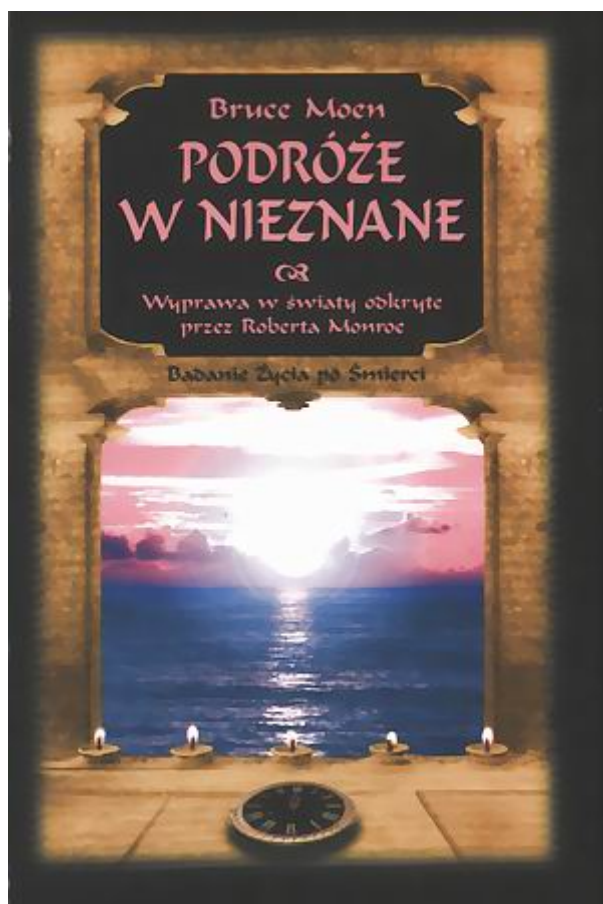


BRUCE MOEN
PODRÓŻE W NIEZNANE

(Voyages into the Unknown / wyd. orygini.: 1997)



*Tajemniczemu Nauczycielowi (tu nazywanemu Rebeką),
bez której Miłości, Zrozumienia i Wsparcia
moja poniższa praca nie byłaby możliwa.*

*Robertowi A. Monroe, którego odwaga i technologia
wytyczyły mi drogę i dały narzędzia.*

*Personelowi Instytutu Monroe'a, którego Przewodnictwo i Nauki
pozwoiliły mi na badanie Życia po Śmierci.*

*Mojej Rodzinie, której Miłość i Cierpliwość
były ze mną od samego początku.*

*Mojej żonie Pharon, której Miłość i Odwaga
pomogły mi napisać tę książkę.*

*Moim Przyjaciołom, materialnym i niematerialnym,
którzy pomogli mi nauczyć się odkrywać.*

SPIS TREŚCI:

Prolog

Rozdział 1: Oklahoma City: 19 kwietnia 1995

Rozdział 2: Pierwsze najazdy

Rozdział 3: Podróż przez Bramę

Rozdział 4: Linia Życia

Rozdział 5: Druga Linia Życia

Rozdział 6: Dalsze podróże

Epilog: To Życie i Życie po Śmierci

Aneks A: Odniesienia do Podróży przez Bramę

Aneks B: Odniesienia do programu Linia Życia

Aneks C: Wskazówki do nawiązania kontaktu z Życiem po Śmierci

PROLOG

Jestem po prostu zwyczajną ludzką istotą, której zainteresowanie tym, czy istnieje życie po śmierci pozwoliło zdobyć niezwykle doświadczenia. Nigdy nie miałem doświadczenia z pogranicza śmierci. Nie zmieniły mnie żadne niezwykle zdarzenia. Nie urodziłem się z jakimiś nadzwyczajnymi psychicznymi umiejętnościami czy talentami. Jeśli w ogóle istnieje jakaś różnica między tobą a mną, to jest nią tylko to, że dzięki mojej ciekawości już teraz wiem, co kryje się za śmiercią, w Życiu po Śmierci.

Od wieków mówi się nam, że nie możemy dowiedzieć się co nas czeka w Życiu po Śmierci. Moje doświadczenie przekonało mnie jednakże, że każdy człowiek wiedziony ciekawością może nauczyć się odkrywać życia, które istnieją po śmierci.

Jeszcze nie tak dawno temu niemal wszyscy wierzyli, że Ziemia jest płaska. Nikt nie odważył się wypłynąć za daleko w morze, żeby nie spaść z Ziemi i nie pogrążyć się w niezmiarzonej przepaści śmierci. Prawdziwa natura Ziemi była nieznana. Niektórzy sugerowali istnienie rzeczywistości, w której Ziemia nie była płaska, lecz okrągła jak piłka. Większość jednakże, nie wiedząc co kryje się za horyzontem, żyła życiem, które ograniczały wierzenia panujące w owym czasie w świecie.

Byli jednak tacy, którzy postanowili poznać prawdę. Ciekawość pociągnęła ich poza horyzont, daleko za granice wyznaczone przez ich wiarę. Wikingowie, Kolumb i wielu innych bezimiennych poszukiwaczy pożeglowało jeszcze dalej, przywołując z tych podróży opowieści o dziwnym Nowym Świecie i dziwnych, innych ludziach. Ich świat i mapy zachęciły do odkryć i gromadzenia wiedzy innych, którzy podążyli w ich ślady, którzy badali i opisywali na mapach nowe lądy, wyznaczając szlaki podróży dla osadników.

Z dzisiejszej perspektywy możemy podśmiewać się trochę z ignorancji tych biednych dusz, których życie ograniczone było do żeglowania w pobliżu wybrzeży. Dziś wiemy, że brzeg, poza który bali się wypływać, istniał jedynie w ich wierzeniach; my potrafimy pożeglować poza horyzont nie bojąc się tego, co kryje się poza nim. Wiedza o prawdziwej naturze Ziemi dała nam wolność.

W naszej kulturze większość ludzi wciąż boi się pożeglować poza brzeg życia, z tego fizycznego świata w drugi. A jednak nikt z nas nie może pozostać Tu na zawsze. Wszyscy w sposób nieunikniony żeglujemy, większość w poczuciu niepewności i strachu, ku brzegowi tego życia, który zwiemy śmiercią. Nie znając prawdy, ci, którzy trzymają się "współczesnych" wierzeń, wciąż boją się śmierci.

Lecz niektórzy twierdzą, że pożeglowali poza owe brzegi tego życia i powrócili. Osoby wrażliwe psychicznie, media i ci, którzy przeszli doświadczenie z pogranicza śmierci mówią, że przekroczyli

ową granicę albo umyślnie, albo przypadkowo. Wrócili opowiadając o dziwnym nowym świecie i dziwnych nowych ludziach. Ludzie zazwyczaj uważają ich za świrusów, najłagodniej rzecz ujmując.

Jestem pewien, że ludzie z przyszłości będą patrzeć na nas i śmiać się z naszej ignorancji, która zmusiła nas do życia w strachu przed śmiercią. Mam nadzieję, że niniejsza książka pomoże spojrzeć jasno na doświadczenia ludzkie wychodzące poza śmierć, ku Życiu po Śmierci. Pchany ciekawością, pożeglowałem tam i z powrotem wielokrotnie. Za każdym razem wracałem z większą wiedzą nabytą w doświadczeniu bezpośrednim. Odkryłem, że śmierci nie ma co się bać!

Mam też nadzieję, że moja książka pomoże ci uświadomić sobie, że nie musisz ograniczać się do wierzeń i opowieści innych. Możesz nauczyć się bezpiecznie żeglować poza wybrzeża tego życia, odkryć Tam i wrócić. Możesz przynieść ze sobą swoją własną, bezpośrednio nabytą wiedzę o Nowym Świecie, leżącym za tym oceanem, który zwiemy życiem. Sam to zrobiłem z czystej ciekawości, wniosek z tego więc taki, że może to uczynić każdy, łącznie z tobą.

Intencją mojej książki nie jest nauczenie kogokolwiek jak odkrywać Życie po Śmierci, choć w Aneksie znajdują się pewne wskazówki dla tych, którzy mogą być zainteresowani. Szkoły, takie jak na przykład The Monroe Institute w Faber, Virginia, mogą nauczyć cię żeglować. Natomiast ta książka jest raczej księgą pokładową moich podróży oraz mapami, jakie narysowałem. Może być ona kompasem, podać współrzędne i opisać krajobrazy, które potem ujrzysz na własne oczy. Niektórzy z was mogą stwierdzić, że już rozpoczęli tę podróż na swój własny sposób, tylko o tym nie wiedzą. Inni mogą ją uznać za bajdy. Wszystkim, mam nadzieję, pomoże pozbyć się, przynajmniej w jakimś stopniu, strachu przed śmiercią, który tkwi w tak wielu z nas.

Opowiedziałem tę historię najlepiej jak potrafiłem. Jest to opowieść o moich prawdziwych przeżyciach, zmieniłem podróż – i założył The Monroe Institute, gdzie nauczyłem się odkrywać Życie po Śmierci.

W kwietniu 1995, niedługo po wybuchu bombowym w Oklahoma City, zacząłem pisać. W dniu, kiedy się to zdarzyło, udałem się, metafizycznie, na miejsce wybuchu bomby, aby nieść pomoc tym, którzy zostali zabici. Później znalazłem sposób, aby wyrazić i dać ujście energiom emocjonalnym, jakie zebrałem. Metoda emocjonalnej ulgi, jaką wybrałem, polegała na spisaniu moich doświadczeń. Mniej więcej w połowie tego procesu skontaktował się ze mną Bob Monroe, który wtedy przebywał już w Życiu po Śmierci, aby porozmawiać o tym, o czym pisałem.

– No i co, Bruce – poczułem jak powiedział. – Widzę, że piszesz o Oklahoma City.

– Uhm, zdaje się, że w ten sposób uwalniam coś, co tam wchłonałem – pomyślałem w jego kierunku.

– To dobrze, że piszesz, Bruce. Chciałbym, żebyś pisał dalej. Jeśli napiszesz wystarczająco dużo, ja z mojej strony dopilnuję, aby twoje zapiski opublikowano jako książkę.

Nie obiecałem mu niczego. Pracowałem wtedy, w pełnym wymiarze godzin, jako inżynier i mogłem pisać jedynie wieczorami. Ale te godziny miałem tylko dla siebie, dlatego pisałem, czego wynikiem jest niniejsza książka, oraz te, które ukazały się po niej.

Zaczynając od mojego doświadczenia z zamachem bombowym w Oklahoma City, wyprzedzam znacznie to, co powinieneś wiedzieć, aby to wszystko zrozumieć, ale przecież i tak będziemy wracać do tego, więc cała historia stanie się dla ciebie jasna.

Jak powiedziałem na początku, jestem po prostu takim sobie, zwyczajnym człowiekiem. Jeśli jest między nami jakaś różnica, to jest nią tylko ciekawość, która już pozwoliła mi poznać, co kryje się za śmiercią w Życiu po Śmierci. Idź za swą ciekawością, a ona doprowadzi cię do twego własnego poznania Życia po Śmierci. A wtedy i ty będziesz wiedział.

KILKA SŁÓW DO NIEKTÓRYCH CZYTELNIKÓW

Czytając tę książkę, niektórzy z was z pewnością napotkali w niej coś, co już znają. Mogliście sobie uświadomić, że już zaczęliście, na swój własny sposób, przekraczać granice świata fizycznego. Kiedy rozmawiam o moich doświadczeniach z różnymi ludźmi, niektórzy z nich uświadamiają sobie, że sami dokonywali odzyskań. Czasami pamiętają, że spotkali we śnie kogoś, kogo "dostarczyli" na lotnisko, do autobusu, czy na dworzec kolejowy. Dla niektórych będzie to gabinet lekarski, szpital albo spotkanie z trzecią osobą. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że takie sny są często właśnie doświadczeniem Życia po Śmierci, punktem wyjścia do dalszych badań. Może się przydać zapisywanie takich snów i rozmawianie o nich z innymi, którzy mieli podobne doświadczenia. Samo już pragnienie zdobycia doświadczenia i informacji może być początkiem twojej własnej podróży. Chciałbym tu zachęcić cię do tego, abyś rozpoczął taką podróż. W moim przypadku ich wyniki są czymś najwspanialszym.



BRUCE MOEN mieszka wraz z żoną Pharon w Denver, Kolorado, gdzie prowadzi swoją własną niewielką firmę, w której jest inżynierem-konsultantem. Zainteresowanie sprawami natury metafizycznej sprawiła, że zaczął badać krainę Życia po Śmierci, co opisał w Podróżach w Nieznane, swej pierwszej książce. Razem [do chwili obecnej] napisał ich cztery].

Rozdział 1 Oklahoma City: 19 kwietnia 1995

Już od wielu lat żegluję w tę i z powrotem między tym życiem a Życiem po Śmierci. Na brzegach wielu bezimiennych wysp szukałem ukrytych skarbów, jak nazywam wiedzę, którą podczas tych poszukiwań zdobywam. Na niektórych wyspach stwierdzam jedynie jak wiele jeszcze muszę się nauczyć. Terrorysty, którzy 19 kwietnia 1995 roku zbombardowali Oklahoma City, okazali się właśnie jedną z takich wysp.

Pracowałem jako kontraktowy inżynier w Kolorado. Plotki o eksplozji bomb zaczęły krążyć po biurze już późnym rankiem. Pierwsze doniesienia prasowe twierdziły, że zginęło wielu ludzi, lecz nikt nie wiedział dokładnie ilu.

Pierwszym, czego nauczyłem się w Życiu po Śmierci, było towarzyszenie ludziom, którzy właśnie umarli, więc pomyślałem sobie, że oto nadarza się sposobność niesienia pomocy tym, którzy zginęli. Dotarwszy do domu, postanowiłem coś z tym zrobić.

Tej nocy, jadąc z pracy autostradą, słuchałem radia, które nieprzerwanie nadawało nowe wieści o zamachu. W chwili, kiedy w mieszkaniu włączyłem telewizor, jasne było, że zginęło naprawdę wielu, wielu ludzi. Zapał zmierzch, a ja stawałem się coraz bardziej niespokojny, nie mogłem sobie znaleźć miejsca i roznosiła mnie energia, która zdawała się napępiać powietrze wokół mnie. Silne pragnienie bycia z innymi ludźmi skłoniło mnie do zjedzenia kolacji w pobliskiej restauracji Bennigana. Przynajmniej głośna muzyka i gwar tego miejsca zgadzały się z energią, która otaczała mnie, kiedy byłem sam w domu.

Usiadłem przy małym stoliku, złożyłem zamówienie na półmisek owoców morza, kiedy przypomniałem sobie, że przecież chciałem towarzyszyć ofiarom eksplozji. Wciąż myśląc, że jest to coś, co przecież równie dobrze mogę zrobić później, siedziałem przy tym stole i spokojnie wyrażałem w myślach gotowość niesienia pomocy. Tak się to zawsze zaczyna. Po prostu wyrażam chęć działania. Myślałem, że mam mnóstwo czasu, aby skończyć posiłek, iść do domu, położyć się, a potem zacząć pomagać. Robiłem takie rzeczy już wcześniej i zawsze mi się udawało. Lecz ukryty skarb to dziwna sprawa. Nigdy nie wiesz co znajdziesz. Chwilę po wyrażeniu chęci towarzyszenia, poczułem głos Trenera, niefizycznego przyjaciela, którego poznasz później. Wśród dźwięków głośniejszej muzyki i głosów rozmawiających ludzi, skupiłem się na jego słowach.

– No dobrze, Bruce – poczułem jak mówi. – Mogą skorzystać z twojej pomocy.

W następnej chwili, siedząc na wysokim stołku przy barze u Bennigana i pozostając całkowicie świadomym wszystkiego, co mnie otaczało, stwierdziłem, że posuwam się błyskawicznie przez ciemność ku trzem małym dzieciom, które właśnie umarły.

Zbliżywszy się do nich, zauważyłem, że siedzą blisko siebie, pozornie nietknięte, może jedynie trochę zdezorientowane. Nigdy wcześniej nie pomagałem więcej niż jednej osobie na raz, lecz w tym przypadku nie sprawiało mi to większej różnicy. Poza tym, to były małe dzieci i bez trudu mogłem wziąć na ręce całą trójkę. Podniosłem je i okręciłem się wokół siebie, szukając kierunku, w którym znajdowało się Centrum Przyjęć.

Centrum Przyjęć jest czymś w rodzaju drzwi wejściowych dla nowo zmarłych, przybywających do Życia po życiu. Jeśli mają jakiegokolwiek potrzeby, zostają one zaspokojone w tym spokojnym miejscu, przypominającym znaną im Ziemię. W niektórych przypadkach potrzeby te polegają na zapanowaniu nad traumą umierania. Pomocnicy w Centrum Przyjęć są w tym świetni. Mają ogromną praktykę.

Centrum Przyjęć w Focusie 27 Życia po Śmierci wygląda zupełnie jak świat fizyczny. W tamtejszym Parku jest trawa, drzewa, alejki, ławki i kwiaty. Wiedziałem, że ludzie będą tam czekać na moje pojawienie się, jak to było podczas każdej mojej poprzedniej wizyty w tym miejscu. Zabiorą te dzieci, po czym rozpocznie się proces pomagania im w przystosowaniu się do ich nowego życia w Nowym Świecie.

Kiedy Centrum Przyjęć pojawiło się w zasięgu wzroku, ujrzałem ludzi stojących na trawie w Parku, oczekujących mnie. Przyzwyczailem się już, że zawsze staram się najpierw rozpoznać osoby czekające na mnie. Wyczułem tam ciotki, wujków i niespokrewnionych z dziećmi Pomocników-ochotników, którzy zabrali dzieci z moich ramion. Zatrzymałem się na chwilę, znów z czystego przyzwyczajenia, aby wyryc w pamięci wrażenia, jakie odebrałem, a dotyczące tych, którzy czekali na dzieci. Potem odwróciłem się, skupiłem na lokalizacji miejsca eksplozji i znów pospieszyłem w ciemność. Zdażyłem jeszcze poczuć zawirowanie emocji w wyniku tego, co zrobiłem. Były tam uczucia smutku z powodu tak wczesnego odejścia dzieci, lecz nic więcej.

Odbyłem jeszcze kilka błyskawicznych podróży tam i z powrotem pomiędzy miejscem wybuchu a Centrum Przyjęć. Kilka pierwszych odbyłem z dziećmi w wieku od może dwóch do ośmiu lat. Wciąż gromadziłem w pamięci wrażenia, jakie mogłyby być przydatne później do zweryfikowania tego, co robiłem. Na początkowym etapie szkolenia zbieranie możliwych do zweryfikowania informacji było dla mnie ważne; potrzebowałem dowodów na to, że nie zmyślałem tego wszystkiego. Tyle razy otrzymywałem ten dowód, że obecnie nie było już właściwie żadnej potrzeby, aby wciąż to robić, lecz pewne nawyki stają się po prostu drugą naturą człowieka i wykonuje się je niemal bezmyślnie.

Następnie w ciemności zmaterializowała się przede mną kobieta o imieniu Charlotte. Wydawała się być oszołomiona i w szoku. Uświadomiła sobie moją obecność niemal natychmiast i spojrzała na mnie oczami pełnymi łęku. Wyjaśniłem jej, że przysłano mnie, abym zabrał ją do domu. Wyczułem, że gdzieś głęboko w niej tkwi nabyte w trakcie wychowania religijnego przekonanie, że kiedy umrze, ktoś ma po nią przyjść. Była w szoku i pozwoliła się zabrać zupełnie bezwolnie. Uchwyciłem jej dłoń. Unieśliśmy się i poszybowaaliśmy w kierunku Parku. Kiedy przybyliśmy, znów z przyzwyczajenia, spróbowałem odgadnąć imię osoby, która na nią czekała. Potem znów wróciłem do miejsca eksplozji.

Zabrałem do Parku jeszcze wielu dorosłych. Pewien mężczyzna o imieniu Ralph czy Bob, czy jakoś tam, był ostatnim, którego miałem czas zidentyfikować. Zaczynałem się czuć cokolwiek zmęczony samą tylko liczbą osób, które spotkałem. Zazwyczaj robię to tylko z jedną osobą na raz, a podróże takie zwykle odbywam raz na kilka dni, a czasem i tygodni. Kiedy tak podróżowałem do Parku i z powrotem, imiona i twarze wszystkich tych ludzi zaczęły zlewać się ze sobą.

Czasami wracałem bardziej świadom mego gwarne go, głośnie go otoczenia restauracji u Bennigana. Świadomość moich poczynań w Oklahoma City bladła wtedy trochę i po prostu jadłem kolację czy sączyłem piwo. Potem widoki i dźwięki znów zaczynały blednąć, a ja znów podróżowałem pośród ciemności.

Półtora roku przed zdarzeniami w Oklahoma City spotkałem specjalną grupę Pomocników – ludzi, którzy żyli w Życiu po śmierci na tyle długo, aby nauczyć się jak zaspokajać specyficzne potrzeby nowoprzybyłych – umiejętności tych nabyli po trzęsieniu ziemi w Indiach, kiedy to zginęło około 68 tysięcy osób. Byłem wtedy członkiem grupy badawczej w Instytucie Monroe'a; uczyłem się jak pomagać zmarłym w wyniku jakiejś katastrofy w naturze. Trzęsienie ziemi, które miało miejsce akurat na kilka dni przed naszym wcześniej zaplanowanym spotkaniem, dało nam sposobność zdobycia informacji. Wiele się nauczyłem o wewnętrznej pracy, polegającej na towarzyszeniu .wielkim grupom nowo zmarłych.

Kiedy tak stałem w Oklahoma City, wpatrując się w ciemność i próbując znaleźć kolejną ofiarę, poczułem jak z tyłu zbliża się do mnie jeden z tych Pomocników i rozpoznałem jego "głos" (nigdy wcześniej go nie widziałem). Zasugerował, że powinienem przerwać moje podróże do Centrum Przyjęć.

– Bruce, spróbuj tylko zwrócić na siebie ich uwagę. Niech podejda do ciebie – poczułem jak mówi. – A kiedy już znajdą się blisko, Pomocnicy wyjdą spoza ciebie, aby ich powitać i odesłać do Centrum. Nie ma sensu marnować twój go cennego czasu na wycieczki tam i z powrotem. I tak jesteś lepszy od nas w zwracaniu na siebie ich uwagi. Pamiętajsz jak wykorzystywałeś tę umiejętność i pomagałeś nam w Indiach? Niech tylko podejda do ciebie, a my zajmiemy się całą resztą.

– OK. – odpartem.

Pojawiło się dwóch kolejnych Pomocników, których znałem wcześniej. Wyglądali jak jasne, bardzo jasne światło, tak jasne, że niemal oślepiąło. Ustawili się po obu moich bokach i rozświetlali ciemność niby dwie ogromne pochodnie, ułatwiając nam odnajdywanie ofiar bombardowania. Poszliśmy dalej razem, przeszukując wszystko dokładnie.

Wkrótce przestałem liczyć odnalezionych ludzi, którzy stracili wtedy życie. Tak przytłaczała mnie ich liczba, że zapomniałem nawet o moim starym nawyku gromadzenia danych do późniejszej weryfikacji. Pojawili się przed nami, zwróciłem na siebie ich uwagę, a oni podeszli ku nam. Kiedy się zbliżali, czułem jak Pomocnik stojący tuż za mną, wyszedł z ukrycia. Biorąc każdego po kolei za rękę, przemawiając łagodnie, ruszając się niespiesznie, Pomocnik zawracał ku Centrum Przyjęć. Potem odchodzili razem powoli, znikając w ciemnościach.

Nieustannie szukając nowych ludzi, zauważyłem Rebekę, mają przyjaciółkę i jedną z najmilszych osób, jakie znałem w fizycznym czy jakimkolwiek innym świecie. Rebeka również uczestniczyła w doświadczeniu trzęsienia ziemi w Indiach. Teraz, w Oklahoma City, robiła to samo, co ja. Stała tam, uśmiechała się, ramiona wyciągnięte miała w geście Miłości; była bramą, która wysysała z emocjonalnej ciemności strach. Wysyłając swą Miłość ku miejscu bombardowania, uwalniała napięcie i rzucała światło w ciemności. Powitaliśmy się uśmiechem, a potem poszedłem dalej wraz z dwoma jaśniejącymi Pomocnikami stojącymi wciąż u mego boku.

W miarę trwania poszukiwań, stawałem się coraz bardziej świadom obecności czegoś nadzwyczaj silnego – z początku było to jedynie słabe poczucie czegoś. Uświadomiłem sobie, że to coś przebywało z nami przez cały czas, lecz do tej pory udawało mi się to ignorować. To musiało przypominać uczucie, z jakim strażak wbiega do płonącego budynku, żeby uratować kolegę. Z początku tak jest pochłonięty znalezieniem i ratowaniem przyjaciela, że prawie nie ma świadomości szalejącej wokół pożogi. Jeśli zatrzyma się, aby pomyśleć o tym, co go otacza, nagle zauważy płomienie i poczuje ich żar. Strażacy na pewno tego nie robią. Ja nie jestem strażakiem, nie wiem więc.

Zatrzymałem się na chwilę, naiwnie otwierając szeroko świadomość na nowe, silne uczucie, które przedtem towarzyszyło mi jedynie gdzieś tam w tle. Natychmiast uświadomiłem sobie, że była to energia emocjonalna o niezwykle dużej mocy. Potem nagle... och!... jak... tu... strasznie... gorąco! Paląca moc i intensywność tych emocjonalnych energii była niewyobrażalna. Gniew i zagubienie były

tak silne, że kiedy uderzyły we mnie po raz pierwszy, poczułem, jak moja świadomość załamuje się, zanikając niemal w nieświadomość. Przeszyła mnie niewiarygodnie potężna fala gniewu, strachu, żalu, frustracji i wściekłości.

Na tę część ukrytego skarbu byłem zupełnie nieprzygotowany. Chwile rozciągnęły się w całą wieczność, kiedy usiłowałem zamknąć drzwi mojej świadomości przed tym olbrzymim naciskiem emocjonalnym! W końcu, kiedy już byłem w stanie odsunąć uwagę od owych energii, mogłem zatrzymać się i nabrać oddechu.

Minęło parę dobrych chwil zanim znów wziąłem się w garść. Kiedy tak unosiłem się w ciemnościach odpoczywając chwilę, myślałem o tym, co się właśnie wydarzyło i zdałem sobie sprawę z tego, że te potężne energie emocjonalne, dla których otworzyłem się, nie pochodziły od zmarłych, którym towarzyszyłem, lecz od fizycznie żywych ludzi przebywających w tym miejscu i w całym kraju. Eksplozja skupiła energie emocjonalne milionów w miejscu tragedii. Ratownicy, rodziny ofiar i ludzie na całym świecie odczuwali frustrację, gniew, żal. Pracowali, czekali i obserwowali. Emocje te zostały skierowane w to miejsce, gdzie uwaga ludzi była skupiona właśnie tam, tam byli i czuli.

Odpocząwszy jeszcze chwilę, uspokoiłem się i poczułem się odrobinę lepiej. Potem wraz z jaśniejącymi Pomocnikami znów ruszyłem w ciemność.

Moją świadomość poruszyły uczucia kogoś, kto znajdował się w pewnej ode mnie odległości z prawej strony i trochę w dół, gdzieś w poskręcanej stercie stali i rozbitego betonu, będącego kiedyś budynkiem federalnym. Ci, których znaleźliśmy w tej odległości byli właściwie już na zewnątrz zbombardowanego budynku, łatwo mogliśmy ich odszukać i kierować nimi. Czując gdzie była szukana osoba, ruszyliśmy ku stercie betonu. Stałem przed hałdą gruzu, która nie pozwalała mi na dalszą akcję. Wzmocniłem nieco nacisk i pokonałem jej opór. Weszliśmy do nasypu. Idąc wolno naprzód skanowałem dokładnie wszystko, co znajdowało się z mojej prawej i lewej strony, w przedzie i z tyłu, próbując zlokalizować osobę, którą czułem. Nie trwało to długo. Kilka sekund później znaleźliśmy ją. Leżała twarzą ku ziemi, otoczona i przygnieciona odłamkami kawałkami gruzu. Zatrzymałem się jakieś trzy metry od niej i odezwałem się głośno, aby zwrócić jej uwagę. Mogła ruszać głową, podniosła ją więc i spojrzała w moim kierunku. Spojrzała prosto na mnie.

– Pomóż mi! – wykrzyknęła. – Wyciągnij mnie stąd! Coś spadło mi na nogi. Nie mogę się ruszać, nogi mi utknęły i nie mogę stąd wyjść!

Była bardzo przerażona, prawie na granicy hysterii. W logiczny, taktowny sposób spróbowałem wyjaśnić jej, że wybuchła bomba, a ona umarła podczas eksplozji. Wiedziałem, że myśli, iż jestem wariatem. Jeśli o nią chodziło, to przecież tylko coś ciężkiego spadło na nią i uwięziło ją. Moje słowa nie były w stanie jej przekonać. Nie wiedziałem już co robić, jak jej pomóc, aż w końcu ktoś zasugerował wykorzystanie techniki, jakiej nauczyłem się podczas poprzednich podróży, nazywanej "widzenie nie tam".

"Widzenie nie tam" – podoba mi się już sam dźwięk tych słów. Różnica jest subtelna, gdyż niewidzenie nie oznacza zniknięcia czegoś. To Rebeka nauczyła mnie tej techniki.

Skupiłem uwagę na stercie gruzu otaczającą kobietę i zacząłem widzieć ją – nie tam. Wokół jej ciała zaczął formować się sferyczny kształt o średnicy odpowiadającej podwójnej długości jej ciała. Kula ta zastąpiła gruz zamglonym białawo-szarym światłem. Za chwilę kobieta unosiła się w niej swobodnie. Z tej pozycji mogła bez przeszkód podejść do mnie. Powitał ją Pomocnik, który wysunął się z za moich pleców. Wyraz zaskoczenia gościł na jej twarzy, kiedy odchodziła z nim, kierując się ku Centrum Przyjęć. Jaśniejący ludzie wciąż stali u mego boku i rozświetlali ciemność, gdy szybko poruszałem się wśród gruzu w poszukiwaniu innych ofiar eksplozji. W każdym przypadku stosowaliśmy tę samą technikę. Nie pamiętam już ilu ludziom pomogliśmy w ten sposób. Wtedy straciłem już całe zainteresowanie rachubą czy identyfikowaniem kogokolwiek.

Przeszukując wraz z jaśniejącymi gruz, jednocześnie kończyłem moje owoce morza, a dla tych, którzy siedzieli wokół mnie musiałem wyglądać co najmniej dziwnie. Przez cały ten czas, działając w Oklahoma City, byłem świadomy mego otoczenia u Bennigana. Od czasu do czasu znikał jakiś obszar widzenia, choć nigdy całkowicie. Zapłaciłem rachunek i zostawiwszy na pół pełen jeszcze kufel piwa na stole, skierowałem się prosto do mego Jeepa i pojechałem do domu.

Niedługo potem zacząłem czuć się tak, jak zawsze, gdy spędzę za dużo czasu na słońcu. Czułem coś, niby pieczenie energii, pochodzące ze zbyt długiego przebywania na miejscu bombardowania. Pieczenie to nie miało żadnych zewnętrznych objawów, piekło wewnątrz, emocjonalnie. Podobnie jak poparzenie słoneczne, piekło coraz bardziej w miarę wpływu czasu. Ogarnęły mnie gniew, wściekłość i żal. Niepokój, smutek i frustracja przepływały przeze mnie niby dziesięciometrowe fale, rozbijające się

o brzeg podczas sztormu. Zadzwoiłem do Rebeki, opowiedziałem jej o wszystkim, a potem porównaliśmy notatki. Powrócił mój stary nawyk weryfikowania. Chciałem również, żeby zaradziła coś na owo energetyczne pieczenie, a konkretnie powiedziała mi, jak uniknąć go w przyszłości. Czasami, rozmawiając o ukrytych skarbach z kimś, kto już wcześniej je znalazł, można uczyć się o wiele szybciej.

– Och, Bruce, dzieci! – to były jej pierwsze słowa.

Poczułem jak wzbiera i przepływa przeze mnie fala gniewu. Podczas rozmowy poczułem, że moje fale emocjonalne zmieniają się. Nie były to już gigantyczne fale walące o brzeg. Zamiast tego stały się raczej gigantycznymi prądami gdzieś pośrodku oceanu, znaczącymi się na powierzchni białymi grzywami piany. Wciąż jeszcze czułem ogromny gniew, wściekłość i frustrację. Przez moje ciało przepływały fale emocji, póki całkowicie nie zanurzyłem się w nich i nie pochłonęło mnie uczucie. Na samym szczycie intensywności odczuwania, gdy grzebień fali znajdował się wysoko nad moją głową, niemal straciłem nad sobą kontrolę. Najtrudniej było mi walczyć z gniewem i wściekłością, uczuciami wtedy najsilniejszymi. Byłem zagubiony i zdezorientowany, lecz wciąż rozmawiałem z Rebeką. Po jakichś dziesięciu minutach zacząłem się uspokajać i poczułem ogromne fizyczne wyczerpanie. Zakończyliśmy więc rozmowę i przez następne piętnaście minut poświęciłem się ćwiczeniom Tai Chi, odzyskując nieco energii, a potem padłem na łóżko.

Leżąc spokojnie, wciąż czułem wznoszące się i opadające fale emocji, jakie opanowały mnie w Oklahoma City. Energie te przyłgnęły do mego fizycznego ciała niby gorąca, czarna smoła, i musiałem je dźwigać również w moim fizycznym świecie. Zbyt silna ich dawka, gdy pozostanie w danym miejscu zbyt długo, może doprowadzić do fizycznej choroby. Na szczęście miałem już wcześniej doświadczenia z tą gorącą czarną smolą i wiedziałem jak się jej pozbyć.

Odpnęliśmy się w Focusie 10, specyficznym stanie świadomości, w który nauczyłem się przenosić jeszcze na początku mej nauki w Instytucie Monroe'a. Potem, wyobraziłem sobie jak w powietrzu wokół mojego ciała unosi się wiele małych pustych kul. Do odpowiedniej kuli skierowałem mentalnie wszystko, co nie należało do mnie, a znajdowało się w moim polu energetycznym. Kiedy poczułem, że wszystko zostało przeniesione do kul, wysłałem każdą z nich do ich prawowitych właścicieli. Odczułem ogromną ulgę, kiedy zniknął nacisk wszystkich emocjonalnych energii, kiedy wszystkie kule odpłynęły ode mnie. Fale emocji, które przepływały przeze mnie wciąż jeszcze były silne, lecz mogłem już sobie z nimi poradzić. Nie znajdowałem się już w niebezpieczeństwie całkowitej utraty kontroli nad emocjami. Dziesięć minut później czułem się już trochę lepiej, więc skontaktowałem się z Trenerem i zaproponowałem moją dalszą pomoc w Oklahoma City.

– Mam wrażenie, że na dziś masz już dość – brzmiała odpowiedź. Usnąłem.

Większa część czwartku, piątku i soboty stanowiła dla mnie emocjonalne, niespokojne morze. Fale żalu sprawiały, że do oczu napływały mi łzy. Kiedy napływały fale gniewu, miotałem się po mieszkaniu, pragnąc tylko zrobić krzywdę łajdakom, którzy zrzucili bomby. W ciągu tych trzech dni fale stopniowo nadchodziły coraz rzadziej, a w niedzielę ich intensywność zaczęła się zmniejszać. Moja działalność w Oklahoma City poruszyła we mnie cały ten bagaż emocjonalny, z jakim do tej pory nie zdołałem sobie poradzić. Jeszcze tylko to musiałem załatwić, kiedy już odesłałem energie ich prawowitym właścicielom. Aby uwolnić to, co we mnie poruszyli, musiałem objąć ich swymi uczuciami i dać im wyraz. Kiedy płakałem i wściekałem się, i gadałem, i niepokoilem, siłą fal stopniowo malała.

Kiedy przebudziłem się w poniedziałek rano, Trener zaproponował, abym jeszcze zanim wstanę z łóżka stworzył piłkę zwrotną. Jest to technika ładowania energią, której również nauczyłem się podczas mego pobytu w Instytucie Monroe'a. Wyobraź sobie ogromny balon energii otaczający całe twoje ciało. Wyobraź sobie dalej, że w środku tego balonu płyną prądy energii przenikające twoje ciało, oczyszczające je i ładujące twoje pole energetyczne, które cię otacza i przenika. Tym razem moja kula zwrotna miała dość szczególny wygląd. Posiadała parę obracających się w dwie różne strony spiral. Jedna z nich przewodziła energię spod moich stóp, ku mojemu ciału aż powyżej głowy. Druga kręciła się w przeciwnym kierunku poza moim ciałem. Niosła energię znad mojej głowy aż do stóp. Obie zasilaty siebie wzajemnie, niosąc świeżą, czystą energię przez całe moje ciało. Leżąc w łóżku z zamkniętymi oczami obserwowałem jak pracuje kula zwrotna. W ciągu trzech czy czterech minut zniknęły ostatnie emocjonalne supły, jakie zaplątałem w Oklahoma City. Po trzydziestu pięciu minutach ćwiczeń Tai Chi poczułem się w pełni naładowany energią i znów w dawnej formie. W poniedziałek w końcu znów poczułem się dobrze.

Kiedy byłem dzieckiem, moja matka zawsze stosowała wobec mnie pewną strategię, będąc jednocześnie najlepszą nauczycielką i wymagającym mistrzem. Oklahoma City było jak ona. Wiele mogłem się nauczyć z tej podróży do Życia po Życiu.

Od mojej przyjaciółki Rebeki nauczyłem się, jak należy przygotowywać się do tego typu naładowanych emocjami spotkań. Jej technika została zaczerpnięta z książki pt. Kurs Cudów, która twierdzi, że każda obrona pociąga za sobą atak. Zamykanie drzwi świadomości przed naciskiem tych emocji było błędem. Odtąd moje przygotowania do podróży w miejsca takie jak Oklahoma City zaczynają się od afirmacji "Wszystkie moje kanały energetyczne są czyste, jasne, otwarte i funkcjonują w sposób doskonały. Wszystkie energie, jakie napotkam na swej drodze przenikną przeze mnie, nie pozostawiając po sobie śladu". Staram się pamiętać, aby ją stosować przez cały czas.

Kiedy rozpocząłem towarzyszenie innym, przebywałem w miejscu publicznym, jakim była restauracja Bennigana, co również nie było mądrym posunięciem. Może przyciągnęła mnie panująca tam gwarna atmosfera. Całe to doświadczenie wyszłoby mi lepiej, gdybym przebywał w ciszy i prywatności mojego własnego mieszkania. Jeszcze lepiej byłoby współpracować z kimś, kto posiada podobne doświadczenia. Podeszedłem do całej sprawy zbyt lekko, bez respektu należnemu potencjalnej mocy tego zdarzenia.

To było moje pierwsze doświadczenie, podczas którego zdałem sobie sprawę, że dzięki poprzedniemu kontaktowi ze zorganizowaną grupą Pomocników, mogłem liczyć na ich pomoc, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Zespół Pomocników, który poznałem półtora roku przed trzęsieniem ziemi w Indiach, przybył mi na pomoc mimo tego, że ich nie pamiętałem i o żadną pomoc nie prosiłem. Wsparli mnie i prowadzili, mnie, nowicjusza, który wskoczył w coś, co go przerastało o całą głowę. Wdzięczny im jestem za pomoc, jaką mi okazali. Doświadczenie to nauczyło mnie, że w Nowym Świecie Życia po Życiu można zawierać przyjaźnie, na których można polegać.

Ludzie pytają czy kiedykolwiek jeszcze spróbuję czegoś takiego. Oczywiście, że tak. Wiele się nauczyłem na własnych błędach. Teraz lepiej wiem jak w przyszłości powinienem podejść do takiego doświadczenia. Poza tym, za każdym razem, kiedy podróżuję w ten sposób do świata Życia po Życiu dowiaduję się więcej o tym, czego jestem ciekaw najbardziej. Uczę się, co to znaczy być człowiekiem.

Rozdział 2

Pierwsze najazdy

Marzenia dzieciństwa

Zawsze ciekawiły mnie odpowiedzi na moje Trzy Wielkie Pytania. Oto one: Gdzie byłem zanim się urodziłem? Co mam robić żyjąc tutaj? Dokąd pójdę, kiedy umrę? Znalezienie odpowiedzi na te pytania to podróż, którą rozpocząłem kiedyś tam w przeszłości. Zawsze było mi trudno wskazać dokładny czas lub miejsce. Wszystkie wydarzenia z mojego życia zdają się splatać ze sobą i przenikać się wzajemnie tak, że jestem w stanie zapamiętać jedynie naprawdę najważniejsze wydarzenia.

Jednym z nich było marzenie na jawie, które powtarzało się raz lub dwa razy w tygodniu, kiedy miałem pięć czy sześć lat. Było to w roku 1953, kiedy mieszkałem na Alasce.

Zawsze zaczynało się od tej samej sceny. Nagle, bez względu na to co w danej chwili robiłem, zapadała ciemność. Stałem z tyłu domu patrząc na gwiazdy błyszczące na czystym, bezchmurnym niebie. Żyłem w małym miasteczku nie posiadającym oświetlenia ulicznego, które mogłoby zaciemnić wszystkie te jaśniejące gwiazdy. Dom, znajdujący się po mojej prawej stronie, stojący przy ulicy, był biały, a jego ściany ozdobione sztukaterią. Za moimi plecami, najwyżej dwa metry dalej, stał jeszcze jeden dom w tym samym stylu i tej samej wielkości. Po mojej lewej ciągnęła się ciemna, niebrukowana alejka, którą szedłem na tyły domu, niewidziany przez nikogo. Przedem znajdowały się drewniane schody prowadzące na pierwsze piętro, na taras z drzwiami wejściowymi. Sięgnąłem ręką ku poręczy i zacząłem wspinać się cichutko po tych skrzypiących drewnianych schodach, aż doszedłem na pierwsze piętro. Wtedy obróciłem się w prawo i stanąłem dokładnie naprzeciw drzwi. Sięgnąłem do klamki, otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju. W środku paliło się słabe światło. Spostrzegłem, że sufit był jednocześnie dachem, którego szczyt biegł przez całą długość domu. Z lewej strony stała

chyba szafka, a na niej płonęła świeca rozjaśniając słabym światłem resztę pokoju. Na ścianie naprzeciw ujrzałem białą bawełnianą zasłonę poruszającą się łagodnie na lekkim wietrze. Okno za zasłoną musiało być otwarte albo może nie było w nim szyby. Z prawej strony, w pół drogi do ściany, stało wielkie łóże z mosiężnymi okuciami. Po jednej stronie łóżka, tej bliższej mnie, leżała kobieta i przywoływała mnie gestem ręki. Wszedłem do pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Zbliżyłem się do łóżka z drugiej strony wciąż patrząc na kobietę, a ona uniosła kołdrę. Szybko wsunąłem się do jej łóżka. Mając pięć czy sześć lat nie rozumiałem co robiliśmy w tym łóżku. Czułem tylko otaczającą mnie swawolną atmosferę, przyjemność i dużo poruszania się i stykania. Cokolwiek to było, sprawiało mi przyjemność, póki nie usłyszałem kroków. Były to ciężkie kroki kogoś, kto wchodził na górę tymi samymi schodami, co ja chwilę wcześniej – ciężkie kroki, które napełniły mnie takim przerażeniem, że coś podskoczyło mi w piersi i zaklinowało się w gardle. Byłem bliski utraty zmysłów. Stoczyłem się z kobiety na tę stronę łóżka, która znajdowała się bliżej okna. Nie mogłem oderwać oczu od drzwi. Przez chwilę, leżąc tam na plecach i wspierając się na łokciach, czułem jak drętwieję ze strachu. Kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie, ujrzałem w nich olbrzymiego mężczyznę. Jego sylwetka rysowała się na tle nocnego nieba. Miał na sobie płaski kapelusz o szerokim rondzie, którym niemal dotykał framugi drzwi. Jego postać wypełniała całe wejście. Wiedziałem, że będę martwy, albo jeszcze gorzej, w chwili, kiedy dostanę się w jego ręce. Pięć- czy sześciolatek nie rozumiał jeszcze, dlaczego ten mężczyzna chciał mnie zabić. W tym śnie miałem czas tylko na to, aby działać, nie na to, aby zadawać pytania. Jednym ruchem lewej ręki uniosłem lekkie, grube nakrycie, sturlałem się z łóżka i nagi pobiegłem ku oknu. Wyciągnąłem ku niemu ręce niby pływak i skoczyłem na ową białą, bawełnianą zasłonę. Byłem śmiertelnie przerażony. Już niemal dotykałem palcami zasłony, gdy sen się skończył. I znów byłem we własnym świecie, bawiąc się w piaskownicy. Lecz moje serce biło mocno ze strachu.

Jako pięć- czy sześciolatek nie zwracałem większej uwagi na znaczenie tego snu ani też na to, dlaczego właściwie się pojawiał. Uważałem go po prostu za sen, jeden z wielu. Przecież wszystkie dzieciaki miały sny! Nie wydawało mi się niezwykle to, że sen ten przychodził, kiedy przecież wcale nie spałem, lecz kiedy na przykład bawiłem się na podwórku. To był tylko sen, z tym, że taki, który pojawiał się co najmniej raz na tydzień.

W późniejszym okresie życia zacząłem się zastanawiać skąd się ten sen wziął? Jak mogłem, jako dziecko, posiadać jakąkolwiek wiedzę o łóżkach z mosiężnymi okuciami, seksie czy zazdrości innego mężczyzny, na tyle silnej, żeby zabić? I te uczucia, które towarzyszyły owemu doświadczeniu – skąd się one wzięły? Przyjemność, radość i swawola, jakie odczuwałem z tą kobietą. Chwytające za gardło przerażenie, kiedy uświadomiłem sobie, że zostanę zabity, lub jeszcze gorzej, jeśli tamten mężczyzna w drzwiach złapie mnie. Skąd się wzięły te uczucia?

Mając lat dwadzieścia kilka wiedziałem już, że nie było żadnego logicznego wyjaśnienia tego, dlaczego pięciolatek miałby mieć taki sen. W tamtych czasach dzieciaki nie oglądały tego typu filmów, a poza tym, w roku 1953 taki film w ogóle nie ukazałby się na ekranach.

Po wielu latach zaakceptowałem w końcu jedyną możliwą odpowiedź, reinkarnację. Żyłem w innych czasach, w innym miejscu, w innym ciele, inaczej. W jakiś sposób jako dziecko pamiętałem szczegóły moich ostatnich minut tamtego życia. Ich pamięć wciąż była tak żywa, uczucia tak silne, że do dziś, czyli czterdzieści dwa lata później, pamiętam każdy szczegół.

Dawno temu ktoś powiedział, że jeśli wyeliminuje się wszystkie możliwości, to cokolwiek pozostanie, bez względu na to jak niezwykle, musi być prawdą. Dla mnie taką odpowiedzią była reinkarnacja.

(Jeszcze jedna uwaga. Kiedy opowiadam ludziom o moim śnie z dzieciństwa, często zdarza się, że jakby w zamian oni również opowiadają mi swe własne powtarzające się sny. Zdaje się, że tego typu sny na zawsze pozostają w pamięci człowieka. Szczegóły, które pamiętają trzydzieści czy czterdzieści lat później są równie niesamowite, jeśli wziąć pod uwagę upływ czasu.)

Carl Jung, jeden z ojców współczesnej psychologii, powiedział, że najwcześniejszy sen, jaki człowiek potrafi zapamiętać, często tworzy ton i cel całego jego życia. W moim przypadku ten sen jest jedynym snem, jaki pamiętam z tego okresu mego życia. Moim zdaniem Carl Jung miał rację: jego zawartość oraz moje rozmyślenia nad jego pochodzeniem rzeczywiście pchnęły mnie w moją podróż. Sen ten istotnie nadał ton i cel memu życiu.

Kim jesteś?

Kiedy miałem jakieś dwadzieścia pięć lat, ciekawość popchnęła mnie do czytania wszystkiego, co tylko mogłem znaleźć, a co dotyczyło moich Trzech Wielkich Pytań. Czytałem Biblię i książki o pisaniu

automatycznym, reinkarnacji, astrologii, numerologii, hipnozie, snach i wielu innych rzeczach nazywanych paranormalnymi. Nauczyłem się posługiwać tablicami Ouija. Wysłuchiwałem nagrań, mających zawierać informacje zdobyte podczas channelingów poprzez media nie należące do naszego świata. W końcu poczułem, że mam niezłe pojęcie o tym, gdzie byłem zanim się urodziłem. Wtedy skoncentrowałem się na tym, dokąd pójść po śmierci.

Pochłaniałem każde źródło informacji jakie tylko mogłem znaleźć. Czytałem książki o Edgarze Cayce'u i innych, napisane przez pisarzy takich jak Ruth Montgomery, Judy Boss i wielu innych. Przeczytałem Poszukiwania Bridey Murphy, opowieść o regresji z wykorzystaniem hipnozy i hipnoza stała się moim kolejnym hobby.

Wiele z tego, co przeczytałem wskazywało na to, iż miejsce, do którego udamy się po śmierci może być związane ze światem, w którym śnimy. Postanowiłem znaleźć sposób świadomego wkraczania do świata snów. Prace Carlosa Castanedy stały się moim pierwszym prawdziwym kluczem do świadomego wkroczenia do świata snów.

Castaneda, student antropologii, napisał serię książek traktujących o jego studiach nad rolą czarowników, czyli szamanów ze szczepu Indian Yaqui żyjących w Meksyku. W jednej ze swych książek opisał jak jego nauczyciel, człowiek którego nazywał don Juanem Matussem, nauczył go odnajdywać swe ręce podczas snu. Ręce miały służyć jako punkt odniesienia i pomóc mu w osiągnięciu stanu "jasności", a tym samym świadomego penetrowania świata snów.

W końcu wynalazłem gdzieś metodę, która mogła mi pomóc zachować świadomość w świecie snów. Byłem pewien, że raz się tam dostawszy, będę mógł badać miejsca, do których się udajemy, gdy umieramy. Na swój zwykły, obsesyjny sposób, natychmiast zacząłem zawzięcie ćwiczyć instrukcje don Juana, czyli starałem się odnaleźć swe dłonie na jawie, co miało być sposobem na odruchowe wywołanie tej czynności podczas snu. Kiedy tylko mogłem, spoglądałem na swoje ręce i mówiłem sobie: "Spojrzę w dół, kiedy będę spał dzisiejszej nocy i ujrzę moje dłonie we śnie". Każdej nocy zasypiałem myśląc o odnalezieniu mych dłoni. Przez ponad miesiąc budziłem się każdego ranka rozczarowany tym, że jeszcze nie osiągnąłem tego, czego pragnąłem.

Wtedy, pewnej nocy dokonałem tego! Śpiąc, nagle zdałem sobie sprawę, że patrzę na swoje dłonie! Odnalazłem je i wiedziałem, że jednocześnie spałem i śniłem. Przyjrzałem im się dokładnie. Aha, pomyślałem, to naprawdę moje ręce. Wiac... co dalej? Idea odnalezienia dłoni tak bardzo mną zawładnęła, że nie zdążyłem się zastanowić nad tym, co miałem robić dalej! Przypomniałem sobie jedną z instrukcji don Juana. Hmm, może po prostu się rozejrzeć.

No, dobrze... spojrzałem więc w górę i ujrzałem, że stoję na pierwszym piętrze na korytarzu jakiegoś starego domu.

Z lewej strony widziałem kilka par drzwi, z prawej strony natomiast biegła pusta ściana. Korytarz ciągnął się przede mną może na jakieś sześć metrów i kończył się ścianą. Wielkie mi co!, pomyślałem. Stoję w korytarzu jakiegoś domu, no i co z tego! Musi być tu coś ciekawszego do roboty niż tylko oglądanie starego korytarza!

Żabki! Przez całe moje życie nigdy nie byłem dość silny ani też nigdy nie potrafiłem na tyle skoordynować ruchów, aby umieć robić żabki – więc zrobię to teraz. Tutaj będzie to łatwe, gdyż nie mam ze sobą ciężkiego data, które muszę dźwigać. Świetny pomysł! Te myśli były tak głośne, że byłem pewien, iż każdy, kto znajdował się w pobliżu domu musiał je słyszeć i śmiać się z nich. Skoczyłem naprzód, wylądowałem na rękach i znów skoczyłem na nogi. Jeszcze dwa czy trzy razy skoczyłem sobie radośnie po korytarzu pierwszego piętra. Nagle zatrzymałem się, bez żadnego logicznego powodu odwróciłem się i spojrzałem na ścianę z mojej prawej strony. Kiedy tak patrzyłem, na ścianie zaczęło formować się okno. Dokładnie przede mną zmateriałizowało się staromodne, podwójne, drewniane okno. Jego dolna połowa otworzyła się i nagle, w oddali, ujrzałem mężczyznę.

Facet był wielki! Wiedziałem, że musiał być duży, bo jego oczy znajdowały się dokładnie na poziomie moich. A przecież ja stałem na pierwszym piętrze, a on na ziemi. No, w zasadzie nie byłem do końca pewien, że stał na ziemi, bo nie widziałem jego stóp, które zastaniał gładki, szarawo-biały płaszcz; zwiisał on luźno z jego ramion aż do ziemi. Jego stopy nie musiały właściwie dotykać ziemi, ale w tamtej chwili to nie miało znaczenia, patrzyłem na ogromnego faceta.

Gapiąc się na jego twarz, próbowałem jednocześnie odgadnąć jego narodowość. Z jakiegoś powodu uznałem, że jest ona niezwykła. Jego skóra była ciemna, bardziej jak u Azjaty niż Murzyna, ale rysy twarzy były delikatne i bardziej charakterystyczne dla człowieka urodzonego w Europie Północnej. W jego oczach było coś bardzo dziwnego; nie były one skośne jak u Azjaty, lecz coś innego przyciągało w nich uwagę. Wciąż mu się przyglądając stwierdziłem, że musi mieć w sobie krew

i orientalną, i norweską. Teraz brzmi to dość dziwnie, ale wtedy była to jedyna kombinacja, która mogła wyjaśniać wszystkie niezwykłe cechy jego wyglądu.

– Kim jesteś? – zawołałem do niego lekkim, zachęcającym do konwersacji tonem.

Pozornie nie poruszył nawet jednym mięśniem, lecz zaczął powoli zbliżać się ku mnie. Przez cały czas, gdy na niego patrzyłem, nie zmienił wyrazu twarzy. Wciąż uśmiechał się tym "nie-bój-się-mnie-ale-i-tak-wiem-coś-czego-ty-nie-wiesz". Zbliżał się do mnie, a ja nagle zaniepokoiłem się.

– Kim jesteś? Zapytałem jeszcze raz, tym razem trochę ostrzejszym głosem.

Nic w jego twarzy czy postaci nie wskazywało na to, że ma zamiar odpowiedzieć na moje pytanie. Wciąż zbliżał się do mnie, a ja byłem już wręcz przerażony.

– Kim jesteś?! – wrzasnąłem na cały głos.

Myślałem, że już po mnie, kiedy nagle okno zamknęło się i zniknęło, a ściana była na powrót gładka i pusta. A ja znów skakałem sobie żabką po korytarzu, jakby nigdy nic się nie wydarzyło! Strach zniknął, a ja znów byłem szczęśliwy. Juhuuuu! Patrzcie na mnie, skaczę sobie żabką po korytarzu! Niedługo jednak żabka mnie znudziła; ostatecznie nie jest to wielkie wyzwanie. Co dalej?

Chciałbym przeskoczyć przez ścianę gdzieś za tym nudnym korytarzem, usłyszałem swoje myśli. No i oczywiście, przysiadłem dotykając rękami podłogi i skoczyłem. Poczułem jak lecę przez ścianę. Wkroczyłem w dziwną czerni; nigdy wcześniej takiej nie widziałem. Czuję, że poruszam się gdzieś w dół stopami naprzód. Minąłem pierwsze piętro. Nagle stwierdziłem, że znajduję się w czymś w rodzaju szorstkiej, jednolitej, niezwykle trójwymiarowej czerni. Czerni ta miała głębokość. Kiedy spojrzałem w nią, ujrzałem, że porusza się ona z ogromną prędkością, która dała mi poczucie ruchu. Nie czułem tej czerni, jak czuje się powietrze, ale czułem jej szorstką strukturę. Kiedy zanurzyłem się w niej w drodze do miejsca mego przeznaczenia, czymkolwiek ona była, stwierdziłem, że była raczej konsystencji płynnej niż stałej.

No dobrze, powiedziałem sobie, a gdzie teraz wyląduję? Ujrzałem w myślach obraz pięknego, rozświetlonego słońcem pola. Za chwilę wylądowałem na udeptanej ścieżce, która wiła się pośród trawy hen, aż po horyzont. Okolica była pagórkowata, trawa bardziej zielona niż gdziekolwiek na Ziemi. Tu i ówdzie widać było drzewa, niektóre niskie, a niektóre wysokie. Ścieżka, na której wylądowałem, wiła się przez łąkę, a potem skręcała w lewo i biegła dalej, aż na niewielki pagórek widniejący w oddali. Podążyłem za nią wzrokiem z miejsca, gdzie stałem aż do miejsca, gdzie zniknęła za pagórkem. W oddali, na wierzchołku wzniesienia, ujrzałem ludzi, pięciu czy sześciu. Szli ścieżką w moim kierunku. Wciąż jeszcze znajdowali się w pewnej odległości, nie byli więc zagrożeniem, a jednak nagle rzeczą najnaturalniejszą w świecie stało się dla mnie to, że musiałem ich zaatakować. Zacząłem biec w ich kierunku machając rękami. Z początku wydali się szczęśliwi, że mnie widzą, niemal jakby mnie znali już wcześniej. Miałem wrażenie, że czekali aż do nich podejść i przywitam się z nimi. Zaatakowałem ich z całą furją, na jaką mogłem się zdobyć. Miotalem się pośród nich, chcąc wyrządzić jak najwięcej krzywdy. Bogu ducha winni biedacy traktowali mnie dobrze, zważywszy moje poczynania. Otoczyli mnie i, ułożwszy dłonie i ramiona nade mną, delikatnie przydusili mnie do gruntu. Wiedziałem, że nie chcieli mi zrobić krzywdy, kiedy tak przyciskali mnie do ziemi. Chyba raczej uważali, że napotkali na swej drodze wariata i po prostu musieli go obezwładnić. Wciąż walczyłem o wolność i nadal próbowałem ich atakować, kiedy stopniowo zacząłem tracić świadomość. Następną rzeczą, jaką pamiętam było przebudzenie w moim własnym łóżku w Minnesocie, w domu, który budowałem nad jeziorem.

Pamiętałem! Udało mi się znaleźć ręce we śnie! Jaśniałem i pamiętałem też wszystko, co zdarzyło się potem. Zastanawiałem się kim był tamten wielki mężczyzna w oknie, którego tak bardzo się przeraziłem. Myślałem o dziwnej czerni, przez którą wypadłem, kiedy wyszedłem z domu przez ścianę. Gdzie znajdowało się to przepiękne miejsce ze ścieżką i słońcem? Trochę mi było nieswojo na myśl o tym, że zaatakowałem tych miłych ludzi, którzy szli ku mnie ścieżką. Ale kim oni właściwie byli? Zdawało się, że mnie znają i oczekują. Pewnie chcieli mi zdradzić jakąś wielką tajemnicę dotyczącą mnie, a ja, zamiast wysłuchać ich, chciałem zrobić z nich krwawą miazgę. Wstydzilem się tego i czułem się strasznie głupio. Zastanawiałem się, cóż miało oznaczać to wszystko, co zobaczyłem podczas mego pierwszego jaśniejącego snu. Tej nocy zasnąłem z myślami kłębiącymi się dziko w głowie.

Szukające, głośnie przebudzenie

Następnego dnia obudziłem się w mojej własnej sypialni, albo przynajmniej tak sądziłem. Pomieszczenie wyglądało jak moja sypialnia, lecz wypełniała je dziwna, złotożółta poświata. Światło było tak dziwne, że przez dobrą chwilę zastanawiałem się tylko jak to możliwe, że w ogóle coś takiego

istnieje. W końcu stwierdziłem, że są to po prostu zamglone promienie wschodzącego słońca dostające się przez okno. (Zadziwiające jak łatwo odrzucamy rzeczy, których nie potrafimy wyjaśnić, a potem już do nich nie wracamy. Kilka godzin później uświadomiłem sobie, że owo dziwne światło nie mogło być promieniami wschodzącego słońca wpadającymi przez okno – jedyne okno w mojej sypialni wychodzi na zachód.)

Wtedy moją uwagę zwróciło delikatne brzęczenie wibrujące w mojej głowie i szybko rozprzestrzeniające się po całym ciele. Jego natężenie wkrótce wzrosło do bardzo nieprzyjemnego poziomu; odczuwałem je jak coś w rodzaju silnego, chropawego w brzmieniu prądu o niskiej częstotliwości, który przenikał całe moje ciało. Zdawało mi się, że co chwila ulegam podrażnieniu prądem elektrycznym, co przypominało mi sceny ze starych filmów, w których czarny charakter zasiadał na krześle elektrycznym. Brzęczenie i uderzenia zawładnęły mną całkowicie. Czuję się jakbym włożył głowę w pracujący na pełnych obrotach silnik samolotu. Ogłuszający huk, jaki wypełnił moją głowę, wykluczył jakąkolwiek możliwość myślenia, pozostało jedynie przerażenie przenikające całe moje jestestwo. Nie byłem w stanie się poruszyć. Byłem pewien, że znalazłem się w mocy jakiejś straszliwej elektrycznej mocy, której zadaniem było zakończyć moje życie.

Walczyłem zataicie próbując uwolnić ciało z więzów tej siły. Nic z tego. Oczy miałem chyba otwarte, jako że widziałem wyraźnie sypialnię, nie mogłem tylko poruszyć choćby jednym palcem. Moje ciało jakby umarło, czułem tylko przerażające, przeszywające mnie na wskroś elektryczne buczenie. Skoncentrowałem się na tym, aby poruszyć nogami i jednocześnie myślałem: To największe i najsilniejsze mięśnie w moim ciele. Jeśli zdołam poruszyć w ogóle czymkolwiek, to będą to moje nogi. Ogarnęła mnie panika, niemal oszalałem z pragnienia poruszenia jakąkolwiek częścią mojego ciała. Nagle poczułem jak leciuteńko drgnął maleńki mięsień tuż za lewym kolanem. Siła buczącego, huczącego prądu elektrycznego osłabła, zafalowała i w końcu ustąpiła.

W pokoju przez chwilę zapanowała ciemność. Otworzyłem oczy. Znowu byłem w mojej własnej sypialni, lecz niesamowite żółtawe światło zniknęło. Znowu mogłem z łatwością poruszać całym ciałem. Usiałem więc, a potem wstałem. Owo okropne buczenie ucichło i zdawało się, że wszystko wróciło do normy. Nie miałem pojęcia co to było, skąd się wzięło ani też co je przywołało. Myślałem, że albo miałem bliskie spotkanie ze śmiercią, albo wariuję. Wiedziałem, że za żadne skarby świata nie chciałem, żeby się to powtórzyło, czymkolwiek to było.

Przez następne dwa tygodnie buczące, huczące, wibrujące elektryczne doświadczenie powtarzało się wielokrotnie. Czasami przebiegało jak za pierwszym razem, kiedy to obudziłem się nad ranem. Czasami właśnie zasypiałem, kiedy nagle czułem, że się zaczyna, z początku delikatnie, a potem bardzo szybko narastało do przerażającego, przyprawiającego o szcęknięcie zębami natężenia. Szok zawsze mnie przerażał; zawsze drżałem z odrazy na samo wspomnienie.

W ciągu tych dwóch tygodni stopniowo doszedłem do wniosku, że czymkolwiek jest to coś, nie zabije mnie, a przynajmniej nie od razu. Stwierdziłem również, że jeśli mocno się skoncentruję, potrafię się poruszyć, choćby tylko nieznacznie. Poruszenie jakąkolwiek częścią ciała, bez względu na to, jak wielki czy niewielki byłby to ruch, uwalniało mnie od huczącego, brzęczącego uścisku terroru. Stało się to prawdziwym utrapieniem, które łąpało mnie bezbronny, kiedy kładłem się spać lub budziłem. Bałem się jednakże tylko wtedy, kiedy trwało, uważając to zjawisko za coś dziwnego, co samo przejdzie, więc jakoś się trzymałem.

Prawie dwa tygodnie po śnie Kim jesteś? wybrałem się do biblioteki publicznej, aby wypożyczyć książkę o hipnozie. W tym okresie hipnoza wciąż była moim hobby, a już od jakiego czasu nie przeczytałem o niej nic nowego. Dlatego chciałem tam pójść, tak mi się przynajmniej dziś wydaje. Skierowałem się do katalogów i wypisałem sobie kilka tytułów, po czym zbliżyłem się ku półkom z książkami. Po chwili zauważyłem pierwszą książkę z mojej listy; znajdowała się na górnej półce, trochę powyżej poziomu oczu. Wyciągnąłem rękę, chwyciłem ją i ściągnąłem na dół. Otworzyłem na chybił trafił i zacząłem czytać lewą kartkę, gdzieś od połowy strony. Tekst brzmiał:

Stała przy mnie wysoka kobieta o dość ciemnym odcieniu skóry, ubrana w długą, prostą suknię. Z początku myślałem, że jest Murzynką; miała jednak dość delikatne i regularne rysy twarzy, ciemne proste włosy i równo przyciętą grzywkę. (Teraz wiem, sądząc po opisie, że kobieta owa mogła pochodzić ze Środkowego Wschodu lub Egiptu, lecz nie z Orientu, gdyż jej oczy na to nie wskazywały.)

Coś w tym tekście zabrzmiało znajomo. Poczułem, jak coś pędzi ku mojej świadomości. Narastało bardzo szybko, zwiększając napięcie, aż nagle wybuchło myślami, które rozpoznałem. Chwileczkę! Ten opis pasuje do osoby, do której krzyczałem we śnie, Kim jesteś, raptem kilka tygodni temu! pomyślałem. Zamknąłem książkę i przeczytałem tytuł na okładce. Podróże poza ciałem Roberta A.

Monroe. Przecież nie tę książkę ściągnąłem z polki! Nie miałem pojęcia jak to się stało, że właśnie ta książka znalazła się w moich rękach, lecz zdawało się, że jest to jeden z tych zbiegów okoliczności, którymi człowiek nigdy nie poświęca zbyt wiele myśli. Ostatecznie krzychałem do kogoś "Kim jesteś?!" w moim pierwszym świadomym śnie dwa tygodnie temu, a książka w moich rękach zdawała się być odpowiedzią na to pytanie.

Zacząłem rozmyślać o tym zbiegu okoliczności. Przebyłem prawie trzydzieści kilometrów, aby dotrzeć do biblioteki. Bliżej mojego domu znajdowały się co najmniej dwie inne biblioteki, gdzie równie dobrze mogłem się zatrzymać. Na mojej liście umieściłem wiele innych książek o hipnozie. Mogłem sięgnąć najpierw po jakąkolwiek inną książkę. Nie mogłem przestać się zastanawiać jak do tego mogło dojść, że przypadkowo chwyciłem niewłaściwą książkę i na chybił trafił otworzyłem ją na tej właśnie stronie i przeczytałem te właśnie słowa, które były odpowiedzią na pytanie wykrzychane we śnie dwa tygodnie wcześniej? Stwierdziłem, że przypadek nie ma z tym nic wspólnego. Zostawiłem książkę o hipnozie na półce i wróciłem do domu z Podróżami poza ciałem.

Dotarłszy do domu zacząłem czytać książkę Monroe'a. Twierdził on, że zaczął w sposób spontaniczny podróżować niefizycznie, poza ciałem, na wiele lat przed napisaniem tej książki. Urywek, na który natknąłem się w bibliotece odnosił się do istot, które nazwał Pomocnikami. W jego podróżach poza ciałem owi Pomocnicy często mu asystowali. Znalazłem również rozwiązanie zagadki owego buczącego, huczącego wstrząsu elektrycznego, jakiego doświadczyłem dzień po moim śnie "Kim jesteś". W pierwszym rozdziale książki Monroe mówi o silnej wibracji, która go chwyciła, jak sam mówi "niby w imadło". Nazwał to "stanem wibracyjnym" twierdząc, że jest to stan poprzedzający wyjście poza ciało. Nakreślił również techniki, które można wykorzystać, aby ułatwić wejście w ów stan wibracyjny i wykorzystanie go do świadomego wyjścia poza swe ciało. Brzmiało to znacznie lepiej niż zwykły świadomy sen! Pisał dalej o tym, że w tym stanie człowiek może udać się do każdego miejsca, czy to w fizycznym, czy niefizycznym świecie i to świadomie!

Przeczytawszy jego książkę od deski do deski, zacząłem entuzjastycznie ćwiczyć techniki, które opisywał. Jego instrukcje wydały mi się trochę niejasne, jako że odnosiły się do spraw, o których nie miałem pojęcia. Lecz robiłem wszystko, co tylko było w mojej mocy, aby znaleźć się w owym stanie wibracyjnym, a potem wzmocnić jego częstotliwość aż do natężenia, które będę odczuwał jako wysoki, gładki ton. A potem wyruszę w podróż poza ciało. Włożyłem całą moją energię, aby osiągnąć ten cel. Ćwiczyłem kiedy tylko mogłem. Nie minęło wiele czasu, a zacząłem uzyskiwać pewne wyniki, lecz wciąż nie rozwiązałem problemu strachu. Zасыpiając, stosowałem wyuczone techniki, lecz wielokrotnie zdarzało się tak, że nagle chwycił mnie ów porażający strach. Moją pierwszą reakcją był zawsze unik wywołany odrazą do owych wibracji, a potem starałem się znów sięgnąć po to, czego tak bardzo pragnąłem. Nie mogę powiedzieć, że technikę Monroe'a opanowałem bezbłędnie. Nigdy nie byłem w stanie korzystać z niej na zawołanie.

W tym samym jednak czasie miałem moje pierwsze doświadczenie przebywania poza ciałem. Było ono najpewniej wynikiem usilnych starań oraz uczenia się na własnych doświadczeniach. Pewnego dnia położyłem się, aby uciąć sobie popołudniową drzemkę. Byłem zmęczony i szybko przysnąłem. Jakiś czas później obudziłem się albo raczej – i to byłoby bliższe prawdy – uświadomiłem sobie, co też, na pół świadomie, wyprawiam. Usiadłem wyprostowany na łóżku, przerzuciłem nogi przez jego krawędź i wstałem, kierując się wprost na otwarte drzwi. Podeszedłem do nich, skręciłem w prawo i poszedłem w kierunku mojego salonu. Wszystko, co widziałem, wyglądało dokładnie tak, jak w moim fizycznym domu. Zatrzymawszy się na schodkach wiodących na strych, skręciłem w lewo i doszedłem do głównych schodów. Zatrzymałem się przy nich, lecz zamiast wejść do góry, wyciągnąłem rękę i pchnąłem ją przez nie. W ten sposób przedostawszy przez schody resztę mojego ciała, znalazłem się w tej samej, trójwymiarowej czerni, którą widziałem w moim śnie "Kim jesteś". Kiedy wyszedłem z czerni, znajdowałem się w górze, blisko sufitu, w kącie, spoglądając w dół na wielki, ciemny okrągły stół. Wszystko miało odcienie czerni, bieli i szarości. Przy stole siedziało dwóch ludzi, a przed nimi stały niewielkie stoje. Podnosili stoje, zanurzali w nich palce, tą substancją smarowali twarze, a potem spoglądali na siebie i wybuchali gwałtownym śmiechem. Przez kilka minut przyglądałem się tej scenie nie wiedząc o co chodzi, aż w którymś momencie zniknęła mi z oczu. Później obudziłem się ponownie, tym razem fizycznie, i wstałem z łóżka.

– Becky, przed chwilą śnił mi się najdziwniejszy w świecie sen! – powiedziałem dotarłszy do salonu, w którym siedziała, podczas gdy ja ucinałem sobie drzemkę.

Becky wiedziała, że uczyłem się całego tego wychodzenia poza ciało. Kiedy opowiedziałem jej o wszystkim, jej twarz przybrała ten szczególny wyraz mający oznaczać: "O mój Boże!". Powiedziała mi, że kiedy się położyłem, ona poszła odwiedzić swoją przyjaciółkę Debby, której matka zajmowała się sprzedażą kosmetyków. Jej mama właśnie podrzuciła jej całą torbę próbek kremów i makijaży. Becky i

Debby siedziały sobie przy wielkim, ciemnym stole w jadalni, na którym rozłożyły wszystkie słodczki i robiły dokładnie to, co widziałem w moim śnie.

Cały czas ćwiczyłem wychodzenia poza ciało, lecz jednocześnie wciąż zdarzały mi się świadome sny. Były naprawdę zabawne i dawały mi wiele radości, kiedy nieustannie pracowałem nad tym, aby nauczyć się świadomego wychodzenia poza ciało. Przeważnie budziłem się we śnie, w którym znajdowałem się w sportowym samochodzie, jadąc z wielką szybkością świeżo wyasfaltowaną ulicą w pełnym słońcu dnia.

Potem, pewnego letniego dnia, jechałem do pracy Excelsior Boulevard, czteropasmową ulicą w Minneapolis. Jechałem wtedy moim austinem Healey z 1960, wcześniej opuściwszy dach. Było to jeszcze zanim jakaś choroba powaliła wszystkie te piękne drzewa, kiedy więc tak sobie jechałem na wschód, wstające słońce rozświetlało zieloność wierzchołków, które osłaniały ulicę niczym kopuła. Pamiętam, że patrzyłem na liście jaśniejące zielenią w świetle słońca i myślałem o tym jak pięknie wyglądają. Pamiętam, że pomyślałem: Jeśli śnię, to potrafię unieść się w górę i mieć lepszy widok. Całą uwagę skupiłem na tych liściach, a znajdowały się one jakieś dziesięć metrów nade mną. Kiedy tak na nie patrzyłem, miałem wrażenie, że znajdują się dosłownie w zasięgu ręki, i zastanawiałem się czy śnię, czy nie. Wciąż patrzyłem wprost na liście, próbując się zdecydować czy rzeczywiście śnię. Nagle doznałem szoku, uświadomiwszy sobie, że bynajmniej, wcale nie śnię. Jechałem samochodem jakieś pięćdziesiąt kilometrów na godzinę zatłoczoną ulicą. I nie zwracałem uwagi na ruch na jezdni! Patrzyłem prosto w górę na kolorowe liście na drzewach. Gwałtownie opuściłem głowę i znów zacząłem zwracać uwagę na jezdnię. Bóg ma w swej pieczy głupców, pomyślałem, kiedy uświadomiłem sobie gdzie jestem i jakie niebezpieczne było to, co właśnie robiłem.

To wydarzenie napędziło mi niezłego strachu, zwłaszcza kiedy myślałem sobie o nim później. Wiedziałem, że nie mogłem już z całą pewnością stwierdzić kiedy świadomie śnię bezpieczny we własnym łóżku, a kiedy prowadzę samochód po ruchliwej ulicy czy robię cokolwiek innego. Postanowiłem przerwać i ćwiczenia ze świadomymi snami, i eksperymentowanie ze stanem wibracyjnym, który miał mnie doprowadzić do wyjścia poza ciało. Stało się to już zbyt niebezpieczne. Mam wrażenie, że gdzieś głęboko w sercu postanowiłem sobie, że w ogóle przestanę zajmować się takimi sprawami, a po kilku miesiącach przestanę się w ogóle interesować wywoływaniem stanu wibracyjnego, który opisywał Monroe. Stopniowo traciłem nabyte już umiejętności; życie pchnęło mnie ku innym, ważniejszym sprawom i im się oddałem. Lecz nigdy nie zapomniałem tych doświadczeń i zawsze pamiętam o ich istocie poszukując odpowiedzi na moje Trzy Wielkie Pytania.

Uświadamiająca wizja dysku

Pewnego dnia w marcu 1975 roku, mój przyjaciel Roñ zadzwonił do mnie i zapytał, czy nie pomógłbym mu odzyskać trochę stali z miejsca, gdzie kiedyś zdarzył się wypadek. Roñ zlokalizował trzy stare, wypalone karoserie samochodowe, a właściciel tego miejsca pozwolił Ronowi zabrać je, chcąc się po prostu ich pozbyć. Kiedy spotkałem się z Ronem, był słoneczny wiosenny poranek, rzadkość w Minnesocie. To, co się wydarzyło tego dnia jest kolejnym kamieniem milowym w mojej podróży życia.

Z kawałków drewna Roñ zbudował tobogan. Załadowaliśmy na niego jego palnik, pojemniki z tlenem i acetylenem i pociągnęliśmy to wszystko przez zmarznięty lód, jakieś czterdzieści metrów od drogi, tam, gdzie znajdowały się stare karoserie. Kiedy rozładowaliśmy tobogan, Roñ zapalił zapalnik i zaczął ciąć pierwszą karoserię na mniejsze kawałki, którymi łatwiej było operować. Potem załadowaliśmy nimi tobogan i pociągnąłem go do półciężarówki zaparkowanej na poboczu drogi. Była to ciężka fizyczna praca, ale byłem w stanie dostać się do samochodu, rozładować tobogan i wrócić, zanim Roñ pociął dość stali na kolejny ładunek.

Po mniej więcej trzech takich wycieczkach postanowiłem położyć się na chwilę i odpocząć. Miałem na sobie ciepłą zimową kurtkę i czapkę, nie było mi więc na śniegu zimno, przygrzewało w dodatku ciepłe wiosenne słońce. Zamknąłem oczy i poddałem się promieniom słońca ogrzewającym moją twarz.

Po niedługim czasie, wciąż mając zamknięte oczy, zobaczyłem nagle żywą, kolorową, trójwymiarową scenę, która jakby przewijała się przed moimi oczami. Była tak rzeczywiście, jak świadomy sen, a jednak słyszałem jednocześnie dźwięk palnika Rona, przecinającego stal dziesięć metrów dalej. Zacząłem przyglądać się scenie uważniej, a dźwięk palnika Rona przycichł. A potem byłem sam, cicho i ciekawie przyglądając się scenie rozgrywanej się przed moimi oczami.

Nie sądzę, abym dokonywał wtedy jakichkolwiek analiz, po prostu obserwowałem i odczuwałem. Byłem tak zdumiony tym, co ujrzałem, że później opisałem to wszystko z najdrobniejszymi

szczegółami. Lecz znaczenie sceny nie stało się przez to jaśniejsze, póki nie nadszedł wrzesień 1991 roku. Poniższy opis został zaczerpnięty z dziennika, który wtedy prowadziłem. Jeśli zaczniesz się czytelniku zastanawiać, co to wszystko znaczy, to będziesz wiedział co odczuwałem na myśl o tym przez następnych siedemnaście lat.

Oto, co ujrzałem:

Patrzę na postać, humanoidalną postać, stojącą w powietrzu jakieś trzy metry ode mnie. Z początku wygląda jak mężczyzna, lecz kiedy przyjrzeć się jej bliżej, okazuje się, że jest raczej aseksualna. Postać widziana tylko z profilu, ubrana jest w coś w rodzaju ściśle przylegającego do ciała, jednokolorowego kombinezonu. Może to być beż, lecz w tym świetle trudno jest to stwierdzić na pewno. Ów kombinezon przydaje całemu ciału postaci gładkości i kryje wszystkie cechy, dzięki którym można by określić jej płeć.

Postać ta stoi między mną a bardzo jasnym, bialo-żółtym światłem, na tle najgłębszego, najżywszego błękitu nieba jaki tylko można sobie wyobrazić. Gdyby to niebo założyło na siebie specjalną szatę odcieni błękitu, to właśnie ta barwa byłaby rzadkim przypadkiem najgłębszego błękitu. Postać otoczona jest jakby mgiełką, która dodaje jej jasności. Wygląda to tak, jak wtedy, gdy w gorący, parny letni dzień osłaniamy ręką oczy, aby uchronić je przed palącymi promieniami słońca, po czym na tę rękę spoglądamy.

Jestem coraz ciekawszy twarzy postaci i nagle uświadamiam sobie, że podchodzę, bliżej i zaglądam w tę twarz. Jej wyraz jest ciekawy, jest to trochę jakby obawa i zupełne zdumienie na widok wszystkiego, co dostrzega w otaczającym ją świetle. Podobny wyraz twarzy ma niemowlę; w tych oczach również widać zafascynowanie i obawę.

Odsuwam się trochę i zauważam, że za postacią znajduje się jeszcze coś. Wiem, że nie jest ona świadoma tego, czemu się przypatruję. Może tak jest zajęta widokiem rozpościerającym się przed nią, że nie patrzy za siebie. Wygląda to jak kryształowa, przezroczysta, szklana pałeczka, mająca jakieś dwa centymetry średnicy. Zdaje się, jakby świeciła sama z siebie zielonkawożółtym światłem. Zbliżam się trochę, aby przyjrzeć się jej lepiej. Jest bezpośrednio złączona z humanoidalną postacią, jakby wyrastała spod jej łopatek, lecz jest raczej giętka niż sztywna. Znajduję się bardzo blisko niej. Patrzę w prawo, aby przekonać się jaka jest długa. Ciągnie się daleko, dalej niż sięga mój wzrok. Dla lepszego widoku odsunąłem się od dziwnie oświetlonej pałeczki i znów spróbowałem dojrzeć jak daleko sięga, I znów nie mogę dojrzeć jej końca, więc idę wzdłuż niej, nie odrywając od niej oczu.

Wciąż idę wzdłuż niej, kiedy w pewnej chwili zauważam, że barwa nieba zmienia się. Głęboki, żywy błękit łagodnie i przechodzi powoli w bledszy, pastelowy odcień. Wygląda to tak, jakbym patrzył na zmierzchające niebo, pozbawione jednakże zwykłych sobie róży i żółci nadchodzącego mroku. Kiedy przekroczyłem granicę, pomiędzy dniem a nocą, delikatny, pastelowy błękit zaczął przechodzić w czerń. Pałeczka również się zmienia. Jej średnica jest taka sama, lecz teraz jest ona wykonana z trzech mniejszych pałeczek ściśle do siebie przylegających. W miarę jak ciemnieje niebo, pałeczka dzieli się raz, a potem drugi. Jej średnica wciąż się nie zmienia, lecz po kilku podziałach widzę już jakieś dwadzieścia lub nawet trzydzieści cieńszych drucików, przezroczystych niby kryształ, przypominających nieco wnętrze kabla. Zmierzch przeszedł w noc. Z początku gwiazdy jedynie delikatnie pobłyskiwały na ciemnym niebie, teraz jednak jaśnieją pełnym blaskiem na głębokiej czerni nocnego nieba.

Wydaje się, jakby humanoidalna postać, którą opuściłem zaledwie kilka chwil temu, znajdowała się w odległości całych lat świetlnych ode mnie, a ja wciąż idę ku jakiemuś odległemu nocnemu niebu, podążając za czymś, co jeszcze niedawno było pojedynczym prętem. Obecnie podzielił się on na mniejsze pręciki, a jest ich tyle, że wyglądają jak pęk delikatnych włókien, zbyt licznych, żeby pokusić się o ich policzenie. Coś się zmienia. Włókna rozdzielają się. Zatrzymuję się, aby przyjrzeć się lepiej temu, co widzę. Włókna falują wdzięcznymi, parabolicznymi ruchami ku miejscu, w którym dostrzegam zarysy dysku w kształcie elipsy. W zasadzie nie widzę samego dysku, ale wiem, że tam jest, gdyż taki właśnie kształt przesłania ten kawałek nieba, na którym nie widać świecących gwiazd. Wiem, że jest okrągły; wygląda jedynie na elipsę, gdyż patrzę na niego pod pewnym kątem. Falujące włókna tworzą gładkie, symetryczne wzory skupiające się w punktach, w których łączą się z dyskiem.

Znów zaczynam powoli iść. Podchodzę najpierw do włókien, chwytam jedno w rękę i podążam za jego biegiem.

Prowadzi mnie ku punktowi, w którym łączy się z dyskiem. Zbliżywszy się do dysku, dostrzegam punkty, w których łączą się z nim włókna. Znajdują się one w pobliżu małych, okrągłych, żółtych dysków. Na ścianie dużego dysku, w punktach złączenia, dyski tworzą pierścienie koncentrycznych

kęgów. Jest ich tam pewnie tysiące, jeden na każde włókno. Wciąż podążam za tym, które chwyciłem wcześniej. Jestem coraz bliżej i widzę, że na każdym mniejszym, żółtym dysku widnieje jakiś wizerunek. Są to rysunki twarzy. Każda twarz przedstawia ludzkie uczucia i emocje. Przyglądam się im z pewnej odległości i nagle ogarnia mnie uczucie, że każda z nich przedstawia oddzielną, różną od innych osobowość. Znowu skupiam się na włóknie, za którym podążam od jakiegoś czasu i zauważam, że zbliżam się do punktu, w którym jest ono połączone z dyskiem. Twarz na jego żółtym dysku przypomina mi wąsatego zbira o nazwisku Snidely Whiplash, postać z serii kreskówek dla dzieci, pod tytułem "Rocky i jego przyjaciele", nadawanych w sobotnie poranki. Jestem jeszcze bliżej i widzę teraz, że twarz Snidely'a porusza się, jego wąsy przesuwają się w prawo i lewo, a brwi unoszą się w górę i opadają w dół. Z dysku wystaje trochę niewielki, czerwony przycisk, i wiem, że Snidely chce, żebym go nacisnął. To stąd grymasy na jego twarzy. Próbuje skłonić mnie do naciśnięcia tego małego, czerwonego guzika. Wyciągam rękę. Moją rękę?

Wtedy, po raz pierwszy dociera do mnie świadomość posiadania ciała. Aż do tej chwili po prostu obserwowałem wszystko, nie mając nawet świadomości tego, że posiadam oczy. Wyciągam rękę i naciskam maty, czerwony guzik obok twarzy Snidely'a. I nie puszczam go. Patrzę jak z dysku wydobywa się zielonkawożółte światło i napęnia do tej pory puste włókno. Kilka chwil później zabieram palec z guzika, a zielonkawożółte światło zatrzymuje się. Zdażyło już uformować pulsujące światełko o długości jakichś dziesięciu centymetrów, które przesuwa się wzdłuż włókna z tą samą szybkością, z jaką wydobywało się z dysku.

Pulsujące światełko oddala się z mojej lewej strony, w kierunku humanoidalnej postaci, teraz oddalonej ode mnie o całe lata świetlne. Idę za nim. Po drodze widzę inne włókna. Niektóre mają w sobie pulsujące światełka, poruszające się tak jak to moje, inne nie. Inne pulsujące światełka pobłyskują nieregularnie. Najwyraźniej wyłoniły się z dysków niejednocześnie. Kiedy tak idę za moim światełkiem, z powrotem ku humanoidalnej postaci, włókna zaczynają na powrót zbierać się i kształtować sznur. Zbiegają się ku sobie; są ich setki. Co najmniej połowa z nich ma w sobie pulsujące światełka. Sznur znowu się tworzy, ma tę samą co wcześniej średnicę, a ja wciąż idę za światełkiem powstałym w chwili, gdy nacisnąłem mały, czerwony guzik przy wizerunku Snidely'a Whiplasha. Jeszcze przez chwilę jestem w stanie odróżnić moje światełko spośród wielu innych. Potem tracę je z oczu. Jest ich za wiele. Włókna znowu łączą się ze sobą, są coraz większe i jest ich coraz mniej. Moje światełko złączyło się już z tak wieloma innymi, że wszystkie razem tworzą mocny, zielonkawo-żółty poblask. Choć straciłem je z oczu, wciąż posuwam się wzdłuż sznura, w tym samym co przedtem tempie, wiedząc, że światełko Snidely'a towarzyszy mi cały czas.

Rozgwieżdżone, nocne niebo rozjaśniło się trochę. Ledwie mogę dojrzeć blednące gwiazdy. Idę ku blademu błękitowi wschodu słońca, a sznur znowu stał się trzema sznurami, jak przedtem. Wciąż idę w tym samym tempie, co światełko Snidely'a, które teraz jest pojedynczym sznurem, jasno widocznym na tle coraz żywszego błękitu nieba. Po mojej lewej stronie dostrzegam zarysy humanoidalnej postaci. Chcę widzieć jak światełko Snidely'a płynące sznurem, wnिकnie w postać. Jednak aż cofam się trochę na ten widok. Z wyrazu jego twarzy widzę, że na cokolwiek patrzył na tym świecie, postrzegał to z punktu widzenia Snidely 'a Whiplasha. Nawet nie chodzi o to, że ten humanoid postrzegał to przez jego osobowość, ale raczej o to, że sam Snidely Whiplash był w nim i sam tego doświadczał. W jakimś sensie Snidely, wciąż przebywający w dysku, pojawił się na krótką chwilę w tym świecie, nie tylko po to, żeby zobaczyć jak odbiera go ów humanoid, ale również po to, aby w nim zaistnieć.

Obraz, który obserwowałem zniknął, a ja stwierdziłem, że leżę na toboganie na pokrytym śniegiem wzgórkach i jest mi przyjemnie i ciepło w wiosennym słońcu Minnesoty.

Otworzyłem oczy i usiadłem prosto. Potem wstałem i przeciągnąłem się jak wielki, wyprostowany kot. Spojrzałem tam, gdzie pracował Roń i ujrzałem, że pociąg na tyle dużo stali ze starych samochodów, że akurat mogłem znowu zacząć ładować tobogan. Podeszedłem więc do niego, załadowałem blachę i pociągnąłem kolejny ciężar ku samochodowi stojącemu na poboczu. Jednocześnie przez cały czas rozpiełała mnie ciekawość i zastanawiałem się, co właściwie widziałem. Kiedy opowiedziałem o tym Ronowi, ten stwierdził, że najpewniej była to jakaś wizja. Zaskoczyło mnie to, gdyż nigdy przedtem nie miałem żadnych wizji. Tego dnia, przez cały czas widziałem jasno i wyraźnie wszystkie szczegóły mojej wizji. Głowę miałem pełną pytań: dlaczego to wszystko widziałem? Czym były te wszystkie rzeczy, które widziałem – ta postać, światło, sznur, dysk, pulsujące światełko i wszystkie te twarze? A przede wszystkim, zastanawiałem się, co to właściwie miało znaczyć dla Wizja pozostała dla mnie zagadką przez następnych siedemnaście lat.

Po tym dniu i tej wizji, życie toczyło się jak zwykle. Skończyłem budowę domu nad jeziorem, rozwiodłem się i przeprowadziłem do Kolorado. Minęło wiele lat. Ożeniłem się ponownie, założyłem rodzinę i przez cały czas byłem dość zajęty. Od czasu do czasu odwiedzałem pewien sklep metafizyczny, odbyłem kilka kursów, takich jak astrologia i rozwój psychiczny, i wciąż poszukiwałem odpowiedzi na moje Trzy Wielkie Pytania, choć moje wysiłki zostały ograniczone przez codzienne obowiązki i wybory, jakich dokonałem w życiu. Kiedy od czasu do czasu przypominałem sobie wizję z dyskiem, nieodmiennie budziła się we mnie ciekawość. Lecz stopniowo pytanie o znaczenie owej wizji bladło pośród wielu innych wspomnień.

Rozdział 3 Podróż przez Bramę

Rozglądając się po Nic Nac Nook, moim ulubionym sklepie metafizycznym w Denver, natknąłem się na drugą książkę Monroe'a pt.: Dalekie podróże. Podróże poza ciałem wywarły na mnie tak ogromny wpływ, że od razu chwyciłem drugą książkę. W ciągu pięciu lat Dalekie podróże przeczytałem kilkakrotnie, próbując zrozumieć doświadczenia i koncepty, jakie opisywał. Za każdym razem czułem pragnienie nawiązania kontaktu z autorem, aby mu powiedzieć, jak bardzo ważna była dla mnie jego pierwsza książka i podziękować mu za to, że ją napisał. Muszę jednak się przyznać, że nie zrobiłem nic, aby to pragnienie urzeczywistnić.

Pewnego dnia w 1991 roku robiłem zakupy w sklepie spożywczym i nagle, przy kasie, na okładce jakiejś gazety spostrzegłem zdjęcie Roberta Monroe. Chwilę trwało zanim uświadomiłem sobie co właściwie widzę. Zdażyłem już stanąć przy kasie, ale podbiegłem do stojaka z gazetami, chwyciłem jedną i zdażyłem akurat, żeby zacząć ustawiać przy kasie moje zakupy.

Artykuł mówił o Instytucie Monroe i załączał numer telefonu, pod którym można było otrzymać dalsze informacje. Odpowiedzią na mój telefon była broszura przedstawiająca działalność Instytutu. Duże wrażenie zrobiło na mnie to, co napisał sam Robert Monroe:

Instytut Monroe jest niedochodową organizacją edukacyjną i badawczą, która zajmuje się zagadnieniami skoncentrowanej świadomości, zawierającej w sobie odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące ludzkiej egzystencji. Szersze zrozumienie takiej świadomości można osiągnąć tylko poprzez skoordynowane badania wykorzystujące podejście interdyscyplinarne. Wyniki takich badań mają znaczenie jedynie wtedy, gdy zaistnieje dla nich praktyczne zastosowanie – jakim może być coś mającego znaczenie dla naszej współczesnej kultury. Instytut Monroe proponuje zajęcia na wszystkich poziomach funkcjonowania ludzkiej psychiki, których celem jest konstruktywna zmiana kierunku życia i przeznaczenia człowieka.

I znów rozpoczęły się moje poszukiwania Świętego Graala, doświadczeń poza ciałem. Znowż zawiądnęła mną obsesja nauczania się świadomego wychodzenia poza ciało i badania niefizycznego świata ludzkiej świadomości. Znowż przeczytałem obie książki Monroe'a szukając w nich wskazówek. Znowż zacząłem ćwiczyć techniki stanu wibracyjnego, próbując ponownie podjąć to, co zarzuciłem w roku 1975. Zamówiłem w Instytucie pierwszy zestaw taśm video i po raz pierwszy spotkałem się z Hemi-Sync, techniką dźwięku Monroe'a i Focusem 10, stanem ludzkiej świadomości rozbudzonym przez pewne wzorce dźwięku Hemi-Sync.

Kilka razy w tygodniu słuchałem taśm i ćwiczyłem poruszanie się w tym dziwnym, odmiennym stanie świadomości, nazywanym Focusem 10. Było to coś w rodzaju kombinacji wyjątkowo głębokiego fizycznego relaksu z podwyższonym poziomem napięcia uwagi mentalnej. Monroe nazwał go stanem "rozbudzonego umysłu i uśpionego ciała", co naprawdę oddawało sens rzeczy. Czasami traciłem cały kontakt z ciałem, a jednak pozostawałem w stanie całkowitego rozbudzenia i byłem świadomy każdej mojej myśli.

Korzystając z niejasnych wskazówek podanych w Podróżach poza ciałem i Focusie 10, skupiłem się na tym, aby znów wyjść poza ciało. Znowż pojawiły się bucząco-dudniące wibracje i znów się ich przeraziłem. Po kilku miesiącach prób nauczania się wychodzenia poza ciało, poczułem się sfrustrowany i postanowiłem znów skontaktować się z Instytutem. Wydawało mi się oczywiste, że mogłem przyspieszyć proces uczenia, uczęszczając na jakiś zorganizowany kurs, zamiast uczyć się

samodzielnie w domu, z taśm. Przekazałem więc telefonicznie wpłatę wstępną i zarezerwowałem sobie miejsce na kursie pod nazwą "Podróż przez Bramę", który miał odbyć się we wrześniu 1991. Mojej rodzinie raczej się to nie spodobało. (Uwaga: bardziej szczegółowy opis Instytutu Monroe'a, Hemi-Sync i wszystkich Focusów związanych z Podróżą przez Bramę znajduje się w Aneksie A.)

Wrzesień zastał mnie jadącego drogą z lotniska w Charlottesville do Instytutu Monroe'a, położonego w Faber w Wirginii. Kiedy mój samochód zbliżył się do budynku, w którym prowadzono program, poczułem dziwny niepokój. Ów niepokój narastał tak szybko i stał się tak silny, że zacząłem zastanawiać się co mnie, u licha, opętało, że w ogóle się za to wszystko wziąłem. Gdybym wtedy mógł uciec nie narażając się na upokorzenie, to zakręciłbym i pojechał z powrotem do domu. Zatrzymałem samochód przed wejściem do budynku i wniosłem do środka walizkę. Nagle niepokój i nerwowość zniknęły jak ręką odjął. Nie potrafię wyjaśnić jak to się stało, ale kiedy tylko wszedłem do budynku, poczułem się jakbym wyszedł z mojego domu w Kolorado i wszedł do mojego domu w Wirginii.

Program pod nazwą Podróż przez Bramę odbywa się w tym samym budynku, w którym podaje się posiłki i zapewnia zakwaterowanie uczestnikom sześciodniowego kursu. Ułożyłem ubrania w szafie stojącej w niewielkim pokoiku, który dzieliłem z jeszcze jednym lokatorem. Potem zajrzałem do pomieszczenia CHEC (Controlled Holistic Environmental Chambers – pomieszczenia kontrolowanego środowiska holistycznego) w moim pokoju, które miało służyć i jako sypialnia, i miejsce, gdzie miałem słuchać taśm Hemi-Sync.

Pomieszczenie CHEC – które przypominało mi kuszetkę w pociągu – jest zamkniętą przestrzenią o rozmiarach pojedynczego materaca, jaki zresztą się w nim znajduje. Niewielkie wejście zasłania gruba czarna kotara, która zapewnia trochę prywatności i izoluje od światła i dźwięków płynących z zewnątrz. Wczołgałem się do środka; było bezpiecznie, przytulnie, aczkolwiek nieco ciasno. Zasłoniłem kotarę i przyjrzałem się różnym poziomom czerwonego, żółtego i niebieskiego oświetlenia.

Czuąc się wygodnie w nowym otoczeniu, zszedłem na dół, do jadalni, aby nawiązać znajomości z innymi uczestnikami zjazdu. Spotkałem tam Darlene, jedną z nauczycielek. Usiedliśmy i przeprowadziliśmy coś w rodzaju rozmowy wstępnej. Wyjaśniłem jej, że przybyłem do Instytutu, aby nauczyć się metody wychodzenia poza ciało. Darlene stwierdziła, że część uczestników kursu mogła mieć takie doświadczenia w przeszłości, niemniej jednak nie jest to głównym celem programu. Co więcej, dodała, można by rozważyć podejście do programu z mniejszymi oczekiwaniami. Zrozumiałem to w ten sposób, że jeśli jestem całkowicie zdeterminowany na wyjście poza ciało i podniebne przejażdżki w eterze, to łatwiej będzie mi osiągnąć ten cel. Coś w rodzaju "dostajesz to, co chcesz, kiedy najmniej się tego spodziewasz, więc nie spodziewaj się ze wiele". Przez większą część programu próbowałem usilnie świadomie wyjść poza ciało, nie oczekując tego jednocześnie. Skończyliśmy naszą rozmowę na tym, że zacząłem się spodziewać czegoś naprawdę wielkiego.

Program zaczął się czymś, co dla mnie było ponownym zapoznaniem z Focusem 10. Leżąc w pomieszczeniu CHEC, słuchając dźwięków Hemi-Sync płynących ze słuchawek, które założyłem na uszy, zdumiałem się tym, z jaką łatwością zacząłem widzieć obrazy. W domu, kiedy sam próbowałem słuchać taśm, nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło. Obrazy te nie były w pełni kolorowe, nie słyszałem też żadnych dźwięków, były to raczej gruboziarniste widoki w czerni, bieli i odcieniach szarości. Obraz, który zapadł mi w pamięć najbardziej, przedstawiał wiele twarzy. Były to twarze osób dorosłych, patrzących na mnie gdzieś z góry. Nie rozpoznałem żadnej z nich, kiedy tak na mnie patrzyli, czułem się jakbym leżał na plecach w kołysce. Jakby wielu obcych przechodziło obok i zaglądało do kołyski niemowlęcia.

(Podczas jednego z ćwiczeń typu Focus 10 nagranych na kasetach, zdenerwował mnie dźwięk głośniego chrapania. Byłem przekonany, że to mój współlokator tak chrapie. Potem doszedłem do wniosku, że ktoś musiał wślizgnąć się do mojego pomieszczenia CHEC i że to właśnie ta osoba tak chrapie. A potem nagle doszło to do mnie. To ja! To ja przecież tu leżałem, zupełnie obudzony i świadomy wszystkiego, a jednocześnie moje ciało spało i chrapało! No cóż, ostatecznie nie bez powodu Focus 10 nazywał się "rozbudzony umysł, uśpione ciało"!).

Zaczęliśmy korzystać z Focusa 10, aby zdobyć odpowiedzi na pytania lub znaleźć informacje ważne dla nas osobiście. Podczas jednej z sesji zamierzałem nawiązać kontakt z osobą, którą spotkałem w moim świadomym śnie "Kim jesteś?", jaki przyśnił mi się lata temu. Wyczułem podczas tej sesji czyjaś obecność, lecz był to jedynie wizerunek, który odebrałem jako wirujące wzorce białego światła. Nie przypominam sobie, abym odebrał jakąkolwiek wiadomość, była tam tylko ta wirująca kula światła.

Po kilku dalszych wycieczkach do Focusa 10, podczas których nauczyłem się wielu rzeczy, jego "odczuwanie" stało się dla mnie czymś zwyczajnym. Na tyle nawet, że potrafiłem już je przywołać, nie korzystając z pomocy taśm Hemi-Sync. Kiedy osiągnąłem ten etap, przeszedłem do Focusa 12.

Focus 12 jest odmiennym stanem świadomości, który jednak różni się od Focusa 10. Podczas ćwiczeń na etapie poprzedzającym korzystanie z taśm, nasi nauczyciele opisali go jako stan świadomości wychodzącej poza ciało fizyczne, w którym, między innymi, możliwe było badanie rzeczywistości нефizycznych. Podekscytowany tymi perspektywami, położyłem się w moim pomieszczeniu CHEC, założyłem na uszy słuchawki i przygotowałem się do podróży do Focusa 12.

Moje pierwsze doświadczenie Focusa 12 było bardzo jednopłaszczyznowe. Wszystko wydawało się istnieć na płaszczyźnie, która rozciągała się we wszystkich kierunkach. Potem dostrzegało się piękną, głęboką zielenią, pola i drzewa. Jakieś pół kilometra ode mnie, spomiędzy drzew wydobywała się cienka strużka gęstego, białego dymu. Ginęła ona gdzieś między chmurami, a mniej więcej trzysta metrów powyżej gruntu zaczęła się rozszerzać. W miarę jak coraz bardziej nabierała kształtu wielkiego grzyba, ja również poczułem jak moja świadomość zaczyna się rozszerzać. Odczuwanie Focusa 12 polegało na coraz większym dostępie do coraz większych ilości informacji, na poziomach wykraczających poza normalną świadomość. I znów, opis Focusa 12 jaki podali nam nauczyciele, zdawał się doskonale pasować do tego, co odczuwałem.

Na kolejnych taśmach z Focusem 12 zaczęliśmy uczyć się, w jaki sposób zdobyć informacje, niezbędne do podejmowania decyzji, rozwiązywania problemów i coraz lepszej twórczej ekspresji. Kiedy zaczęliśmy podejmować się zadań w Focusie 12, szukać rozwiązań, poprosiłem o specjalną misję. Znalazłszy się w Focusie 12 stwierdziłem, że idę w dół po wyjątkowo stromej, krętej górskiej ścieżce. Widziałem ją w całej jej długości, kończyła się na podwórku mojego domu w Kolorado.

Podczas późniejszych ćwiczeń w Focusie 12 zapytałem o znaczenie tej wizji. Otrzymałem taką odpowiedź: Kiedy zejdziesz ze ścieżki i wrócisz do domu, jak opowiesz o swoich doświadczeniach żonie, jak ukoisz jej niepokój wywołany tym co robisz? Poprosiłem więc o rozwiązanie tego problemu, w odpowiedzi na co ujrzałem obraz nas obejmujących się, zobaczyłem różę i sęk na blacie drewnianego stołu. Powtórzyłem pytanie o znaczenie tych symboli, na co pojawiła się taka odpowiedź: pokaż jej ciepło swej miłości do niej, przydadzą ci się tu kwiaty. Sęk oznaczał, powiedz jej czym to nie jest.

Na kolejnej taśmie, nazwanej "Ćwiczeniem pięciu pytań", musieliśmy wejść do Focusa 12 i zadać następujące pytania: Kim jestem? Gdzie i kim byłem zanim znalazłem się w tym fizycznym ciele? Jak jest cel mej egzystencji w tej rzeczywistości fizycznej? Co mogę zrobić, aby jak najlepiej spełnić ten cel? O czym mówi najważniejszy przekaz, który mogę otrzymać i zrozumieć w tym punkcie mojej egzystencji?

Cieszyłem się, że program Podróży przez Bramę zawierał w sobie niektóre z moich własnych Trzech Wielkich Pytań.

Odpowiedzi przysły tak szybko, że myślałem, iż są symbolami oznaczającymi moje pytania. Chodzi o to, że część programu Podróż przez Bramę, polega na nauczaniu się porozumiewania się za pomocą obrazów, symboli i uczuć zamiast słów. Metoda ta nosi nazwę Komunikowania się niewerbalnego. Polega ona na tym, że najpierw myślimy o swoim pytaniu w kategoriach słów, a potem przekształcamy je na takie obrazy, jakie wydadzą nam się najodpowiedniejsze. Stosowałem tę metodę, najpierw zadając pytanie werbalnie, w myślach. Natychmiast potem pojawiały się w moim umyśle serie obrazów, które były moim własnym przełożeniem słów pytania na obrazy. Obrazy te pojawiły się tak szybko, że z początku nawet nie uświadomiłem sobie, iż jest to właśnie odpowiedź. Ktokolwiek jej udzielił, nie stosował się do zasad programu. Zgubiłem się w tym wszystkim i zdenerwowałem się, że nadal nie otrzymuję żadnych odpowiedzi.

Kiedy zwerbalizowałem pytanie "Kim jestem?", pojawiły się dwa symbole. Pierwszym był ogromnie cylindryczny kształt, o którym wiedziałem, że symbolizował najdalsze granice i zasięg mojej percepcji. Drugim był wąski, skoncentrowany promień białego światła, który poruszał się szybko wewnątrz cylindra. Wyglądał jak promień światła latarni morskiej omiatający odległe, ukryte we mgle brzegi. Wiedziałem, że obraz ten przedstawiał oświetlenie granic mojej percepcji.

Wziąłem te symbole za moje własne pytania, a nie za odpowiedzi, dlatego kiedy ponownie zadałem te same pytania, ukazały się te same obrazy.

Zacząłem się coraz bardziej denerwować, ale zapytałem jeszcze raz. Tym razem ukazał się obraz cylindra, który potem zmienił się w pustą w środku kulę. Wciąż uważając, że są to moje własne

pytania, nieustannie zadawałem je od nowa i otrzymywałem te same obrazy. Pod koniec taśmy wściekłem się i dałem sobie spokój.

Po każdym ćwiczeniu z taśmą, nauczyciele i wszyscy uczestnicy zbierają się w dużym, wygodnym pokoju, aby omówić sesję i porozmawiać o swoich doświadczeniach. Podczas sesji, która odbyła się po ćwiczeniu Pięciu Pytań, jeden z nauczycieli odpowiedział na moje skargi sugerując, że może odpowiedzi zawarte są w obrazach, które uważałem za moje pytania. Kiedy tylko przyszło mi to do głowy, uspokoiłem się, a dym złości, który wciąż leciał mi z uszu, ulotnił się. Później, kiedy przypominałem sobie te obrazy, wyjaśnienia przyszły same. Odpowiedzi na wszystkie pięć pytań zawarły się w następującym stwierdzeniu:

Jestem świadomością, która rozjaśnia to, co nieznanne, aby stało się znanym, i która potem powtarza ten proces. Promień światła oświetlający wnętrze kuli przedstawia granice mojej percepcji. Mam kontynuować badanie nieznanego we wszystkich kierunkach. Dzięki temu w mojej świadomości będzie się nieustannie pojawiać to, co obecnie jest nieznanne. To co bardziej nieznanne, zostanie przełożone na znane, a tym samym granice mojej percepcji rozszerzą się.

Po zaostrzających apetyt kilku dalszych sesjach badania Focusa 12, przeszliśmy do Focusa 15, poziomu Bez Czasu. Dotarłszy tam po raz pierwszy, odniosłem wrażenie absolutnego bezruchu, cichej, spokojnej dziedziny. Kiedy badałem ten obszar, przypomniało mi się zdarzenie z dzieciństwa, w którym zupełnie straciłem poczucie czasu.

Ustawiłem wtedy płytę na starym gramofonie, poruszającym się z prędkością 45 obrotów na minutę. Usłyszałem kilka pierwszych tonów gitary, a następną rzeczą, którą pamiętam, jest dźwięk igły gramofonu zgrzytającej po środkowej części płyty. Miałem wyraźne uczucie, że mogło wtedy minąć równie dobrze trzy minuty jak trzysta lat i nie miałem pojęcia jak było naprawdę. Różnica między moim ówczesnym doświadczeniem a badaniem Focusa 15 polegała na tym, że tym razem pozostałem w pełni świadomy. Podczas odkrywania Focusa 15 otrzymałem dostęp do informacji, lecz tym razem czas nie miał tu żadnego znaczenia. Przenoszenie świadomości od teraźniejszości do przeszłości lub przyszłości stało się równie łatwe, jak sama myśl o tym. Trudno mi było utworzyć jakiegokolwiek racjonalne koncepty, które mogłyby wyjaśnić moje doświadczenia w odmiennym stanie świadomości, nazwanym Focusem 15. A jednak nauczyły mnie one, że czas nie jest przeszkodą w przemieszczaniu świadomości.

Następny stan odmiennej świadomości, jaki nauczyliśmy się badać, miał dla mnie fascynujące następstwa. Focus 21 nazywany był przez nauczycieli Krawędzią Czasu i Przestrzeni. Opisywali oni Focus 21 jako szansę zbadania innych systemów energii i innych rzeczywistości wykraczających poza to, co nazywamy fizyczną-materią-czasoprzestrzeni. Kiedy zacząłem słuchać taśmy z tymi ćwiczeniami, poczułem, że to było właśnie to, po co tu naprawdę przybyłem.

Podczas wstępnych stadiów badań nad Focusem 21 pojawiła się osoba, którą nazywam Klifowym Nurkiem. Było to doświadczenie bardzo wizualne. Poczułem, że stoję i obserwuję tę osobę z lśniącem, gładkim, smukłym ciele. Wyglądał jak owa nagroda, którą corocznie wręcza się aktorom, jak Oskar. Stał gdzieś wysoko, między spiczastymi skałami. Były to bardzo wysokie, wąskie kolumny, skąpane w ciepłym wilgotnym powietrzu. Chmury przypominające mgłę otulały go delikatnie. Kiedy tak patrzyłem, wykonał absolutnie doskonały, niemal łabędzi skok wprost z wierzchołka owej wysokiej szpicy. Skoczyłem z tej skały i ja, obserwując go przez cały czas lotu. Wiedziałem, że przyspieszamy, że nabieramy szybkości, ale wcale nie miałem uczucia, że spadam. Leciałem za nim póki nie straciłem go z oczu w czerni rozciągającej się pod nami. Minęło dobrych kilka chwil zanim w pełni zdałem sobie z tego sprawę.

Potem nadeszło popołudnie, kiedy nasza grupa słuchała taśmy o nazwie Taśma Patricka, nagranej podczas jednej z sesji odkrywczych kilka lat wcześniej. (Badacze już od dawna pracowali z dźwiękami Hemi-Sync, aby odkryć ich możliwości. Sesje te przeznaczone były tylko dla ochotników, którzy znajdowali się w odosobnionych pomieszczeniach, monitorowanych za pomocą dwukierunkowych mikrofonów i monitor ustawiony na zewnątrz. Często posługiwano się podczas tych ćwiczeń wcześniej wybranymi pytaniami, dzięki czemu można było zbadać określony aspekt świata niefizycznego. Sesje te zostały uwiecznione na trzech taśmach).

Na taśmie Patricka badacz funkcjonował jako kanał przekazu informacji, czyli pozwalał osobie niefizycznej korzystać ze swoich strun głosowych. Sesję tę monitorował sam Monroe. Po kilku informacjach wstępnych osoba korzystająca ze strun głosowych badacza powiedziała, że chce spróbować czegoś nowego. Po zapewnieniu, że badacz nie będzie w żaden sposób cierpiał, Monroe pozwolił kontynuować proces. Wtedy zaczęła się rozmowa z osobą o imieniu Patrick, który, jak się okazało, nie żył od około stu lat. Słuchałem zafascynowany historii Patricka. Zdawałem sobie sprawę z

implikacji płynących z otrzymania odpowiedzi na trzecie z moich Trzech Wielkich Pytań. Czułem, że oto stanąłem przed metodą, która pozwoli mi badać i może otrzymać odpowiedzi na pytanie "Dokąd pójdę po śmierci?".

Patrick był kucharzem na małym parowcu w połowie XIX wieku. Jego statek holował drewno ze Szkocji i Irlandii na południe Anglii. Pewnej ciemnej nocy eksplodował kocioł statku, a Patrick został wyrzucony za burtę. Płynął póki nie natrafił na kawał drewna unoszący się na wodzie, który był częścią ładunku. Trzymał się tej deski w lodowato zimnej wodzie, mając nadzieję, że kiedy nadejdzie dzień, zauważy go i uratuje jakiś przepływający w pobliżu statek. Ton głosu Patricka i emocje w nim dźwięczące pozwalały odczuć prawdziwość słów wypowiedzianych przez osobę, służącą za kanał komunikacyjny. Pamiętam, że w swoim sceptycyzmie myślałem: Jeśli ta historia jest zmyślona, to jest to świetna, realistyczna bajka.

Kiedy tak słuchałem głosu Monroe'a i odpowiedzi Patricka nagranych na taśmie, uświadomiłem sobie, że Patrick nie miał pojęcia, iż nie żyje. Patrick ciągle uważał, że wciąż trwa pierwsza noc po wybuchu. Wciąż czekał, ponad sto lat potem, na blask wschodzącego słońca i wciąż miał nadzieję, że ktoś go odnajdzie i uratuje.

Drżenie jego głosu i uwagi o tym, jak bardzo jest mu zimno, pozwoliły domyśleć się co się stało. Miałem wrażenie, że Patrick trzymał się tej deski póki stopniowo jego ciało nie straciło świadomości z powodu hipotermii. Prawdopodobnie zanim umarł, kilkakrotnie na przemian tracił i odzyskiwał świadomość, a podczas jednego z okresów utraty świadomości ześlizgnął się z deski i utonął. Kiedy znów odzyskał świadomość, już nie żył. Wciąż jednak tkwiła w nim nadzieja, że w świetle słońca ktoś go dostrzeże i uratuje. I tak wciąż trzymał się kurczowo owej deski.

Jedno muszę przyznać Monroe: wykorzystując sugestie, które dano mu wcześniej podczas wcześniejszego przekazu, Monroe uratował Patricka. Chodziło o to, aby zwrócić na siebie uwagę Patricka, połączyć się z nim w jego obecnej rzeczywistości, a potem w jakiś sposób poinformować go, że już dawno umarł. Monroe osiągnął ten cel, a podczas tego procesu dowiedział się jeszcze, gdzie Patrick mieszkał, jaką miał rodzinę i poznał oprócz tego inne szczegóły z jego życia. Jasne było, że opowieść Patricka o jego życiu i śmierci można było użyć do sprawdzenia, czy rzeczywiście ktoś taki żył kiedyś i miał takie, a nie inne doświadczenia.

Inne propozycje dotyczyły tego, aby przywieść Patricka do miejsca, w którym czułby się bezpiecznie i powiedzieć mu, aby szukał światła. Monroe'owi istotnie udało się wydostać Patricka z wody. Kiedy Patrick powiedział Monroe, że jego mama zmarła podczas epidemii, pozwoliło to wyjaśnić Patrickowi, że sam również nie żyje. Po pierwszym, delikatnym poruszeniu tego tematu, Monroe powiedział Patrickowi, że nie żyje, tak jak jego mama. Przez chwilę Patrick nie mógł w to uwierzyć, po czym zaakceptował taką możliwość.

Patrick zaczął szukać światła i w końcu je ujrzał. Wtedy zaczęła się najbardziej wzruszająca część całego doświadczenia. W chwili, kiedy Patrick ujrzał światło, pojawiła się jego matka i powitała go po długiej rozłące. Matka Patricka czekała na niego, aby zabrać go do domu i wkrótce potem oboje odeszli. Było to dla mnie przeżycie bardzo wzruszające, złapałem się nawet na tym, że z całej siły staram się ukryć łzy, które spływały mi po policzkach.

Nauczyciel, który dokonał prezentacji, wyjaśnił, że Instytut przechodził właśnie proces przyswajania tego nowego programu, Linii Życia, który bazował na Taśmie Patricka. Miał to być program, którego uczestnicy nauczyliby się, jak towarzyszyć osobom, które, jak Patrick, utknęły w oderwanej rzeczywistości, stworzonej przez ich własny umysł. Ucząc się jak odzyskiwać ludzi takich jak Patrick, mielibyśmy szansę dowiedzenia się więcej o nas samych. No i złapałem się! Poczulem tak silne pragnienie nauczenia się tego, o czym była mowa, że już zanim opuściłem prezentację wiedziałem, że jak tylko będę mógł, powrócę do Instytutu.

Spotkanie Ja/Tam

Broszura Instytutu opisująca Focus 21 jako System Odmiennych Energii, nie przywołała na myśl żadnych skojarzeń czy obrazów tego, co mógłbym w nim znaleźć. I to chyba dobrze. Bez żadnych oczekiwań moja ciekawość mogła swobodnie szperać w nim, moje spotkanie z Klifowym Nurkiem było przykładem pierwszych spotkań z Systemami Odmiennych Energii. W tym przykładzie sceny, jakie ujrzałem były zdumiewające pod względem wizualnym. Miałem wrażenie, że Klifowy Nurek chciał mi coś przekazać swym skokiem, ale wtedy było to dla mnie niezrozumiałe. Inne nazwy Focusa 21 mówią nieco więcej o tożsamości Klifowego Nurka i jego pochodzeniu. "Krawędź czasu i przestrzeni" mówi o tym, że Focus 21 jest ostatnim poziomem rzeczywistości świata materialnego, granicą między fizycznym a metafizycznym światem kosmologii Monroe'a. Jest to krawędź, która leży między światem

fizycznym a Życiem po Śmierci. Świadomość ludzka może istnieć na poziomach świadomości aż do Focusa 21 włącznie, jednocześnie żyjąc fizycznie. Rzeczywistość fizyczna jest często nazywana rzeczywistością czasu i przestrzeni, dlatego Focus 21 można nazwać krawędzią czasu i przestrzeni. (Jak to więc możliwe, że fizycznie żywi ludzie wychodzą poza Focus 21? Monroe powiedział, że badanie i powrót z tych poziomów są możliwe, lecz fizycznie żywy człowiek nie powinien przebywać tam zbyt długo).

"Most" jest kolejną nazwą Focusa 21 – jest to przejście pomiędzy dwoma światami. Może ono służyć jako miejsce spotkań ludzi należących do świata fizycznego z tymi, którzy istnieją w światach niefizycznych. Focus 21 rozumiany jako "most" okazał się być ważny dla mnie osobiście.

Kiedy po odbyciu kilku pierwszych ćwiczeń z taśmami przyzwyczailiśmy się do Focusa 21, nasi nauczyciele zaproponowali, abyśmy nawiązali kontakt z kimś, kogo uda nam się tam znaleźć. Do następnego ćwiczenia w Focusie 21 podszedłem z umysłem szeroko otwartym i raczej bez oczekiwań, lecz istotnie spotkałem tam moich pierwszych, niefizycznych przyjaciół.

Taśmy z ćwiczeniami miały ostry dźwięk, do którego dodano odgłos syczenia, co miało zamaskować tony Hemi-Sync. Słuchający mają zazwyczaj tendencje do skupiania się na tych tonach i ignorowania wszystkiego innego, dlatego właśnie dodaje się ten dźwięk. Nieustanny syk sprawia, że łatwiej jest zignorować wszystkie inne dźwięki na taśmie i pozwolić działać Hemi-Sync. Słuchając taśm z Focusem 21 stwierdziłem, że od czasu do czasu skupiam się na syczeniu. Kiedy to się zdarzało, zaczynałem słyszeć głosy ludzi mówiących w tej samej chwili. Brzmiały one tak realistycznie, że z początku myślałem, iż naprawdę zostały nagrane na taśmie i słyszę je przez słuchawki. Wielokrotnie podczas słuchania tej taśmy skupiałem się na syczeniu i zmieszanych głosach w tle, lecz za każdym razem jeden męski głos brzmiał donośniej niż wszystkie pozostałe. Za każdym razem, kiedy go słyszałem, wymawiał to samo słowo – uczeń. Za każdym razem, kiedy je słyszałem, towarzyszyło mi uczucie, że kimkolwiek był właściciel głosu, uczeń to ja. Głosy te brzmiały tak realistycznie, że podczas krótkich sesji po ćwiczeniach z taśmą zapytałem nauczycieli czy istotnie zostały one nagrane na taśmę. Zapewnili mnie, że nic takiego na taśmie nie było, a inni uczestnicy programu, z którymi rozmawiałem, nie słyszeli ich. Stwierdziłem, że musi w tym się kryć coś innego.

Podczas dalszych ćwiczeń z taśmami Focusa 21 pojawił się ponownie Klifowy Nurek. Znowu zobaczyłem jak stoi pomiędzy tymi samymi spiczastymi wieżycami skał, ręce trzyma płasko przy sobie, patrzy prosto przed siebie i przygotowuje się do skoku. Ten sam przepięknie czysty skok w wirującą pianę i mgłę. Znowu podążyłem za nim, leciałem po jego prawej stronie, obserwując go uważnie, póki nie skryliśmy się w czerni rozciągającej się poniżej. Tym razem jednak jego skok był nieco inny. Na początku przez chwilę leciał prosto w dół, lecz potem skierował się w górę długim, pełnym gracji łukiem. Podążyłem za nim, a skok zmienił się w coraz szybszy lot w górę. Lecieliśmy do góry pod dość ostrym kątem, kiedy w pewnej chwili Klifowy Nurek odwrócił głowę i spojrzał na mnie. Nie widziałem, żeby poruszał wargami, lecz wyraźnie usłyszałem jak mówi "Uczeń". Potem poszybował jeszcze szybciej i w jednej chwili zniknął mi z oczu. Wtedy nie przyszło mi do głowy, jak podobna była ta wizja do wizji z humanoidem i Dyskiem sprzed wielu lat.

Kiedy brałem udział w Podróży przez Bramę, Bob Monroe żył jeszcze. Czasami dołączał do nas i brał udział w sesjach w środowe wieczory, które odbywały się w sali Davida Francisa. Rozmawiał z uczestnikami o swoich doświadczeniach, często przytaczał ich szczegóły, których nie ma w książkach. Kiedy wyczerpał już temat, który rozważaliśmy danego wieczoru, brał udział w dyskusji i odpowiadał na pytania.

Tego środowego wieczoru mówił o czymś, co nazywał swoim "gronem", grupą Istot, które nazywał częścią siebie samego. Każda Istota żyła na Ziemi lub gdzie indziej, a potem została członkiem owego grona. Każda z nich była częścią tej samej istoty, grona. Monroe uważał siebie za jednego z członków tej grupy, a zarazem za wszystkich ich razem. Nazywał to grono swoją Totalną Jaźnią lub swoim Ja/Tam. Opisywał siebie jak część Ja/Tam, wciąż żyjącą w fizycznym świecie Ziemi.

Mówił o tym, że widzi inne takie grona, że widzi, jak inni ich członkowie powracali do nich po przeżyciu życia na Ziemi. Widział, czego doświadczyli i czego się nauczyli, będąc częścią Totalnego Ja grona, którego był częścią. Mówił o tym, jak widział, że ostatni członek powrócił do grona, kiedy zakończył swe ostatnie życie na ziemi. Kiedy się to stało, mówił Monroe, całe grono rozplywa się. Znika z oczu. Zastanawiał się nad tym, co dzieje się z gronem potem. Może myślał na głos, mając do dyspozycji doświadczenie tysięcy pojedynczych istnień, jakie przeżył każdy z członków. Totalna Jaźń idzie dalej. Mając wiedzę wszystkich członków grona, może tworzą swój własny świat w jakiejś innej rzeczywistości. Przyznał, że nie wie tego, lecz dodał, iż ta właśnie myśl przychodziła mu do głowy za

każdym razem, kiedy obserwował, jak do jakiegoś grona dołącza ostatni jego członek i wszyscy znikają.

Kiedy tak mówił, poczułem niepokój, zupełnie nie wiem dlaczego. Jakby, jak mówił, jakaś część mnie, która do tej pory spała, zaczęła się budzić. Nie miałem pojęcia co to było, ani co miało znaczyć; po prostu zacząłem odczuwać... niepokój.

Monroe mówił dalej o swoim pierwszym spotkaniu z innymi członkami jego grona, jego Ja/Tam. Podczas jednej z jego podróży poza ciałem, powiedział, stwierdził, że stoi w czymś, co wyglądało na wielką misę. Misa była okrągła i ciemna, a znajdowało się w niej kilka małych, jasnych światełek. Kiedy usłyszałem ten opis, owo uczucie niepokoju we mnie zwiększyło się.

Monroe powiedział, że z jednego z tych światełek wychodził wąski promień światła. Rozejrzawszy się, dostrzegł, że ze wszystkich jasnych punkcików w misie wydobywały się podobne promienie. Zdawało się, że promienie te emanują z powierzchni misy. Słuchając go, stwierdziłem, że mój niepokój zmienił się. Poczułem, jak skądś, z głębi mojej istoty, wydobywa się delikatne drżenie.

Ciekawość mieszała się w nim z obawą przed tym, co może spotkać dalej, lecz Monroe ostrożnie wyciągnął rękę ku jednemu z tych promieni. Ręka przeszła przez promień, a wtedy Monroe usłyszał śmiech wielu głosów, a potem jeden głos wydobył się ponad pozostałe.

– No, w końcu na to wpadłeś, Bob – powiedział głos.

Moje delikatne drżenie przybrało na sile, nie było jeszcze widoczne na zewnątrz, ale czułem je w całym ciele.

Monroe opisywał dalej ową kombinację misy z jasnymi światełkami i wąskimi promieniami, jako coś podobnego do komputerowego satelitarnego łącza naziemnego. Mówił, że wyglądało to jak łączący kabel, który przenosił informacje od niego, żyjącego w fizycznym świecie na Ziemi, do innych członków jego grona.

Moje delikatne drżenie natychmiast przeszło w gorączkowe drgawki. Wewnętrzne napięcie narastało. Sięgnęło szczytu. W mojej świadomości przebudziło się i eksplodowało wspomnienie wizji z Dyskiem. Dotychczasowe delikatne drżenie zmieniło się w gwałtowne wstrząsy, które objęły każdą molekułę mojego ciała. W moim umyśle rozbłyskiwały obrazy wizji i obrazy tego, o czym właśnie mówił Bob. W przestrzeni pomiędzy tymi światami ujrzałem moją humanoidalną postać wpatrującą się intensywnie w mój fizyczny świat. Ujrzałem jasny, wypełniony światłem kabel, wychodzący z jego ramion i niknący w przestrzeni po mojej prawej stronie. Zobaczyłem jak kabel rozdziela się na coraz mniejsze włókna. Ujrzałem jak włókna poruszają się w powietrzu, kiedy zbliżałem się do Dysku. Zobaczyłem małe, okrągłe światełka, układające się w koncentryczne kręgi na czarnym polu określającym kształt i rozmiar Dysku. Zobaczyłem twarz Snidely'a Whiplasha i czerwony guzik, który wcisnąłem. Zobaczyłem zielonkawożółte światło wypełniające włókno i płynące w kierunku humanoidalnej postaci. Zobaczyłem, jak podążam za pulsującym zielonkawożółtym światełkiem aż do miejsca, w którym zniknęło w ciele tej postaci. Zobaczyłem wyraz twarzy Snidely'a Whiplasha, kiedy jego pulsujące światełko rozbłysnęło i zmieniło się, kiedy wszystkie doświadczenia, jakie ta postać przeżyła w fizycznym świecie, wniknęły w jego ciało. Poczułem zadowolenie Snidely'a z tego, że teraz jego osobowość została wyrażona w tym świecie poprzez tę właśnie postać, znajdującą się u końca kabla. Zobaczyłem Klifowego Nurka. I już wiedziałem. Jakoś wiedziałem, że wszyscy oni byli mną. Siedziałem w sali zastygły w zdumieniu, a powietrze wokół mnie drżało i wibrowało, kiedy Monroe wciąż mówił i odpowiadał na pytania grupy. Czułem jak mój umysł jeszcze raz przetrawia wszystko, co powiedział Monroe. Znowu poczułem niepokój. W głowie rozbłyskiwały mi porównania i wspólne cechy mojej wizji sprzed siedemnastu lat i dzisiejszej dyskusji Monroe'a. Siedziałem nieruchomo, obserwując i czując jak ktoś, kim uwierzyłem, że jestem, rozpływa się i zmienia w coś innego. Czułem, jakby setki telefonistek obsługujących starego typu centralki telefoniczne, wyjmowało i wkładało zakończenia kabli w różne otwory. Połączenia, na których polegałem, i które rozumiałem przez większą część życia, zostały zmienione. Informacje zaczęły przebiegać kompletnie innymi, nieznanymi mi drogami i układać się we wnioski określające to, kim i czym jestem. Podczas tego procesu, to ja, które znałem od ponad czterdziestu lat, zostało jakby rozpuszczone i zniknęło na moich oczach.

Wtem nagle wszystko ustało. Stwierdziłem, że między moją wizją a opisem Monroe'a istnieje pewna rozbieżność. On porównał swoją misę i wąskie promienie światła do komputerowego łącza satelitarnego. Ta metafora opisywała tylko przepływ informacji od niego, jako istoty fizycznie żywej, do misy, owego Ja/Tam, jak ją nazywał. W mojej wizji informacje płynęły również od Dysku do mnie z powrotem. Snidely w jakiś sposób wpłynął na sposób postrzegania świata przez humanoida, znajdującego się na końcu kabla. Stara wersja mnie chwyciła się kurczowo tej nieściśłości, pragnąc,

aby wszystkie złącza centrali telefonicznej wróciły na swoje dawne miejsca. Tylko to mogło uratować status quo! Mogłem wrócić do mego dawnego rozumienia tego kim i czym jestem, jeśli tylko udałoby mi się udowodnić, że wizja Monroe'a różniła się od mojej, i że to ja mam do niej klucz. W jego opisie misy ze światłami nie było miejsca na żadne komputerowe połączenie płynące od misy z powrotem do niego!

Wziąłem się w garść na tyle, aby powstrzymać rozpuszczanie się mego starego ja. Podniosłem rękę, aby zadać pytanie, które miało albo mnie uratować, albo potwierdzić znaczenie mojej wizji Ja/Tam.

Wciąż jeszcze odpowiadał na czyjeś pytanie, ale skinął głową na znak, że zauważył mnie i zajmie się moim pytaniem w następnej kolejności. Opuściłem rękę i czekałem. Czułem jak powietrze wokół mnie wibruje, trzeszczy i strzela, kiedy tkwiłem w tym zawieszeniu pomiędzy moim starym a nowym ja. Skończywszy mówić, Monroe spojrzał w moim kierunku.

– Masz jakieś pytanie? – odezwał się.

– Bob, to komputerowe złącze służy również jako kanał, przez który informacje biegną z powrotem, prawda? To znaczy, informacje przepływają w obu kierunkach, czyli od ciebie do grona i od pojedynczych członków grona do ciebie, tak?

Spojrzał na mnie z zagadkowym wyrazem twarzy.

– No cóż, tak. Tak. Czasami różni członkowie grona odpowiedzą mi coś, co wpłynie na to, jak odbieram dane doświadczenie. Tak, można chyba powiedzieć, że jest to połączenie dwustronne.

Moja twarz przybrała chyba barwę popiołu. Zapadłem się w krzesło. Wewnętrzny proces przeprogramowania, który udało mi się zatrzymać na chwilę, zaczął się od nowa. Obserwowałem jak nowe pojęcia i definicje mnie samego, zaczynają wirować we mnie w dzikim pędzie.

Wiem jak musi się czuć kocioł, kiedy ciśnienie narasta w nim tak, że ścianki nie wytrzymują nacisku. Znajdowałem się w stanie najwyższego podekscytowania. Coś we mnie trzęsło się, drżało i wirowało. Poczułem, że muszę wyjść na dwór, bo inaczej eksploduję przed Bobem i wszystkimi innymi. Na szczęście skończył mówić krótko po moim pytaniu. Inni również się podnosili z miejsc i ruszyli ku Bobowi, aby ucisnąć mu rękę i zamienić kilka słów z Wielkim Człowiekiem, zerwałem się z krzesła i pognąłem ku drzwiom.

Wybiegłem na chłodne, wieczorne powietrze i skierowałem się na otwarte pole trawy. Coś we mnie domagało się ujścia. Stary ja rozplątywał się w nicość, a jego miejsce zajmował nowy, nieznan mi ja. Zerwałem z siebie koszulę i zacząłem turlać się po trawie próbując dojść z sobą do ładu. Nie wiedziałem, dlaczego czuję potrzebę turlania się po trawie, ale w tamtej chwili właśnie ta czynność wydawała mi się najważniejsza. Podekscytowanie i chaos wewnętrzny wirowały wokół mnie z obezwładniającą siłą. Czułem jakby fale jakiejś nowej rzeczywistości biły w ściany tego, w co wierzyłem od zawsze. Niektóre części ścian zaczęły pękać, walić się i znikać w falach. Niektóre obluźowały się i zawaliły. Czułem w środku olbrzymią pustkę. Puste miejsca, które natychmiast wypełniały się, podobnie jak wtedy, gdy zawali się tama i powódź wderze się do doliny olbrzymią ścianą dziko walącej wody.

Tu i ówdzie spacerowali ludzie. Rozmawiali między sobą o właśnie odbytym spotkaniu. Przechodzili w odległości nie większej niż trzy metry od miejsca, w którym tarzałem się po kurzu i trawie. Albo nie zwracali na mnie uwagi, albo uważali, że to sprawa jak najbardziej prywatna i nie powinni się wtrącać. Nie wiem.

Moje tarzanie po trawie musiało trwać chyba z dobrych piętnaście minut, zanim w końcu zapanowałem na sobą na tyle, aby przestać. Wstałem i otrzepałem się z brudu i trawy, które przyłgnęły do ubrania. Potem poszedłem niemrawo w kierunku centrum i do mojego pomieszczenia CHEC. Dziś miałem przerobić jeszcze jedną taśmę Swobodne Szybowanie, Focus 21. Swobodne Szybowanie oznaczało, że będę miał dużo czasu na własne badania, nie ograniczając się do żadnej konkretnej dziedziny. Przez chwilę stałem u wejścia do pomieszczenia CHEC czując, że naprawdę jest ono czymś w rodzaju Bramy prowadzącej do innego wymiaru. Coś we mnie chciało rozpaczliwie pozostać w starej rzeczywistości. Czułem jak ciągnie mnie do tyłu. Ta część mnie próbowała nie pozwolić mi przejść przez Bramę i wkroczyć do wymiaru, jakkolwiek by on nie był, znajdującego się poza nią. Czułem pragnienie pozostania na zewnątrz i uniknięcia konfrontacji z mocami, które być może tam na mnie czekały. Delikatnie i z poczuciem pewnej rezygnacji przeszedłem przez Bramę i znalazłem się w pomieszczeniu CHEC. Zasłoniłem zasłonę, położyłem się, założyłem słuchawki na uszy i czekałem.

Cały czas wrzały we mnie sprzeczne emocje. Chciałem konieczne nawiązać kontakt z sobą samym, z moim Dyskiem, moim Gronem, moim Ja/Tam. Przez słuchawki słyszałem głos nauczyciela zapoznającego mnie z nową taśmą. Nasza sesja z Bobem nieco się przedłużyła, dlatego nie miałem czasu na przesłuchanie zwyczajowej taśmy wstępnej. Gdyby zostało to zrobione w zwykły sposób, prawdopodobnie zauważono by, że znalazłem się na granicy czegoś, że mogę mieć problemy. Kiedy nauczyciel powiedział: "Nasza następna taśma to spotkanie z Przyjaciółmi w Focusie 21", mógłbym stracić panowanie nad sobą przy wszystkich. Słyszając słowa nauczyciela w słuchawkach, poczułem pewność, że podczas tej podróży do Focusa 21 spotkam i nawiążę łączność z moimi Przyjaciółmi, którzy zesłali mi tę wizję. Za wiele rzeczy działo się za szybko. Wciąż usiłowałem nie stracić panowania nad sobą.

– Wejdiesz do Focusa 21 – brzmiał w słuchawkach głos nauczyciela – i spróbujesz nawiązać kontakt z przyjaciółmi, którzy może będą tam na ciebie czekać.

Byłem zaszokowany. Przyjaciele! Oczekujący mnie przyjaciele!, krzychałem w duchu. Ci Przyjaciele czekają na mnie od prawie dwudziestu lat!

Kiedy przebywaliśmy C-1 (świadomość – 1, poziom świadomości zwykłej, codziennej) przez Focus 10, 12 i 15, wciąż krzychałem w duchu, aby powiadomić moich Przyjaciół, że oto przybywam. Czekajcie tam na mnie!, nadawałem we wszystkich kierunkach. Niemal już nad sobą nie panując, nie przestawałem wołać, a potem spokojnie wyczekiwałem odpowiedzi. Nic... Nic.

W ciszy mego oczekiwania stopniowo uświadamiałem sobie istnienie czegoś, co brzmiało jak chropowata wersja głosu ze słuchawek. Skupiwszy na nim uwagę, zacząłem słyszeć pojedynczy głos, nieco zniekształcony, załamujący się w dźwiękach charakterystycznych dla Hemi-Sync.

– Kocham... cię... kocham... cię... – krzychało do mnie ze słuchawek. Wiadomość ode mnie, mojego Totalnego Ja do mnie leżącego tu, w pomieszczeniu CHEC. Czuję, że moje Totalne Ja desperacko próbuje przedostać się do mnie, podobnie jak ja sam próbowałem przedostać się do Niego. W chwili, kiedy rozpoznałem przekaz głosowy, całe moje jestestwo przepełniło się radością. Poczulem jak od stóp do głów przenikają mnie elektryczne, strzelające, iskrzące wibracje o wysokiej częstotliwości. I sam krzychałem na cały głos: Ja też cię kocham!

Potem, jakby w odpowiedzi na to, że rozpoznałem głosy, przeniknęła mnie druga fala takiej samej ekstazy. Słyszałem ich setki, tysiące może, krzyżące unisono. Potrafiłem oddzielić każdy z nich, krzyżący najczystsza radością:

– Kochamy cię... kochamy cię... – powtarzało się nieustannie, jak mantra najpotężniejszej samoakceptacji i miłości, jaką kiedykolwiek czułem.

Nigdy w życiu nie czułem podobnie wielkiej i czystej radości. Łzy spływały po twarzy mego trzęsącego się, fizycznego ciała.

Słyszałem głos Monroe'a nagrany na taśmie, który zawiadamiał mnie, że nadszedł czas na opuszczenie Focusa 21. Przygotowywał się do zabrania nas z powrotem!

Zareagowałem natychmiastowym Och, nie!!!, i zacząłem krzyżeć, Nie!!! Nie chcę wracać!!! Chcę tu zostać, tu, z moimi Przyjaciółmi! Kiedy jego głos z pomocą dźwięków Hemi-Sync zaczął wypychać mnie z Focusa 21, przesłałem moim Przyjaciółom informację przepełnioną emocjami: Wróć. Głos Monroe'a na taśmie powiedział: "Zostaw za sobą wszelkie energie emocjonalne".

Robiłem co mogłem, aby zostawić za sobą emocjonalne energie tego doświadczenia, kiedy zatrzymywaliśmy się na chwilę w każdym kolejnym Focusie, na drodze powrotnej do C-1. Kiedy dotarliśmy do C-1, byłem wciąż emocjonalnie roztrzęsiony. Ostatecznie, poznałem znaczenie wizji, którą ujrzałem przed siedemnastu laty. Poznałem i rozumiałem, że jestem częścią czegoś większego. Totalnego Ja, które jest również mną. Słowa są zbyt ubogie, aby wyrazić to, co rozumiałem w odniesieniu do siebie. Nieudolne próby ujęcia tego w słowa doprowadziły jedynie do poczucia jeszcze większego zagubienia. Kiedy zatrzymałem potok słów i poczułem je, ich znaczenie, wszystko znów stało się jasne. To, co odczuwałem tak głęboko, leżąc w pomieszczeniu CHEC, to była pełna miłości akceptacja ze strony całego mnie, dla mnie.

Kiedy się w końcu zdołałem jakoś pozbiierać, wyszedłem z pomieszczenia CHEC, obmyłem twarz i zszedłem do sali, w której odbywaliśmy dyskusje. W jakimś punkcie rozmowy zacząłem rozbierać moje doświadczenie na czynniki pierwsze. Poczulem przy tym, że coś się ze mną stało, coś, co sprawiło, że wywody i narzekania innych wydały mi się zupełnie nieważne. Nie mogłem już dłużej tolerować tego, że ktoś tam skarżył się, że jeszcze wciąż nie przeżył doświadczenia wyjścia poza

ciało, a przecież to była ostatnia szansa, jako że program dobiegł końca. Coś we mnie wezbrało i musiałem dać temu ujście.

Pamiętam, że ton mojego głosu nie pozostawił żadnych wątpliwości co do tego, co chciałem przekazać.

– Jeśli o mnie chodzi, to po tym, czego właśnie doświadczyłem, nie obchodzi mnie, czy jeszcze kiedykolwiek przeżyję doświadczenie spoza ciała – powiedziałem mocnym głosem. Tłumek wokół mnie zaszemrał, jakbym popełnił świętokradztwo. Większość z nas, łącznie ze mną, przybyło tu w poszukiwaniu Świętego Graala doświadczeń spoza ciała.

Biedny Rudy, jeden z uczestników, był tak zaszokowany, że sądził, iż się przesłyszał. Powtórzyłem to, co powiedziałem przed chwilą, słowo w słowo, równie pewnie i niewzruszenie, tak, żeby nikt nie miał żadnych wątpliwości. Siedziałem na przedzie, plecami zwrócony do większości członków grupy. Darlene, jedna z dwóch nauczycieli, powiedziała mi później, że sądząc po szoku malującym się na każdej twarzy, moje słowa musiały nieść za sobą jakiś naprawdę potężny przekaz.

Coś w tym doświadczeniu wydawało mi się zbyt święte, aby dzielić się nim z całą grupą. Zresztą pewnie i tak nie byłiby w stanie pojąć jego emocjonalnego znaczenia. Ów brak zrozumienia i akceptacji skutków, jakie całe to zdarzenie wywarło na mnie, mogło umniejszyć w jakiś sposób jego wymiar. Po sesji poprosiłem Darlene, aby przeszła się ze mną na spacer, gdyż chciałem podzielić się moim przeżyciem z kimś, kto by je zrozumiał i kto pomógłby mi ustawić się na nowo w tym fizycznym świecie.

Podczas naszego spaceru opowiedziałem jej o wszystkim. Opisałem moją wizję sprzed siedemnastu lat i szok, jaki przeżyłem, kiedy Bob zaczął mówić o swoim gronie. Powiedziałem jej o moim doświadczeniu w Focusie 21, z taśmą Przyjaciele i moim kontakcie z członkami Dysku. Powiedziałem, że czułem, jakbym był na granicy wytrzymałości emocjonalnej. Zauważyła, że bardzo dobrze sobie radziłem, wzięwszy pod uwagę natężenie przeżycia.

W drodze powrotnej do Centrum, wspinając się na wzgórze, zwróciłem uwagę na niewielkie światełko rozbłyskujące przy ziemi, z prawej strony drogi. Mógł to być robaczek świętojański. Zatrzymałem się i pochyliłem nad nim, a kiedy tak stałem, Darlene zauważyła, że wokół mnie roztacza się coś w rodzaju poświaty.

– Kiedy się pochyliłeś – powiedziała mi potem – zauważyłem, że twoją głowę otacza niesamowita, błękitna poświata, bardzo jasna i wyraźna.

– Błękitna poświata? – zapytałem.

– Każdy, kto by spojrzał na ciebie, musiałby ją zauważyć!

Pod koniec spaceru opowiedziałem jej o wrażeniach, jakie wywarli na mnie niektórzy członkowie Dysku, czyli Ja/Tam, jak ich zacząłem nazywać. Semantyka! Kiedy nie istnieje słowo na opisanie czegoś nowego, ciągle trzeba owo coś nazwać słowami. Zacząłem posługiwać się nazwą Ja/Tam, określając w ten sposób moich przyjaciół z Focusa 21, czyli z Dysku. Ja/Tam pasowało do mojego nowego sposobu myślenia o sobie jako o jednostce i grupie jednocześnie. Może się to wydawać skomplikowane, ale jest to doskonały opis uczuć, jakich doświadczyłem.

Miałem wrażenie, że Ja/Tam mieli równie wiele problemów z dotarciem do mnie, co ja z dotarciem do nich. Sądziłem, że ci goście byli czymś w rodzaju wszechmocnych istot, które mogły dokonać wszystkiego, więc trochę mnie to zdziwiło. Chciałem, żeby Darlene powiedziała czy to jest normalne.

Potwierdziła, że na ile wie, to komunikowanie się może przedstawiać pewne trudności dla obu stron. Potwierdziła również moje wrażenie tego, że Ja/Tam niekoniecznie wiedzieli na ile ich kontakt wpłynął na mnie. Zasugerowała, że jeśli uważałem, że sprawy toczą się za szybko, to zawsze mogłem powiedzieć Ja/Tam, żeby zwolnili. Część programu Podróż przez Bramę obejmowała nauczanie się porozumiewania się za pomocą symboli i obrazów, a nie słów, to powinienem wykorzystać tę metodę. Zanim dotarliśmy do Centrum, zdołałem cokolwiek ochłonać emocjonalnie. Pragnąłem powiedzieć całej grupie, że podczas Podróży są ważniejsze sprawy do przeżycia, niż tylko wyjście poza ciało. Są części nas samych, które mogą nam to ułatwić, i to właśnie jest ważne. Zbliżając się do Centrum, żartowaliśmy sobie z Kaznodziei, którego mogłem znaleźć w Ja/Tam. Pewnie sprawiało mu to wszystko niezłą uciechę.

Później tego samego wieczoru, już po naszym spacerze, wciąż czułem, że jest mi za gorąco. Chyba mógłbym stopić śnieg wokół siebie w odległości metra, gdybym najwyczałniej w świecie usiadł na nim, zdawało mi się, że wiadomość dla mnie od Ja/Tam mówiła, abym nieco zwolnił.

Potrzebowałem obrazu albo metafory dla przedstawienia mego ciała. Kiedy o tym myślałem, przyszedł mi na myśl otwarty samochód w rodzaju tych, jakie produkowano w latach 1930. Dodałem do niego obraz licznika, na którym widniała liczba 180 km/h, oznaczająca szybkość, z jaką moje emocje reagowały na kontakt z Ja/Tam. Potem wyobraziłem sobie jak podnoszę pokrywę silnika, aby pokazać, że moje ciało jest przegrzane, dodałem do obrazu pedał gazu wciśnięty aż do samej podłogi, aby pokazać, że moje emocje zostały poruszone do granic możliwości. Do całego tego obrazu dodałem jeszcze prośbę, aby Ja/Tam zwolnili.

Pokazałem jak pedał gazu unosi się znad podłogi, a licznik spada do 30 km/h. W końcu, znów uniosłem pokrywę i pokazałem, że silnik ochładza się. Wtedy przesłałem moją wiadomość i przypomniałem sobie wizję Dysku sprzed siedemnastu lat. Udałem się do Focusa 10 i ujrzałem wszystkie obrazy przegrzanego samochodu w takim porządku, w jakim je wysyłałem. Tak właśnie przesłałem moją wiadomość. W ciągu zaledwie jakichś dwóch minut, emocjonalne przegrzanie, jakie wciąż odczuwałem, zaczęło się obniżać. W ciągu następnej półgodziny wysyłałem wiadomości wykorzystując te same obrazy, aby przyspieszyć efekt do połowy jego pierwotnej szybkości, czyli 90 km/h. Wciąż jednak czułem, że jest to szybkość emocjonalnie zbyt wyczerpująca, zwolniłem więc do 50 km/h, przy tej szybkości nieustannie odbierałem przekazy dotyczące tego, co to znaczy być Ja/Tam i byłem w stanie zintegrować je z moim wciąż wielkim napięciem emocjonalnym.

To takie dziwne, kiedy kontaktujesz się z sobą samym, swoim Totalnym Ja, którym przecież jesteś, a jednocześnie jesteś tym sobą, które nie wie, że coś takiego w ogóle jest możliwe. Jakbym wysłał sobie samemu list z innej rzeczywistości, a odebrał go, nie miał pojęcia, kto go wysłał, albo z jakiej innej rzeczywistości list pochodzi. Co za pułapka dla umysłu! Doświadczenie to pozwoliło mi zrozumieć, przez co muszą przechodzić ludzie cierpiący na rozdwojenie osobowości. Z pewnością jest to doświadczenie przerażająco dezorientujące emocjonalnie! Uświadomiłem sobie istnienie części siebie samego, o których nie miałem wcześniej pojęcia, co sprawiło, że poczułem się, jak powiedziałem Darlene, na skraju wytrzymałości emocjonalnej.

A jednak czułem, że po prostu muszę pozwolić sobie na dłuższe przebywanie w tym stanie dezorientacji. Wciąż odbierałem przekazy od Ja/Tam, lecz zaczęły się one subtelnie zmieniać. Skutkiem owej akceptacji zdają się być zupełnie nowe możliwości i sposoby udzielenia odpowiedzi na pytanie Kim jesteś? Dawno temu, w moim pierwszym świadomym śnie, wykrzyczałem to pytanie do kogoś. Zaczynałem teraz rozumieć, że tamta osoba, której tak bardzo się wtedy przestraszyłem, ten wielki facet, do którego wrzeszczałem, to byłem ja sam!

Zrozumiałem, że proces ten poprowadzi mnie od starych wierzeń i przekonań do nowych, a potem do nowego systemu bazującego na poznaniu. Podstawą owego poznania będzie bardziej bezpośrednie doświadczenie zdobyte dzięki komunikowaniu się z Ja/Tam i odkrywaniu tych wszystkich gdzie, kiedy i co, których w tej chwili nie potrafiłem sobie nawet w przybliżeniu wyobrazić.

Następnego dnia, w czwartek, miałem odbyć ostatnią podróż objętą programem. Kierując się radą Darlene, postanowiłem nie korzystać tym razem z pomocy taśmy. Kiedy więc cała grupa badała Focus. 21 w swoich pomieszczeniach CHEC, ja usiadłem sobie na tarasie w pełnym słońcu.

Od czasu mojego wtorkowego spotkania z Ja/Tam, zauważyłem, że jeśli zamknę oczy i odpręzę się, potrafię poczuć delikatne, acz zauważalne pulsowanie pomiędzy oczami, na głębokości mniej więcej centymetra. Było ono delikatne i łagodne, jakby w mojej głowie siedział maleńki motyl i machał skrzydełkami. Siedząc w słońcu, zacząłem się z nim bawić. Odkryłem, że ilekroć w myślach wyrażę jakieś zdanie słowami, tak jak odczuwałem wibracje ruchów skrzydełek, dźwięk słów zmieniał się. Skupiłem się jednocześnie na ruchach skrzydełek i myśleniu o zdaniu, co sprawiło, że dźwięk słów zaczął pulsować. Połączone w ten sposób w mojej głowie, odgłos skrzydełek i słowa rozbrzmiały jak delikatna rozmowa prowadzona przy dźwiękach jakie wydajemy, gdy płuczemy gardło. Kiedy złączyłem oba te dźwięki, zaczęły pulsować w jednym rytmie. Kiedy tak bawiłem się w wymyślanie zdań i łączenie ich w wibracje, pomyślałem ni z tego, ni z owego, żeby wysłać jedno z nich do Ja/Tam. Kiedy skończyłem owo zdanie, wciąż byłem skoncentrowany na odczuwaniu ruchów skrzydełek motyla w mojej głowie. Nagle, zacząłem słyszeć, wzmocnione przez wibracje, słowa, których nie wysyłałem! Były równie wyraźne, jakby ktoś, kto siedzi tuż obok mnie, wypowiedział je na głos.

– Halo, tu Roger, to jest imię, którego możesz używać, kiedy kontaktujesz się z Ja/Tam. Od dziś będę twoim punktem kontaktowym – powiedział głos.

Rozmawialiśmy przez jakiś czas dalej, nie pamiętam już dokładnie o czym, jednakże nauczyłem się wtedy korzystać z tej nowej metody komunikowania się. Była ona znacznie prostsza niż ta, której nauczyłem się podczas Podróży przez Bramę. Nie musiałem wyobrażać sobie po kolei obrazów reprezentujących to, co chciałem wyrazić, a potem przypominać ich sobie przy wysyłaniu. Zamiast

tego po prostu starałem się poczuć wibrację i jednocześnie ubrać mój przekaz w słowa, a wszystko oczywiście w myślach. Przekazy werbalne przychodziły w tej samej rozedrganej częstotliwości wibracyjnej. Dekodowanie lub wysłuchiwanie takiej wiadomości, było już tylko sprawą stonowania się z ową rozedrganą wibracją w mojej głowie. Kiedy ją wyczuwałem, mogłem również wysłać wiadomość i usłyszeć odpowiedź przychodzącą do mnie w tej samej wibracji. Metoda ta była o tyle lepsza od poprzedniej, że mogłem wysłuchać odpowiedzi w słowach. Pewną niedogodność natomiast stanowiło to, że jeśli nie potrafiłem wczuć się w wibrację, to nie mogłem zrobić nic.

Niestety, wyjechałem z Wirginii z powrotem do Kolorado i niedługo potem przestałem wyczuwać wibrację. Cały ten epizod z uczeniem się komunikowania się via wibracja zapomniałem w ciągu miesiąca i nie przypomniałem go sobie aż do lutego 1996.

Muszę tu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie: jest nią moja znajomość z dr Edem Wilsonem nawiązana podczas programu Podróży przez Bramę. Kiedy wykonywałem któreś z ćwiczeń z taśmami, ktoś pokazał mi książkę wydaną w twardej oprawie. Ktokolwiek to był, otworzył ją i przekartkował puste strony od początku do końca książki. Nie widziałem na nich żadnego druku, jedynie twarz kogoś, kogo nie znałem. Kiedy skończyło się kartkowanie, twarz, tworząca coś w rodzaju trójwymiarowej maski, zlała się z obrazem książki.

Podczas tego samego ćwiczenia, nie tylko ujrzałem twarz w książce; pokazano mi jeszcze urządzenie, które określono mianem sensora anomalii magnetycznych. Celem tego urządzenia było wykrywanie pól magnetycznych wokół ciała, dzięki czemu można było nakreślić trójwymiarowe pole magnetyczne wokół człowieka. Pokazano mi jak należy umieszczać czujniki na głowie i stopach. Nie myślałem wiele o tym urządzeniu, póki następnego dnia nasza grupa nie zrobiła sobie wycieczki po laboratorium Instytutu.

Wycieczkę tę oprowadzał Dave Wallis, człowiek, który pracował w TMI, a potem stał się moim dobrym przyjacielem. Poznaliśmy wtedy Skipa Atwatera, który pracował w tym laboratorium. Od razu rozpoznałem twarz Skipa jako tę, którą widziałem na kartkach książki dzień wcześniej. Byłem tym tak zdumiony, że nie mogłem wydusić z siebie słowa.

Później tego popołudnia opowiedziałem Darlene o tym dziwnym zdarzeniu i zapytałem czy nie mogłaby pomóc mi spotkać się ze Skipem. Chciałem dowiedzieć się, co oznaczał ten dziwny zbieg okoliczności.

Kiedy w końcu spotkałem się ze Skipem i opowiedziałem mu o tym, że widziałem w przekartkowanej książce jego twarz, i o sensorze anomalii magnetycznych, znów spotkała mnie niespodzianka. Skip i jeszcze jeden człowiek, dr Ed Wilson, od jakiegoś czasu eksperymentowali z polami magnetycznymi otaczającymi ludzi. Informacje dotyczące sensora, jakie otrzymałem, zdawały się pasować do tego, nad czym pracowali. Niewiele więcej wyniknęło z tego spotkania. Wtedy o tym nie wiedziałem, ale było to pośrednie spotkanie z dr Wilsonem, którego fizycznie miałem spotkać dopiero po roku. Dr Wilson odegrał wielką i zaskakującą rolę w moich przyszłych badaniach świata niefizycznego.

Znaczenie wizji z Dyskiem

Przez całe miesiące po Podróży przez Bramę wciąż próbowałem domyślić się, co mogła oznaczać moja wizja sprzed siedemnastu lat, lecz również starałem się zrozumieć jej szerszy kontekst. Gromadząc dane, myślałem o Trzech Wielkich Pytaniach z mojego dzieciństwa: Gdzie byłem zanim się urodziłem? Co mam robić tu, w tym życiu na Ziemi? Dokąd pójdę po śmierci? Zastanawiając się nad nimi, uświadomiłem sobie, że w istocie były to różne wersje jednego większego pytania: Czym jestem?

Dużo czasu zabrało mi zintegrowanie tego, co zdobyłem podczas Podróży przez Bramę, dzięki bezpośrednim kontaktom z Ja/Tam, środowiej rozmowie Monroe'a i wizji z Dyskiem z wiosny 1975. Nawet teraz, kiedy piszę te słowa, cztery i pół roku później, to, co zrozumiałem, mogę przekazać jedynie pod postacią opowieści o tym, kim i czym jestem. Opowieści, ponieważ tak wiele z tego, co zrozumiałem, podane zostało w języku uczuć, a nie słów. Słuchaj swoich uczuć.

Sonda zwana Ciekawość

W krainę Świadomości Samej Siebie wyruszyła część owej Świadomości mająca postać sondy, której nadano nazwę "Ciekawość". Ciekawość przemieszczała się przez nieskończone możliwości Świadomości, przekazując świadomość Siebie do Świadomości, poprzez nieskończenie rozciągliwe, delikatne włókno. Czas nie miał tu żadnego znaczenia. Przestrzeń nie istniała. A jednak Ciekawość została wysłana w tę podróż ze specjalnym Celem do spełnienia. Płynęła przez Świadomość od

zawsze, odkrywając, gromadząc wszystko, co znalazła w dalekiej, nieznannej krainie. Świadomość zawsze знаła każdy ruch Ciekawości.

Ciekawość pobudzona

Z początku delikatnie, coś jednak zdołało w końcu zwrócić uwagę Ciekawości płynącej przez Świadomość. Owo coś było tak dziwne, że po prostu trzeba było to zbadać. Była to płatanina czegoś szorstkiego, krzyczącego i irytującego. Ciekawość mogła to opisać chyba jako coś z gruntu nieciekawego. A jednak, to coś miało Siłę. Ciekawość nigdy nie mogła się oprzeć Sile. Ta Siła miała w sobie ekscytację i dreszcz odkrycia nowego. Ostatecznie, to właśnie było Celem podróży Ciekawości przez krainę Świadomości, ów dreszcz odkrycia wielkiego nieznanego. Ciekawość wciąż posuwała się naprzód, badając Siłę na wszystkie znane sobie sposoby.

Siła umacnia się

Siła nabrała mocy. W drodze ku Sile, Ciekawość minęła maleńkie wysepki uczucia, najpewniej bezludne planety. Owe maleńkie wysepki miały w sobie te same irytujące właściwości, lecz to, co czekało na nią, było znacznie bardziej pociągające, miało niewyobrażalną Siłę!

Ciekawość schwyтана

Siła była teraz słabsza. Musiałam chyba minąć jej źródło o całe lata świetlne, pomyślała sobie Ciekawość i zawróciła wielkim łukiem w poszukiwaniu najwyższego natężenia Siły. Kiedy moc Siły znów osiągnęła swój szczyt, Ciekawość przyspieszyła, kierując się ku owemu nowemu źródłu uczuć, czymkolwiek ono było. Ciekawość poruszała się tam i z powrotem, za każdym razem coraz bardziej zbliżając się do miejsca, w którym Siła występowała w swym największym natężeniu. W końcu, będąc już bardzo blisko celu, wyczuwała już tylko jej stałe natężenie.

Ciekawość wytacza się

Pulsowanie Siły było tak intensywne, że tworzyło jeden wielki, dezorganizujący wszystko hałas. Później Ciekawość będzie mogła opisać go jako słuchanie miliarda różnych radiostacji jednocześnie. Na pewno był tam jakiś wzorzec, lecz hałas był tak wielki, że wychwycenie jednego wzorca było po prostu niemożliwe. Można było zrobić chyba tylko jedno. Gdyby Ciekawość wyłączyła większą część swej świadomości, aż do najniższego poziomu rozbudzenia, to można by było wytropić celowe wzorce w tym chaosie Siły. Cel! Ciekawość rozumiała Cel! Celem Ciekawości było zbieranie wszystkiego, co tylko daje się zebrać. Siła był czymś ciasno upchanym, czymś pełnym celów. Świadomość Ciekawości nie wiedziała już, w którym momencie po raz pierwszy zauważyła Siłę. Ciekawość nie była już w stanie osądzić, jak długo przebywała w jej sąsiedztwie, zaledwie świadoma siebie, biorąc w siebie wszystko, co znajdowało się w granicach ogłuszającego hałasu Siły.

Ciekawość wnika

Od czasu do czasu we wzorcu można było wylapać jakiś silniejszy dźwięk i wtedy Ciekawość podążała za nim, póki znów nie zniknął we wrzaskliwej kakofonii. Zaczęło się to zdarzać coraz częściej, aż Ciekawość, małymi kroczkami, wyłączyła jeszcze kawałek swej świadomości. Ciekawość wiedziała, że był to jedyny sposób, aby być jak najbliżej horrendalnego hałasu Siły, a jednocześnie wciąż móc funkcjonować. Stopniowo największe natężenie ryku zmieniło się w syk pobrzmiwiający gdzieś w tle, który Ciekawość mogła już zignorować. To prawda, cały ten dźwięk trzeba będzie zbadać. Ciekawość pchnęła swą myśl w kierunku

Świadomości. Ale tylko wytaczając moją świadomość mogę zbadać pojedyncze wzorce w całym hałasie tej Siły. Ta Siła miała największy zbiór rzeczy, które można było zbadać i jaki Ciekawość kiedykolwiek napotkała. Wyłączając swą świadomość na wszystko inne, ciekawość zbliżyła się do niej na tyle, aby zbadać poszczególne wzorce Siły. Lecz podążając za wzorcem Siły w ten sposób, Ciekawość, po raz pierwszy w życiu, zasnęła.

Oddzielenie

Ciekawość przebudziła się krzycząc (krzycząc?) z bólu (ból?), jaki wywoływał nacisk (czym jest nacisk?) i zimno (czym jest zimno?), gdyż wyrzucono ją do miejsca (miejsce?), w którym Ciekawość po raz pierwszy doświadczyła Oddzielenia. Wzorzec, za którym podążała Ciekawość prowadził do narodzenia się w ciele dziecka żyjącego w fizycznym świecie. W miarę upływu czasu (czas?) dziecko rosło, zgodnie z wzorcem, który Ciekawość nieświadomie przyjęła, w miejscu, gdzie istniało zimno i ciepło, jasność i ciemność, wilgoć i suchość. Kiedy się urodziła, sprzeczne symbole wszystkiego, czego doświadczyła wkrótce, wzięły górę nad jakąkolwiek świadomością kim lub czym była naprawdę. Jej ciekawość skłoniła ją do tak skrupulatnego naśladowania każdego szczegółu wzorca, że zapomniała, iż była kiedyś czymś innym. Ten fizyczny świat miał słońca i planety, i księżycy, i

gwiazdy, i galaktyki, krążące we wszechświecie tak rozległym, że zdawał się w ogóle nie mieć końca. Planeta, na której żyła, Ziemia, miała powietrze, którym należało oddychać, jedzenie, które należało zjadać, rzeczy, których się dotykało i czuło. Bycie Oddzieloną od świadomości kim i czym naprawdę się jest, nie przynosiło żadnych korzyści. Nie można już było słuchać i czuć pisku i krzyku energii emocjonalnych wszystkich tych innych istot, zawierających się w Siłę. Koncentrowanie się na wzorcu, który wybrała, przychodziło Ciekawości już bez wysiłku. Świadomość istnienia całego tego wrzaskliwego hałasu zniknęła. A co najlepsze z tego wszystkiego, to to, że były tam też inne Oddzielone istoty, z którymi można było nawiązywać kontakt i bawić się.

Ciekawość przeżyła to pierwsze życie, zbierając wszystko, co tylko mogła zebrać, póki w końcu, stara i chora, umarła. Znów w okropnym wrzasku. Siły, nie mając ochrony nieświadomości, nieżyjąca, znajdowała się w niezłym szoku! Ciekawość szybko zanurkowała we względną ciszę nieświadomości, aby uniknąć hałasu Siły. Z chwilą śmierci, wszystko, co zebrała, to wszystko, czego dowiedziała się żyjąc na Ziemi, poszło z nią. Oczywiście, wszystko, co zgromadziła, poszło z nią, kiedy zanurkowała z powrotem.

Pętla prawie bez końca

W tym pierwszym życiu tak wiele rzeczy pozostało niedokończonych, niezbadanych i niepoznanych. Lecz przede wszystkim pozostały tam jeszcze trwające kwestie emocjonalne pomiędzy nią a innymi Oddzielonymi istotami. Ciekawość, wciąż uśpiona, musiała wracać jeszcze wielokrotnie, aby odnaleźć te istoty, z którymi była poprzednio. Musiała naprawić pewne rzeczy, spłacić długi i zgromadzić inne rzeczy. Możesz się domyślić co się stało. Za każdym powrotem, Ciekawość rodziła się w nowym ciele i nowym otoczeniu, za każdym razem coraz bardziej wkiłała się w emocjonalną pajęczynę. Pojawiały się przed nią nowe wzorce do opanowania, stare należało jakoś inaczej połączyć... możliwości było nieskończenie wiele. To dobrze przynajmniej, że czas nie miał żadnego znaczenia, bo Ciekawość spędziła eony całe w tej pętli prawie bez końca.

Ciekawość budzi się

Niemal wszystkie możliwości tego pierwszego wzorca, jaki przybrała Ciekawość, zostały wyczerpane, kiedy zaczęła sobie w końcu przypominać kim naprawdę jest. Pamięć o przeszłych życiach doprowadziła do przebudzenia. Szybując w przestrzeni, niedaleko od Ziemi, Ciekawość uświadomiła sobie, co się stało. Wciąż tonowała hałas wyłączając część swej świadomości i w tym stanie spojrzała na Ziemię i przypomniała sobie. Ujrzała wszystkie życia, jakie tylko spędziła na Ziemi. Przypomniała sobie wszystko aż do chwili, kiedy to po raz pierwszy poszła za Siłą, wiedziała już też, dlaczego to zrobiła. Ciekawość zaczęła rozumieć, poznała esencję Siły.

Czego nauczyła się Ciekawość

Kiedy Ciekawość po raz pierwszy przybyła na Ziemię, hałas Siły był głośnym, nieskładnym brzęczeniem zbyt wielu uczuć naraz. Wyłączenie świadomości było Oddzieleniem, które pozwalało przeżyć i badać rzeczy w ogłuszająco dezorganizującym hałasie Siły. Ciekawość rozumiała, że wszyscy, którzy żyli w tym hałasie, musieli obniżyć poziom swej świadomości. Wszyscy oni żyli w Oddzieleniu, w takim czy innym stopniu. Gdyby się nie wyłączyli, byłiby nieustannie bombardowani horrendalnym, ogłuszającym hałasem. Czuli i słyszeli myśli i emocje wszystkich żywych istot w całym fizycznym wszechświecie. Wyłączenie się było jedynym sposobem badania, a wynikające z niego Oddzielenie blokowało wszystkie wspomnienia i całą wiedzę o swej prawdziwej tożsamości.

Skutek Oddzielenia

Energia i wydarzenia emocjonalne były tak porywające i tak bardzo pochłaniały uwagę, i prowadziły do tak wielu nowych miejsc. Ciekawość gromadziła je nieświadomie przez eony swych istnień. Świadomość widziała o nich oczywiście przez cały czas, lecz Oddzielona, Ciekawość dokonała wyboru: jej Świadomość mogła jedynie biernie obserwować. Nie było potrzeby ingerowania. Świadoma czy nie, Ciekawość cały czas wypełniała swój Cel. Gromadziła wszystkie najdrobniejsze szczegóły dotyczące życia w tym miejscu zwanym światem fizycznym.

Ciekawość staje się Dyskiem

Ciekawość wiedziała, że kiedy po raz pierwszy wyłączyła część swej świadomości, aby zbadać jeden wzorec w tym hałasie, potem będzie musiała zbadać również wszystkie pozostałe wzorce. Siła oferowała tyle do nauczenia się! Ale teraz, nie chcąc znów zapaść w sen i zagubić się we wzorcach, Ciekawość postanowiła pozostać świadomą tego, kim i czym jest.

Niektóre życia z kolekcji Ciekawości przebiegały według podobnego wzorca energii emocjonalnych. Każde z nich, przebiegające w różnych wzorcach czasowych, nauczyło ją więcej o

poszczególnym wzorcu. Niektóre wzorce były diabłami. Niektóre świętymi. Między nimi było wiele, wiele innych. Ciekawość zaczęła grupować wszystkie swoje jaźnie, według wzorców, jakie przybierały. Wtedy każda grupa zaczęła przybierać jednoznaczną, spójną osobowość. Kiedy pogrupowała już wszystkie, powstało może dziesięć lub dwanaście różnych wzorców, lub osobowości, emocjonalnych. Ciekawość zgromadziła swoje jaźnie w jedną konstelację Poznania, w Dysk, Grono. Wszystkie stały się nierozłącznymi częściami tego, co Ciekawość obecnie nazywała Sobą.

Plan

Spoglądając na kolekcję doświadczeń życiowych, jaką zebrał jej Dysk, Ciekawość zastanawiała się, jak zgromadzić więcej rzeczy, o których nie miała pojęcia. Łącząc w nowe wzorce w Dysku, energie emocjonalne – osobowości – Ciekawość mogła przybierać owe nowe osobowości. Każda z nich była różna od wszystkich pozostałych. Każda mogła mieć ten sam Cel, co Ciekawość. Każda badała nieznanne i gromadziła wszystko, co tylko mogła. Każda badała to, ku czemu pchnął ją jej osobisty zespół energii emocjonalnych. Ciekawość zawsze zostawała w bezpiecznej odległości, tam, gdzie Siła nie miała aż tak wielkiej mocy, aby znów zepchnąć ją w stan uśpienia. W ten sposób Ciekawość mogła bezpiecznie badać resztę okropnego hałasu Siły. Ciekawość korzystała z tych nowych kombinacji osobowości, aby dokonywać swoich własnych eksperymentów.

Eksperymenty

Ciekawość cieszył fakt, że jej plan jest tak prosty. Wykorzystując siebie samą jako model, Ciekawość zaplanowała wiele eksperymentów, a wszystkie były powiązane ze sobą za pomocą delikatnych włókien świadomości. Każdy eksperyment powiązany był z inną częścią jej samej na płaszczyźnie dysku jej osobowości. Ciekawość włączyła je w cykle istnień na Ziemi, eksperymenty szły swoimi własnymi ścieżkami życia, gdziekolwiek zawiodyły je ich wzorce.

Ciekawość zaczyna eksperymentować

Względy czasu i przestrzeni nie stanowiły problemu, dlatego Ciekawość mogła swobodnie wybierać miejsce i czas w przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości. Czas i miejsce były punktem startowym każdego eksperymentu. Wybierając wzorce w Siłę, które jeszcze nie zostały w pełni zbadane, Ciekawość zaczynała swoje eksperymenty w określonym przez siebie miejscu i czasie w fizycznym świecie. Jasne, na początku gubiły się w Siłę podążając za swoimi wzorcami, lecz w końcu zbierały się wszystkie razem na swych drogach. Poprzez włókna świadomości Ciekawość otrzymywała informacje o każdym ich posunięciu. I oczywiście, ze swej strony wysłała z każdej części swego Ja w Dysku, wskazówki przewodnie przez pętle i zakola ścieżek. Te wskazówki były ze strony Ciekawości próbą utrzymania uwagi eksperymentów na ich Celu. Wskazówki, doświadczane przez eksperymenty jako uczucia, myśli, wizje, intuicja, sny i tym podobne, mogły sugerować miejsca, jakie należało zbadać i rzeczy, jakie należało zrobić. Sunąc przez włókna świadomości prowadzące od Dysku, Wskazówki te cały czas towarzyszyły eksperymentowi. A z powrotem, przez te same włókna wracały doświadczenia i wiedza na temat coraz większej ilości wzorców w hałasie.

Dodawanie do Dysku

Ciekawość przez cały czas wiedziała, co musiało się stać. W końcu jeden z jej eksperymentów zacznie się budzić i przypominać sobie pochodzenie swej własnej ciekawości. Od czasu do czasu któryś z eksperymentów wracał do Dysku we śnie. Eksperymenty rzadko kiedy pamiętały te spotkania, gdy ponownie wracały do gwaru fizycznego świata. W zasadzie, jedynie podczas tych snów, Ciekawość mogła bezpośrednio komunikować się z nimi, a nawet wtedy ich zaangażowanie w świecie fizycznym tak bardzo osłabiało kontakt, że nieczęsto się zdarzało, aby korzystały z niego w świecie fizycznym.

Przebudzenie eksperymentu zawsze było czymś w rodzaju nagrody. Zazwyczaj zdarzało się to, gdy pojawiała się ciekawość co do tego, kim i czym eksperyment jest naprawdę. Niektórym z nich udawało się nawet odnaleźć Dysk. Jeszcze większą nagrodą był fakt, że eksperyment miał dosyć świadomości, aby zapamiętać Kontakt. Im więcej pamiętał, tym większa była szansa na to, że któregoś dnia się przebudzi. A kiedy się budził, pamiętał pochodzenie swej ciekawości. Czasami w ten sposób zaczynał się proces przypominania sobie, który kończył się podjęciem próby połączenia się z Dyskiem. A kiedy eksperyment już połączył się z Dyskiem, stawał się jego nowym i odmiennym od innych członkiem. Takie eksperymenty zbierały się w niepowtarzalne kombinacje pierwotnych członków Dysku i jako takie nabywały zrozumienia Siły. Była to najwyższa nagroda, która otwierała przed nimi tak wiele możliwości badania hałasu Siły. Kiedy eksperymenty wracały i przypominały sobie swoje pochodzenie, wszystko, co do tej pory zgromadziły, wykorzystywały do tworzenia nowych eksperymentów. Wiedza wzrastała wraz z coraz większą liczbą eksperymentów potrafiących pojąć

Siłę. Cały ten proces przebiegał przez bardzo długi czas, a członkowie Dysku, wszystkie te cząstki, którymi stała się Ciekawość, rosły w tysiące.

Kontakt

Pewnego wiosennego dnia w marcu 1975 roku, kolejny eksperyment odnalazł Dysk. Znajdował się w dokładnie takim stanie umysłu, jaki był potrzebny, aby zapamiętać kiedy Ciekawość przesłała mu Wskazówkę. Był czujny i jednocześnie odprężony, a jego uwagi nic nie rozpraszało. Ciekawość przedstawiła mu wizję Dysku, a eksperyment ją ujrzał! Był to tak wyraźny obraz, tak bardzo różnił się od wszystkiego, co eksperyment widział do tej pory! Miał on w sobie delikatną, łagodną Siłę i podobnie jak Ciekawość, eksperyment nie mógł się owej Siły oprzeć.

Początki przebudzenia

Kiedy eksperyment zastanawiał się nad znaczeniem Wizji ze Wskazówką, jednocześnie zaczął sobie przypominać kim i czym jest. Przez siedemnaście lat Ciekawość próbowała nawiązać kolejny bezpośredni, świadomy kontakt. Siedemnaście lat upłynęło zanim eksperyment usłyszał "Kochamy cię!" pośród ostrych dźwięków Siły. Teraz wie, że jest Ja/Tam. Jest mniej Oddzieloną częścią Totalnej Jedności, którą staje się Ciekawość. I gromadzi coraz więcej i więcej, dąży do celu, wie, że pewnego dnia ponownie połączy się z Dyskiem jako jego nowy i niepowtarzalny członek. Wie, że jest również Jednością ze Świadomością, której eksperymentem była Ciekawość, na długo przed początkiem wszystkiego. Oczywiście Świadomość jest świadoma tego, że jest badana, jako że jest złączona z Ciekawością owym delikatnym włóknem świadomości.

Znikanie?

Opisując swoje Grono, lub swoje Ja/Tam, Bob Monroe mówił o tym, jak obserwował gdy do innego Grona wracał jego ostatni członek. Mówił, że kiedy to się stało, grono znikło, rozplynęło się w powietrzu. Zastanawiał się nad tym, czy takie grono mogło postanowić stworzyć swoją własną rzeczywistość w zupełnie innym świecie. Może ta nowa rzeczywistość wpłynie na doświadczenie innych eksperymentów, które pojawiają się na jego orbicie. Może stworzy lepszy świat. Osobiście nigdy jeszcze nie widziałem jak znika grono, więc nie wiem czy takie spekulacje są słuszne. Mam nadzieję, że przyjąłeś czytelniku, moją opowieść o Ciekawości uczuciami. Jeśli słuchałeś słów tylko, to pewnie wydała ci się ona niejasna. Wciąż badam Nowy Świat Życia po Życiu i coraz lepiej rozumiem wizję Dysku. Wydaje się, że sugeruje ona, iż wszyscy istniejemy jednocześnie w wielu miejscach. Świat Życia po Życiu zawiera w sobie coś więcej niż tylko umarłych. My, którzy uważamy się za żywych, żyjemy również i tam. Jeszcze nie czuję, że do końca poznałem moją wizję, ale wiem, że to ja jestem Ciekawością.

Rozdział 4 Linia Życia

Literatura, którą proponuje Instytut Monroe'a twierdzi, że uczestnik Podróży przez Bramę powinien zrobić sobie co najmniej sześciomiesięczną przerwę zanim zacznie program Linia Życia. Patrząc wstecz, wiem że warto było czekać. Pozwoliło mi to przyswoić sobie i lepiej pojąć to nowe, czym i kim się stawałem. Lecz to nie ułatwiało czekania. Usłyszawszy Taśmę Patricka i dowiedziawszy się, że program Linia Życia może mi pomóc dowiedzieć się dokąd udają się ludzie po śmierci, chciałem go zacząć już, zaraz! Byłem gotów wypłynąć z portu, popłynąć tak daleko, aż stracę z oczu brzeg i udać się do Nowego Świata, poza horyzont świata fizycznego. Jedyłą trudność stanowiło przekonanie mojej żony, że za Instytutem Monroe'a nie kryje się żaden dziwaczny, niebezpieczny kult. Moja żona była córką luterańskiego duchownego z Missouri. Ich system wiary, podobnie jak i wielu innych wyznań chrześcijańskich, uważał kontakt ze Światem Ducha za niebezpieczny i grożący spotkaniem Szatana. Kontakt taki niesie za sobą nader realną możliwość, że wpadnie się w szpony Szatana i utraci duszę. A to już nie żarty. Ludzie mający takie poglądy uważają, że osoba, której duszę porwie Szatan, spędzi wieczność w Piekło. Z czystej miłości do mnie, moja żona i jej rodzina martwili się moimi zamiarami badania Świata Ducha. Przykro mi, że dałem im tyle powodów do zmartwienia, lecz kiedy moja ciekawość wyczuła nadarzającą się sposobność, po prostu musiałem ulec.

Moja rodzina naprawdę martwiła się i niepokoiła, że mogę stracić duszę na rzecz Szatana i płonąć w Piekło przez wieczność. Sprawilo to, że zacząłem myśleć o pierwszych badaczach Ziemi. Poglądy innych musiały mieć na nich jakiś wpływ. Niektórzy z nich najprawdopodobniej w ogóle nie pozełgłowali ku horyzontowi, obawiając się, że to inni, a nie oni, mieli rację. Jestem pewien, że wielu z tych, których pchała ciekawość, nie uległo jej, bojąc się sprawiać ból rodzinom lub tego, że ich rodziny wyrzekną się ich. Skutkiem owych szeroko rozpowszechnionych wierzeń kulturowych jest potężna moc, działająca na rzecz utrzymania istniejącego status quo, nawet wtedy, gdy wierzenia te zmuszają ludzi do życia w zupełnie niepowtarzalnym strachu i ograniczeniach.

Na szczęście, niektórzy z owych dawnych badaczy nowych ziem nie pozwolili, aby strach przed tymi skutkami powstrzymał ich przed poznaniem prawdy. Może nie dzielili owych, powszechnie panujących przekonań. Może pragnęli podjąć się największego nawet ryzyka, tylko dlatego, że musieli poznać prawdę dla siebie samych.

Wierzenia mojej kultury bazujące na nauce utrzymują, że nie istnieje żaden dowód na to, iż jest jakiś świat poza światem fizycznym. Opinie tych, którzy twierdzą, że nawiązali kontakt ze światem Życia po Śmierci są podważane, a ich zdrowie psychiczne podawane w wątpliwość. Niektóre wierzenia religijne twierdzą, że rzeczywiście istnieje Życie po Śmierci, inne, że nie. Większość z nich mówi o smoku o imieniu Szatan, który czai się na nieostrożnych śmiałków. I nauka, i religia, ostrzegają przed śmiertelnymi niebezpieczeństwami tych, którzy próbują wychodzić poza świat fizyczny. Stare ostrzeżenie "Pozełglujesz poza krańce Ziemi i umrzesz" brzmi teraz tak: Możesz skończyć medytując w celi z miękkimi ścianami", albo: "Twoja dusza będzie się paliła w piekło na wieczność."

Zaczynając podróż, musiałem jakoś poradzić sobie z tymi siłami. Moja rodzina próbowała odwieść mnie od tych zamiarów wyłącznie z czystej ku mnie miłości i troski o moje duchowe zdrowie. A jako pilny badacz nauki i inżynier, nieustannie pielęgnowałem w sobie głos wątpliwości. Bagaż ten poniosłem ze sobą również i w mój pierwszy program o nazwie Linia Życia.

Wyjeżdżając z Denver i kierując się do Instytutu Monroe'a, niemal spóźniłem się na samolot. Wpadłem na pokład samolotu w ostatniej chwili, dlatego cały mój bagaż należało umieścić w schowku nad głową. W torbie miałem książkę, którą chciałem przeczytać podczas długiego lotu, lecz, jako że siedziałem przy oknie, trudno mi było dostać się do mego bagażu. Nie mając więc nic innego do roboty, zająłem się czytaniem nudnych magazynów, które znajdują się przy każdym siedzeniu, kiedy nagle stało się coś zadziwiającego. Jakiś ksiądz, z którym przeprowadzono wywiad na temat współczesnej młodzieży, opowiedział wiele budujących historii, zanim w końcu zaczął mówić o "jednym z tych dzieciaków, które uległy największej transformacji, o Joshui". Coś sprawiło, że oderwałem na chwilę wzrok od gazety, po czym ponownie przeczytałem ostatnią linijkę: "...które uległo największej transformacji, o Marshy". Przypomniałem sobie, że poprzednio zobaczyłem w tym miejscu imię Joshua. Jeszcze miałem to imię w oczach. Spojrzałem jeszcze raz. W tekście widniało Marsha. Nie mogłem w to uwierzyć, więc kilkakrotnie powtórzyłem ten sam manewr. Za każdym razem na miejscu Joshui widziałem Marshę. Okazało się, że to moje Ja/Tam zasiało we mnie nasienie, przygotowując mnie do kolejnego niezwykłego doświadczenia.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Charlottesville w Wirginii, razem z trzema innymi uczestnikami programu Linia Życia, oczekiwałem na samochód Instytutu, który w pół godziny miał nas dowieźć na miejsce. Co dziwne, stwierdziłem, że jestem bardzo stronniczy w stosunku do owych innych uczestników. Podczas jazdy do Instytutu czułem, że żaden z nich nie odnosił się do tak wspaniałego wydarzenia jak Linia Życia z należyty szacunkiem. Wydawali się tak weseli i radosni. Czułem, że żaden z nich nie zasługiwał na to, aby stać się uczestnikiem tego programu. Uważałem, że jestem moralnie lepszy od nich; a przekonanie to było wyjątkowo silne. Zazwyczaj jestem człowiekiem wyjątkowo "tolerancyjnym", więc siła tych uczuć zdziwiła mnie niepomierne.

Podczas rozmowy wstępnej opowiedziałem o tym, że pragnę poznać miejsce, do którego ludzie udają się po śmierci. Nauczyciel stwierdził, że nader często okazuje się, że miejsce takie jest częścią nas samych. Przypomniało mi to Boba i jego opowiadanie o członkach Grona powracających do niego, i zastanowiłem się czy i ja nie spotkam w taki sposób jakiegoś członka Ja/Tam.

Podczas naszego pierwszego zebrania w sali Davida Francisa przedstawiliśmy się sobie wzajemnie, a nauczyciele zapoznali nas z programem, poczynawszy od opisanie różnych poziomów Focusów, które będziemy badać. (Bardziej szczegółowy opis programu Linii Życia znajduje się w Aneksie B.)

Opisali oni Focus 22 jako poziom świadomości, którego mieszkańcy są fizycznie żywi, lecz tylko częściowo świadomi. Mogą to być ludzie, którzy śnią, są znieczuleni lub uzależnieni od środków chemicznych, znajdują się w stanie śpiączki lub delirium.

W Focusie 23 można znaleźć ludzi, którzy umarli, lecz o tym nie wiedzą, nie potrafią tego faktu zaakceptować lub nie potrafią uwolnić się i podążać dalej. Focus 24, 25 i 26, nazywane też Terytoriami Systemów Wiary, zbierają grupy ludzi dzielące podobne poglądy co do Życia po Śmierci.

I w końcu, mówili również o Focusie 27, który nazwali też Centrum Przyjęć i Parkiem. Opisali go jako miejsce stworzone przez ludzi, którego celem jest zmniejszenie wywołanego śmiercią szoku nowoprzybyłych. Focus 27 może w znacznym stopniu przypominać Ziemię, dając nowoprzybyłym poczucie, że znajdują się w miejscu znanym sobie. Nauczyciele mówili dalej o Linii Życia jako o programie mającym na celu służbę Tam i Tu.

Przez służbę Tam mieli na myśli to, że poznawszy owe poziomy Focusów, nauczymy się jak odnajdywać nowo zmarłych w Focusie 23 i przeprowadzać ich do Focusa 27. Proces ten nazywa się odzyskiwaniem. Uważany jest za służbę Tam, ponieważ ci, których odzyskujemy, będą potem mogli wybrać czy chcą pójść dalej, czy też utknąć tu, wyizolowani i samotni, w Focusie 23. Dokonując owych odzyskań, dowiadujemy się, że przeżyjemy śmierć fizyczną.

Służba Tu polega na informowaniu innych, wciąż żyjących w świecie fizycznym, o tym, że przeżyją śmierć fizyczną. Nauczyciele powiedzieli, że służba ta może również przyjąć formę przynoszenia wiadomości od ukochanych zmarłych.

Podsumowując, nauczyciele wyjaśnili, że każdy z nas stworzy sobie swoje własne miejsce w Focusie 27 i że będziemy się uczyć zapisywać nasze doświadczenia nagrywając je podczas ćwiczeń.

Nasza pierwsza taśma była wprowadzeniem do badań wychodzących poza fizyczny świat czasu i przestrzeni w Focusie 23. Z góry cieszyłem się na te ćwiczenia, oczekując, że usłyszę i zobaczę tych, którzy zamieszkują ten stan świadomości. Zastanawiałem się jak to jest, kiedy czuje się, że niedawno się umarło i jeszcze się tego sobie nie uświadomiło. Zastanawiałem się jak to może być, że ludzi ci byli w jakiś sposób niezdolni uwolnić się z tego miejsca. Byłem podekscytowany na samą myśl, że skontaktuję się z nimi i poznam odpowiedzi na te i inne pytania. Kiedy w końcu, po raz pierwszy znalazłem się w Focusie 23, potrafiłem jedynie dostrzec zarysy rzeczy. Czułem się bardziej, jakbym unosił się w jakiejś próżni. Nie otrzymałem żadnych odpowiedzi.

Podczas drugiego ćwiczenia z taśmą w Focusie 23 wciąż nie znalazłem niczego. Niczego nie widziałem. Nie słyszałem, nie czułem, nie miałem zmysłu smaku, dotyku, nie czułem w ogóle nic. Zaledwie jakieś niejasne, ulotne poczucie nicości. Byłem rozczarowany.

Trzecia taśma i znów to samo. Wciąż szukałem, najlepiej jak potrafiłem, ale nie znalazłem nikogo ani niczego. Ćwiczenie wciąż jeszcze trwało, a ja już poczułem złość. Pamiętam, że rozgniewany, pomyślałem, Mc tu w ogóle nie ma; to jakiś kant!

Potem nadszedł czas zapoznania się z Terytoriami Systemów Wiary Focusa 25. Doświadczyłem tego samego. I tu również nie byłem w stanie znaleźć absolutnie niczego. I znów pomyślałem, zły i sfrustrowany: To oszustwo; nic tu nie ma. Chcę z powrotem moje pieniądze i samochód na lotnisko. To gorsze niż strata czasu. Zapłaciłem za to, żeby tu przyjechać i żeby mnie oszukali!

Czułem się jeszcze gorzej podczas sesji, jakie odbywaliśmy po każdej taśmie. Wielu innych uczestników mówiło o tym, że widzieli ludzi i rozmawiali z nimi. Opowiadali, że widzieli budynki, trawę, drzewa, błękitne niebo i co nie tylko. Słuchając, nie wiedziałem, czy wymyślali to wszystko, czy naprawdę to widzieli. Moje własne doświadczenia przypominały historię z nowymi ubraniami króla. W moich oczach król był nagi.

Podczas tych sesji zasugerowano nam, że jeśli mamy jakiegokolwiek problemy z nawiązaniem kontaktu, powinniśmy zapytać dlaczego i poprosić o wskazówki. Spróbowałem tego podczas przesłuchiwania drugiej taśmy z Focusem 25, pytając dlaczego nic nie widzę. Nie zrozumiałem odpowiedzi, które się ukazały. Były to obrazy przedstawiające płynącą lawę i wybuchające wulkany.

Potem, kiedy wracałem z Focusa 25, przechodząc przez Focus 12, znów zapytałem, dlaczego w żadnym z tych ćwiczeń nic nie zobaczyłem. Wtedy ujrzałem coś w rodzaju obrazowej gry słów. Ten, kto mi ją przesłał, musiał mieć wielkie poczucie humoru. Ujrzałem wielki, metalowy rygiel, zaokrąglony z jednego końca, a po drugiej jego stronie widać było szorstkie sznury, coś jakby drewnianą śrubę. W doskonałym, trójwymiarowym kolorze, dosłownie przed samymi oczami unosiła się jasna, błyszcząca, chromowana śruba. Wyglądała po prostu jak zwyczajna, wielka, chromowana śruba jaką można dostać w każdym sklepie z artykułami metalowymi. Kiedy myślałem sobie o tym później, podczas sesji, domyśliłem się znaczenia tego obrazu: Bruce, zamknij oczy! Są jeszcze inne zmysły na tym poziomie świadomości!

Darlene, moja nauczycielka z Podróży przez Bramę, a obecnie jedna z trzech nauczycieli Linii Życia, wyjaśniła to tak, kiedy podzieliłem się z nią moim spostrzeżeniem: "Rzadko interpretuję doświadczenia uczestników, ale powiedziałabym, że ta informacja jest dość przejrzysta".

Nie byłem do końca pewien co to ma znaczyć. Nie miałem pojęcia, jakich innych zmysłów mogłem użyć i wciąż jeszcze byłem zły, że właściwie nic mi się nie przydarzyło. Nie chodziło o to, że nie byłem w stanie niczego dojrzeć; obraz śruby był przecież doskonale realistyczny. Podczas poprzedniej sesji nauczyciele wysłuchali mojej gniewnej przemowy i poradzili, abym otworzył się na wszystko, co mogę Tam napotkać. To tylko zwiększyło moją frustrację, bo przecież w zasadzie, poradzili mi, żebym otworzył się na nic!

Tak więc, podczas następnej wycieczki do Focusa 25, sfrustrowany, spróbowałem otworzyć się na wszystko, co mogłem Tam napotkać. Nie miałem pojęcia co to miało znaczyć. Niewiele się wydarzyło, z wyjątkiem tego, że w pewnej chwili wydawało mi się, że słyszę ostry dźwięk Hemi-Sync. Pamiętam, że w taki właśnie sposób po raz pierwszy nawiązałem kontakt z Ja/Tam podczas Podróży przez Bramę, więc skoncentrowałem się na dźwięku. Słuchając go, coraz wyraźniej słyszałem chór kobiecych głosów. Śpiewały hymn, który pamiętałem z czasów, kiedy sam śpiewałem w kościelnym chórze. Słyszałem wszystkie głosy śpiewające razem, a jednocześnie mogłem skupić się na pojedynczym głosie i słuchać tylko jego. Hymn brzmiał tak:

*Święty, święty, święty!
Choć ciemności Cię skrywają,
Choć oko ślepe od grzechu Twej chwały nie widzi,
Tylko Tyś Święty, nic nie ma prócz Ciebie,
Doskonałyś w mocy, w miłości i czystości.*

W końcu więc usłyszałem w Focusie 25 przynajmniej coś. Lecz wciąż byłem zły, że niczego nie widziałem. Dla mnie widzieć to wierzyć, jeśli więc nic nie zobaczę, to w nic nie uwierzę. Wtedy nie uświadamiałem sobie jak silne mogą być takie przekonania. Jestem pewien, że miałem takie problemy podczas tych pierwszych taśm częściowo właśnie dlatego, że oparłem się na przekonaniach, które towarzyszyły mi przez całe moje życie. Chyba miałem ich znacznie więcej niż to sobie uświadamiałem. Wiem, że podczas ćwiczeń w Focusie 25, kiedy to usłyszałem chór, ujrzałem również przelotne obrazy katedr i kościołów. Lecz odrzuciłem je jako produkty mojej wyobraźni, to dziwne, jak przekonania mogą aż tak nas osłepić.

Nareszcie byliśmy przygotowani do wejścia do Focusa 27. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem i nic nie czułem. Jeśli o mnie chodzi, to ta przestrzeń była zupełnie niezamieszкана i byłem zwyczajnie wściekły! W drodze powrotnej z Focusa 27, mijając Focus 15 czy 12, ujrzałem wyraźny obraz mężczyzny i kobiety. Obejmowali się i całowali. Towarzyszyły temu obrazowi jakieś przytłumione dźwięki i uczucie, że to, na co patrzę, przedstawia złączenie sił męskich i żeńskich we mnie samym. Nie miałem pojęcia, co to miało znaczyć, było to po prostu poczucie męskiej (racjonalnej) i żeńskiej (intuicyjnej) części mnie, łączących się w jedno.

Podczas następnej sesji, znów poskarżyłem się, że nic nie czułem w czasie podróży do Focusa 27. Rebeka, jedna z nauczycieli, roześmiała się w głos, a ja, zamiast poczuć się obrażonym, poczułem ulgę. Przysięgam, że jej śmiech przełamał coś we mnie i odsłonił to, co było dotychczas zakryte. Rebeka śmiała się, a ja czułem jakby gdzieś we mnie rozpuszczał się i topniał gruby blok lodu. Po sesji, Rebeka wzięła mnie na stronę i powiedziała, że energie Focusa 27 należą do naprawdę subtelnych. Natychmiast odniosłem wrażenie, że to, czego ja sam uczyłem się dostrzegać, nie było tym samym, z czym pracowali inni uczestnicy kursu. I było to dla mnie nieporównanie trudniejsze, gdyż to, z czym próbowałem nawiązać kontakt, znacznie trudniej było dostrzec.

Patrząc na to wszystko z perspektywy dnia dzisiejszego, kiedy piszę te słowa, rozumiem te zdarzenia cokolwiek inaczej. Chodziło o to, że moje własne przekonania co do Życia po Życiu blokowały moją percepcję chyba jeszcze silniej niż u innych uczestników. Aby wydostać się z pułapki, w jakiej się znajdowałem, potrzebowiałem natychmiastowego doświadczenia Życia po Życiu, które by rozwiązało moje przekonania, które z kolei blokowały możliwość takiego doświadczenia. Istny Paragraf 22.

Podczas następnej podróży do Focusa 27 doświadczyłem wielu dziwnych wrażeń fizycznych. Czułem, jakby całe moje ciało znajdowało się w stanie głębokiego, głębokiego snu, a potem w nogach i rękach poczułem swędzące ciepło. Reszta ciała również się rozgrzała, myślałem, że rozplynie się w pocie. Znajdowałem się tu w Focusie 27, kiedy moje palce – nie moje fizyczne palce, lecz niefizyczne – zaczęły się poruszać. Po ćwiczeniu czułem, jakby któraś część mojego niefizycznego ciała nie

całkiem wróciła do ciała fizycznego. Wyszedłem z pomieszczenia CHEC czując lekką dezorientację i rozkojarzenie.

Podczas następnej podróży do Focusa 27 każdy z nas miał znaleźć sobie swoje własne miejsce Tam. Po przybyciu Tam, postanowiłem ulec pokusie udawania i wyobrażanie sobie różnych rzeczy. Opierałem się tej pokusie, wierząc że jeśli pozwolę Sobie na wyobrażenie sobie czegoś, to to coś naprawdę zaistnieje i w wyniku tego, wszystko, czego doświadczę, będzie li tylko wytworem mojej wyobraźni i niczym więcej. Ale czułem się też trochę zdesperowany. Nic się przecież nie działo, nie miałem więc wiele do stracenia. Ostatecznie był wtorek, a program kończył się w czwartek wieczór. Jeśli do tej pory nic nie zaczęło się dziać, to pewnie i tak już się nie zacznie.

Zacząłem od wyobrażenia sobie, że moje miejsce w Focusie 27 będzie wyglądało jak chata na plaży. Wyobraziłem sobie dalej, że ma taki, a nie inny dach. Będzie zrobiona, postanowiłem, z liści palmowych i będzie miała kształt komina. Spojrzałem w dół i przeraziłem się: ujrzałem moją chatę! Natychmiast przestałem sobie wyobrażać i tylko patrzyłem, oniemiały, jak chata materializuje się wprost na moich oczach. Skądś pojawiły się liście palmowe i przyjęły kształt, który sobie wyobraziłem. Przeniosłem się nieco niżej, pod dach i stamtąd obserwowałem jak z ziemi wyrasta wielki pał, na którym miała się wesprzeć cała konstrukcja. Potem pojawiły się drewniane wsporniki i ustawiły się tak, aby jak najlepiej wesprzeć ściany. Cała budowla była niewiele większa niż wielki parasol plażowy.

A może by tak stoi i chłodne drinki?, pomyślałem sobie. Chwilę później ujrzałem stół. Nie wyobraziłem go sobie; po prostu poprosiłem o stół, a ten pojawił się w odpowiednim miejscu.

A coś do siedzenia? Pojawiła się solidnie wyglądająca deska, która wygięła się w okrąg i ustawiła wokół zewnętrznej krawędzi dachu. Dalej pojawiło się siedem lnianych krzeseł podtrzymywanych przez sznury przyłączone do zewnętrznej krawędzi słupa. Rozpoznałem wzór, który widziałem w Sky Chairs. Każde krzesło miało inny kolor – było tam krzesło białe, fioletowe, zielone, różowe, żółte, czerwone i niebieskie. Rozpoznałem te kolory: dzięki nim można było podróżować z Focusa 15 do Focusa 21 jeszcze w programie Podróży przez Bramę.

Chyba bym chciał, żeby to miejsce znajdowało się gdzieś wysoko w górach, pomyślałem. Grunt wokół środkowego słupa mojej plażowej chaty zaczął się zmieniać. Zmiana przebiegała od środka, we wszystkich kierunkach od razu. Rozejrzałem się dookoła. Stałem na wysokiej skale, a wokół mnie rozciągały się głębokie doliny. Doliny te przechodziły dalej w olbrzymie skaliste góry, które nagle znalazły się w moim Focusie 27. Wszystko pławiło się w jasnych promieniach słońca świecącego z czystego błękitu nieba nad moją głową. Cała ta sceneria po prostu uformowała się po mojej pierwszej myśli, bez żadnych dodatkowych wskazówek z mojej strony.

Ciekawe czy mógłbym tu mieć i jezioro? Ledwie skończyłem myśleć, kiedy część głębokiej doliny leżącej po mojej prawej stronie zaczęła zmieniać się w jezioro. Było ono okrągłe i szerokie na jakieś pół kilometra. Wydawało się trochę nie na miejscu i nie byłem pewien czy powinno zostać tam, gdzie było. Kiedy tak myślałem, czy podoba mi się to jezioro w tym właśnie miejscu, uświadomiłem sobie, że na moich krzesłach, stojących wokół mojego stołu ktoś siedzi. Chyba ludzie. Wyglądali jak ludzie, lecz było w nich coś, co sprawiało, że byli na tyle różni, iż wolałem nazywać ich Istotami. Nie potrafiłem właściwie dokładnie powiedzieć co ich różniło od ludzi. Zastanawiałem się, kim byli. Z tymi myślami w głowie, porzuciłem kwestię jeziora i postanowiłem wrócić do niej później.

Założyłem, że Istoty te musiały być tym, co nauczyciele nazywali Przewodnikami. Powiedziałem im, że będę wdzięczny za każdą informację dotyczącą mojego celu, jaką zechcą mi ofiarować. Nie mówiąc ani słowa, pokazali mi – najpierw pochylili się naprzód, wyciągnęli w dół, sięgając gdzieś daleko poza moje miejsce w Focusie 27.

Potem nieoczekiwanie: byłem nad oceanem, w zasięgu wzroku żadnego lądu, patrzyłem w dół na statek. W serii krótkich, błyskawicznie przesuwających się obrazów ujrzałem historię. Poczułem imię – Elsen albo Elsor lub też Bnsen (Ensign?). Ujrzałem wielki wybuch. Widziałem mężczyzn stojących na pokładzie w pobliżu burty. Oglądałem właśnie ceremonię pogrzebu na pełnym morzu. Marynarze rłali po obu stronach flagi, rękami dotykali jej brzegów. Podnieśli jeden koniec flagi, a ukryte pod nią ciało wysunęło się, wpadło do wody i znikło w falach. Wtedy usłyszałem głos Monroe'a nagrany na taśmę nawołujący do powrotu do C-1. Obraz pogrzebu na morzu zniknął, więc podążyłem za dźwiękami Hemi-Sync prowadzącymi mnie do C-1.

Wyobrażenia

Podczas sesji uświadomiłem sobie, że wykorzystałem wyobraźnię jako narzędzie do komunikowania się w Focusie 27. Zdałem sobie też sprawę z tego, że wyobrażenia to nie to samo, co fantazja. Nie musiałem fantazjować czy planować mojego miejsca w Focusie 27, aby powołać je do

życia, nie musiałem aktywnie reżyserować żadnego szczegółu, jak musiałbym to zrobić, gdybym fantazjował. Po prostu sama myśl z mojej strony, że byłoby dobrze, gdyby moje miejsce znajdowało się wysoko w górach wystarczyła, aby tam właśnie się ono znalazło. Wiele dziesiątków kilometrów kwadratowych autentycznie wyglądających gór, dolin, drzew, skał i stromizn uformowało się bez żadnej następnej myśli z mojej strony. Moje poprzednie przekonania zakładały, że fantazja i wyobraźnia to to samo, a zatem żadna z nich nie jest prawdziwa. Uświadomiłem sobie, że przekonania były jednymi z najważniejszych przeszkód w percepcji Focusa 27. Była to jedna z najcenniejszych lekcji, które dostałem podczas programu Linia Życia.

Wyobraźnia, wykorzystana w ten sposób, przypomina mi staroświecką pompę wodną. Można nie wiem jak długo poruszać dźwignią i nie zdobyć ani kropli wody. Lecz jeśli najpierw wykona się pompą choćby niewielki ruch zanim zacznie się pompować, wtedy w mgnieniu oka mamy upragnioną wodę. Udając troszeczkę, tylko tyle, żeby ujrzeć dach plażowej chaty na początku ćwiczenia, w jakiś sposób wprowadziłem w ruch pompę wyobraźni. A wprowadzona w ruch, wykorzystując do działania każdą moją najmniejszą myśl o tym, jak powinno wyglądać moje miejsce w Focusie 27, studnia wyobraźni wlewała wodę do rzeczywistości, którą mogłem dostrzec.

Nigdy dość przypominania, że najważniejszy jest koncept, który należało zrozumieć. Nauczysz się, jak udawać na początku ćwiczenia, wprowadziłem w ruch twórczą moc wyobraźni. Wyobraźnia otworzyła dla mojej percepcji cały niefizyczny świat.

Aby lepiej sprawę wyjaśnić, może należałoby przytoczyć tu definicję wyobraźni, zaczerpniętą z The American Heritage Dictionary of the English Language, wydanie trzecie, © 1992, Houghton Mifflin Company [Słownik języka polskiego, red. prof. dr M. Szymczak, PWN, Warszawa 1985, t. 3, str. 826].

Wyobraźnia:

1. Zdolność do tworzenia wyobrażeń twórczych, przewidywania, uzupełniania i odtwarzania oraz zdolność przedstawiania sobie zgodnie z własną wolą sytuacji, osób, przedmiotów, zjawisk itp. nie widzianych dotąd.

2. Mniemanie, pogląd, opinia. Mgliste, niejasne, błędne wyobrażenie o czymś.

3. Przystań. Obraz, wizerunek, podobizna.

Tłumacząc tę definicję zgodnie z punktem pierwszym, na potrzeby rzeczywistości Focusa 27, wyobraźnia to tworzenie wyobrażeń, które nie oddziałują w danej chwili na zmysły fizyczne, lecz które oddziałują na odpowiednie zmysły w niefizycznym świecie Focusa 27. W tym kontekście wyobraźnia jest zdolnością do konfrontowania i radzenia sobie z rzeczywistością Focusa 27 przy wykorzystaniu twórczej mocy umysłu. Rebeka miała rację; to naprawdę są subtelne energie, których nie można dostrzec za pomocą zwykłych, fizycznych zmysłów. Kiedy zdamy się na moc wyobraźni, subtelne energie Focusa 27 są w każdym szczególe równie rzeczywiste jak nasz świat fizyczny. Jeśli zainteresowało cię, czytelniku, badanie świata niefizycznego, to wyobraźnia będzie dla ciebie kluczem, który musisz poznać i wykorzystać.

Nie jest to jednak procesem, który przebiega łatwo i szybko. Ja sam długo i ciężko pracowałem nad zaakceptowaniem i wykorzystaniem mocy wyobraźni już po moim pierwszym, zakończonym powodzeniem ćwiczeniu z taśmą. Jakaś część mnie wciąż nie chciała tego przyjąć do wiadomości twierdząc, że wszystko sobie wymyślam, a zatem nic nie jest prawdą. Stopniowo, z biegiem lat, nauczyłem się przyjmować i wykorzystywać wyobraźnię jako narzędzie, okno lub bramę do tego, co można dostrzec. Zagląając przez tę bramę, można dostrzec poziomy ludzkiej świadomości, które różnią się od tych wykorzystywanych w świecie fizycznym, aczkolwiek są równie prawdziwe. W końcu zaakceptowałem fakt, że nie wymyślam sobie tego wszystkiego, lecz był to najdłuższy rejs na otwartym morzu, jaki kiedykolwiek odbyłem. Dopiero potem dotarłem do wybrzeży rzeczywistości leżących poza światem fizycznym.

Wrażenia

Innym, równie ważnym narzędziem, jakim nauczyłem się posługiwać, jest czasowe odsunięcie niedowierzania. Jest to bardzo potężne i użyteczne narzędzie, które wykorzystałem do pracy nad moimi z dawna utrzymywanymi przekonaniem, blokującymi moją ścieżkę. Nawet w pracy inżyniera, wyobrażenie rozwiązania danego problemu nie jest rzeczywiste, póki nie zaistnieje w świecie fizycznym jako szkic czy rysunek. Uważałem to za fantazję, nie uświadamiając sobie, że przecież była to wyobraźnia. Tak więc, trudno mi było zmienić moje przekonanie mówiące mi, że rzeczy, które widziałem, czułem czy słyszałem podczas ćwiczeń z taśmami nie były rzeczywiste, ponieważ znajdowały się tylko w mojej głowie.

Zamiast kontynuować walkę z tym pozornym paradoksem i wciąż nie dostrzegać absolutnie niczego na tych nowych poziomach świadomości, zastosowałem w odniesieniu do siebie pewną semantyczną sztuczkę. Powiedziałem sobie, że to, co do tej pory widziałem, było tylko wrażeniami. Mogłem wyobrazić sobie możliwość, że nic z tego, co widziałem, czułem czy słyszałem nie było rzeczywiste, albo może jednak było. Były to jedynie wyobrażenia czegoś, co mogło tam być, jeśli w ogóle coś tam było. Mogłem pozwolić sobie na kontynuację badań, wykorzystując moje wrażenia względem tego, co mogło tam być. Wrażenia nie musiały być rzeczywiste czy prawdziwe. Oszukując siebie samego w ten sposób sprawiłem, że paradoks rozwiązał się, co pozwoliło mi czasowo zawiesić osądy dotyczące prawdy.

Tak więc, nie musiałem się dłużej martwić o to, że moja wyobraźnia oszukuje mnie i twierdzi, że to, co widzę w Focusie 27 jest prawdą. Ostatecznie, widziałem tylko impresje. Impresje te mogły być czymś, co sam wymyśliłem, a mogły też pochodzić z jakiegoś innego źródła. Nie miało to już żadnego znaczenia. Po prostu bawiłem się tym, co się działo i patrzyłem dokąd mnie to zaprowadzi.

Później, podczas sesji, posunąłem się nawet do tego, że przestałem twierdzić, że widziałem, słuchałem czy czułem cokolwiek poza ćwiczeniem na taśmie. Zamiast tego ukułem swoje własne słowo na nazwanie tego stanu rzeczy: skróciłem słowo impresje do Imp, aby łatwiej było mi opisywać moje doświadczenia. Na przykład, aby opisać co się stało, kiedy poprosiłem Istoty siedzące na krzesłach wokół mojego stołu o wskazówki w odniesieniu do mojego celu, mówiłem: "Miałem imp, że widzę Istoty siedzące na moich krzesłach. Potem imp im pytanie, prosząc o wskazówki jak mam osiągnąć mój cel. Otrzymałem od nich imp: skłonili się i sięgnęli w dół, znacznie poniżej mojego miejsca w 27. A potem miałem imp o pogrzebie na morzu".

Moje impy nie musiały być trójwymiarowe i kolorowe, dźwięk nie musiał być stereofoniczny, żebym odniósł wrażenie prawdziwości, jak to by się działo w świecie fizycznym. Mogły być czarno-białe i w odcieniach szarości. Dźwięki impów nie musiały rozbrzmieć w języku, jaki rozumiałem. Mogły równie dobrze być całkowicie niezrozumiałe dla ucha, a ja i tak pojąłbym ich znaczenie. Zawieszenie osądzania i niedowierzania, a potem wykorzystanie konceptu impów otworzyły moją percepcję. Impem mogło być cokolwiek, wszystko, co zauważyłem: płaski obraz, ziarnisty obraz o wysokim kontraście, obraz trójwymiarowy, poczucie czegoś zbliżającego się do mnie; kula światła, która mówiła; cokolwiek.

Wiem, że dla niektórych z was całe to mentalne zawirowanie musi się wydawać dość głupie, ale tak to właśnie było. Tak mocno pochwylił mnie w swoje szpony paradoks mojego własnego wymysłu, że potrzebowałem tego typu mentalnego wyjaśnienia, żeby móc zaakceptować moje własne bezpośrednie doświadczenie. Zanim zacząłem posługiwać się impami jako środkiem percepcji, zdałem sobie sprawę z tego, że moja frustracja musiała stać się irytująca dla wszystkich nauczycieli. Impy uruchomiły pompę, żeby tak to ująć. A raz uruchomiona, lała wodę informacji, jakich nie mógłbym nigdy zdobyć w inny sposób. Wiedziałem, że naprawdę zacząłem iść gdzieś, kiedy sprawy zaczęły toczyć się takim torem, jakiego nigdy bym sobie nie potrafił wyobrazić. Najlepszy z tego wszystkiego był fakt, że to naprawdę działało! Nie miałem już na co się skarżyć – co musiało być ogromną ulgą dla nauczycieli. Jeśli jeszcze nie wiesz, czytelniku, co mam na myśli mówiąc imp, możesz doświadczyć tego sam dzięki poniższemu ćwiczeniu. Pamiętaj, są to bardzo delikatne, ulotne, eteryczne rzeczy, więc będziesz musiał zachować największą ostrożność. Oto owo ćwiczenie:

Zamknij oczy i odpręż się przez pięć czy dziesięć sekund.

Potem, przypomnij sobie coś lub kogoś. Wybierz: przyjaciela; swojego kota; swojego psa; swój pierwszy samochód; swoją pierwszą miłość. Nie próbuj ujrzeć wizerunku tego, co wybrałeś, po prostu przypomnij to sobie.

Potem, kiedy już sobie przypomnisz to, co wybrałeś, możesz doświadczyć tego, co nazywam impem. Zobaczysz go, a jednocześnie nie zobaczysz. Nie zobaczysz go swymi fizycznymi oczami, a jednak ujrzysz go oczami swego umysłu.

Jeśli ma to dla ciebie jakiś sens, to będziesz wiedział co rozumiem pod pojęciem impu kogoś lub czegoś. Jeśli, mimo prób, nic nie udało ci się zobaczyć, to będziesz wiedział jak się czułem, kiedy również po wielu próbach nie zobaczyłem nawet najmniejszego obrazka. Czułem się zagubiony i sfrustrowany, i pewien, że program Linia Życia jest po prostu jednym wielkim kantem.

Jeśli nie uda ci się ujrzeć impu w tym ćwiczeniu, możesz spróbować udawać, że widzisz przyjaciela albo swoje zwierzę, albo cokolwiek innego. Trzymaj się tego, uda ci się.

Później odkryłem, że ten proces impowania mogę przeprowadzić również z otwartymi oczami. Spróbuj i ty. Wybierz kogoś i coś innego i, mając oczy otwarte, zapamiętaj to, co wybrałeś.

I znów, jeśli masz imp, to go dostrzegasz, a jednocześnie nie widzisz go.

Mam nadzieję, że to małe odejście od tematu przyniosło ci jakąś korzyść. Mam nadzieję, że rozumiesz teraz, że wrażenia rzeczy, czyli impy, to prosta, zwyczajna i codzienna rzecz. Jest to coś, co robimy chyba nieustannie, nie poświęcając temu jednej myśli. Tak ważne było dla mnie to, aby uświadomić sobie i zaakceptować, że owa zwyczajna, ludzka umiejętność, jest kluczem do postrzegania w rzeczywistościach leżących poza światem fizycznym. Razem z ciekawością, ta zwykła, ludzka umiejętność obdarzyła mnie, zwyczajnego człowieka, nadzwyczajnym doświadczeniem.

Nauczywszy się, jak uruchamiać pompę, przez wyobrażenie sobie i później obserwowanie jak, poprzez wrażenia, przepływa strumień informacji, posiadałem narzędzie niezbędne do rozpoczęcia odkrywania Życia po Życiu.

Czym więc jest Odzyskiwanie?

Powodem, dla którego przystąpiłem do programu Linia Życia., było pragnienie nauczenia się, jak badać rozległą i nieznaną dziedziną ludzkiej egzystencji, rozpoczynającej się po śmierci fizycznej. Mając w ręce teleskop, kompas i mapy, byłem gotów pożeglować poza brzeg rzeczywistości świata fizycznego i odkrywać tę wielką, nieznaną krainę.

Badając ją podczas wcześniejszych ćwiczeń z taśmami, zebrałem niewiele dowodów na to, że owe poziomy Focusów istotnie są zamieszkane przez kogokolwiek. Następną częścią programu Linia Życia było zbadanie właśnie tej kwestii.

Kiedy cała grupa siedziała w ciszy słuchając wskazówek trenerów przed wyruszeniem w pierwszą podróż, której celem miał być odzysk, byłem jednocześnie podekscytowany i zmartwiony. Czekałem na tę chwilę całe życie, zawsze chciałem wiedzieć dokąd pójdę po śmierci. Czekałem z niecierpliwością na chwilę, kiedy poznam odpowiedź na to pytanie, a zarazem martwiłem się, że i tak nic nie znajdę. Podczas naszej sesji nauczyciele omawiali szczegóły dotyczące tego, czym jest odzyskiwanie, czego mamy się spodziewać i co robić.

Focus 23, przypomnieli nam, jest poziomem świadomości, na którym przebywają niedawno zmarli. Niektórzy z tych ludzie nie wiedzą jeszcze lub wciąż nie zaakceptowali tego, że nie należą już do świata fizycznego. Niektórzy mogą być świadomi faktu swej śmierci, lecz nie chcą lub nie potrafią porzucić pewnych aspektów świata fizycznego. W każdym z tych przypadków, jednostki te, pozostają wyizolowane i samotne w Focusie 23. Chodzi o to, że tam utknęli. Utknęli, ponieważ nie potrafią, nie są na tyle silni, aby przejść z Focusa 23 na poziom wyższy.

Nauczmy się teraz jak odnajdywać ludzi, którzy utknęli w Focusie 23, skierować na siebie ich uwagę i przenieść ich do Centrum Przyjęć w Focusie 27.

Towarzyszyć nam będą, wyjaśniono nam, Przewodnicy, którzy również są zainteresowani tym, abyśmy się tego nauczyli. Przewodnik zajmie się przeniesieniem nas do Focusa 23 i skieruje nas ku osobie, którą mamy odzyskać.

I tu zaczyna się ten aspekt procesu odzyskiwania, którego z początku nie rozumiałem. Mogłem pojąć to, że w świecie niefizycznym mogą być jacyś Pomocnicy lub Przewodnicy. Mogłem pojąć to, że ci Pomocnicy byli, być może, istotami ludzkimi, które kiedyś żyły fizycznym życiem na Ziemi, a teraz żyją w rzeczywistości niefizycznej. Moje wykształcenie religijne zdobywane od najwcześniejszych lat dzieciństwa, mówiło o istotach nazywanych Aniołami, nie było mi więc trudno przestawić się na nazwę "Pomocnik". Ale nie mogłem pojąć dlaczego to nie owym Pomocnikom, a właśnie mnie, jako żywemu człowiekowi, łatwiej było zwrócić na siebie uwagę niedawno zmarłych. Nasi nauczyciele powiedzieli nam, że było to dla nas łatwiejsze, ponieważ wciąż żyjemy w świecie fizycznym, a Pomocnicy nie. Ludzie, którzy utknęli w Focusie 23 zwykle zwracają uwagę na poziom rzeczywistości świata fizycznego – nasz C-1. Często wciąż widzą i słyszą to, co się dzieje w świecie fizycznym, co tylko powiększa ich zagubienie i niezrozumienie ich własnej sytuacji. Ich proces myślenia, nawet na poziomie podświadomym, przebiega w kategoriach świata fizycznego. Wciąż zachowują się tak, jakby żyli w świecie fizycznym. Wciąż chodzą zamiast latać, podświadomie akceptują istnienie siły ciężkości, mimo tego, że w świecie niefizycznym grawitacji nie ma. Przechodzą przez drzwi, a nie przez ściany, ponieważ podświadomie przyjmują, że w przypadku ciał stałych jest to niemożliwe. A to wywiera subtelny, lecz potężny wpływ na ich świadomość.

Istoty niefizyczne, czyli Pomocnicy, nie istnieją na ich poziomie świadomości. Tak więc osoba, która utknęła, nie widzi ani nie słyszy Pomocnika (albo Przewodnika, albo Anioła, jeśli taką nazwę wolisz), który próbuje jej towarzyszyć. Dla osoby, która utknęła, Pomocnik jest jak duch dla nas żyjących w świecie fizycznym.

My, którzy wciąż posiadamy ciało fizyczne, nawet kiedy skupiamy uwagę na poziomach niefizycznych, wciąż częściowo pozostajemy świadomi naszego fizycznego poziomu. Dlatego i ja, i

ktoś, kogo spotkam na poziomie Focusa 23, będziemy po części świadomi i skoncentrowani na rzeczywistości świata fizycznego. Osobie, która utknęła wydają się czymś rzeczywistym, co da się słyszeć i dostrzec. Mogą więc po prostu podejść do takiej osoby, przedstawić się i porozumieć się z nią na poziomie świadomości, na którym oboje istniejemy. Tak więc, łatwiej jest mnie niż Pomocnikowi nawiązać pierwszy kontakt z kimś, kto utknął w Focusie 23. To właśnie jest rola, jaką ludzie fizycznie żywi wypełniają w procesie odzyskiwania.

Nauczyciele przypomnieli nam, że częstokroć podczas ćwiczeń z taśmami głos Monroe'a będzie przypominał nam o tym, co robimy. W takiej chwili w naszym pomieszczeniu CHEC włączy się magnetofon, który nagra nasze słowa. Możemy także skorzystać ze specjalnego guzika "na zawołanie", gdybyśmy w którymś momencie chcieli dokonać dodatkowego nagrania.

Podczas sesji, nauczyciele wciąż podkreślali, że odzyskać możemy wszelkiego rodzaju ludzi: przyjaciela, krewnego, nieznanego, a nawet część siebie samego. Za każdym razem, kiedy wspominali tę ostatnią możliwość, widziałem obraz Dysku i zastanawiałem się, czy to istotnie może się zdarzyć. Po zakończeniu sesji, wszyscy udaliśmy się do naszych pomieszczeń CHEC, aby po raz pierwszy spróbować odzyskać.

Idąc do mego pomieszczenia CHEC, czułem pełne niecierpliwość i oczekiwanie, a jednocześnie znów podenerwowanie. Chciałem odzyskać kogoś, kto utknął w Focusie 23, a jednak martwiłem się tym, że może nic mi się nie przytrafi. Położyłem się, przykryłem lekkim kocem i włożyłem na uszy słuchawki. Wtedy włączyłem światelko "gotowy", które mówiło nauczycielom przebywającym w pokoju kontroli, że byłem gotów na ciąg dalszy. Leżąc tam, czekając na pierwsze dźwięki taśmy, czułem lekki niepokój na myśl, co będzie dalej. Postanowiłem jednak po prostu zaufać temu, czego się nauczyłem do tej pory i czekałem w ciemności mojego pomieszczenia CHEC.

Podążyłem za dźwiękami Hemi-Sync do Focusa 27 i skierowałem się do mojego miejsca w górach. Nie mogę powiedzieć, że bym miał jakieś wyraźne wrażenie, że tam dotarłem, ale powiedziałem sobie, że właśnie tam dotarłem. Kiedy tam dotarłem, czułem raczej, że unoszę się w trójwymiarowej czerni. Była to ta sama trójwymiarowa czerń, którą ujrzałem już kilka razy wcześniej. Wtedy, w owej czerni, poprosiłem o Przewodnika, który towarzyszyłby mi w procesie odzyskiwania. Właściwie niczego nie widziałem, ale czułem, że coś zbliża się do mnie powoli. Cokolwiek to było, podeszło w końcu i zatrzymało się tuż przy mnie. Pomyślałem sobie, że to musi być właśnie ów Przewodnik, który odpowiedział na moją prośbę.

Udałem przed samym sobą, że Przewodnik pojawił się, odpowiadając w ten sposób posłusznie na polecenie z taśmy wydane głosem Monroe'a, potem wraz z Przewodnikiem, za pomocą impu przeniosłem się do Focusa 23. Kiedy przybyliśmy tam, nie potrafiłem wyczuć wokół siebie niczego szczególnego. Potem poczułem jak przez moje ciało przechodzi silny, jakby elektryczny impuls, jakby ciało samo z siebie czuło, że towarzyszy mu silne uczucie, takie na przykład jak duma. Uczucie to narastało, aż osiągnęło całkiem wysoki poziom, a potem znikło. Uznałem, że jest to wskazówka na to, iż znalazłem się bardzo blisko osoby, którą miałem odzyskać.

Głos Monroe'a na taśmie zasugerował, abym nawiązał kontakt z tą osobą, więc dość nieśmiało wypróbowałem impu nawiązywania kontaktu. Rozmowa wyglądała tak:

Bruce: "Halo?"

Osoba: "Halo?"

Bruce: "Mam na imię Bruce, a ty?"

Osoba: "Bill".

Dość często występujące imię, pomyślałem sobie, pewnie po prostu wyobrażam sobie to wszystko. Ale pociągnijmy to dalej.

Bruce: "Cześć, Bill. Nazywam się Moen. Bruce Moen. Jak brzmi twoje nazwisko?"

Bill: "Bill Watkins". (A może powiedział Watson?)

Jasne, pewnie, pomyślałem znów. Jeden z moich przyjaciół nazywa się Watson; to pewnie stąd wzięłem to nazwisko.

Bruce: "Co się stało, Bill? Jak się tu znalazłeś?"

Bill: "Spadłem. Spadłem... z... dachu".

Bruce: "Skąd jesteś, Bill?"

Bill: "Z Arkansas".

Bruce: "A z jakiego miasta?"

Bill: "Little Rock".

To za proste. To pewnie też sobie wymyślam. Nie znam pojęcia jak wygląda Little Rock; może Bill mi powie?

Bruce: "Jak wygląda okolica tego miejsca, gdzie spadłeś z dachu, Bill?"

Doznałem impu z wyobrażeniem trzech gór w kształcie zębów. Były wielkie u podstawy, a na wysokości jakichś dwóch trzecich nabierały kształtu mniej więcej szyi. Kończyły się szpicem. Wyglądały trochę jak trzy baloniki Hershey'a, lecz u podstawy były znacznie szersze. Stały obok siebie, w szeregu.

Bruce: "Jaki jest twój numer ubezpieczenia, Bill?"

Bill: "373... 0778... albo 7078..."

Jasne, pewnie, pomyślałem. Przecież nie mogłem sobie pozwolić na to, aby wymyślić cały numer. Gdybym to zrobił, to pewnie mógłbyś go sprawdzić i okazałoby się, że wszystko to zmyśliłem.

Bruce: "Bill, przyszedłem tu, żeby cię zabrać do lepszego miejsca. Chciałbyś tam ze mną pójść?"

Bill: "Och... hm... no, dobrze".

Doznałem silnego impu, że tuż na wprost mnie stoi człowiek. Wyciągnąłem ku niemu rękę, jakbyśmy mieli uścisnąć sobie dłonie. On też wyciągnął rękę ku mnie. Kiedy chwyciliśmy się za ręce, skinałem ku Przewodnikowi, który cały czas stał po mojej lewej stronie.

"Chodźmy do Parku", pomyślałem w stronę Pomocnika, ale tak by Bill mnie nie słyszał.

Wciąż czułem w swej ręce dłoń Billa. Poczułem też wrażenie ruchu. Ów ruch trwał bardzo krótko, tylko tyle, ile zajęło mi udanie, że idziemy w kierunku Parku w Focusie 27. Udałem, że lądujemy tam i ujrzalem oczekującego nas człowieka, który zbliżył się ku nam i przywitał Billa.

Hmm, nie pamiętam, żebym wyobrażał sobie, że ktoś będzie tu na nas czekał.

Wydało mi się, że Bill rozpoznał owego człowieka. Patrzyłem jak zawracają i oddalają się ode mnie wciąż rozmawiając.

Poczułem imp od Przewodnika: "Wracajmy do twojego miejsca".

Wcale się nie spodziewałem takiego oświadczenia, pomyślałem. Nadeszło od kogoś innego. Znow odniosłem przelotne wrażenie ruchu i nagle siedziałem na jednym z moich krzesel, przy stole, w moim miejscu.

Po krótkim odpoczynku głos Monroe'a z taśmy powiedział, że czas już wracać do C-1. Pouczył nas, jak pozostawić za sobą energię emocjonalną, jakiej doświadczyliśmy w Focusie 27, żeby nie przynosić jej ze sobą do C-1. Wyobraziłem sobie, że usuwam całą energię, jaką mogłem zgromadzić, a której nie byłem świadom. Potem podażyłem za dźwiękami z taśmy i głosem Monroe'a z powrotem do C-1 i mojego pomieszczenia CHEC.

Podczas sesji opowiedziałem wszystkim to, co zapamiętałem z mego doświadczenia z Billem. Większość wydała mi się dość naciągana. A jednak byłem ciekaw czy w Arkansas są góry takie, jak te, które pokazał mi Bill. Jeśli tak, rozumowałem, to mogłoby to znaczyć, że jakaś część tego doświadczenia mogła być prawdziwa. I ten Przewodnik zabrał mnie z powrotem do mojego miejsca w Focusie 27 w tak nieoczekiwany sposób! Odniosłem dziwne uczucie ruchu i z zaskoczeniem stwierdziłem, że siedzę na jednym z moich krzesel. Ale i tak byłem przekonany, że wszystko to sobie po prostu zmyśliłem.

Po przerwie znow byliśmy gotowi do następnej próby odzyskania. Stosując tę samą procedurę co poprzednio, udałem się do mego miejsca w Focusie 27 i zacząłem na Przewodnika, który miał mi tym razem towarzyszyć. Tym razem, kiedy poczułem, że Przewodnik się zbliża, zaimpowałem coś w rodzaju puszystej, podłużnej kuli światła. To właśnie był mój Przewodnik. Puszysta, szarawa kula światła zatrzymała się u mego boku. Dostrzegłem i poczułem, jak zatrzymuje się obok mnie. Zwróciłem się do niej "Przewodniku", wyjaśniając, że znalazłem się tu, aby dokonać odzyskania z Focusa 23 i pragnąlbym jego towarzystwa.

– Tak, wiem – taka myśl, jak mi się zdało, nadeszła od puszystej kuli.

To dziwne, pomyślałem sobie. Nie wiem dlaczego, ale ta puszysta kula światła jest z pewnością mężczyzną. Na pewno nie jest kobietą. Skąd to wiem? I nie pamiętam, Żebym wymyślał sobie, że powie "Tak, wiem", ale chyba przecież i tak by wiedział po co tu jestem, jeśli w ogóle się zjawił.

– No dobrze, chodźmy więc do Focusa 23 – pomyślałem w kierunku Przewodnika, jednocześnie patrząc na niego.

– W porządku – pomyślała w moim kierunku puszysta kula.

Krótko po naszym przybyciu poczułem w całym ciele ten sam jakby elektryczny impuls, który zaraz minął. Stwierdziłem, że musi to być sygnał od Przewodnika mój; wiąca, że gdzieś tu blisko jest osoba, którą miałem odzyskać. Postanowiłem nawiązać rozmowę, tak jak poprzednim razem, z tym, kto tam był.

Bruce: "Halo?" odczekałem chwilę, dziesięć może piętnaście sekund. Żadnej odpowiedzi, więc powtórzyłem trochę głośniejsze: "Przepraszam, czy jest tu ktoś?"

Głos starej kobiety: "Tak, tak, ja tu jestem" – słowa Wypowiedziano tonem, w którym brzmiało niezadowolone, że ktoś ją pogania.

Bruce: "To dobrze, miło mi cię spotkać. Jestem Bruce Moen. A ty?"

Impowałem sobie starą kobietę, bardzo starą, całą pomarszczoną i kruchą.

Kobieta: "Mam na imię Mary, Mary White".

Ja do siebie: Zbyt często spotykane imię. Założę się, że to wszystko wymyślam.

Bruce: "Ile masz lat, Mary?"

Mary: "Osiemdziesiąt jeden".

Bruce: "Co ci się przydarzyło, Mary? Jak się tu znalazła?"

Imp: Mary była bardzo starą kobietą. Widziałem ją w jakimś zakładzie, może domu starców, może domu opieki. Szła wolno, właściwie powłóczyła nogami, ku mnie korytarzem owego domu opieki. Mary zatrzymała się. Jej ciało zesztyniało, wyprostowała się. Stała sztywno przez chwilę, a na jej twarzy malował się wyraz wielkiego bólu. Obie ręce przycisnęła do piersi. Potem upadła, sztywna, wprost na twarz.

Skąd to się wzięło?, zastanowiłem się. Spodziewałem się, że mi odpowie normalnie, słowami, o tym, co się jej stało. A zamiast tego ujrzałem serię obrazów, jakby pomyślała tę historię w moim kierunku, tak żebym ją od razu zobaczył. Raczej przecież wymyśliłbym, że opowiada mi o wszystkim słowami. Wcale nie jestem pewien czy to wymyślam. Ale jeśli nie ja, to kto? Może ona da mi jakąś wskazówkę, dzięki której później będę mógł wszystko zweryfikować.

Bruce (starając się utrzymać jako taką pewność siebie): "Rozumiem, Mary. Kiedy to się stało?"

Mary (zrędlawie): "Kwiecień".

Bruce: "Którego roku?"

Mary: "1984". (A może powiedziała 1894?)

Bruce: "Przepraszam, nie dosłyszałem cię, Mary. Jak powiedziałaś, który to był rok?"

Mary: "1984!" Wykrzyknęła do mnie, już podenerwowana.

Zdenerwowała się na mnie za to, że zadaję jej tyle pytań, a potem nie zwracam uwagi na to, co mówi. ...Skąd wiedziałem co czuje i dlaczego krzyknęła na mnie?

Bruce: "Gdzie wtedy mieszkałaś?"

Mary: "Tucson, Arizona". Znowu podniosła głos.

Czuję, że jest coraz bardziej zdenerwowana tym, że ją wypytuję. Chcę jakiejś informacji, którą potem mógłbym zweryfikować. Jeszcze tylko kilka pytań.

Bruce: "Pod jakim adresem mieszkałaś wtedy w Tucson?"

Mary (krzycząc na mnie): "Pine, na Pine!"

Jest coraz bardziej zirytowana moimi pytaniami, chyba lepiej zabiorę się za odzyskiwanie zanim się wścieknie i w ogóle nie będzie chciała mnie słuchać.

Bruce: "Mary, przyszedłem tu, żeby cię zabrać do lepszego miejsca. Chciałabyś pójść ze mną?"

Imp: Nie chciała opuszczać bezpieczeństwa i wygody jej domu, kiedy musiała przenieść się do domu opieki. Nie chciała też opuszczać domu opieki, kiedy umarła. To miejsce tutaj, również stało się jej domem, w którym czuła się bezpiecznie i wygodnie. Tak naprawdę to nie chciała iść ze mną. Mogłaby to zrobić, gdyby wiedziała, że tam, gdzie ją zabieram ktoś na nią czeka.

Bruce: "Mary, w tym miejscu, do którego mogę cię zabrać, jest mnóstwo ludzi, z którymi mogłabyś rozmawiać i spotykać się".

Nie wiem skąd to wiem, ale wiem, że odkąd umarła, jest bardzo samotna. Żaden z jej przyjaciół z domu opieki jej nie widzi i nie słyszy, więc czuje się bardzo wyobcowana. Samotność jest czymś, co jej się nie podoba. Perspektywa bycia wśród ludzi, z którymi można rozmawiać i spotykać się może być właśnie tym, co skłoni ją do pójścia ze mną.

Jeszcze raz ją zapewniłem, że tam gdzie pójdziemy, będzie mnóstwo ludzi.

Bruce: "Tam jest wielu ludzi, z którymi mogłabyś rozmawiać, Mary".

Niechętnie zgodziła się pójść ze mną.

Mary: "No, dobra. Pójdę z tobą".

Bruce (skinąłem na Przewodnika): "Chodźmy zanim zmieni zdanie i postanowi zostać. Jest tak zagubiona, że łatwo mogę ją zgubić".

Imp: Była bardzo zagubiona i wcale mi nie ufała.

Imp: Mary, Przewodnik i ja byliśmy w drodze do Parku. Właśnie mieliśmy do niego wejść, kiedy zaczęły się potencjalne kłopoty.

W słuchawce rozległ się głos Boba Monroe mówiący, że mamy nagrać to, co robimy na taśmę. Trzymałem Mary za rękę i bałem się zacząć mówić na głos do kogoś, kogo nie widziała. Wiedziałem, że jest zagubiona i nie ufa mi, wiedziałem też, że mnie usłyszy i bałem się, że w tym stanie umysłu może mi się wyrwać i uciec. Obawiając się, że ją stracę, wstrzymałem się z raportem póki nie ujrzałem, że zbliżamy się do ogrodu w Parku i że ktoś tam na nią czeka. Udałem, że ją przedstawiam tej grupce; a naprawdę, kiedy znaleźliśmy się przy oczekującej grupce, zdawałem raport do mikrofonu. Nagrałem wszystkie szczegóły, jakie pamiętałem, wszystko o domu opieki. Obszedłem się dyplomatycznie z jej ułomnościami, aby jej nie urazić.

Bruce (zwracając się do czekających ludzi): "Dzień dobry, to jest Mary White..." Opowiedziałem o wszystkim, co robiłem aż do tej chwili i przekazanie Mary czekającym ludziom poszło gładko.

Imp: Ci ludzie, którzy wyszli na spotkanie Mary byli Pomocnikami, ludźmi, którzy dobrowolnie pracują w Focusie 27. Nikt z nich nie był przyjacielem czy krewnym Mary, byli po prostu Pomocnikami, którzy przyszli, aby ułatwić starej kobiecie przejście. Kiedy ją tam zostawiałem, odniosłem wyraźne wrażenie, że Mary otaczana jest opieką Pomocników, którzy wyszli nam na spotkanie w Focusie 27.

Wiele czasu zajęło mi przedstawienie Mary czekającym Pomocnikom, gdyż zawarłem w nim wszystkie szczegóły. Stałem patrząc na nich tak długo, że głos Monroe'a nagrany na taśmie zaskoczył mnie. Znowu przypominał, że mamy zostawić za sobą całą energię emocjonalną w Focusie 27 i wrócić do C-1.

Podczas sesji większość uczestników programu również mówiło o odzyskaniach. Czułem zazdrość, kiedy słuchałem tych, którzy opowiadali, że ich przeżycia były trójwymiarowe, kolorowe i na dodatek stereo. W porównaniu z nimi moje własne doświadczenia wydały mi się dość blade. Ostatecznie czułem tylko jakieś wrażenia, a rozmowę najpewniej wymyśliłem sobie. Prawda, niektóre rzeczy zdarzyły się dość nieoczekiwanie. A jednak, wciąż byłem raczej przekonany, że wszystko sobie wymyślam. Powiedziałem sobie, że po prostu mam niezłą wyobraźnię.

Będąc w Focusie 27 po raz trzeci, znowu ujrzałem puszystą, podłużną kulę światła, która zbliżyła się do mnie, kiedy poprosiłem o towarzystwo Przewodnika. Nie wiedziałem, czy był to ten sam Przewodnik co ostatnio, ale z pewnością znowu był to mężczyzna. Przenieśliśmy się do Focusa 23, gdzie czekałem w czerni aż coś się zdarzy. Znowu moje ciało przeszył znany mi już impuls.

Bruce: "Halolo!... przepraszam... czy jest tu ktoś?"

Głos małego chłopca: "Hej, proszę pana. Ja tu jestem!"

Imp: Mały, czarny chłopiec, około czterech czy pięciu lat. Stał na betonowym chodniku, przy krawężniku, twarzą do wybrukowanej ulicy. Mówił z akcentem ze środkowego Południa, ale nie całkiem na południe, a raczej gdzieś z Missouri.

Bruce: "Cześć, mam na imię Bruce. A ty?"

Chłopczyk: "Beryl. Nazywam się Benji".

W głowie zaświtała mi myśl o Benie, jedynym czarnym uczestniku Linii Życia. Zastanowiłem się, czy mógł mieć jakieś powiązania z Benjim.

Bruce: "Cześć, Benji. Co się stało? Jak się tu znalazłeś?"

Imp: Nie wiedział co się stało. Po prostu stwierdził, że stoi na chodniku. Był sam i czekał na kogoś. Czasami rozglądał się wokół, jakby spodziewał się, że zobaczy kogoś, kogo zna.

Bruce: "Rozumiem, Benji. Jesteś tu sam. Benji, ile masz lat?"

Benji: "Cztery".

Bruce: "Kiedy masz urodziny?"

Imp: Żadnej odpowiedzi, ale zdaje się, że urodził się w roku 1949.

Bruce: "Gdzie mieszkasz, Benji?"

Benji: "Des Moines, Iowa".

Imp: Wyraźny obraz wielkiego białego domu otoczonego płotem. Trawnik.

Bruce: "Benji, przyszedłem tu, żeby cię zabrać do lepszego miejsca".

Benji (bardzo stanowczo): "Nie! Mamusia i tatuś powiedzieli, żebym nigdy nigdzie nie szedł z nieznajomymi. A ciebie nie znam. Jesteś nieznajomym!"

Tego się w ogóle nie spodziewałem. Nie wiedziałem co zrobić. Tak nie miało być, pomyślałem. Przecież to jest odzyskiwanie. On ma iść ze mną. Musi ze mną iść!

Bruce: "Ale Benji, wszystko jest w porządku, naprawdę. Gdyby twoja mamusia albo tatuś tu byli, to by ci powiedzieli, że możesz ze mną pójść".

Benji: "NIE! NIE! NIE! Jesteś nieznajomym i nigdzie z tobą nie pójdę!"

To niemożliwe! Próbowałem rozpaczliwie pomyśleć o czymś, co mogłoby przekonać Benjiego, żeby ze mną poszedł. Nasunęło mi się kilka pomysłów. Może jeśli zostawię go tu i wrócę udając jego ojca. Może, jeśli udam jego tatę i będę wyglądał jak on, mały pójdzie ze mną. Może, jeśli udam jego wujka, którego nigdy nie widział, może wtedy pójdzie ze mną. Nie mogę uwierzyć, że nie chce ze mną iść! Przecież przyprowadził mnie tu Przewodnik właśnie po to, abym odzyskał Benjiego z miejsca, w którym tkwi sam od 1953, a ja nie potrafią go przekonać, żeby ze mną poszedł? Byłem załamany tą porażką, nie mogąc odzyskać biednego, małego chłopca, ale Benji wciąż odmawiał mi nad wyraz stanowczo. Nie ma zamiaru robić czegoś, co mu robić zabroniono! Będzie tu czekał na mamusię albo tatusia i już! Byłem wyczerpany emocjonalnie. Musze, znaleźć jakiś sposób na to, żeby Benji poszedł ze mną! Czas ucieka. Nie mogę go tu po prostu zostawić, biedny mały. Ale nic nie mogło przekonać Benjiego. Poddąłem się, nie mogłem już nic wymyślić.

Bruce: "No dobrze, Benji, zostań tu, a mama albo tata przyjdą tu po ciebie za chwilę. Szukaj ich, zaraz przyjdą, dobrze?"

Trudno mi było przekazać te słowa Benjiemu w myślach. Czuję, że poniosłem porażkę, ogarniał mnie smutek, bo nie potrafiłem mu pomóc i zostawiałem go tam, gdzie go znalazłem.

Benji: "W porządku, proszę pana, będę tu czekał aż po mnie przyjdą".

Przewodnik: "Chodźmy do twojego miejsca w 27".

Zupełnie zapomniałem, że jest ze mną Przewodnik. Tak bardzo zaangażowałem się w przekonywanie Benjiego, że głos Przewodnika w moich myślach zaskoczył mnie.

Bruce: "Ale co z Benjim? Nie udało mi się. Biedny mały, wciąż tkwi w Focusie 23".

Przewodnik (bardzo stanowczo): "Chodźmy".

Płakałem. Czuję jak po policzkach mojej fizycznej twarzy spływają łzy. Przepelniał mnie smutek i żal, bo musiałem zostawić Benjiego w Focusie 23.

Bruce: "Dobrze, chodźmy do mojego miejsca".

KLIK: Nie odczułem żadnego wrażenia ruchu, a mimo to, w mgnieniu oka znaleźliśmy się w moim miejscu. Siedziałem na krześle przy okrągłym stole, pod dachem mojej plażowej chaty.

(Uwaga: Tu i w innych miejscach używam słowa KLIK, aby wyrazić zmianę tak nagłą, tak niespodziewaną, że nawet nie dającą czasu na odczucie wrażenia ruchu. W jednej sekundzie jestem w jednym miejscu, a w następnej, w innym. Jakby ktoś nacisnął guzik pilota, a ja natychmiast znajduję się w innym programie telewizyjnym. Wszystko zmienia się w mgnieniu oka, a zachodzi to tak szybko, że obraz miejsca, w którym przebywam nie zdąży całkowicie zblednąć i rozpląnąć się w powietrzu. Po prostu KLIK i jestem gdzie indziej.)

Imp: W moim miejscu w 27 zebrał się tłum. Na wszystkich siedmiu krzesłach ktoś siedział. Na stole stały wysokie szklanki wypełnione napojami. Wszyscy czuli się jak dawno nie widziani przyjaciele, a ja sam nie mogłem nikogo dostrzec. Gdybym tylko mógł ujrzeć ich twarze, może wiedziałbym kim są, ale widziałem tylko ich ręce, kiedy sięgali po drinki. Czuję, że wszyscy przyszli tu, aby mi w jakiś sposób towarzyszyć, lecz nie wiedziałem jak zamierzają to zrobić.

Przewodnik: "Bruce, odpręż się teraz i odpocznij, proszę".

Bruce: "W porządku". Udałem, że siadam sobie wygodnie na krześle i odprężam się. Stwierdziłem, że ta prośba Przewodnika dobrze mi zrobiła. Nie wiedziałem co właściwie miał na myśli, ale nagle poczułem jakby całe moje ciało dotykało i głaskało delikatnie wiele rąk. Rozedrgane, wirujące emocje, rozbudzone przez spotkanie z Benjim uspokoiły się i znikły. Pojawił się Imp, który powiedział mi, że tłum ustawił się w krąg otaczający moje miejsce. Stali w kręgu kilka metrów szerszym od średnicy mojej chaty. Cokolwiek robili, poczułem nagle ciepło w miejscu, gdzie opierałem moje fizyczne dłonie. Rozluźniłem się jeszcze bardziej, póki nie usłyszałem głosu Monroe'a nagranego na taśmie, przypominającego o tym, że nadszedł czas powrotu do C-1. Tym razem rzeczywiście miałem wiele emocjonalnej energii, którą powinienem zostawić za sobą w Focusie 27.

Darlene rozpoczęła sesję mówiąc, że podczas innych programów Linia Życia ich uczestnicy twierdzili zgodnie, że z czasem odzyskiwania stają się coraz trudniejsze lub bardziej złożone. Wielu uczestników z mojej grupy mówiło o podobnych doświadczeniach. Wciąż jeszcze nie doszedłem do siebie i siłą wstrzymywałem łzy, kiedy opowiadałem o spotkaniu z Benjim. Serce mnie bolało, gdy mówiłem o tym, jak nie potrafiłem go skłonić, żeby ze mną poszedł i w końcu musiałem go tam zostawić. Podzieliwszy się z innymi tym doświadczeniem, zapytałem, co powinienem zrobić w takiej sytuacji w przyszłości. Zastanawiałem się, ile jeszcze małych dzieci utknęło w Focusie 23, ponieważ nie chciały nigdzie iść z kimś obcym. To Darlene odpowiedziała mi, jak należy postąpić w takiej sytuacji w przyszłości. Stwierdziła, że większość dzieci ma już jakąś wiedzę religijną i to chyba można by wykorzystać.

Ben, jedyny czarny uczestnik naszego programu, zauważył, że część tego, co opowiedziałem pasuje do przeżyć z jego własnego dzieciństwa. Wyraźnie czuł, że w Focusie 27 próbowałem odzyskać część jego samego. Ten koncept wciąż był mi obcy, a na dodatek wciąż nie pozbierałem się z emocjonalnego szoku, aby zwrócić większą uwagę na jego słowa.

Później tego wieczoru zacząłem się zastanawiać, czy to naprawdę możliwe, że nasza jaźń dzieli się na części i niektóre z tych części gubią się gdzieś po drodze. Koncept odzyskiwania części siebie samego wciąż brzmiał w moich uszach dość dziwnie.

Tej nocy, robiąc notatki w moim dzienniku, uświadomiłem sobie, że większe trudności z odzyskaniem Benjiego były częścią programu. Odzyskanie Billa było proste; musiałem go tylko poprosić, aby poszedł ze mną, co zrobił bez oporu. Mary White musiałem już przekonać, że w nowym miejscu będą ludzie, z którymi będzie mogła rozmawiać i dzięki temu skończy się jej samotność. Dopiero wtedy poszła ze mną. W przypadku Mary posłużyłem się logiką, wykorzystałem informacje, które mi podała i zdołałem ją przekonać. W przypadku Benjiego tak bardzo zaangażowałem się emocjonalnie, że nie potrafiłem wykorzystać logiki. Zdałem sobie sprawę z tego, że część programu Linia Życia obejmowała nauczanie się utrzymywania emocjonalnego opanowania i podczas, i po odzyskaniu. Nie udało mi się to z Benjim, a pisząc o nim czułem, jak oczy mnie piekły, kiedy myślałem o tym, że zostawiłem go samego w Focusie 23.

Kim jest Joshua?

Podczas programu Linia Życia, popołudniami mieliśmy dla siebie dużo czasu. Nauczyciele zasugerowali, abyśmy wykorzystali go na zapisywanie swych przeżyć w dziennikach, rozmawiali ze sobą, dzielili się doświadczeniami, a tym samym uczyli i robili inne rzeczy, pomocne w umacnianiu związku ze światem fizycznym. Kiedy spędza się tak wiele czasu tam, koncentrując się na świecie niefizycznym, łatwo jest poczuć się dość... ulotnie. Bez twardego gruntu pod nogami, uczucie oderwania od spraw świata fizycznego może przydać wszystkiemu wrażenia surrealistycznego marzenia sennego. Poczucie oderwania od ziemi, szybowania, jest dość przyjemne, ale przecież nie

chodzi o zakodowanie na stałe w pamięci świadomości braku poczucia fizyczności. Jedną z najlepszych form przypominania sobie o twardym gruncie pod nogami, są długie spacerunki po zakurzonych drogach, otaczających Instytut Monroe'a. Jest coś w chodzeniu bosu po brudnej ziemi, co daje poczucie łączności z ziemią i fizyczną rzeczywistością siebie samego. Może ma to coś wspólnego z tym, że pod bosymi stopami czuje się prawdziwy kurz. Cokolwiek to jest, stwierdziłem, że długie spacerunki ogromnie pomagają mi wrócić do świata fizycznego i zintegrować moje doświadczenia.

Już od wielu dni chodziłem na długie spacerunki z kobietą o imieniu Elizabeth. Rozmawialiśmy o naszych doświadczeniach i ogólnie o życiu.

Rankiem, ostatniego czwartku programu, tuż po śniadaniu, znów poszliśmy razem na spacer. Właśnie minęliśmy farmę lam i rozmawialiśmy o tym, jak każde z nas dostało się do Instytutu. Elizabeth przyleciała z Holandii trochę wcześniej, aby przyzwyczać się do zmiany czasu.

Opowiadałem jej o tym, jak niemal spóźniłem się na lot z Denver i wtedy przypomniałem sobie o artykule, który czytałem w samolocie. Opowiedziałem jej o dziwnym zdarzeniu, kiedy to najpierw zobaczyłem w artykule imię Joshua, a potem na jego miejscu pojawiła się Marska. Opowiadając, ogarnęło mnie uczucie, że imię Joshua jest wskazówką do czegoś, co miałem zbadać podczas programu Linia Życia. W drodze powrotnej do budynku Instytutu zastanawiałem się, kim mógł być ów Joshua. Wtedy ujrzałem w myślach wyraźny obraz młodego, hebrajskiego wojownika. Czułem jak w powietrzu latają włócznie, słyszałem wyraźnie nawoływania walczących mężczyzn. Zanim dotarliśmy do budynku, postanowiłem znaleźć coś o tym Joshui, podczas następnego ćwiczenia z taśmą. Miałem takie uczucie, jakby była w nim część mnie samego, którą zgubiłem gdzieś po drodze.

Kiedy dotarłem do Focusa 27 podczas pierwszego ćwiczenia z taśmą tego dnia, wiedziałem już, że poproszę Przewodnika, aby mi towarzyszył w poszukiwaniach Joshui. W odpowiedzi na prośbę o Przewodnika, pojawiła się znana mi już, podłużna, puszysta kula światła. Kiedy podeszła bliżej i zatrzymała się obok mnie, zapytałem ją o jej imię. Powiedziała, ale samo jego wymówienie sprawiało mi przeogromne trudności, a cóż dopiero zapamiętanie. Tak więc dałem sobie spokój z imieniem i od razu przeszedłem do sedna sprawy:

Bruce: "Chciałbym, żebyś mi pomógł znaleźć kogoś o imieniu Joshua, jeśli taka osoba w ogóle istnieje".

Przewodnik (spokojnie): "Tak, Bruce, wiemy".

Z pomocą Przewodnika znalazłem się w Focusie 23. Poczułem wrażenie ruchu podczas tej podróży, a poza tym nic, póki nie znaleźliśmy się na miejscu. Stałem tam w czerni, czekając na znajomy impuls, który powiedziałby mi, że w pobliżu znajduje się ktoś, z kim mam nawiązać kontakt. Kiedy poczułem ów impuls, nie chciałem popełnić błędu, kontaktując się z niewłaściwą osobą.

Bruce: "Joshua?"

Odniosłem natychmiastowe wrażenie, że ktoś odpowiada na moje wezwanie.

Męski głos: "Tak?... Kto to?... Co?"

Bruce: "Joshua, jestem Bruce... halo?... Halo!... Joshua, co ci się przytrafiło?"

Trudno mi opisać uczucia, które w jednej sekundzie przewaliły się przeze mnie, jako potężne, wyraźne, widzialne i słyszalne wrażenia. Natychmiast wiedziałem, że Joshua był częścią mnie. Rozpoznałem i przypomniałem sobie siebie, jako jego. Jego życie nie było li tylko czymś, o czym mi opowiadał; to raczej ja sam przypomniałem sobie moje własne doświadczenia sprzed bardzo długiego czasu. Wiedziałem, że Joshua i ja, byliśmy tym samym Ja/Tam, że pochodzimy z tego samego dysku, tego samego grona. Uświadomienie sobie, że część mnie utknęła w Focusie 23 sprawiła, że moja uwaga wyostrzyła się w dwójnasób. Chciałem spostrzec każdy szczegół, jaki tylko pomógłby mi odzyskać Joshuę. Nie chciałem powtórzyć doświadczenia z Benjim, próbując odzyskać część siebie samego. Zmusiłem się do zachowania spokoju, koncentracji i uwagi.

Wrażenia, wszystkie napływające jednocześnie myśli: Joshua, młody człowiek, stał na murze, a w dole toczyła się bitwa. Mur był częścią ufortyfikowanej twierdzy, która przypominała nieco zamek lub mury miejskie. Była to gruba ściana wykonana z kamieni polnych, wysoka na jakieś trzy – cztery metry. Otaczała ona niewielką wioskę, broniąc ją przed atakiem pieszego nieprzyjaciela. Stojąc w tym miejscu, Joshua widział ruchy najeźdźców, zmierzających ku otoczonej murem fortecy. Machał rękami i krzyczał do innych obrońców, wskazując miejsca na murze, gdzie powinni się znaleźć, aby odeprzeć atak. W prawej ręce dzierżył krótki, szeroki miecz i właśnie nim wskazywał najlepsze miejsca dla obrońców. W tej bitwie, on i inni, bronili swej wioski przed atakiem wroga, który chciał zabić ich wszystkich i splądrować wieś. Kiedy patrzyłem, jak wskazuje kierunek, gdzie oddziały nieprzyjaciela

gromadziły się przed atakiem, ujrzałem włócznię lecącą w jego stronę. Śmiercionośna broń utkwiała głęboko w jego prawym boku, tuż pod żebrami. Czułem jak przecina moje własne ciało, moją wątrobę i wychodzi plecami. Joshua stał jeszcze przez moment, patrząc w dół z niedowierzaniem na drewniany drag, wystający z jego ciała. Upadł w szoku, nieprzytomny, na mur. Wokół niego wrzała bitwa. Widziałem, jak atakujący wróg został pokonany i uciekł z pustymi rękami. Obraz muru, Joshui i uciekającego nieprzyjaciela zniknął, a ja szybowałem w powietrzu patrząc w dół.

Poniżej ujrzałem Joshuę leżącego na plecach, na czymś w rodzaju łóżka. Była to niska, drewniana platforma, wsparta na czterech, niskich nogach. W poprzek drewnianej ramy położono deski. Nie widziałem tam żadnego materaca. Ranny leżał na cienkim kocu, położonym wprost na deskach.

Joshua wił się w nieznośnym, niewyobrażalnym bólu. Zapłatał się w cienką narzutę. Grymas na jego twarzy powiedział mi wyraźnie, jak potworny ból musiał znosić. Zaciśnął mocno zęby, ale i tak słyszałem agonalne jęki i krzyki. Patrząc na niego wiedziałem, że wioska została obroniona i że była to długa bitwa. Wiedziałem też, że nie zabiła go owa pierwsza wypuszczona włócznia. Joshua przeżył krwotok i szok, zabiła go dopiero infekcja wątroby, która wdała się później. Umarł, jeszcze zanim wynik bitwy był pewien. Była to długa walka dla wioski i długa, przeraźliwie bolesna śmierć dla Joshui.

KLIK: Leżałem w sali pooperacyjnej w moim obecnym życiu. Czułem ten sam poziom bólu, jakiego doświadczył Joshua, w tym samym miejscu, w moim obecnym życiu. W roku 1987, po długich, ciągłych się w nieskończoność badaniach, mój lekarz zdecydował się przeprowadzić operację. Obudziłem się po operacji, już w sali pooperacyjnej. Bolało mnie tak przeraźliwie, że z początku cały aż zdrętwiałem i nie mogłem wykonać najmniejszego ruchu. Pamiętam, że nie byłem w stanie nawet krzyczeć, bo w gardle miałem wielką tubę. Pamiętam, jak rzucałem głową na boki próbując pozbyć się tej tuby i wreszcie móc wrzasnąć. Pamiętam pielęgniarkę, mówiącą mi spokojnie, żebym tego nie robił, bo w przeciwnym razie mogę wymiotować i udusić się. Pamiętam jak mimo to, wciąż rzucałem głową w miarę jak ból narastał, aż w końcu zemdlałem. Pamiętam jak się przebudziłem i znów zemdlałem z bólu, znów się przebudziłem i znów zemdlałem. Pamiętam jak następnego dnia przyszedł anestezjolog i zapytał mnie, czy po operacji bardzo bolało. Kiedy mu powiedziałem jak wielki czułem ból, odparł, że domyślał się tego, patrząc na moje zachowanie. Powiedział, że dostałem tyle morfiny, ile mogłem, zgodnie z wagą mego ciała, i że nie powinienem po tym odzyskać świadomości. Był też zaskoczony, kiedy znów się obudziłem po tym, jak dał mi kolejną dawkę, po której, jak się obawiał, mogłem się nawet w ogóle nie obudzić. W tym momencie nie mógł podawać mi więcej morfiny, a jednak wciąż budziłem się i miotałem po łóżku, najwyraźniej z bólu. Nigdy nie zapomnę tamtego przerażającego bólu, który pokonywał wszelkie dawki środka znieczulającego aby tylko dostać się do mojej świadomości.

Operacja pokazała, że mam mięsaki w wątrobie, pęcherzu moczowym i układzie limfatycznym. Mięsaki, to bardzo rzadka choroba, wśród białych Amerykanów płci męskiej; choruje na nie mniej więcej jeden mężczyzna na 900.000. Jest to choroba, która powoduje zakażenie w tkance ciała, coś w rodzaju infekcji, lecz nie jest to infekcja. Natomiast, podobnie jak infekcja, może po sobie pozostawić blizny na tkance i coś, co nazywa się granulomas.

U osiemdziesięciu procent ludzi, u których wykryto mięsaki, znikają one bez śladu w przeciągu dwóch lat. Pozostałe dwadzieścia procent cierpi, albo na przypadłość chroniczną, albo na zwyrodnienie. Wielu należących do tej ostatniej kategorii umiera. Od mojej diagnozy minęło pięć lat, wiedziałem więc, że należę do jednej z owych dwóch kategorii. Kiedy mięsak pękł, leczono mnie sterydami. Sterydy sprawiały, że czułem się jak paranoik, miałem wrażenie, jakby tuż obok mnie stał ktoś, kogo musiałem zlokalizować i zaatakować, zanim on zaatakuje mnie. Nie było to śmieszne. Nie wiadomo, jaka jest przyczyna powstania mięsaków i nie wiadomo dokładnie, jak je leczyć.

KLIK: Znow unosiłem się nad Joshuą. Wciąż leżał w łóżku i wił się w potwornych bólach, jakie teraz pamiętałem.

Bruce: "Joshuą. Widzę, że zostałeś ranny bronią wioski. Mogę ci powiedzieć, że bitwa zakończyła się zwycięstwem. Twoja wioska odparła atak wroga".

Wrażenie: Nie mógł się skupić na tym, co mówiłem, gdyż jego/mój ból był zbyt wielki. Był tak porażający, że Joshuą musiał wyteńczyć wszystkie siły, jaki mu pozostały, aby skupić się na czymkolwiek innym. Pamiętałem to uczucie. Uświadomiłem sobie, że Joshuą nie wie, że umarł w wyniku zakażenia, jakie się wdało w ranę po włóczni. W chwili śmierci ból trzymał go w swych kleszczach tak mocno, że Joshuą nie zauważył zmiany. Tak bardzo z nim walczył, że i po śmierci nie zaprzestał tej walki. Dla niego ból wciąż był potwornie, śmiertelnie rzeczywisty. Utknął w Focusie 23, w kleszczach bólu. Wciąż cierpiał na swoim łóżku, tak samo jak w dniu, w którym umarł. Wiedziałem teraz, że moje mięsaki musiały być w jakimś stopniu związane z faktem, że Joshuą, część mnie

samego, tkwił w bólach, spowodowanych infekcją wątroby, która go zabiła. Fakt, że nieustannie doświadczał tego bólu, był w jakimś stopniu przyczyną mojej rzadko spotykanej choroby w tej samej części ciała. Wiedziałem, że gdybym mógł odzyskać Joshuę, moje mięsaki mogłyby nawet zniknąć. Czułem też, że jeśli nie uda mi się odzyskać Joshui, cień jego śmiertelnej infekcji, który rzucał się na chorobę w obecnym życiu, moje mięsaki, w końcu mnie zabije. Nagle odzyskanie Joshui stało się sprawą pierwszorzędnej wagi.

Bruce: "Joshua, kiedy ci się to przytrafiło?" "Jak długo tu jesteś?"

Moje wrażenie, 1300, odnosiło się raczej do roku w kalendarzu hebrajskim niż do liczby lat, przez jakie wił się na tym łóżku. Postanowiłem wypróbować taktykę, jaką zasugerowała Darlene po moim doświadczeniu z Benjim.

Bruce: "Joshua, co twoja religia mówi o niebie-nirwanie-raju-życiu-po-śmierci-królestwie niebieskim?" Wyobraziłem sobie wszystkie obrazy Życia po Śmierci, jakie tylko przychodziły mi na myśl. Chciałem być pewien, że Joshua wiedział, iż pytam go o jego wyobrażenie życia po śmierci. Nie wiedząc wiele o religii żydowskiej, chciałem upewnić się, że objąłem myślami wszystko, co możliwe.'

Joshua (imp w odpowiedzi): "Ogród!" Poczułem, że coś ; w nim wzbiera, kiedy przypomniał sobie nauki swej religii, i dotyczące Ogrodu i tego, czym był. Był to raj, pełen jedzenia i wody, mleka i miodu wystarczało dla wszystkich.] Była to obietnica życia po śmierci, którą jego Bóg złożył; jego narodowi.

Bruce: "Joshua, przyszedłem z Ogrodu. Przesłano mnie, abym cię tam zabrał. W Ogrodzie są ludzie, którzy zajmą się twoją raną. Zostaniesz uleczony i uwolnisz się od; bólu". ;

Miałem wrażenie, że Joshua poszedłby nawet i z Diabłem do Piekła, byleby tylko uwolnić się od tego bólu.

Joshua (podekscytowany): "Co mówisz? Zostanę zabrany do Ogrodu?"

Bruce: "Tak, Joshua, po to właśnie tu przyszedłem. Przeszedłem po to, aby zabrać cię do Ogrodu. Joshua, daj mi rękę.

Wciąż unosząc się nad łóżkiem, wyciągnąłem rękę i mocno pochwyciłem nadgarstek Joshui. Czułem, jak jego ręka zaciska się na moim nadgarstku z równą siłą. Trzymając go mocno, pociągnąłem w górę, chcąc podnieść go na moją wysokość. Kiedy mi się to udało, coś, co wyglądało jak kruchy, jasny kawałek barwnego celofanu, uniosło się z jego ciała. Miało kształt ciała Joshui, lecz chyba niewiele* w tym było substancji. Kiedy owo coś całkiem wyszło z jego ciała, ból zniknął. Odniosłem wyraźne wrażenie, że nowe ciało Joshui wyglądało w jego oczach identycznie jak stare. Nie zauważył żadnej różnicy, poza tą, że ból minął.

Skinąłem na Przewodnika: "Jestem całkowicie skupiony na trzymaniu Joshui. Nie mam zamiaru go stracić, bez względu na wszystko. A tym masz nas zaprowadzić do Focusa 27".

Scena z łóżkiem pod nami rozplynęła się w ciemności i zniknęła. Czułem ruch, z początku słaby, a potem coraz silniejszy.

Joshua (bardzo podekscytowany): "Lecę w powietrzu!"

Bruce: "Tak, oczywiście, Joshua. Lecimy. Pamiętaj jak wyjaśnia to twoja religia?"

Joshua (wciąż bardzo podekscytowany): "Och, tak! Pamiętam. Anioły/Duchy latają. Moja religia naucza, że Anioły/Duchy potrafią latać".

Bruce: "No to sobie wyjaśniliśmy, prawda, Joshua? Przesłano mnie z Ogrodu jako Anioła / Ducha, abym cię tam zabrał. A ponieważ jesteś ze mną, też latasz".

Nie miałem nic przeciwko małemu wybiegowi, żeby tylko mieć pewność, że nie stracę Joshui, zanim dotrzemy do Ogrodu, gdziekolwiek to było.

Joshua: "To ma sens. Rozumiem".

Moje wrażenie mówiło mi, że wcale nie był całkiem pewien, że powinien umieć latać tylko dlatego, że jest ze mną. Na szczęście wciąż był cokolwiek otumaniony długim okresem cierpienia i może nieco oszołomiony tym, co się z nim działo obecnie. Wolałem nie przeciągać struny wyjaśniając mu, że mógł latać, ponieważ nie żył. Ta wiedza mogła być dla niego szokiem, a nie chciałem, aby cokolwiek przeszkodziło mi w odzyskaniu go.

"Już niedługo, Joshua, przybędziemy do Ogrodu. Już niedługo zobaczysz Ogród. Doktorzy / uzdrowiciele czekają tam na ciebie. Spotkasz tam też Pomocników / uzdrowicieli, którzy powitają nas, kiedy przybędziemy".

Zaledwie skończyłem przesyłać tę myśl do Joshui, odezwał się głos Monroe'a nagrany na taśmie, żądający, abym opisał to, co właśnie robię. Zignorowałem całkowicie to polecenie. Nie chciałem ryzykować w najmniejszym stopniu, że Joshua usłyszy, jak mówię na głos do kogoś, kogo nie widzi. Nie chciałem go stracić. Od odzyskania Joshui zależało to, czy wyleczę się z mięsaków. Skoncentrowałem się więc na tym, że trzymam go za rękę i zdałem się na Przewodnika. Zdawało się, że krążymy według jakiegoś wzorca, póki głos Monroe'a nie umilkł. Wyraźnie czułem jak narastają we mnie silne emocje. Kiedy ucichł głos Monroe'a, nasza trójka – Joshua, Przewodnik i ja – zawróciliśmy, zaczęliśmy zniżać lot i przygotowywać się do lądowania w Ogrodzie.

Poniżej widziałem zieloną trawę i drzewa. Poszybowaaliśmy delikatnie ku szerokiej ścieżce ciągnącej się przed nami. Po obu stronach ścieżki, szerokiej jak jednopasmowa jezdnia, rosła bujna, zielona trawa, a niewysokie wzgórza ciągnęły się jak okiem sięgnąć. Dalej ujrzałem ogromne, posągowe drzewa, które przypominały mi sekwoje w Kalifornii. Las wyglądał na stary. Szeroka przestrzeń między drzewami i brak gałęzi przy gruncie, pozwalały dojrzeć zieloną trawę, wyglądającą jak puszysty dywan.

Ścieżka, na której wylądowaliśmy, wiła się wśród zielonego, sielskiego krajobrazu i znikła w oddali. Ogród Joshui był przepiękny! Były tam budynki, otoczone pionowymi kolumnami światła, jakiego jeszcze w życiu nie widziałem. Były tam ogromne, zapierające dech w piersiach budynki, uwieńczone iglicami, strzelającymi wysoko w niebo. Miękkie, pierzaste, obłoki, pastelowo-różowe, żółte i złote zdawały się oświetlać cały Ogród. Przypomniały mi owe cudownie różowo-złote zachody słońca nad górami. Z budynków wyrastały w niebo kolumny delikatnego, rozproszonego, różowawego światła. Chciałbym umieć namalować niebiańskie piękno tych budynków i iglic.

Kiedy śledziłem wzrokiem bieg ścieżki zauważyłem, że zbliżyli się do nas dwaj ludzie. Stali oni na ścieżce, twarzami zwróceniu ku miejscu, gdzie wylądowała nasza trójka. Zaczęli podchodzić do nas wolnym krokiem. Długie, gęste, srebrnobiałe brody, sięgały im niemal do pasa. Uśmiechali się radosnym, promiennym uśmiechem. Trochę chyba łysieli, a wokół głów powiewały ich srebrnobiałe włosy. Obaj mieli na sobie ciężkie, sięgające ziemi, powiewające suknie, utkane z szorstkiego płótna. Niespecjalnie wysocy, byli jednak dość rośli. Każdy z nich miał w ręku długą laskę, jakby po prostu właśnie wybrali się na spacer i przypadkiem znaleźli się w miejscu naszego lądowania. Szli powoli, co jeszcze dodawało im majestatu. Może dlatego tak wolno szli, aby Joshua mógł przyzwyczać się do nowego otoczenia i przypomnieć sobie, czego nauczała go jego religia.

Dwaj mężczyźni zbliżyli się do zdumionego Joshui i odwrócili się twarzami do budynków widniejących w oddali. Puściłem Joshuę, a obaj mężczyźni z kolei chwycili go za rękę. Przepętniała go radość i jednocześnie zdumienie. Najlepiej chyba opiszę jego stan słowami "absolutnie ekstatyczna obawa". Potem wszyscy trzej poszli ścieżką, wijącą się między drzewami, kierując się ku pastwisku i dalekim budynkom.

Kiedy tak stałem i patrzyłem jak się oddalają, uświadomiłem sobie, jak silne emocje narastały we mnie od chwili spotkania Joshui. Od samego początku trzymałem je w ryzach, a teraz zaczęły wypływać i musiałem się im poddać. Trudno mi wyrazić słowami, jaką ogromną ulgę i wdzięczność czułem. Nagrywając moje wrażenie na taśmie, musiałem wielokrotnie przerywać, zanim znów mogłem mówić dalej. Opowiedziałem wszystko, co się wydarzyło i znów poczułem niewysłowioną wdzięczność dla wszystkich Przewodników i Pomocników, którzy towarzyszyli mi do tej pory. Umilkłem, niezdolny do wypowiedzenia jednego więcej słowa, a łzy radości spływały mi po policzkach. Nie byłem w stanie powiedzieć nic więcej. Po prostu leżałem tam i płakałem.

Przewodnik: "Chodźmy do twojego miejsca".

Bruce: "W porządku".

KLIK: I nagle byliśmy tam. Żadnego ruchu, po prostu nagle tam byliśmy. Grupa, którą widziałem tam poprzednio, wciąż na mnie czekała. Siedzieli na krzesłach wokół mojego stołu.

Przewodnik: "Odpocznij sobie teraz. Zwyczajnie pozwól sobie na odpoczynek".

Odprężyłem się i poczułem, że coś się we mnie zmienia. Nie siedziałem już na krześle, lecz leżałem płasko na plecach, a na dodatek zmieniałem się w coś w rodzaju dwuwymiarowej istoty. Czułem, że mam zamknięte oczy i leżę na ogromnej, obrotowej platformie, która obraca się powoli, jakbym leżał na wielkiej karuzeli, z głową skierowaną ku środkowi, a nogami na zewnątrz. Czułem, jakbym obracał się powoli leżąc tam na plecach. Zacząłem się uspokajać.

Wciąż mówiłem do magnetofonu, aż załamał się mi głos, a po twarzy spłynęły łzy radości i wdzięczności. Wtedy głos Monroe'a nagrany na taśmie przypomniał mi, żebym zostawił za sobą wszelkie emocjonalne energie i wrócił do C-1.

Przewodnik: "Odpnij się, Bruce. Nie próbuj nic robić. Niech głos Boba i dźwięki z taśmy zrobią wszystko za ciebie. Będę ci towarzyszył w drodze powrotnej do C-1. A ty tylko leż i nie rób nic więcej".

Bruce: "Dobrze, z miłą chęcią". Wrażenie obracania się sprawiło, że coraz bardziej się uspokajałem.

Poszedłem za wskazówkami Przewodnika i nie ruszałem się, ani nie zwracałem żadnej uwagi na proces powracania do C-1. Wciąż obracając się wolno, zacząłem dostrzegać powiązania między moją sarkoidozą a śmiercią Joshui, spowodowaną zakażeniem wątroby. Kiedy to do mnie dotarło, dostrzegłem zasady, którymi się to wszystko kierowało.

Joshua, część mnie samego, został na tym łóżku, wijąc się z bólu, przez wieki całe nieświadomy swej własnej śmierci. Jesteśmy częścią tej samej istoty, dlatego w pewien sposób jesteśmy ze sobą złączeni. Wynikiem tego, jest fakt, że nasze osobiste doświadczenia wpływają na nas wzajemnie. Sarkoidoza jest medyczną tajemnicą. Przyczyna tej choroby jest nieznana, nie wiadomo też jak ją leczyć. Widziałem ranę zadaną włócznią i zakażenie, jakie spowodowała, co by wyjaśniało infekcję w mojej własnej wątrobie. Wspomnienie tej rany i zakażenia wyraziło się w moim fizycznym ciele. W moim obecnym życiu niosłem ze sobą wspomnienie zakażenia, jakiemu uległa część mnie, wieki temu. Niosłem ze sobą to wspomnienie w moim obecnym, fizycznym ciele. Tylko, że teraz nie miałem żadnej rany czy infekcji, która mogłaby wyrazić tamto wspomnienie, dlatego też zachorowałem na tę rzadką, niewyjaśnioną chorobę, nazywaną sarkoidozą.

Zanim dotarłem do C-1, zrozumiałem, że ta część procesu uczenia się, jak służyć pomocą Tu, w Tym Życiu, może mi pomóc w mojej obecnej fizycznej egzystencji. Odzyskując części siebie samego, przypominając je sobie i wyrażając je, miałem szansę uleczenia siebie. Uleczenie to, mogło mieć charakter fizyczny, psychiczny lub duchowy, w zależności od tego, czego potrzebowała część mnie, którą właśnie odzyskałem.

Kiedy opuszczałem moje pomieszczenie CHEC, wciąż jeszcze znajdowałem się pod ogromnym wrażeniem doświadczenia z Joshuą. Streściłem je krótko memu współlokatorowi, ale emocje znów wzięły górę i znów nie mogłem mówić. Przez całą sesję nie mówiłem wiele. Czułem się emocjonalnie rozchwiany i trochę jakby odrętwiały.

Kiedy podzieliłiśmy się na mniejsze grupy dyskusyjne, usiadłem cicho i słuchałem jak inni opowiadali o swoich doświadczeniach. W pewnym momencie jeden z uczestników zadał pytanie.

– Jaki jest sens w tym, co robimy? Idę do Focusa 23, chwytam kilku z nich i wyciągam do Focusa 27. Nigdy nie zdołałem wydostać ich wszystkich. Czuję się, jakbym chodził do Focusa 23 z ciężarówką, ładował na nią kupę gówna i wyładowywał to wszystko w Focusie 27.

Byłem obudzony i zdegustowany tym, że ktoś mógł postrzegać odzyskiwanie części siebie samego, jako niekończące się ładowanie na ciężarówkę góry tałatajstwa. Kaznodzieja, ukryty gdzieś we mnie, chciał wskoczyć na kazalnicę, przejąć pałeczkę i zacząć pouczać. Włączyłem się spokojnie do dyskusji, która potem wynikła i zapytałem, czy mógłbym omówić tę kwestię. Skinął ku Rebecce, nauczycielce, która kierowała naszą rozmową. Wiedziałem, że widziała ogień, jaki rozbłysnął w moich oczach.

Kiwnęła głową bez słowa, a ja otrzymałem imp: "Powiedz mu do słuchu, Bruce".

Opowiadałem historię odzyskania Joshui, cały czas patrząc tamtemu prosto w oczy. Skończywszy powiedziałem mu, że nie mam żadnych wątpliwości co do tego, iż moja sarcoidosis już zaczęła ustępować. Czułem energię wirującą w mojej wątrobie i w prawnym boku. Kaznodzieja we mnie płonął i nie brał jeńców.

Nic więc dziwnego, że biedak poczuł się cokolwiek zaszczuty. W swojej obronie powiedział, że przeszedł terapię, przeprowadzoną za pomocą hipnozy regresywnej i wydała mu się ona łatwiejsza i mniej skomplikowana niż odzyskiwania. Pamiętam jak patrzyłem przez niego i mówiłem, a w moich słowach brzmiał sarkazm, że gdybym był w jego punkcie rozwoju, może reagowałbym tak samo. Ale w każdym razie czułem, że to, co robiłem było właściwe. Biedak. Byłem tak oburzony, że naprawdę pofolgowałem sobie jego kosztem. Ale przecież, postrzeganie części siebie samego, które zagubiło się gdzieś po drodze, za kupę nieczystości, wydawało mi się oburzające! Jestem pewien, że oni też poczuliby się obrażeni!

Po krótkiej przerwie nasza grupa zgromadziła się w dużej sali konferencyjnej, aby omówić następną taśmę. To ćwiczenie miało być kolejną wizytą w Focusie 27, podczas której mieliśmy badać Życie po Życiu. Spodziewałem się, że albo tam wrócimy, albo będziemy musieli odzyskać jakąś

następną część siebie. Sądziłem, że może jest to potrzebne do całkowitego wyleczenia mojej sarkoidozy.

Tym razem przeniosłem się do mojego miejsca w Focusie 27, spodziewając się zastać tam Przewodnika, który poprowadziłby dalej poprzednie ćwiczenie. Po raz pierwszy miałem jakiegokolwiek wrażenie ciągłości ćwiczeń, nagranych na różne taśmy. Kiedy Przewodnik zbliżył się i zatrzymał z lewej strony, pomyślałem o jej symbolicznej naturze. Według niektórych nauk ezoterycznych, lewa strona ciała człowieka jest stroną kobiecą. Przyszło mi na myśl, że Przewodnik zatrzymujący się z tej właśnie strony, chce w jakiś sposób wyrazić to, jak ja sam odbieram informacje. Zdawało się, że informacje przechodzą przez kobiecą (lewą) stronę mego ciała, a dopiero potem kierują się do męskiej (prawej). Przez umysł przebiegały mi myśli typu, kobiecość to intuicja, męskość to logika. Dopiero za chwilę byłem w stanie zacząć rozmowę z Przewodnikiem, wciąż stającym po mojej lewej stronie.

Bruce: "Co tym razem, idziemy do kręgu, czy odzyskujemy kolejną część mnie?" W jakiś sposób nie byłem zdziwiony, gdy stwierdziłem, że Przewodnik zignorował moje pytanie.

Przewodnik: "Idź za mną do Ogrodu. Sprawdźmy jak się ma Joshua".

KLIK: Żadnego wrażenia ruchu czy czasu, po prostu nagle byliśmy w Ogrodzie.

Znajdowaliśmy się jakieś trzy metry nad ziemią, unosząc się nad brązowymi budynkami. Widziałem brukowane ulice w delikatnych kolorach beżu i brązu. Wszystko rozświetlała jasność nie rzucająca cieni, jakby cały czas, na bezchmurnym niebie świeciło południowe słońce. Zbliżaliśmy się do budynku z ogromnym dachem w kształcie kopuły, który musiał być czymś w rodzaju świątyni. Zatrzymaliśmy się dokładnie pośrodku kopulastego dachu świątyni i spojrzeliśmy do środka, przez dach. Wyglądało to, jakby pewna część dachu była przezroczysta. Patrząc w dół, widziałem całe wnętrze świątyni.

Obok piaskowego koloru ołtarza stało dwóch starców, którzy wyszli nam na spotkanie, kiedy przyprowadziliśmy Joshuę. Na tym ołtarzu umieścili Joshuę; leżał na plecach, a oni do niego coś mówili. Patrzyłem i słuchałem jak wyjaśniali, że w Ogrodzie znano wszystkie najnowsze osiągnięcia medycyny, że lekarze posiadli wiedzę i umiejętności, wykraczające poza najśmielsze marzenia lekarzy z czasów życia Joshui na Ziemi.

Wyjaśnili mu dalej, że jego raną zajmie się zespół najlepszych lekarzy w Ogrodzie. Patrząc na jego ciało, wyraźnie widziałem w jego prawym boku, tuż pod żebrami, wielką, ziejącą dziurę, wypełnioną ropą. Starcy powiedzieli Joshui, że kiedy jego rana zostanie całkiem uleczone, na jego ciele nie zostanie po niej nawet najmniejsza blizna. Tak wspaniale ją wyleczą, powiedzieli mu, że będzie miał wrażenie, iż nigdy jej nie odniósł. Słuchając ich i widząc, jak Joshua reaguje na ich słowa, czułem jego niepomierne zdumienie, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

Starcy wyjaśniali mu dalej, że znieczulili go już wcześniej i nie poczuje żadnego bólu. Zachęcili go, żeby obserwował pracujących przy jego ranie uzdrowicieli. Słuchając ich czułem, że robili wszystko, co w ich mocy, aby tylko przekonać Joshuę, iż proces uleczenia jego rany dzieje się naprawdę. Jeśli chodziło o samego Joshuę natomiast, to przecież miał prawdziwą ranę, którą naprawdę należało wyleczyć. Jego doświadczenie, jako człowieka żyjącego fizycznym życiem na Ziemi, mówiło mu, że taka rana wymaga długiego procesu leczenia. Byłem pewien, że starcy równie dobrze mogli sprawić, aby rana zniknęła na oczach Joshui. Lecz tego typu cudowne uleczenie nie spełniłoby jego oczekiwań. Mogłyby powstać wtedy gdzieś tam, głęboko w nim, wewnętrzne blizny wątpliwości. Uzdrawiając go w sposób, jaki wybrali, nie tylko uleczyliby zewnętrzne, lecz również wewnętrzne, psychiczne skutki rany. Zafascynowało mnie to, jaką dogłębną znajomość ludzkiej psychiki posiadli ci dwaj. Zdawali sobie sprawę z tego, że wszystkie uczucia Joshui, dotyczące jego rany, należało uleczyć z taką samą starannością, jak samą ranę.

Nagle gwałtownie i z hukiem otworzyły się podwójne drzwi znajdujące się u stóp ołtarza. Do pomieszczenia wmaszerowały dwa rzędy chirurgów, po trzech w każdym, ubranych we współczesne kitle i rękawice. Równiutko, z precyzją kompanii honorowej, zbliżyli się do ołtarza. Zatrzymali się, ustawili w dwóch rzędach, po obu stronach ołtarza, jakby stanęli przy stole operacyjnym. Widziałem, że Joshua był całkowicie i kompletnie zaskoczony ich nagłym pojawieniem się. Patrzył, jak delikatnie oczyszczali, przepłukiwali i zszywali otwartą ranę. Specjalnie postarali się, aby Joshua wszystko dokładnie widział.

Tak bardzo zaabsorbowała mnie cała scena, że zupełnie zapomniałem o Przewodniku, który mnie tam przywiódł. Jego głos zaskoczył mnie.

Przewodnik: "Rozumiesz?"

Bruce: "Tak. Joshua musi uwierzyć, że jego rana została całkowicie uleczona według jego pojęć, zanim zostanie ona naprawdę uleczona. Trzeba to zrobić tak, aby przekonał się o tym w sensie fizycznym. Kiedy zobaczy swoje własne ciało i gładką skórę, bez śladu dawnej rany, wtedy jego uleczenie będzie całkowite. Ale to musi się stać tak, jak to się działo za jego fizycznego życia. Musi być dla niego wiarygodne. Brak blizny Joshua może zaakceptować, ponieważ znajduje się w Ogrodzie, czyli Niebie, gdzie wszystko jest możliwe. Scena odegrana przez chirurgów i ówczesnych uzdrowicieli ma mu zapewnić podstawy dla jego wiary. W pewnym sensie Joshua oszukał sam siebie i uwierzył w uleczenie, gdyż wie, że znajduje się w Niebie, gdzie wszystko można zrobić. I tu jest związek z moją sarkoidozą. Gdyby, na przykład, Joshua ponownie narodził się, przed całkowitym uleczeniem, do nowego życia i nowego fizycznego ciała, przyniósłby pamięć tej rany. Każda szczątkowa pamięć o tej ranie miałaby wpływ na to ciało. Moje własne ciało i ta dziwna choroba, której przyczyny, ani sposobu uleczenia nie zna nikt, jest przykładem tego, co by się stało".

Przewodnik: "Wracamy do ciebie".

KLIK: Znow byliśmy w moim miejscu w Focusie 27. Grupa wciąż tam była, wciąż siedzieli na moich krzesłach.

Przewodnik: "Odpocznij teraz. Nie staraj się nigdzie iść. Niech dźwięki z taśmy zrobią wszystko za ciebie".

Bruce: "W porządku". Kurcze, ci goście naprawdę mówią prosto z mostu.

Tym razem nie doświadczyłem owego dwuwymiarowego wrażenia wirowania co ostatnim razem. Tym razem był to całkiem inny cykl obrotów. Czuję, jakbym stał się kulą różnokolorowego światła, wirującą przez moje ciało wzdłuż swojej własnej, pionowej osi. Oś ta była w jakiś sposób przymocowana do zewnętrznego brzegu wielkiego dysku, a jednocześnie prostopadła względem niego. Wielki dysk również obracał się wokół swej własnej osi, a ogólne wrażenie całościowe było dość szczególne; jakbym nieustannie obracał się w przeciwną stronę, tylko nie miałem pojęcia do czego przeciwną. Nie odczuwałem żadnych zawrotów głowy ani teraz, ani wtedy, gdy miałem wrażenie dwuwymiarowości na obracającym się dysku. Czasami czułem, że nie jestem jedyną kulą kolorowego światła kręcącego się na tym dysku. Nie widziałem pozostałych, po prostu czułem ich obecność.

Dość mi się podobało to dziwaczne uczucie wirowania, nie zwróciłem nawet większej uwagi na głos Monroe'a z taśmy, nakłaniający do powrotu do C-1. W końcu jednak wyruszyliśmy w drogę powrotną, podczas której odczuwałem niewielki fizyczny ból, na wysokości mniej więcej Focusa 15, obszaru bez czasu, ból umiejscowił się po prawej stronie klatki piersiowej, trochę powyżej miejsca, gdzie znajdowała się rana Joshui, gdzieś w okolicach górnej części prawego płuca. Nagle wyraźnie poczułem, że znajduję się w palącym się budynku, a dym i żar niszczą moje płuca. W moim obecnym życiu nigdy nie znalazłem się w płonącym budynku. Miałem wrażenie, że tego, kim byłem w tym palącym się domu, również trzeba było odnaleźć i odzyskać. Idąc za radą Przewodnika, który zakazał mi przecież podróżowania, postanowiłem zająć się tym później. Kiedy dotarliśmy do C-1, poczułem, że znow jestem po właściwej stronie. Raz na jakiś czas celowo skupiałem uwagę na tej części mego ciała, gdzie znajdowała się rana Joshui. Czuję wtedy coś w rodzaju prądów energetycznych, przebiegających przez ten obszar. Skądś wiedziałem, że są to oznaki trwającego właśnie procesu uzdrawiania, i jak Joshua byłem pewien, że zakończy się on szczęśliwie. Wiedziałem, że moja sarkoidoza zostanie wyleczona.

Później tego wieczoru, już w łóżku, przypomniałem sobie ból, który odczułem mijając Focus 15. Postanowiłem posłużyć się Energią Delfina, aby odnaleźć i uleczyć tę część mnie samego, od której promieniował ten ból. Przywołałem mego delfina uzdrowiciela, Decky: zasypiając, wyobraziłem sobie jak Decky odpływa w poszukiwaniu tej nieznannej części mnie, gdziekolwiek ona była.

Podczas ostatniej sesji całej grupy, siedząc jak zwykle z przodu, ogarnęło mnie poczucie, że wszyscy uczestnicy programu Linia Życia są doskonali tacy jacy są. Przypomniałem sobie dziwnie silne odczucie osądzania, które towarzyszyło mi podczas jazdy samochodem z lotniska, jeszcze przed rozpoczęciem programu. Zrozumiałem, że wtedy zdenerwowało mnie najbardziej owo trywialne i żartobliwe podejście moich współpasażerów do czegoś, co dla mnie było świętą, duchową podróżą. Czekając na tę ostatnią sesję uświadomiłem sobie, że mój własny bagaż religijny w jakiś sposób izolował mnie od innych, czysto ludzkich zachowań. Obserwowałem jak inni odgrywają te role mego ludzkiego ja, które ja zawsze tłumiełem w sobie i oddzielałem od mej duchowej wędrówki. Mój własny rytuał religijny nie pozwalał mi na zintegrowanie tego, co postrzegałem jako moje duchowe ja, z moim ludzkim ja.

W religiach fundamentalistycznych najbardziej nie podobało mi się to, że okazały się być tą częścią mnie, którą odrzuciłem. Żyjąc według zasad, które stały się dla mnie kłapkami na oczach, nie pozwoliłem, aby moje ludzkie ja zdobyło jakakolwiek duchową wiedzę lub zrozumienie. Nic więc dziwnego, że duchowe złączenie z wszechświatem mogłem odczuwać jedynie podczas zrytualizowanych duchowych obrządków. Poza nimi mogłem kłamać, oszukiwać, kraść i niszczyć planetę bezkarnie. Jednak jakoś nigdy te aspekty życia nie wystąpiły u mnie, nie miałem więc z nimi problemu. Siedząc wtedy w sali i czekając na rozpoczęcie ostatniej sesji, w jednej sekundzie uświadomiłem sobie, że wszyscy pozostali uczestnicy programu odzwierciedlali mnie samego, gdyż po prostu byli tacy, jacy byli. Byli po prostu częścią szerszego ja, którego istnienie właśnie zacząłem sobie uświadamiać.

Moje silne, osądzające uczucia względem tego, kto zasługiwał, a kto nie zasługiwał na uczestniczenie w programie, rozwiały się całkowicie. Opowiedziałem wszystkim o tych odczuciach. O tym, jak określałem tych, którzy byli warci i tych, którzy nie byli warci czegoś lepszego. Powiedziałem im o tym, jak moje odczucia się zmieniły. Wzruszony do łez, wyraziłem im wszystkim moją wdzięczność i miłość. Podziękowałem im wszystkim za bycie tymi, za których ich w tej szczególnej chwili brałem; częścią mnie.

Po powrocie do domu, do Kolorado, jeszcze raz przemyślałem doświadczenia, jakie zdobyłem podczas programu Linia Życia. Miałem nadzieję, że dowiem się co się dzieje z człowiekiem po śmierci. Jediną przeszkodą, jaką wtedy zauważyłem, było dotarcie do tych poziomów Focusów, jakie były wymagane podczas tego programu. Natomiast prawdziwą przeszkodą, jaką odkryłem, był mój własny stosunek do rzeczywistości tych Focusów. Percepcja nie różniła się tam od percepcji wymaganej podczas ćwiczeń wyobraźni na wszystkich innych poziomach. Trudno mi; było pozbyć się przemożnego uczucia, że po prostu wszystko to sobie wymyślam. A jednak nie był to ten rodzaj wyobraźni, którą posługuję się na co dzień. Przecież działały się tam również rzeczy nieoczekiwane, których sobie nie wyobraziłem. Lecz, kiedy jedynym miejscem akcji jest twój własny umysł, bardzo trudno jest odróżnić prawdę od rzeczywistości.

Dawno temu ci, którzy uważali, że Ziemia jest okrągła, nie mieli wielu dowodów na poparcie swej tezy. Mieli wyłącznie teorię. A jak każda inna teoria, istniała ona jedynie w umysłach tych, którzy ją wymyślili. Aby udowodnić prawdziwość danej teorii, należy dokonać eksperymentów, które dostarczyłyby weryfikowalnych, powtarzalnych danych. Z programu Linia Życia powróciłem z raczej słabymi (żeby tak to ująć) dowodami, sugerującymi, że możliwe jest, iż ludzie żyją po śmierci dalej, poza światem fizycznym. Wszystkie moje dowody pochodziły z wrażeń, jakie odniósł mój umysł, wrażeń dotyczących ludzi takich jak Bill, Mary, Benji i Joshua. Przy końcu programu wrażenia te były dla mnie czymś nader rzeczywistym, lecz przecież byłem jedyną osobą, która ich doświadczyła.

Tak więc, przyjechałem do Kolorado bez żadnych niepodważalnych, weryfikowalnych danych, ale za to z wielkim pragnieniem ich znalezienia. Wciąż trawiony wątpliwościami, tym, że może jednak wszystko sobie wymyśliłem, pragnąłem jedynie weryfikacji. Pragnienie weryfikacji moich danych stało się teraz moim celem nadrzędnym, obsesją niemal.

Znów Benji

Po powrocie z Linii Życia, w piwnicy mego domu, zbudowałem mniejszą wersję pomieszczenia CHEC, gdzie mogłem spokojnie przeprowadzać dalsze doświadczenia. Nie było to nic szczególnego, po prostu niewielka, zamknięta przestrzeń, w której umieściłem gąbkowy materac, koce i izolację dźwiękową. Moja żona martwiła się, że padłem ofiarą jakiejś dziwnej sekty z Wirginii, a ja realizowałem moją obsesję poznania prawdy.

Jakieś dwa tygodnie później zakończyłem urządzenie mojego domowego pomieszczenia CHEC i postanowiłem jeszcze raz poszukać Benjiego. Trudno mi było znieść myśl, że zostawiłem go samego i zagubionego w Focusie 23. Tak więc, pewnej nocy udałem się do CHEC-u, aby rozpocząć jego poszukiwania.

Zamierzałem zacząć od odbudowania mojego miejsca w Focusie 27, zdziwiłem się więc cokolwiek, gdy zastałem je takim, jakie je opuściłem po mojej ostatniej podróży tam podczas programu Linia Życia. Ujrzałem nawet tę samą grupę istot siedzących na moich krzesłach wokół stołu.

Wciąż nie widziałem ich twarzy, a tylko ich ciała od ramion w dół, kiedy sięgali po szklanki z mrożoną herbatą i sokiem owocowym. Jak poprzednio, zdawało mi się, że nie chcą, abym dowiedział się kim są. Poprosiłem o towarzystwo Przewodnika, co zostało odebrane w znany mi już sposób. Po mojej lewej stronie pojawiła się jasna, puszysta kula światła, która zbliżyła się i zatrzymała u mego boku. Czulem ruch, kiedy oddalaliśmy się od mego miejsca w Focusie 27 i skierowaliśmy się w

ciemność Focusa 23. Czuję kiedy się zatrzymaliśmy, a potem poczułem delikatniejszą wersję tamtego impulsu. Stojąc tam w ciemności, zacząłem powoli dostrzegać obraz małego, czarnego chłopca. To był Benji ciągle stojący na chodniku, ciągle czekający na mamę lub tatę. Stałem bez ruchu przed nim, czekając aż mnie zauważy. Tym razem miałem plan.

Na mojej twarzy pojawił się wyraz, który powiedział mi, że chłopiec mnie poznaje, ale nie pamięta skąd mnie zna. Potem ujrzałem jak sobie przypomniał nasze poprzedniej spotkanie.

– Cześć Benji, pamiętasz mnie? – zapytałem.

– Pewnie, pamiętam pana. To pan jest tym obcym. Mamusia i tatuś powiedzieli mi, żebym nigdy nie szedł! nigdzie z żadnym obcym. I nie mam zamiaru nigdzie z panem pójść! – odparł.

Benji wyglądał na zupełnie zdecydowanego, kiedy oświadczył mi, że nie zamierza być nieposłuszny rodzicom.

– Twoja mama i tata mają rację. Nigdy nie powinieneś nigdzie chodzić z nieznajomymi, ale przecież ja nie jestem nieznajomym.

– Nie znam pana, a jeśli nie znam, to znaczy, że jest pan nieznajomym – odparł błyskawicznie.

– Nie jestem nieznajomym, Benji. Jestem Aniołem – powiedziałem jakby od niechcenia.

Zapatrzył się na mnie niedowierzająco, a potem odrzucił moje stwierdzenie uznawszy, że jest to sztuczka, jaką wykorzystaliby każdy nieznajomy, aby go skłonić do pójścia z nim. Sprytny mały!

– Nie jesteś żadnym Aniołem! Nie widzę żadnych skrzydeł i nie masz aureoli wokół głowy, a tak właśnie wyglądają Anioły, więc ty nie możesz być Aniołem – powiedział, a na jego twarzy pojawiła się duma z tego, że przyłapał mnie na kłamstwie.

– Powiedz mi coś jeszcze o Aniołach, Benji. Co potrafią robić Anioły, czego nie potrafiłby zrobić normalny człowiek? – zapytałem uśmiechając się ciepło do niego.

Zamyślił się na chwilę, a w jego oczach pojawiło się owo szczególne spojrzenie, jakie pojawia się u każdego małego dziecka myślącego nad odpowiedzią na trudne pytanie. Przypomniały mi się obrazki uskrzydłonych, jaśniejących Aniołów, jakie widziałem w szkółce niedzielnej. Wyobraziłem je sobie, jak unoszą się nad przestraszonymi pasterzami. Nagle twarz Benjiego rozjaśniła się: też ujrzał latające Anioły. Uśmiech satysfakcji na jego twarzy powiedział mi, że znalazł odpowiedź.

– Anioły umieją latać, proszę pana! Umieją latać, a żaden człowiek nie umie tego! Anioły latają! – wykrzyknął Benji, dumny ze swego dokonania.

– To prawda, Benji. Żaden człowiek nie umie latać. Tylko Anioły to umieją – odparłem. – Ja jestem Aniołem. Popatrz tylko.

Stałem przed Benjim w odległości jakichś dwóch metrów. Patrząc mu w oczy, powoli uniosłem się w powietrze na mniej więcej trzy metry. Potem, wciąż patrząc na niego uważnie, wykonałem w powietrzu trzy pionowe ósemki. Pod koniec trzeciej ósemki Benji rozdziwił w zdumieniu buzię. Powoli, delikatnie wylądowałem na chodniku dokładnie w tym miejscu, z którego się uniosłem.

– Widzisz, Benji. Tak jak powiedziałem, jestem Aniołem – oświadczyłem z uśmiechem.

Zabrakło mu słów. Wpatrywał się we mnie tylko szeroko otwartymi oczami.

– Czasami, Benji, Anioły przychodzą, żeby zabrać małych chłopców i małe dziewczynki do Nieba, żeby znów mogli być ze swoimi rodzicami. Dlatego tu jestem. Chciałbyś teraz pójść ze mną do Nieba, Benji? – zapytałem zdziwiony, że udało mi się ukryć przed nim tży.

Benji wciąż nie mógł wydobyć z siebie słowa. Nie odrywając ode mnie oczu, skinął tylko głową na zgodę. Wyciągnąłem ku niemu rękę, a on wyciągnął do mnie swoją. Dotknąwszy jego dłoni uśmiechnąłem się ciepło do niego.

– Dobrze Benji, trzymaj się mnie mocno. Niebo jest w tamtym kierunku – wskazałem na ciemność. – Za chwilę tam będziemy.

– Okay, jestem gotowy – Benji zdołał w końcu przemówić.

– Chodźmy – skinąłem na Przewodnika.

Zaczęliśmy powoli iść w kierunku, jaki wskazałem chłopcu. Przyspieszyliśmy i zachowywaliśmy taką prędkość przez jakieś dziesięć – piętnaście sekund. Potem ciemność zaczęła ustępować, jak rozplywające się chmury i ujrzelśmy niewielkie, pokryte trawą wzgórze. Na ścieżce prowadzącej na jego szczyt dostrzegłem czarnego mężczyznę. Kiedy zbliżyliśmy się do niego, odniosłem wrażenie, że

jest jednym z tych wujów, których Benji znał. Wylądowaliśmy na trawie, niedaleko niego. Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem twarz Benjiego rozjaśniła się, kiedy chłopak poznał mężczyznę.

– Przyleciałem do Nieba z Aniołem! – wykrzyknął Benji biegnąc ku otwartym ramionom wuja. Ten uniósł go i przytulił mocno. Potem z powrotem postawił go na ziemi. Wuj ujął dłoń Benjiego i obaj skierowali się ścieżką ku szczytowi wzgórza. Odeszli. Opanowywałem się tak długo, jak długo musiałem udawać przed Benjim. Teraz jednak mogłem dać ujście emocjom. Drżałem płacząc, a gorące łzy spływały mi po policzkach. Płakałem przez kilka minut, a potem usłyszałem głos towarzyszącego mi Przewodnika.

– Chodźmy do twojego miejsca.

KLIK, i znów byłem u siebie, siedząc na jednym z krzesel otaczających stół. Siedziałem sobie przez chwilę uspokajając emocje wciąż wstrząsające moim ciałem. Kiedy poczułem, że potrafię już pozostawić za sobą wszystkie emocje, jak zawsze uczył nas Monroe, wróciłem do C-1.

Z powrotem do mojego fizycznego ciała, z powrotem w moim małym CHEC-u w piwnicy.

Doświadczenie to jest weryfikowalne w takim samym stopniu, co doświadczenia, które nabyłem podczas programu Linia Życia. Mimo to świadomość, że znalazłem i odprowadziłem Benjiego do Focusa 27 sprawiła, że poczułem się lepiej. Nawet mimo tego, że mogło to się dziać tylko i wyłącznie w mojej wyobraźni.

Rozdział 5 **Druga Linia Życia**

Od lat pracowałem jako inżynier w Research and Development i czułem się tam jak w domu, gdyż praca ta wymagała twórczego myślenia i nieustannego rozwiązywania coraz to nowych problemów. Lecz w ostatnim roku nastąpiły zmiany w kierownictwie, które zmieniły moją wspaniałą pracę w zajęcie frustrujące. Nowy reżim wymagał jedynie przeskakowania od jednego krótkoterminowego projektu "na wczoraj" do następnego, podobnie błyskawicznego. Po jakichś sześciu projektach, w które włożyłem serce i duszę, tylko po to, żeby dowiedzieć się, że mam je zostawić i zająć się czymś innym, ponieważ ktoś tam zmienił zdanie, poczułem się wypalony. Wziąłem miesiąc wolnego, który postanowiłem spędzić w Instytucie Monroe'a jako ochotnik. Poleciałem do Minneapolis, pożyczyłem od rodziców ich samochód kempingowy i pojechałem do Wirginii na cały październik.

Pierwsze dwa tygodnie zajmowałem się najróżniejszych rodzaju pracami w budynku. Zajmowałem się pomieszczeniami CHEC i taśmami, elektrycznością, ciekącymi kranami i wszystkim czym tylko należało się zająć. Praca wolontariusza, bez pośpiechu, bez napięcia, którą wykonywałem dla ludzi doceniających moje wysiłki sprawiła, że uczucie wypalenia powoli zniknęło.

Podczas mojego pobytu miał się odbyć kolejny program Linia Życia. W miarę jak zbliżał się termin rozpoczęcia, narastało we mnie pragnienie uczestniczenia w nim. Problem tkwił w tym, że mój budżet nie pozwalał mi na to. Kłopot ten rozwiązał jeden niespodziewany telefon.

We wtorek zadzwoniła do mnie kobieta, która prowadziła kuchnię w centrum szkoleniowym z pytaniem czy nie mógłbym naprawić ich zmywarki, która właśnie się zepsuła. Człowiek z Roanoke, którego zazwyczaj do tego wynajmowali, policzył sobie sześćset dolarów, a i tak mógł się tym zająć dopiero w przyszłym tygodniu. Trzydzieści posiłków trzy razy dziennie oznaczało, że kuchnia nie mogła się obyć bez zmywarki nawet przez godzinę, a co dopiero przez tydzień.

Trzy godziny później zmywarka pracowała. Zdobyłem jakoś i zainstalowałem potrzebne części i przehandlowałem moją zapłatę na pół programu Linii Życia, co oznaczało, że teraz stać mnie było na zapłacenie całości. Bycie inżynierem ma swoje zalety.

Rozpocząłem ten program bez uprzedniego, osądzającego wszystko i wszystkich nastawienia. Stwierdziłem, że akceptuję wszystkich innych jakby byli częścią mnie samego, która również tu przybyła, aby się uczyć. Uczestnictwo w tej Linii Życia było jednak pewnym zaskoczeniem, dlatego tym razem miałem mniej oczekiwań i czułem się bardziej zrelaksowany.

Podczas pierwszych ćwiczeń z taśmami aż pięć razy doświadczyłem czegoś nowego. Zdaje mi się, że w każdym z tych doświadczeń występowała wyspa z ukrytym na niej skarbem, wyspa warta bliższego zainteresowania, jeśli tylko moja ciekawość zostanie poruszona na tyle, aby wybrać się w tę podróż ku samemu sobie.

Podczas pierwszej podróży ujrzałem innych, fizycznie żyjących ludzi w świecie niefizycznym. W moich dwóch poprzednich programach nigdy nie widziałem żadnego uczestnika niefizycznie, podczas ćwiczenia z taśmą. Tak więc zdumiałem się, kiedy w Focusie 10 ujrzałem Rite. Rita jest młodą kobietą, która brała udział w tej Linii Życia. Kiedy ją ujrzałem, nie koncentrowałem się na niczym szczególnym. Po prostu unosiłem się w ciemnościach, kiedy nagle usłyszałem głos kobiety. Chichotała. W ziarnistym, czarno-białym obrazie ujrzałem Rite stojącą przede mną i chichoczącą niby rozradowany, swawolny dzieciak. Kiedy tylko zdała sobie sprawę, że ją widzę, pisnęła radośnie, odwróciła się i uciekła wciąż śmiejąc się na głos. Kiedy jej o tym opowiedziałem podczas przerwy między ćwiczeniami stwierdziła, że nic takiego nie pamięta. Kiedy powiedziałem jej w którym pomieszczeniu CHEC się znajduję, spotkanie nabrało dla niej sensu w pewien dziwny sposób. Podczas poprzedniego programu Rita i jeszcze dwóch uczestników świadomie, niefizycznie odwiedzali mężczyznę, który zajmował mój obecny CHEC po to, aby go rozweselić.

Przez cały czas, aż do końca programu Rita niespodziewanie pojawiała się przede mną, zazwyczaj chichocząc i uciekając w chwili, kiedy ją dostrzegałem. Wiele razy próbowałem powiedzieć lub zrobić coś, co by później pamiętała, aby móc zweryfikować to doświadczenie, ale nigdy mi się to nie udało. Mój głód weryfikacji nie został zaspokojony; gdybyśmy oboje zapamiętali nasze kontakty podczas tych niefizycznych spotkań, mógłbym zweryfikować przynajmniej możliwość niefizycznego komunikowania się między fizycznie żyjącymi osobami. Byłem rozczarowany nie mogąc skutecznie poradzić sobie nawet z czymś tak niewielkim, lecz doświadczenie to okazało się nasionkiem, które miało zakiełkować później.

Druga wyspa pojawiła się na horyzoncie podczas drugiego ćwiczenia z taśmami. Leżałem w ciemnościach, mając moje fizyczne oczy zamknięte. Nagle ujrzałem jak jakaś wysoka, chuda kobieta wchodzi do mojego pomieszczenia CHEC. Przeszła przez ścianę z mojej prawej strony. Mówię tu "kobieta", ale w rzeczywistości istota ta w niczym nie przypominała ludzkiej kobiety – czy ludzkiej istoty w ogóle, jeśli już o to chodzi. Raczej wyczuwałem niż widziałem jej kobiecość. Wyglądała jak wysokie, kościste ciało świetlne. Miała przynajmniej 1,80 wzrostu i przeszła przez mur, jakby w ogóle go tam nie było. Odwróciła się, popatrzyła na mnie, skrzyżowała nogi i usiadła na sposób indiański tuż przede mną. Siedziała tam aż do końca ćwiczenia. Za to do samego końca programu czułem, że tam siedzi, choć jej nie widziałem. Na ile pamiętam, nigdy nie próbowała nawiązać ze mną żadnego kontaktu i wciąż zastanawia mnie, kim była i czego chciała.

Trzecim skarbem ukrytym na wyspie, była trójwymiarowa czerń. Za zasłoną mojego pomieszczenia CHEC było dość ciemno, na tyle przynajmniej, żebym nie był w stanie niczego dojrzeć. Lecz ta czerń nie jest czystą czernią, a raczej ziarnistą, porowatą mieszkanką czerni i odcieni szarości, czymś w rodzaju czarno-białego telewizora, który pokazuje tylko dwuwymiarowy śnieg na niewykorzystanych kanałach. Posiada on wysokość i szerokość, lecz nie ma głębokości. Jest po prostu płaską, ziarnistą czernią. Płaską, ziarnistą czerń widzę zazwyczaj, kiedy zamykam oczy w ciemności. Ukryty skarb na trzeciej wyspie jest podobną, ziarnistą czernią, lecz ta czerń sprawia jeszcze dodatkowo wrażenie głębokiej.

Nagle, ni z tego ni z owego, poczułem jakąś zmianę w świadomości; czerń rozciągająca się przed moimi oczami nabrała wrażenia głębokiej. Miałem wrażenie, jakbym wpatrywał się w głębię ziarnistego, czarno-białego hologramu. Podczas sesji określiłem ją jako "czerń amorficzną", aby oddać ową dziwną trójwymiarową czerń, w której się unosiłem oraz poczucie jej bezkształtności. W drodze do wyspy pogrążonej w amorficznej czerni odkryłem, że potrafię nawiązać z nią kontakt, zwłaszcza kiedy już rozpoczęliśmy proces odzyskiwania. Stwierdziłem, że jeśli przeniosę moją świadomość na ową amorficzną czerń i wyrażę chęć odzyskania, w jej głębi zaczną się formować jakieś niewyraźne kształty. Jeśli potem wyrażę zamiar zbliżenia się ku któremuś z nich, znajdę się na ścieżce prowadzącej do osoby, którą mam odzyskać. Proces przenoszenia świadomości do trójwymiarowej, amorficznej czerni i potem wyrażenie chęci działania, stały się moją metodą otwierania się na świat niefizyczny. Od tego punktu, kiedy w książce tej znajdzie się stwierdzenie, że otworzyłem się na świat niefizyczny, będzie to znaczyło to, co właśnie opisałem. To znaczy, przeniosłem świadomość do trójwymiarowej, amorficznej czerni. Poprowadziła mnie ona do latającej, bliżej nieokreślonej strefy, czwartej wyspy. Eksperymentowałem z trójwymiarową, amorficzną czernią, kiedy nagle poczułem, jakbym czubkiem głowy dotknął jakiejś elastycznej powierzchni. Popchnąłem mentalnie ową rozciągliwą przeszkodę i poczułem jak moja głowa przechodzi przez coś, co przypominało jakby grubą

mydlaną bańkę. Ujrzałem coś w rodzaju robaczków świętojańskich albo bezskrzydłych maleńkich motyli zrobionych ze światła, unoszących się na tle czarnego, nocnego nieba. Każdy z nich zataczał niewielkie łuki albo spirale, jak ćmy latające wokół płomienia świecy. Jak tylko przyszło mi to na myśl, uświadomiłem sobie co właściwie widzę, a moja głowa nagle przeszła z powrotem przez ową elastyczną powierzchnię i cała scena znikła. Po dziś dzień, trzy i pół roku później, wciąż od czasu do czasu uciekam do latającej, bliżej nieokreślonej strefy. Zawsze z takim samym wynikiem. Jestem tam przez sekundę albo dwie i wszystko znika. Mam wrażenie, że jest to strefa jakiejś нефizycznej rzeczywistości, która gdzieś tam istnieje, a której jeszcze nie doświadczyłem. Wydaje mi się, że jest to jakieś prawdziwe, konkretne miejsce istniejące z jakiegoś ściśle określonego powodu, ale wciąż pozostaje dla mnie zagadką to, gdzie i czym jest.

Ciekawość wywołana doświadczeniami z latającą, bliżej nieokreśloną strefą obdarzyła mnie najważniejszą rzeczą, jakiej nauczyłem się podczas programu Linia Życia. Piątą wyspą była Równowaga wiodąca do Poznania. Nauczenie się zachowywania owej równowagi jest najważniejszym elementem tej części mej podróży.

Podczas pierwszych ćwiczeń z taśmami zacząłem zauważać powtarzający się, przyprawiający o frustrację wzorzec. Po dotarciu do poziomów Focusów miałem zbadać czy zdołam wprawić w ruch pompę wyobraźni tylko za pomocą pierwszych myśli moich zamiarów. Potem miałem się odprężyć i przenieść świadomość do trójwymiarowej, amorficznej czerni, otwierając się na wszystko, co tylko mogło tam być. W czerni zaczęły się formować lekkie, małe wiry. Zacząłem się im przyglądać. Otworzyłem się i zacząłem odbierać wrażenia tego, co się działo dookoła mnie. Moja percepcja zmieniała się i widziałem już i/lub słyszałem wszystko, co się działo. Zacząłem właśnie dostrzegać wyraźne obrazy, kiedy moja percepcja nagle zatrzymała się, jakby ktoś pstryknął wyłącznikiem. Znow unosiłem się w płaskiej, dwuwymiarowej czerni. Czułem frustrację, lecz zdawałem sobie sprawę z tego, że złość nic tu nie pomoże, postanowiłem więc po prostu dalej obserwować cały proces.

Odkryłem prawdziwy klucz do zrozumienia go, kiedy uświadomiłem sobie, że rozmawiam z samym sobą. Owe myślowe konwersacje bynajmniej nie wiązały się z wrażeniami, jakie widziałem i słyszałem. Zazwyczaj pamiętam co widziałem, zanim uświadomiłem sobie, że rozmawiam z sobą samym o czymś, co nie ma z tym żadnego związku. Ten wzorzec wciąż się powtarzał. Zacząłem próbować wychwycić co się dzieje dokładnie w chwili, gdy moja percepcja wyłączała się. Uświadomiłem sobie wtedy istnienie dwóch składników mojej świadomości, które nazwałem Postrzegającym i Interpretatorem.

Stwierdziłem, że otwieranie się na rzeczywistości нефizyczne polega na tym, aby pozwolić Postrzegającemu dostarczyć informacji mojej świadomości. W jakiś sposób oglądanie niewyraźnych kształtów tworzących się w trójwymiarowej czerni pozwoliło Postrzegającemu połączyć się z rzeczywistością нефizyczną i dostarczyć mojej świadomości wrażenia – obrazy, dźwięki, uczucia i komunikaty – z danego poziomu Focusa.

Interpretator, jak odkryłem, dostarcza mojej świadomości informacje pochodzące z całkiem innego źródła. Wszystkie informacje znajdujące się w mojej świadomości Interpretator odnosi do informacji poprzednio zmagazynowanych w mojej pamięci. Na przykład przypuśćmy, że do mojej świadomości dostała się informacja o kocie, gdy mój Postrzegający zbadał jeden z kształtów majaczących gdzieś w trójwymiarowej czerni. Interpretator dostarcza wtedy tę informację do mojej świadomości odnajdując jakiś obraz z mojej pamięci, który związany jest z kotami. Interpretator wciąż dostarcza do mojej świadomości obrazy związane z tym tematem póki nie zostanie świadomie powstrzymany albo póki moja świadomość nie zostanie w jakiś sposób odciągnięta. Tak więc, na przykład w odpowiedzi na obraz kota w Focusie 23, Interpretator może dostarczyć taki ciąg myśli: Kot, miałem kiedyś kota, którego przypadkowo zamknąłem na noc w pudle od maszyny do szycia, kiedy miałem jakieś dziewięć lat. Mieszkaliśmy wtedy w domu na kołach. Dom, kiedyś zbudowałem dom na jeziorze, ale robotą! Robota, no tak, moja praca. Niedługo będę dzielił mój pokój z tym nowym facetem z Brazylii. Brazylia, ciekawe czy w Brazylii rosną banany.

Pewna wskazówka co do tego dlaczego moja percepcja zamyka się, nadeszła, kiedy przypomniałem sobie, że obraz kota w Focusie 23 w jakiś sposób zniknął z mojej świadomości, kiedy zacząłem myśleć o bananach w Brazylii. Zidentyfikowałem też Interpretatora, który potrafi podać mi tylko te informacje, które wcześniej zostały zmagazynowane w mojej pamięci. Interpretator ma tendencje do skakania z tematu na temat, tworząc w ten sposób skojarzenia pomiędzy starymi a nowymi informacjami, które widzi w świadomości. Kiedy już nowe wrażenie zostaje połączone ze starymi, istniejącymi już w pamięci, staje się częścią pamięci. Jest połączone, żeby tak to ująć, z wystarczająco dużą liczbą różnych miejsc w pamięci, aby później łatwo je było odnaleźć myśląc o jakichkolwiek innych związanych z nim rzeczach. Funkcja Interpretatora polega na budowaniu

pamięci. Lecz kiedy Interpretator wypełnia moją świadomość obrazami pochodzącymi z pamięci, nie zostaje już w niej miejsca na postrzeganie czegokolwiek innego.

Kluczem do rozwiązania tego problemu był fakt, że Interpretator dostarcza ów rozpraszający ciąg myśli w formie konwersacji. Zdaje się, że komentarz werbalny dotyczący obrazów i skojarzeń jest niezbędnym elementem całego procesu. Ćwiczenie z taśmą cały czas trwało, a ja coraz bardziej zacząłem wyczekiwać głosu Interpretatora, omawiającego obrazy dostarczane do mojej świadomości przez Postrzegającego. Z początku nie zauważałem tego głosu, póki moja percepcja się nie wyłączyła i znów nie zacząłem myśleć o bananach w Brazylii. Jak tylko zdałem sobie z tego sprawę, siłą woli powstrzymałem paplanie Interpretatora. Stopniowo zacząłem słyszeć jego głos i wyłączać go coraz wcześniej. Potem odkryłem, że potrafię wyłączyć Interpretatora jak tylko poczuję, że ma zamiar zacząć komentować informacje dostarczone przez Postrzegającego. Wtedy właśnie odkryłem granice umiejętności Postrzegającego.

Postrzegający jest właśnie tym – czystą percepcją i tylko czystą percepcją. Nie odgrywa żadnej funkcji skojarzeniowej, nie potrafi też połączyć tego, co postrzega ze świadomością czy pamięcią. Kiedy potrafiłem już całkowicie dobrze wyłączyć Interpretatora, robiłem to na zawołanie, stawałem się nieświadomy doświadczenia. Wyłączałem Interpretatora całkowicie, jak tylko zaczynały docierać obrazy przesyłane przez Postrzegającego i zaraz potem uświadamiałem sobie, że widzę kota w Focusie 23 na przykład, i że wyłączałem się na czas, którego nie potrafiłem zmierzyć. W czasie tych wyłączeń mogły równie dobrze minąć trzy sekundy, co i trzysta lat. W żaden absolutnie sposób nie panowałem nad tym. Zrozumiałem dzięki temu, że Równowaga jest niezbędna i do postrzegania, i do zapamiętania doświadczenia zdobytego w Życiu po Śmierci. Poprzez tę Równowagę odkryłem Poznanie.

Wyłączanie się było równie frustrujące co rozmawianie z samym sobą o bananach w Brazylii. Mogłem odbierać czyste, kolorowe, trójwymiarowe obrazy w stereo – ale ich nie pamiętałem. Zacząłem więc eksperymentować: kiedy moja percepcja otwierała się na świat niefizyczny, pozwalałem Interpretatorowi paplać przez chwile, jakieś trzy do pięciu sekund, a potem go wyłączałem. Z początku, kiedy Interpretator zaczynał mówić, obrazy i dźwięki z mego niefizycznego otoczenia zaczynały pogrążyć się w czerni. Kiedy wyłączałem Interpretatora, obrazy i dźwięki znów pojawiały się w mojej świadomości, lecz wyglądało to tak, jakbym część tego filmu, kiedy Interpretator gadał, stracił i obrazy pojawiały się już dalej, jakby kontynuując historię. W miarę jak coraz lepiej potrafiłem wyłączać Interpretatora na zawołanie, przerwy te były coraz krótsze. Potem zacząłem widzieć, słyszeć i pamiętać wystarczająco dużo obrazów, aby rozumieć historie, które opowiadały.

Z początku ów proces wyłączenia Interpretatora był walką absorbującą całą moją siłą woli, często trwało to dobre pół minuty. Musiałem utrzymać świadomość obrazów dostarczanych mi przez Postrzegającego i jednocześnie słuchać głosu Interpretatora. Kiedy zaczynało się jego gadanie wypełnione najróżniejszymi skojarzeniami, musiałem powstrzymać go siłą woli, a nie mogłem tego dokonać kłócąc się z nim, gdyż to tylko wydłużyłoby proces napływania skojarzeń, dotyczących jeszcze bardziej odległych tematów. Powstrzymanie Interpretatora polegało na uśpieniu jego czujności, tak chyba najlepiej można to opisać. Wyczuwałem, że Interpretator rozpoczyna mówić i wtedy ja zaczynałem go ignorować odwracając od niego uwagę i wracając do Postrzegającego. Proces ten zakończył się osiągnięciem Równowagi.

W ciągu dość krótkiego czasu nauczyłem się coraz prędzej przechodzić od Interpretatora do Postrzegającego i z powrotem. Było to jak jazda na rowerze po linie. Zbyt mocny przychyl na którąś ze stron oznaczał, że albo wpadnę w długi ciąg myśli nie mających nic wspólnego z obrazami, albo wyłączę się. Nieustanne ćwiczenia sprawiały jednak, że coraz łatwiej jeździło mi się po owej linii. Ścieżka Równowagi biegnąca po niej prowadziła do Poznania. Stopniowo coraz lepiej i szybciej potrafiłem włączać i wyłączać Postrzegającego i Interpretatora. W końcu okresy czerni stały się tak krótkie, że nie traciłem ani kawałka historii. Jakbym, oglądając telewizję, na przemian zamykał i otwierał oczy. Otwieranie ich było postrzeganiem. Zamykanie interpretowaniem. Z początku miałem oczy zamknięte tak długo, że nie potrafiłem połączyć w całość tych kawałków historii, które udawało mi się postrzec. Kiedy nauczyłem się jednak coraz szybciej zamykać i otwierać oczy, widziałem dość historii, aby połączyć wszystko w jedną całość i ją zapamiętać. Dzięki temu procesowi nauczyłem się nie tylko zapamiętywać historię, którą widziałem, lecz również poznawać o czym ona opowiada. Jazda rowerem po linie wymaga ćwiczeń i pewności siebie. Jeśli przez jakiś czas tego nie robię, na początku spadam albo z jednej, albo z drugiej strony. Ale zawsze wiem, że kiedyś wiedziałem jak to robić. Zawsze wiem, że zachowanie Równowagi na linie prowadzi do Poznania. Podczas jednej z pierwszych wypraw na Terytoria Systemu Wiary ujrzałem obrazy czekających mnie atrakcji. Każdy z tych krótkich przeblysków wrażeń miał miejsce pomiędzy długimi okresami zatopionego w czerni

gadania Interpretatora. Otworzyłem się w trójwymiarowej czerni i poszukałem czegoś, na czym mógłbym skupić uwagę. Wszystko stało się jeszcze bardziej czarne. Potem czerń zbladła i stwierdziłem, że unoszę się nad ogromną, przepiękną katedrą ze spiczastymi wieżycami. Potem ten obraz zniknął i usłyszałem delikatny zaśpiew mojej taśmy. Skupiłem się na tym dźwięku i wyraźnie usłyszałem męski chór śpiewający pieśń "Naprzód, rycerze Chrystusa". Było to tak rzeczywiste, że zastanawiałem się, czy przypadkiem pieśni tej naprawdę nie umieszczono na taśmie. Słyszałem cały chór, potrafiłem też odróżnić pojedynczy głos i słuchać go na tle całego chóru. Potem dźwięk zniknął, a ja znów myślałem o bananach w Brazylii.

Ignorując Interpretatora, czekałem w trójwymiarowej czerni i czułem jak moja percepcja znów się otwiera. Tym razem stałem na otwartej prerii. W oddali widziałem wzgórze lub może niskie góry. Był świt, a ja stałem tyłem do słońca i przyglądałem się jak jakiś Indianin zwrócony twarzą do wschodzącego słońca odprawia jakiś rytuał. Miał na sobie ubranie wykonane ze skór zwierzęcych i trzymał w rękach coś, co raz za razem to wznosił, to znów opuszczał. Miałem wrażenie, że tam, w Focusie 25 modlił się, że odprawiał rytuał zgodny z jego wiarą. Lecz nagle zdałem sobie sprawę z tego, że inicjatywę przejął Interpretator, a ja znów myślałem o bananach.

Znów zignorowałem Interpretatora i czekałem wpatrując się w trójwymiarową czerń. Tym razem, kiedy w czerni pojawił się, a potem zniknął jakiś niewyraźny kształt, ujrzałem człowieka idącego przez rozległe pole trawy. Ręce miał założone na plecy, a na twarzy malowało się zamyślenie. Dotrzymywałem mu kroku, obserwując jego zachowanie. Był głęboko pogrążony w myślach i chyba desperacko szukał odpowiedzi na jakieś pytanie. Potem i on zniknął w gonitwie myśli szukających skojarzenia.

Zanim rozpoczęliśmy proces odzyskiwania w Focusie 23, potrafiłem jedynie albo wyłączyć Interpretatora zbyt szybko, albo pozwolić mu gadać za długo. W wyniku tego czasami sam pozostawałem wyłączony za długo i nie pamiętałem pokaźnych części historii, albo odpływałem w skojarzenia i nie byłem w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Pamiętam jedynie, że jedno takie odzyskanie zaczęło się od obrazu mnie unoszącego się akurat pod myśliwcem C-130. Kiedy tak na niego patrzyłem, samolot został trafiony z prawej strony, mniej więcej gdzieś pośrodku kadłuba. Z ogromnej, ziejącej dziury wypadł człowiek. Obserwując jak mnie mija, wychwyciłem jego nazwisko: major David Hasenburg albo Hashburger, coś w tym rodzaju. Numer seryjny 531065... i coś tam dalej, i był specjalistą od elektroniki. Tym razem to Interpretator gadał zbyt długo, lecz skojarzenia, jakie ze sobą przyniósł były interesujące.

KLIK: W latach 1970-tych eksperymentowałem z pismem automatycznym – jest to coś w rodzaju stanu medytacyjnego, podczas którego pisze się. Dzięki temu miałem się dowiedzieć, co mnie czeka po śmierci fizycznej. Byłem pewien, że wszystko sobie po prostu wymyślam, ale skontaktowałem się z młodym mężczyzną o imieniu David, który twierdził, że zginął w Wietnamie. Utrzymywał również, że był elektronikiem, a także, że zapalające się i gasnące wtedy samoczynnie w moim domu światła to jego sprawa. Moi przyjaciele stroili sobie żarty z tego, że niby miałem w domu ducha, aż do pewnego przyjęcia, które odbyło się właśnie u mnie.

– Bruce, słyszałem, że masz w domu ducha, z którym możesz rozmawiać – zazwyczaj tak to właśnie wyglądało, ktoś po prostu podchodził do mnie i żartował sobie.

– Tak, ma na imię David. Chciałbyś go poznać? – pytałem wtedy od niechcienia.

– Jasne, pewnie że chciałbym – brzmiała zwyczajna, żartobliwa odpowiedź.

– Dobrze, przedstawię was sobie. David, wyłącz światła, proszę – mówiłem na tyle głośno, żeby poprzez gwar panujący w pokoju usłyszeli mnie wszyscy.

Ci, którzy już wcześniej poznali Davida, wiedzieli co nastąpi dalej. W ciągu jednej czy dwóch sekund gasły światła w całym domu – na parterze, na piętrze i na zewnątrz. A ja stałem sobie w ciemnościach z tym kimś, kto akurat sobie ze mnie próbował zażartować i odczekiwałem co najmniej piętnaście sekund.

– David, włącz światła z powrotem, proszę – mówiłem, pozwalając sobie w pełni uświadomić rozmówcy, że staliśmy w całkowitych ciemnościach. Wyras twarzy mego rozmówcy był dla mnie zawsze nagrodą: była to mieszanina szoku, niedowierzania i strachu.

KLIK: Jak tylko ujrzałem eksplodujący nade mną myśliwiec i dotarło do mnie imię Davida, Interpretator zaczął przypominać sobie owe scenki z przyjęć. Nie wiedziałem czy to ten sam David. Zacząłem śledzić skojarzenia i nie zauważyłem tego, co mój Postrzegający opowiadał o dalszych losach Davida, który wypadł z samolotu. Pamiętam zaskoczenie na twarzach moich gości i śmiech

tych, którzy wcześniej poznali Davida. Lecz nie widziałem lub nie pamiętam dalszego ciągu historii z tego odzyskania.

Podczas następnego odzyskiwania znalazłem chłopczyka o imieniu Timmy. Jak zwykle spotkałem się z Przewodnikiem w Focusie 27 i poszedłem za nim do tego miejsca w Focusie 23, materializując się na podjeździe do zwyczajnego podmiejskiego domu. Za mną stał zwykły dom w stylu rancza, a na trawniku u sąsiadów rośło potężne drzewo. Stałem twarzą w kierunku ulicy, obserwując wypadek, w którym zginął Timmy. Chłopak jechał sobie na hulajnodze odwrócony do kogoś w domu. Śmiał się do tego kogoś i nie zauważył szybko jadącej ciężarówki. Odwróciłem się, aby zobaczyć do kogo śmiał się Timmy i ujrzałem jego matkę. Machała do niego ręką. Nagle ta ręka powędrowała do ust, a na twarzy pojawiło się przerażenie. W tej samej chwili usłyszałem pisk opon i głucho uderzenie, gdy ciężarówka uderzyła Timmy'ego. Umarł chwilę później, a jego matka wciąż krzyczała z przerażenia.

Nie wiedziałem dokładnie dlaczego właściwie Timmy utknął w Focusie 23. Podszedłem do niego i przedstawiłem się. Ciężarówka wciąż tam stała, razem z poskręcaną i rozbitą hulajnogą. Matki chłopca nie było. Timmy wyglądał na nietkniętego. Przewodnik podpowiedział mi, że rodzice Timmy'ego będą na niego czekać w Focusie 27. Próbowałem znaleźć coś, dzięki czemu mógłbym całe zdarzenie zweryfikować. Ale spadłem z mojego roweru jadącego po linii na stronę Interpretatora, a potem poczułem jedynie ulgę, że wróciwszy, znalazłem Timmy'ego w tym samym miejscu. Z jego odpowiedzi pamiętam jedynie liczbę trzydzieści siedem. Nie wiem czy oznacza to, że zmarł w roku 1937, czy też może to, że mieszkał pod numerem 37.

Kiedy zapytałem Timmy'ego, czy chciałby pójść ze mną do mamy i taty, zgodził się od razu. Właściwie nawet nie poleciliśmy wtedy; cała scena po prostu kilkakrotnie zbladła w ciemności, po czym ponownie się rozświetliła. Czuję, że przenieśliśmy się do Focusa 27. Wszystko wyglądało podobnie, z tym wyjątkiem, że teraz Timmy i jego hulajnoga wyglądali tak, jak na kilka chwil przed zderzeniem z ciężarówką, które przyniosło chłopcu śmierć. Ciężarówki też nigdzie nie było widać. Matka Timmy'ego znów stała w drzwiach, wołała do niego i machała ręką.

Odmachnął jej, krzyknął: "Mamo!" i już pędził ku niej na hulajnodze. Timmy przybył do Focusa 27, do swojej rodziny, jakby tamten wypadek nigdy się nie zdarzył. Mama, Przewodnik i ja wymieniliśmy spojrzenia wdzięczności. Poczuję falę wzruszenia.

– Bruce, wracajmy do ciebie – poczułem jak mówi mój Przewodnik.

Byłem już całkiem niezły w utrzymywaniu Równowagi niezbędnej do Poznania historii moich wrażeń, kiedy znów znalazłem człowieka przemierzającego pole trawy. Znajdowałem się w Focusie 25 zaglądając w trójwymiarową czern, kiedy poczułem nagle delikatne wrażenie, jakbym podążał w kierunku jednego ze znajdujących się tam, niewyraźnych obrazów. Wkroczyłem w niego i oto był: ten sam gość, lecz tym razem obraz jego samego i jego otoczenia był wyraźniejszy, jaśniejszy i bardziej kolorowy. Człowiek ów miał na sobie czarne ubranie z białym kołnierzykiem: ksiądz. Obserwując go tym razem, czułem wyraźnie każdą jego myśl. Sądził, że coś, co zrobił w życiu sprawiło, że znalazł się w Czyśćcu. Tak długo przemierzał to pole, że wydeptał w trawie ścieżkę. Drecząc tak w tę i z powrotem próbował domyślić się, co też takiego uczynił, żeby zasłużyć na taki los. Wiedziałem, że dlatego właśnie utknął w Focusie 25. W jego systemie wiary kościół nie podał żadnych nauk, które mówiłyby coś o czasie spędzonym w Czyśćcu. Nie było to Piekło, lecz raczej miejsce, gdzie miał być sam ze swymi grzechami, póki w jakiś sposób nie zostanie zabrany do Nieba. Był tu już od dawna, próbując przypomnieć sobie, co też takiego mógł uczynić.

– Przepraszam, ojcze – wtrąciłem się w jego myśli – ale przyszedłem tu, żeby cię zabrać do Nieba.
– Zdawało mi się, że w tych okolicznościach jest to dość rozsądne podejście.

– Ale właściwie to co ja zrobiłem, żeby zasłużyć sobie na zesłanie tutaj? – zapytał.

– Widziałem ojca papiery zanim tu przyszedłem – odparłem. – Ale nie powiedziano mi nic o tej sprawie. Wiem tylko, że czas pobytu tutaj dobiegł końca, dlatego przysłano mnie, abym ojca stąd zabrał do Nieba.

– Ale... ale... dlaczego? – zapytał znów.

– Nie wiem. Nie powiedzieli mi. Przysłali mnie tu tylko, żeby ojca zabrać – wciąż trzymałem się mojej historii.

– Kto cię przysłał? – chciał wiedzieć.

– Chodź ze mną to cię im przedstawię – odparłem mając nadzieję, że kimkolwiek by "oni" nie byli, będą na nas czekać.

– No dobrze, to co mam robić?

– Niech ojciec po prostu słucha mego głosu i wierzy – powiedziałem kładąc rękę na jego ramieniu. Zdematerializowaliśmy się w czerń w chwili, kiedy mówiłem mu jak mam na imię. W chwilę potem usłyszałem głosy grupy ludzi stojących obok nas. Kiedy zmaterializowała się przed nami cała scena, okazało się, że stoimy na polu trawy niedaleko kilku niewielkich kamiennych domów. Było tam ośmiu lub dziesięciu mężczyzn ubranych jak duchowni, spoglądających w naszym kierunku i witających towarzyszącego mi księdza. Wołali do niego radośnie przywołując gestami rąk.

– Witamy w domu, ojczule! – powiedział każdy z nich, a on podszedł do nich. Wtedy do grupy zbliżył się inny mężczyzna ubrany w białą suknię ze złotym haftem i wysoki biały kapelusz. Wyglądał jak katolicki biskup lub sam papież. Zbliżył się do księdza, którego właśnie przywołałem i ceremonialnie powitał go w Niebie. Biskup, czy też papież, wielokrotnie zapewniał mego księdza, że wszystkie jego grzechy naprawdę zostały mu odpuszczone. Zdawało się, że ksiądz znalazł się w dobrych rękach, więc odszedłem do siebie, żeby poczekać, aż na taśmie rozlegnie się głos Monroe'a nawołujący do powrotu do C-1. Czekając, zacząłem się zastanawiać czy też może ów ksiądz, którego właśnie odzyskałem, jest częścią mnie samego. Wszyscy ci, którzy czytali moje przeszłe życia, zgodnie twierdzili, że wielokrotnie żyłem jako ksiądz. Zastanawiając się czy też ów ksiądz jest jednym z tych wcieleń, zauważyłem, że rozświetla się prawa strona mego ciała, poczułem trzask i coś jakby laskotanie, i wiedziałem, że jest to swego rodzaju odpowiedź twierdząca na moje pytanie.

Nowe narzędzia percepcji

Kiedy nie zajmowaliśmy się odzyskiwaniami, odbywaliśmy ćwiczenia, dzięki którym poznałem nowe narzędzia percepcji. Dzięki wykorzystaniu owych narzędzi zyskałem możliwość znalezienia się na poziomach, o których do tej pory mogłem tylko marzyć. Największy wpływ miało na to dwóch Przewodników, Shee-un i Biały Niedźwiedź. Dzięki Shee-un poznałem nową metodę postrzegania świata niefizycznego, która dała mi oszałamiające, trójwymiarowe, barwne i pełne dźwięków obrazy. Technika, której nauczał Shee-un, może posługiwać się dosłownie każdy, kto pragnie doskonalić swą percepcję. Od Białego Niedźwiedzia nauczyłem się komunikowania ze zwierzętami.

W metodzie percepcji niefizycznej, której nauczył mnie Shee-un, chodzi o nauczenie się postrzegania z różnych miejsc w moim własnym ciele. Zamiast pewności, że wrażenia mogę odbierać jedynie za pomocą głowy, nauczyłem się je odbierać poprzez pewne miejsca na piersi.

Podczas jednego z ćwiczeń z taśmą przybyłem do Focusa 27 i poprosiłem o Przewodnika, który towarzyszyłby mi w odzyskiwaniu. Wielka puszysta kula światła, która się do mnie zbliżyła, przedstawiła się jako Shee-un i powiedziała, że pokaże mi coś. Uświadomiłem sobie, że coś naciska na mą pierś, jakieś pięć centymetrów poniżej najwyższego żebra. Uczucie nacisku szybko się nasiliło, a potem poczułem ciepło. Shee-un wyjaśnił, że właśnie pokazuje mi miejsce w moim ciele, na którym powinienem skupić uwagę. Spełniwszy jego polecenie poczułem, że moja świadomość (umiejscowiona w mojej głowie) zmniejszyła się do rozmiarów piłki golfowej, lecz była miękka i delikatna w dotyku niby kulka z bawełny. Czułem przy tym delikatne, jakby elektryczne brzęczenie, które jednak nie niosło za sobą żadnego dyskomfortu. Kiedy skupiłem się na tym miejscu w mojej piersi, kula mojej świadomości przysunęła się w dół, ku temu właśnie punktowi.

Idąc za wskazówkami Shee-un, wyraziłem zamiar dokonania odzyskania. Moja percepcja otworzyła się, a w trójwymiarowej czerni pojawił się niewielki, ciemny wir. Poczułem jak przyspieszam ku owemu wirowi, a potem wszedłem w niego. Przez chwilę czułem jak mknę przez trójwymiarową czerń z niewiarygodną wręcz szybkością. Wypadłem z niej na światło, krążąc nad wyraźnie widocznymi polami. Widziałem pod sobą dywan zielonych liści, gdyż przelatywałem jakieś trzydzieści metrów nad gęsto rosnącymi drzewami. Dzień był pochmurny, a zieleń drzew była tak głęboka i rzeczywista, że czułem się jakbym oglądał trójwymiarowy film. Zanim uświadomiłem sobie co się dzieje, na widoku pojawił się niewielki zamek. Płynąłem tak szybko, że w ciągu sekundy musiałem przebywać pewnie dobrych kilka kilometrów. Dobrą chwilę zabrało mi uzmysłowienie sobie, że właśnie minąłem kamienny budynek, zawróciłem więc w jego kierunku. Wykonałem długi płynny łuk w górę i poszybowałem z powrotem w kierunku, z którego przybyłem. Zanim znów ujrzałem zamek, stwierdziłem, że stoję w obszernej sypialni, a po mojej prawej stronie znajduje się wielkie łóżko z baldachimem, wspierające się o gładką, kamienną ścianę. Wysokie, drewniane kolumny w każdym rogu, podtrzymywały jedwab i koronkę baldachimu, ozdobionego u góry szarfami. Łóżko musiało być wyjątkowo kosztowne. Wyraźnie widziałem leżącą w nim kobietę. Spała ubrana w kosztowne ubranie, długą, bogato zdobioną suknię, pończochy i buty. Jej twarz zasłaniał delikatny, cieniutki, biały welon. Kiedy ujrzałem jej złożone dłonie, skrzyżowane w nadgarstkach na piersi, uświadomiłem sobie, że bynajmniej nie śpi. Nie żyje.

Stojąc tam i patrząc na nią wiedziałem, że za życia wierzyła, że umieranie to jakby zapadnięcie w sen, z którego człowiek nigdy się nie obudzi. Tak mocno wierzyła w to za życia, że teraz, po śmierci, utknęła w Focusie 23. Odkąd umarła, nic i nikt nie mógł skorygować tego wierzenia. – Po prostu sen – powiedziała sobie, kiedy Pomocnicy przyszli po nią. – Po prostu sen w moim nigdy niekończącym się śnie.

Od setek lat leżała na tym łożu ignorując każdego, kto próbował jej pomóc. Nie miałem pojęcia jak mógłbym ją zbudzić. Nigdy wcześniej nie znalazłem się w takiej sytuacji i, jak podczas mojego pierwszego spotkania z Benjim, nie wiedziałem co robić. Na szczęście dla nas obojga, nie musiałem czekać długo na pomoc. Za moimi plecami nagle, z hukiem otworzyły się drzwi i odbiły się głośno o kamienną ścianę. Odwróciłem się, żeby zobaczyć co się dzieje i ujrzałem inną kobietę, ubraną w fartuszek i czepeczek służącej. Była dość pulchna, miała rumianą twarz i nieokresane maniery. W chwilę później znalazłem się w ciele tej kobiety, machałem rękami i krzyczałem głośno podchodząc do kobiety leżącej na łożu.

– Pani, moja pani! – krzyczałem głośno, a w mym głosie brzmiała nagana. – Moja pani, musisz natychmiast wstać, inaczej spóźnisz się!

Huk otwieranych drzwi sprawił, że powieki kobiety na łożu zatrzepotały, a pośpiech brzmiały w moim głosie skłonił ją do poruszenia się na łożu. Nie wiedziała jeszcze o co chodzi. Wciąż zaspana, czuła się niepewnie. Hałas, z jakim służąca zakłóciła jej sen, wrzeszcząc niemal na nią sprawiły, że pomyślała o ukaraniu kobiety za zuchwalstwo. Jako służąca wciąż na nią krzyczałem, aby tylko zwrócić na siebie jej uwagę.

– Moja pani, musisz się pospieszyć! – krzyczałem. Chwyciłem ją i zacząłem potrząsać za ramię. – Moja pani... musisz... natychmiast... wyjść... z tego... łóżka... albo się spóźnisz!

Teraz była już naprawdę rozgniewana! Odwróciła głowę i popatrzyła na mnie wściekłym wzrokiem. Wciąż jeszcze była nie całkiem rozbudzona. Nie wiedziała na co ma się spóźnić, ale była pewna, że tę służącą należy ukarać za to, że miała czelność dotknąć i potrząsać nią. Wciąż darłem się, miotałem po pokoju i machałem rękami, póki całkiem się nie rozbudziła i stanęła obok łóżka. Teraz była już zła. Wściekła. Wtedy zawróciłem i skierowałem się ku drzwiom. Kiedy do nich dotarłem, wyskoczyłem, a raczej zostałem wypchnięty z ciała służącej. Znów stałem w pokoju. Służącej nie było. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem. Kobieta, wciąż stojąca obok łoża z baldachimem, odzyskiwała już świadomość, kiedy nagle otworzyły się inne drzwi, tym razem z mojej lewej strony. Te drzwi otworzono delikatnie. W następnej chwili znalazłem się w ciele mężczyzny wchodzącego do pokoju.

– Moja droga. Jak dobrze widzieć, – że jesteś już gotowa do wyjścia – powiedziałem głosem gentlemana z dawnych czasów. – Nie mamy chwili do stracenia, jeśli chcemy przybyć na czas.

Patrzyła na mnie, a ja wiedziałem, że rozpoznaje człowieka, w którego ciele się znalazłem. Podszedłem do niej, dość ceremonialnie muszę przyznać, i wyciągnąłem rękę. Wciąż skonsternowana, nie wiedziała dokąd to wybieramy się w takim pośpiechu. Położyła jednak dłoń na mym ramieniu i wyszliśmy razem na korytarz. Znajdował się on na pierwszym piętrze i wychodził na wysoką salę. Skierowaliśmy się ku ogromnym, kamiennym, rzeźbionym schodom prowadzącym na dół, na parter, czyli do sali głównej. Takie same schody znajdowały się po obu stronach korytarza, zbiegając się w sali na parterze. Zeszliśmy schodami znajdującymi się po prawej stronie. Zeszliśmy po nich powoli, a potem wyszliśmy na dwór przez ogromne, drewniane wrota. Drzwi te musiały mieć co najmniej trzy i pół metra wysokości, a pilnowali ich dwaj słudzy, odźwierni, jak mi się wydawało. Widok na zewnątrz był przepiękny.

Osiem lub dziesięć szerokich na co najmniej sześć metrów stopni kamiennych schodów wiodło od zamku do podjazdu. Wyraźnie widziałem powóz czekający na nas u podnóża schodów i zaprzężone do niego konie. Woźnica siedział na przedzie, trzymając lejce stojących spokojnie koni. Podjazd miał kształt litery U. Powóz stał u dołu litery U, a jej ramiona miały długość co najmniej pół kilometra, a przynajmniej tyle mogłem dostrzec. Wnętrze litery zajmował klomb z kwiatami i krzewami, a po jej zewnętrznej stronie rosły wysokie, zielone drzewa.

"Moja pani" wciąż trzymała się mego ramienia. Zeszliśmy ze schodów i zbliżyliśmy się do powozu. Sięgnąłem do klamki, otworzyłem drzwi i pomogłem jej wsiąść. Następnie sam usiadłem z jej lewej strony. Poczułem jak powóz ruszył z lekkim szarpnięciem, kiedy woźnica krzyknął na konie. Słyszałem dźwięczenie łańcuchów w końskiej uprzęży i podkowy stukające o drogę. Zacząłem rozmawiać z kobietą chcąc odwrócić jej uwagę od tego, że po jakichś zaledwie dwudziestu metrach naszej podróży krajobraz całkowicie się zmienił.

Powóz jechał teraz po gładkiej, krótko przyciętej trawie, rosnącej na szerokim, otwartym polu. Jechaliśmy ku grupie ludzi stojących po naszej prawej stronie w odległości jakichś trzydziestu metrów. Wszyscy byli ubrani w stroje wieczorowe, które mogła nosić arystokracja gdzieś w połowie XIV wieku. (Niewiele wiem o dawnych strojach; mogłem więc nie rozpoznać okresu, w jakim się znalazłem.) Mężczyźni mieli na głowach białe peruki, obcisłe rajstopy i piękne żakiety z białymi klapami, spod których wyłaniały się koronki białych koszul. Kobiety ubrane były w suknie o niskim stanie, wąskie w talii i z bufiastymi rękawami kończącymi się tuż nad łokciem. Suknie te były tak szerokie u ziemi, że musiały chyba wspierać się na krynolinach. Patrząc na nich, przeraziłem się nieco na widok mężczyzny stojącego najbliżej nas: wyglądał dokładnie tak samo jak ciało, które okupowałem. Bałem się, że kobieta siedząca obok mnie zauważy, że jest nas dwóch i ucieknie z powrotem w swoje jedyne wyjaśnienie sytuacji, w sen.

O ten niewielki szczegół zatroszczono się już w chwili, kiedy kobieta go dostrzegła i zaraz spojrzała ze zdziwieniem na mnie. Zanim skończyła odwracać głowę w moją stronę, rozplynąłem się w powietrzu i wskoczyłem w ciało woźnicy. Cokolwiek skonsternowana, patrzyła niepewnie na puste siedzenie obok siebie. Z miejsca dla woźnicy usłyszałem jak mężczyzna zawołał do niej, otworzywszy drzwi powozu.

– Moja droga, jak to cudownie widzieć cię tu! Pozwól, że ci pomogę wyjść z powozu. Zapraszamy do nas! – mówił jednocześnie otwierając drzwi. Inni witali ją głośno i machali ku niej rękami zapraszając, żeby się do nich przyłączyła. Kilku z nich rozpoznała. Siedziałem bez słowa patrząc prosto przed siebie, trzymając lejce póki nie odeszła wraz ze swoimi znajomymi. Potem ukryłem powóz za niewielkim wzgórzem i wyszedłem z ciała woźnicy. Scena znikła w czerni, a ja poczułem jak poruszam się w niej kierując się z powrotem do mojego miejsca w Focusie 27. Shee-un już tam na mnie czekał.

– Bruce, zanim głos Boba wezwie cię z powrotem do C-1, musisz jeszcze przećwiczyć przemieszczanie swojej świadomości z głowy do miejsca na piersi, które ci wskazałem. Poczuj, jak przesuwa się ona w dół ku temu miejscu, a potem przesuń ją z powrotem do głowy. Powtórz to ćwiczenie przed powrotem tyle razy, ile tylko zdołasz. Najważniejsze, aby poczuć, jak świadomość przesuwa się z jednego miejsca do innego. Zapamiętaj tę metodę. Korzystaj z niej jak najczęściej, używaj jako środek percepcji w twoich badaniach. Jest ona użytecznym narzędziem percepcji w każdej rzeczywistości.

Poszedłem za radą Shee-una i zacząłem ćwiczyć przesuwanie świadomości z jednego miejsca do innego. Dziwne mi się to wydało, lecz skutki wykorzystania tej metody już po raz pierwszy były zdumiewające, trudno temu zaprzeczyć. Wykonywałem to ćwiczenie przez cały czas, pozostały do końca programu. Eksperymentowałem i ćwiczyłem tyle innych rzeczy, że nie zawsze byłem w stanie wykonać je podczas jednej podróży. Lecz skupienie się na punkcie Shee-una, jak go sobie później nazwałem, to metoda, którą posługuję się do dziś, czyli trzy i pół roku później. Jest nadzwyczaj skuteczna.

Shee-un nauczył mnie postrzegać świat niefizyczny w nowy sposób, od Białego Niedźwiedzia natomiast nauczyłem się nowych sposobów percepcji komunikowania się, które wykorzystuję w świecie fizycznym.

Wyruszyłem do Focusa 27 jak zazwyczaj, a kiedy zbliżyła się do mnie puszysta kula światła, ujrzałem przelotnie wizerunek Indianina o wschodzie słońca. Kiedy Przewodnik zatrzymał się z mojej lewej strony, zapytałem jak mam się do niego zwracać.

– Biały Niedźwiedź – brzmiała odpowiedź.

Podczas rozmowy Biały Niedźwiedź wyjaśnił mi, że mogę wezwać go na pomoc w każdej chwili, po prostu wymawiając w myślach jego imię i prosząc go o przybycie. Powiedział również, że techniki percepcji, których mnie nauczył mogę wykorzystywać wszędzie, łącznie ze światem fizycznym. Podał przykłady, takie jak chodzenie po lesie w nocy. Jeśli chciałbym się dowiedzieć, co mnie otaczało lub co znajdowało się na ścieżce przede mną, mogłem go zawołać. Moja percepcja zmieni się w taki sposób, że będę czuł obecność każdej żywej istoty, która znajdzie się niedaleko mnie.

Biały Niedźwiedź zaproponował, abym po ćwiczeniu z taśmą wyszedł na spacer i zawołał go. Mówił o tym, że będę potrafił wkroczyć w świat zwierząt, a one nie będą się mnie bały. Nauczę się komunikować z nimi poprzez jego obecność i nie będę bał się tych zwierząt, które znajdują się na mojej drodze. Takie komunikowanie się, wyjaśnił, zajdzie poprzez otworzenie mojej percepcji i wyrażenie – bez słów – tego, co chcę powiedzieć. Wyjaśnił dalej, że metoda, której mnie nauczył sprawi, że znajdę się na tym samym poziomie świadomości co zwierzęta, a dzięki temu będę mógł porozumiewać się z

nimi, nie wyjaśnił jednak jak, jako że jeszcze nie nauczyłem się komunikować bez użycia słów. Niestety, mówił dalej, nie mógł nauczyć mnie komunikowania się bez słów, używając słów. Stwierdziłem, że brzmi to dość dziwnie.

– Na tym właśnie polega komunikowanie się słowami – odparł.

To wykraczało poza moje zdolności pojmowania, z czym się skwapliwie zgodził. Nie rozumiałem, dlaczego Biały Niedźwiedź w ogóle się pojawił, ani jaką rolę miała odegrać jego wiedza w moich badaniach. Wiele lat później znów spotkam się z Białym Niedźwiedziem u mnie, w Focusie 27. Kolejne nasionko posiane, aby dać plony później.

Po sesji grupowej postanowiłem pójść za wskazówkami Białego Niedźwiedzia. Wyszedłszy z budynku na ciepłe powietrze popołudnia, wymówiłem w myślach jego imię i poprosiłem, żeby przyszedł. Poczulem jak ogarnia mnie spokój niby chłodna mgła, a potem usłyszałem zdziwiony głos Białego Niedźwiedzia.

– Co to za dźwięk? – poczułem jak mówi.

– Klimatyzacja. Widzisz te białe pudełka tam, na ziemi? Dźwięk wydobywa się właśnie z nich.

– Do czego one służą?

– Wytwarzają chłodne powietrze, żeby chłodziło budynek, z którego właśnie wychodzimy. Nie ma się czym martwić.

– Rozumiem – odparł.

Kiedy zamknąłem za sobą drzwi i zacząłem iść w kierunku niewielkiej kępy wiecznie zielonych drzew, zauważyłem coś bardzo dziwnego. Szedłem jakoś inaczej. Mój chód nabrał jakiegoś gładkiego ślizgu. Zwróciłem baczniejszą uwagę na to zjawisko. Chód ten był tak gładki i cichy, że trudno mi było uwierzyć, że dotykam stopami ziemi. Stawiając stopy, prawie w ogóle nie wydawałem dźwięku.

Słyszałem śpiew ptaków siedzących na jednym z drzew i podszedłem, żeby się im lepiej przyjrzeć. Trzy czy cztery wróble siedziały sobie na poziomie moich oczu. Miałem wrażenie, jakby ptaki w ogóle mnie nie zauważyły, póki nie podszedłem do nich na jakieś pół metra. Stałem tam i patrzyłem na wróble ćwierkające tak blisko mej twarzy, że mógłbym nawet ich dotknąć. Wciąż powtarzałem sobie w myślach: To niemożliwe, jut dawno powinny przestraszyć się i odlecieć. Jak to możliwe, że zachowują się, jakby mnie tu w ogóle nie było? Byłem pewien, że mnie zauważyły, gdyż od czasu do czasu któryś z nich przysuwał się skokiem do mojej twarzy i patrzył mi prosto w oczy. Stałem i patrzyłem przez dobrych kilka minut. Żaden z ptaszków nie przestraszył się i nie odleciał. Potem cofnąłem się w ten sam gładki, posuwisty sposób i odszedłem od ptaków i drzew. Wróble wciąż ćwierkały i skakały z gałęzi na gałąź. Nie mogłem pojąć jak to mogło się wydarzyć. Czy byłem dla nich niewidzialny? Czy zmiana w mojej percepcji przeniosła mnie na poziom świadomości, na którym nie mogły mnie dostrzec? Albo może to ja byłem jednym z nich, na ich poziomie świadomości? Tylko to zdało mi się logicznym rozwiązaniem tej zagadki, lecz logicznym to nie znaczy możliwym!

Chodziłem wciąż na skraju niewielkiego lasu, potem wspiąłem się na wzgórze i ruszyłem przez otwarte pole.

Eksperymentowałem z Białym Niedźwiedziem prosząc go albo żeby odszedł, albo żeby znów wrócił i zwracając baczna uwagę na sposób, w jaki chodziłem. Za każdym razem, gdy go przywoływałem wypełniał mnie ten sam spokój i bezruch, a mój chód zmieniał się w gładki, cichutki ślizg. Po jakimś czasie skierowałem się ku budynkowi Instytutu. Zbliżała się godzina kolacji, a ja zaczynałem odczuwać głód. Wszedłem do budynku, skierowałem się do toalety i zamknąłem za sobą drzwi.

– Co będziesz tu robić? – poczułem jak pyta Biały Niedźwiedź.

– Poczekaj, a zobaczysz – odparłem.

Najwidoczniej nigdy nie widział ani nie korzystał z toalety. Kiedy podniosłem klapę, wciąż nie miał pojęcia o co chodzi.

– To ci dopiero cudo! – wykrzyknął zdumiony, kiedy spuściłem wodę.

Umyłem ręce (źródło wody również okazało się dla Białego Niedźwiedzia zagadką), wyszedłem z toalety i skierowałem się tym cichym, posuwistym ślizgiem do jadalni. Przy stołach siedziała już ponad połowa uczestników kursu. Stałem w kolejce z tacą.

– A tu co będziemy robić? – zapytał Biały Niedźwiedź.

- Będę tu jadł.
- Jadł? Co jadł? – czułem, że był szczerze zdumiony.

Wyraźnie czułem, że nie było tu nic, co Biały Niedźwiedź określiłby mianem jedzenia. Nawet kiedy napeniłem talerz fettuccine Alfreda, nie rozpoznał w tym jedzenia, póki nie uświadomił sobie, że w środku są grzyby. Z początku ich nie zauważył, gdyż były tak cieniutko pokrojone.

Później tego samego wieczoru, już po zmroku, postanowiłem pójść na krótki spacer, aby wypróbować percepcję, której uczył mnie Biały Niedźwiedź. Idąc otwartym polem wymówiłem w myślach jego imię i poprosiłem go, aby przybył. Poczulem jego obecność niby chłodną, gęstą mgłą przenikającą moją świadomość, a mój krok natychmiast się zmienił na jego. Czułem jak moja świadomość wykracza poza moje ciało. Czułem coś w rodzaju okrągłej bańki unoszącej się w powietrzu, a wszystko w jej wnętrzu znajdowało się jednocześnie w mojej świadomości. Wyczułem jelenia przebiegającego w odległości jakichś ośmiu metrów ode mnie. Zawróciłem, żeby dokładniej mu się przyjrzeć, lecz zamiast iść prostu ku niemu, skręciłem i posuwistym krokiem Białego Niedźwiedzia skierowałem się ku tarasowi, znajdującemu się na południowej ścianie budynku. Poszedłem wzdłuż niego na tyle daleko, żeby wyjść poza światło padające z okien. Zatrzymałem się i spojrzałem w kierunku, gdzie spodziewałem się ujrzeć jelenia. Jakieś dwadzieścia metrów ode mnie, na skraju trawy, stał młody jelonek. Był ciekaw światła, dźwięków i zapachów dochodzących z budynku i przyszedł, żeby dowiedzieć się co to takiego. Patrząc na niego, wiedziałem, że jeszcze jeden jeleni stał trochę dalej, między drzewami. Nie widziałem go, lecz wiedziałem, że to łania i że stała na lewo od jelenia, poza zasięgiem światła. Patrzyła na mnie nie lękając się o swego partnera, zastanawiając się gdzie też spędzą tę noc. Stałem tam obserwując jelenia i czując obecność i myśli łani przez jakieś pięć minut. Potem wszedłem do budynku, żeby dołączyć do innych uczestników programu, porozmawiać z nimi i uraczyć się prażoną kukurydzą. Aż do końca programu eksperymentowałem z Białym Niedźwiedziem, a potem do końca mego pobytu w Wirginii, czyli przez cały tydzień. W domu, w Kolorado, nie mogłem rozmawiać o Białym Niedźwiedziu. Rodzina uznałaby, że wpadłem w szpony jakiejś złowieszczej, demonicznej siły. Stopniowo zapomniałem o Białym Niedźwiedziu. Nie pamiętałem o nim aż do chwili, kiedy w wiele lat później odwiedził mnie.

Odzyskanie pułkownika

Ostatniego dnia programu, podczas ćwiczenia z ostatnią taśmą, spotkałem się z Shee-un u mnie w Focusie 27. Eksperymentowałem wtedy z postrzeganiem przez punkt Shee-una leżący w centrum mojej klatki piersiowej, który pokazał mi na początku programu.

– Najlepsze zostawiliśmy sobie na koniec – oświadczył Shee-un z radosnym uśmiechem na twarzy – to coś specjalnie dla ciebie, nie potrzebujesz już mojej pomocy. Po prostu otwórz percepcję jak dotychczas i samodzielnie pójdz do Focusa 23. Będę w pobliżu, jeśli byś mnie potrzebował, ale nie chcę się wtrącać. Chcemy, abyś wiedział, że potrafisz robić to sam. Dobrze się wyuczyłeś. Miłej podróży!

Skupiłem uwagę na kuli świadomości, jaka wytworzyła się w mojej głowie. Pozwoliłem, aby zeszła niżej, czułem jak schodzi najpierw przez kark, a potem przez kręgosłup. Stała pośrodku mej piersi w punkcie Shee-una. Poczulem nieznaczne napięcie i ciepło, gdy otworzyłem się na trójwymiarową, amorficzną czerr. Zajrzawszy w jej głębię, ujrzałem duże, nieregularne białe chmury. Posuwałem się ku tym chmurom i widziałem je coraz wyraźniej. Ujrzałem ich setki na tle czarnego, bezgwiezdneho, nocnego nieba. Układały się we wzór pojedynczej siatki, rozciągającej się we wszystkich kierunkach jak okiem sięgnąć. Chmury, wszystkie mniej więcej tej samej wielkości i kształtu, oddzielała pusta, czarna przestrzeń o średnicy mniej więcej trzech – czterech chmur. Nie mając ich do czego porównać, nie byłem w stanie określić czy są wielkie jak księżyc, czy też małe jak puszyste kulki bawełny, na jakie wyglądały. Wydawało mi się, że kieruję się w stronę jednej z nich, a w miarę zbliżania się, zacząłem skupiać się tylko na chmurze znajdującej się na wprost mnie. Spenetrowałem jej zewnętrzne brzegi, a potem zagłębiłem się w kolorową, trójwymiarową scenę, jaka zmateriałizowała się z mgły. Byłem na pustyni, unosiłem się zaledwie kilka metrów nad piaskiem.

Na niebie ani chmury. Słońce, płonące jasno nad głową, rozświetlało tę pustynię. Czułem w powietrzu żar i suchość. Rozległe, falujące wydmy ciągnęły się aż po horyzont, lecz nie było na nich śladu życia, żadnego drzewa, krzaka, czy źdźbła, traw, tylko całe kilometry gorącego piasku pustyni i wydm, rzeźbionych przez wiatr. Powietrze stało w miejscu, dusząco gorące, a ja wciąż płynąłem dwa metry nad piaskiem. Powoli doścignąłem czołg jadący z najwyższą prędkością przez pustynię.

Wyrównałem szybkość i płynąłem po jego prawej stronie. Zbliżyłem się do niego na jakieś pięć metrów i obejrzałem. Pochodził z drugiej wojny światowej, pomalowany został na kolor piasku i prawie

zlewał się z krajobrazem. Wydawało mi się, że jest nieco mniejszy niż powinien, a jego pojedyncze działo, skierowane na wprost, ustawione było w pozycji poziomej. Nie zauważyłem żadnych znaków rozpoznawczych, które podpowiedziałyby mi do kogo należał. Musiał już przebyć co najmniej pół kilometra zanim spojrzałem do środka. Staralem się określić kto w nim siedział, lecz nie "widziałem" jego wnętrza. Raczej przeszukiwałem go zmysłami w poszukiwaniu ludzi. Był tam tylko jeden człowiek. Kiedy go znalazłem, poczułem natychmiast: pułkownik. W jakiś sposób poznałem go i od razu poczułem emocjonalną z nim bliskość. Jakaś część mnie wiedziała kim był, lecz to nie ta część przemawiała do mnie.

Rozszerzyłem percepcję, aby określić kim był pułkownik, dlaczego tam był i co też robił. Dotarł do mnie cały zestaw informacji jednocześnie. Monroe nazywał te zestawy kulami myślowymi lub Rotę. Informacje nie nadeszły uporządkowane jak słowa w zdaniu; wyglądało to raczej, jakby wszystkie informacje jednocześnie zostały wydrukowane na wielkim ekranie w mojej głowie. Mogłem spojrzeć na dowolną część ekranu i jednocześnie widzieć wszystkie pozostałe informacje. Niektóre z nich były wyrażone słowami, inne były fotografiami, a jeszcze inne przekazano mi pod postacią uczuć albo krótkich filmików. Wszystkie mogłem przeglądać jednocześnie. Opowiadały taką oto historię: Pułkownik nie wiedział, że nie żył. Oglądałem scenę, która rozegrała się tuż przed jego śmiercią, kiedy jechał czołgiem przez pustynię. Bez żadnego ostrzeżenia w bok jego czołgu uderzył pocisk, i to z taką siłą, że czołg częściowo uniósł się nad powierzchnię ziemi. Przeturlał się na prawy bok i w końcu zatrzymał się leżąc niemal na dachu. Wszyscy członkowie załogi, wraz z pułkownikiem, zginęli natychmiast. Pułkownik umarł tak szybko i nieoczekiwanie, że zamiar kierowania czołgiem stworzył myślową formę pojazdu. Owa myślowa forma czołgu jechała przez myślową formę pustyni. Pozostali członkowie załogi zostali odzyskani jeszcze przed moim przybyciem. Może ranga pułkownika i poczucie obowiązku dokończenia misji nie pozwoliły mu uświadomić sobie co się dzieje. Znajdował się w pułapce, utknął w Focusie 23, w śnie stworzonym przez samego siebie i nie mógł się z niego wyrwać.

Sunał przez pustynię, próbując znaleźć swą jednostkę. Jakaś część mnie rozumiała go emocjonalnie i miała nadzieję, że pułkownik w końcu znajdzie swych ludzi. Już od bardzo dawna przemierzał pustynię. Minęło ponad czterdzieści lat ziemskiego czasu odkąd zginął. Tylko, że pułkownik nie miał już poczucia czasu, nie wiedział jak długo szukał swej jednostki; dla niego były to zaledwie godziny. Był zdenerwowany, bo jeszcze ich nie znalazł, a w każdej chwili mógł go przecież zaatakować nieprzyjaciel. Nie rozumiał jak mógł przebyć tyle kilometrów i nie spotkać przy tym żadnej żyjącej istoty.

Czasami myślał sobie, że może nieświadomie jeździ cały czas w kółko. To przynajmniej mogło wyjaśniać, dlaczego jakoś do tej pory nigdzie nie dotarł. Mając to na uwadze szukał na piasku swoich własnych śladów, ale oczywiście niczego nie znalazł. Nie wiedząc co może jeszcze zrobić, jechał przez pustynię mając nadzieję, że wkrótce uda mu się odnaleźć jednostkę. Obawiał się też, że wróg może znaleźć go pierwszy. Wiedział, że pojedynczy czołg z jednym, jedynym człowiekiem na pokładzie, nie będzie w stanie odeprzeć ataku.

Było jeszcze coś, co ogromnie go dziwiło. Był jedynym człowiekiem w czołgu, a zdawało mu się, że pamięta, iż wcześniej było tu jeszcze trzech innych ludzi, lecz w jakiś dziwny sposób zniknęli. Dość długo zastanawiał się, dlaczego właściwie jest sam, a jednocześnie przeszukiwał wzrokiem horyzont mając nadzieję, że w końcu ujrzy jednostkę. Miałem wrażenie, że wiem wystarczająco dużo, aby zacząć z nim rozmawiać otwarcie. Czuję silne emocjonalne pragnienie odzyskania pułkownika. Zaczętem rozmowę jako głos w jego własnych myślach; wiedziałem, że z początku będzie myślał, że rozmawia sam z sobą.

– No i co, byłem już w trudnych sytuacjach! Wszystko się dobrze skończy. Dam radę! – pomyślałem w kierunku jego świadomości wykorzystując brzmienie jego głosu.

– Jasne, że dam radę! – odpowiedział sam sobie. – Znajdę w końcu moją jednostkę. Muszą przecież gdzieś tu być. Może już za tym pagórkami.

– Zdaje się, że jeżdżę już tak długo, że powinienem znaleźć przynajmniej jakieś ślady na piasku – powiedziałem w jego umyśle.

– Tak, jeśli znajdę jakieś ślady, to przynajmniej będę mógł za nimi pojechać i może kogoś zobaczę. Nawet oddział nieprzyjaciela to już byłoby coś! – odparł wciąż myśląc, że rozmawia sam z sobą.

– Może wojna się skończyła i wszyscy poszli do domu? – zapytałem wciąż jego głosem.

– Taa, to byłoby coś! Wojna się skończyła, a ja zgubiłem się na pustyni i próbuję znaleźć jednostkę, a tymczasem oni wszyscy dawno siedzą już w domach – odpowiedział sobie ze śmiechem.

– Pułkowniku, to właśnie się stało. Wojna się skończyła – powiedziałem stanowczo moim własnym głosem.

– Co?... Kto to powiedział?! – wykrzyknął. Był tak zdumiony tym, że słyszy w głowie inny głos, że rozejrzał się wokół, jakby szukał, skąd może ów głos pochodzić.

– Ja to powiedziałem! Jestem przyjacielem. Przybyłem tu po to, aby powiedzieć panu, pułkowniku, że wojna skończyła się dawno temu – odparłem swoim głosem, spokojnie, lecz bardzo stanowczo.

– Gdzie jesteś i co robisz w moim czołgu? – zapytał wciąż rozglądając się dokoła.

– Jestem tuż za czołgiem. Przysłano mnie, abym zaprowadził pana do jednostki. Jeśli pan zechce, mogę pana zabrać tam od razu. – Czułem jak wewnątrz czołgu narasta konsternacja.

– Jak to możliwe, że cię słyszę, skoro jesteś na zewnątrz? – zapytał.

– Mam dla pana nowiny, pułkowniku. Może się to panu wydać szokiem, ale zapewniam pana, że to dobre nowiny – powiedziałem starając się przekazać mu to najłagodniej, jak tylko mogłem.

– O co chodzi? Dlaczego szokiem? – w jego głosie pojawił się strach.

– Chodzi o to, że w tej chwili nie jest pan człowiekiem fizycznie żywym – powiedziałem bez ogródek.

– Nieżywym fizycznie? To znaczy... że nie żyję? – zapytał niedowierzająco.

– Tak, pułkowniku, to prawda, a ja zostałem tu przysłany, aby pana zabrać z powrotem do jednostki.

Kiedy w końcu informacja dotarła do niego w pełni, pułkownik znieruchomiał. Skorzystałem ze sposobności i położyłem rękę na jego prawym ramieniu.

– Proszę zamknąć oczy, skoncentrować się i słuchać uważnie mojego głosu. Proszę skupić całą uwagę na moim głosie – powiedziałem najbardziej uspokajającym i hipnotycznym tonem, na jaki mnie było stać. Czułem jak jego świadomość zawężyła się, gdy zamknął oczy i skupił się na dźwięku mojego głosu. Wciąż wypowiadałem niekończące się, powtarzające się zdania, gdy rozmywałem w jego świadomości obraz czołgu, piasku i otaczającej go pustyni.

– Już niedługo znajdziemy się w pańskiej jednostce. Czekają tam na pana – mówiłem z ręką wciąż na jego ramieniu. Poczulem miłość i szacunek dla niego.

W otaczającej nas teraz czerni zmaterializowała się scena ponownego spotkania dawnych towarzyszy broni, jak żywcem wyjęta ze starych, dobrych filmów wojennych. Jego załoga, ci, którzy razem z nim zginęli w czołgu, pojawili się dwa metry przed nami. Mieli na sobie mundury i przyglądali się nam uważnie. Kiedy nabraliśmy dość "ciała" zaczęli machać do nas i wydawać okrzyki powitania.

– Wrócił, chłopaki! Patrzcie! To pułkownik – wrócił! – zakrzyknął jeden głos.

– Pułkowniku, jak dobrze znów pana widzieć! – wykrzyknął inny.

Czułem, że pułkownik ich rozpoznaje. Widziałem, jak w jego świadomości tworzą się obrazy ich wszystkich. Widział każdą twarz i przypominał sobie ich nazwiska, lecz wciąż stał w miejscu z zamkniętymi oczami. Kiedy już rozpoznał wszystkie głosy i przypominał sobie wszystkie nazwiska, otworzył oczy. Żołnierze śmiali się, machali do niego i wołali wesoło, a kiedy podszedł, otoczyli go kołem, zaczęli poklepywać po plecach i ścisnąć ręce: witali go w jego nowym domu. Uśmiechnięty i szczęśliwy, pułkownik witał każdego z osobna po nazwisku i z prawdziwą radością. Oszłomienie faktem, że nie żyje minęło, zastąpione radością spotkania.

Kiedy otworzył oczy, a jego ludzie zaczęli do niego podchodzić, zabrałem rękę z jego ramienia i odsunąłem się, dając im więcej miejsca. Przez kilka chwil patrzyłem na nich dzieląc ich radość i ulgę. Ruszyli razem, śmiejąc się i opowiadając sobie o tym czego wspólnie doświadczyli podczas wojny. Wiedziałem, że pułkownik naprawdę jest przekonany, iż dołączył do swej jednostki. Wiedziałem, że zostawiam go w dobrych rękach. Nie wiedzieć dlaczego, coś ścisnęło mnie w gardle. Potem zdematerializowałem się i zmaterializowałem z powrotem u siebie, w Focusie 27. Shee-un już na mnie czekał. Przybyli również inni członkowie mojej grupy. Wciąż nie mogłem dostrzec ich twarzy i wciąż nie wiedziałem kim są.

– Bardzo dobrze poradziłeś sobie z pułkownikiem, Bruce. Wszyscy wiedzieliśmy, że potrafisz to zrobić samodzielnie, a teraz wiesz to i ty – powiedział Shee-un.

– Dzięki. To było coś naprawdę nadzwyczajnego. Wszystko wyglądało, brzmiało i po prostu było takie rzeczywiste – odparłem.

– Cieszymy się, że domyśliłeś się dlaczego pułkownik tam utknął. Wywnioskowałeś, że wszystko to było wytworem jego własnych myśli. Wcześniej Pomocnicy z Focusa 27 próbowali wielokrotnie dotrzeć do niego, ale poczucie obowiązku trzymało go mocno w tym, co sam sobie wymyślił – powiedział jeden z tych, którzy siedzieli przy stole.

– Shee-un, czy pułkownik jest aspektem mnie samego?

– Nie, nie jest częścią ciebie. To było zobowiązanie.

– Zobowiązanie? Jakiego rodzaju zobowiązanie?

Wyraz twarzy Shee-una powiedział mi, że na razie to jest wszystko, czego mogę się dowiedzieć. Przyszło mi na myśl kilka możliwości, kilka osób, dla których mogłem poczynić tego rodzaju zobowiązanie. Mogłem się tylko domyślać, że kiedyś tam, w odległej przeszłości musiałem znać pułkownika. Musiałem przyrzec jemu albo komuś innemu, że go znajdę i uwolnię, jeśli kiedykolwiek utknie w Focusie 23. Mój Interpretator wciąż dostarczał mi obrazów, szukając na ślepo czegoś, co mogło mieć związek z pułkownikiem. Było we mnie tyle obrazów, że zdawało mi się, iż jedynie oddalają mnie od odpowiedzi. Nagle usłyszałem głos Monroe'a z taśmy nawołujący nas do powrotu do C-1. Zakończyłem to ostatnie ćwiczenie nie wiedząc kim był pułkownik, ani jaka była natura mojego zobowiązania względem niego. Od tych wydarzeń upłynęło już ponad trzy i pół roku. Wciąż nie znam odpowiedzi na te pytania. Ale wiem, że ten proces trwa nadal i któregoś dnia jakoś przypomnę sobie i zacznę się zupełnie nowy rozdział mojego uczenia się.

W tamtych dniach Bob Monroe wciąż był pomiędzy nami i w piątkowe ranki często przychodził do Instytutu, aby przy wspólnym śniadaniu dzielić się swymi doświadczeniami z uczestnikami programu. Tym razem przybył późno; wszyscy już siedzieli przy stołach. Niektórzy nawet zdążyli skończyć posiłek. Zaniósł swój talerz do stołu, naprzeciw którego właśnie kończyłem jeść i usiadł zupełnie sam. Po chwili nauczyciel siedzący przy moim stole zaproponował, abym podszedł do niego i nawiązał z nim rozmowę, a tym samym ośmielił innych uczestników. Rzeczywiście, za chwilę siedziałem z nim sam na sam i rozmawialiśmy. Wtedy, wskazując kinkiet na przeciwległej ścianie, zadał dziwne pytanie.

– Bruce – zapytał – dlaczego tak jest, że ktoś nie może się domyślić, że potrafię za pomocą woli narysować krąg światła wokół tamtego kinkietu i dowolnie włączać go i wyłączać?

Odwrociłem głowę chcąc zobaczyć co pokazywał palcem. Był to jeden z tych tanich, pokrytych miedzią kinkietów, z niewielkim kloszem wykonanym z matowego szkła. Kiedy na niego patrzyłem, ujrzałem obraz dwóch wąskich, papierowych wstążeczek przypominających paski papieru wychodzące z telegrafu, wylaniających się z kinkietu. Wychodziły wprost z kinkietu, równolegle do siebie, jednostajnym, równym ruchem. Podobnie jak na paskach papieru telegraficznego, widać było na nich rzędy maleńkich, czarnych kropeczek. Zauważyłem, że kropki te czasami były obok siebie, a gdzie indziej nie było ich w ogóle. Czasami kropki występowały na obu paskach w identycznych miejscach, a czasami na jednym pasku były kropki, a w tym samym miejscu na drugim pasku nie było ich. Obserwowałem wstążki papieru telegraficznego, wychodzące z kinkietu, przez co najmniej piętnaście sekund. Może to zabrzmieć dziwnie, ale intuicyjnie wiedziałem, że to, na co patrzę, jest odpowiedzią na pytanie Boba.

– To znaczy, zastanawiasz się, dlaczego nie możesz włączyć lub wyłączyć fizycznego kinkietu tylko myśląc o tym? – upewniłem się.

– Tak, dlaczego jeszcze ktoś nie domyślił się jak to się robi? – powtórzył najzupełniej poważnie.

– Nie wiem jak to zrobić, Bob, ale z tego, co widzę wiem, że to możliwe – odparłem.

Do naszej rozmowy przyłączyli się inni. Siedziałem zastanawiając się co właściwie widziałem i co to miało znaczyć. Dziwnie się czułem rozmyślając nad tym zdumiewającym dokonaniem, a jednocześnie w pełni je akceptując. Później wziąłem mój przenośny magnetofon i poszedłem na spacer. Wciąż zastanawiałem się nad pytaniem, które zadał Bob. Ciekawiło mnie, co wizja wstążek papieru telegraficznego miała mi przekazać. Spacerując, otworzyłem świadomość z zamiarem dotarcia do odpowiedzi na to pytanie.

Przez następne piętnaście minut nagrywałem swoje myśli na magnetofon, roztrząsałem tę kwestię, a w głowie miałem powódź myśli. Kiedy ułożyłem w sensowną całość kawałki moich werbalnych notatek, wyszło mi coś takiego: to, co w świecie fizycznym najłatwiej poddaje się wpływowi ludzkiej myśli to czysta przypadkowość. Im czystszy, czyli doskonalszy przypadek, tym łatwiej poddaje się ludzkiej myśli. Siły świata fizycznego, które składają się na dane zdarzenie i sprawiają, że zachodzi ono za sprawą przypadku, muszą wszystkie znajdować się w stanie wyjątkowej równowagi. Najmniejsze zakłócenie tych sił zmieni czysty przypadek na zdarzenie mniej przypadkowe.

Jakiegokolwiek zdarzenie w świecie fizycznym, które jest czystym i doskonałym przypadkiem można wykorzystać do zademonstrowania tego efektu. Eksperymenty dowodzą, że w takich przypadkach umysł ludzki został zaopatrzony w dostateczną siłę, aby zakłócić wyjątkowo delikatną równowagę sił, niezbędnych do wywołania zdarzenia, które jest czystym przypadkiem. Stosunkowo łatwo jest zbudować prototyp, który udowodni prawdziwość tej informacji. Potrzeba tylko zupełnie przypadkowo wybranych zdarzeń, dla których można określić zmiany przypadkowości i skorelować je z próbami wywarcia wpływu za pomocą myśli ludzkiej.

Można by pomyśleć, że jako inżynier uznam to za stek bzdur. Wręcz przeciwnie jednak, wszystko było doskonale sensowne, dlatego postanowiłem zbudować takie urządzenie i zacząć eksperymentować. Napisałem prośbę o pozwolenie na otrzymanie patentu, co robiłem już wielokrotnie jako pracownik Biura Badań i Rozwoju. Opis urządzenia zawierał wszystkie elementy, które wymieniałem powyżej, a także rysunek urządzenia.

Wyjechałem z Instytutu Monroe'a tydzień później, pożyczony od rodziców wóz kempingowy skierowałem na drogę do Minneapolis. Przez całą drogę rozmyślałem o wszystkim, co przeżyłem przed, w czasie i po programie. Wziąłem miesięczny urlop mając nadzieję na to, że wypocznę

i z nowymi siłami powrócę do pracy. Czułem się odświeżony, odnowiony i podekscytowany na myśl o tym, że będę pracował nad urządzeniem, które większość ludzi uznałaby za niemożliwość. Gdzieś w środku byłem pewien, że pomysł był najzupełniej rozsądny i mogę zbudować takie urządzenie z części, które można najprawdopodobniej nabyć w sklepie elektronicznym, leżącym w odległości pół kilometra od mojego domu w Kolorado.

Przyjechałem do siostry w Minneapolis dwa dni później po południu, zmęczony długą jazdą z Wirginii. W jej życiu zdarzyło się wiele nieoczekiwanych i zdumiewających rzeczy, dlatego ze zrozumieniem przyjęła te dziwne rzeczy, które ja wyczyniałem. Rozmawialiśmy o Linii Życia, odzyskaniach i tego typu rzeczach, póki nie poczułem się kompletnie wykończony. Musiałem się przespać.

– Jeśli skończyłeś kurs, na którym nauczyli cię jak sobie radzić z duchami, to może byś się przespał w tej sypialni, w której nikt nie chce spać? – zapytała ze śmiechem moja siostra.

– A co, co jest nie tak z tym pokojem?

– To pokój moich dzieciaków, a wszystkie mówią, że jest tam jakaś straszna pani – odparła. – Nie chcą tam spać, bo boją się, że ją zobaczą. Tak się jej boją, że wolą raczej spać gdzie indziej na podłodze byle nie tam. Nazwały ją "straszna dama".

– Dobrze, jeśli zobaczę tam jakieś straszne staruszki, pokażę im gdzie ich miejsce! – roześmiałem się i poszedłem na górę.

Dzieciaki miały rację! Jak tylko się położyłem i zamknąłem oczy, ukazał się nade mną obraz starej, pomarszczonej kobiety. Wyglądała jakby nie miała zębów. Patrzyła w dół, stroiła paskudne miny i wyciągała długie, pomarszczone palce ku mojej twarzy. Robiła, co mogła, aby wystraszyć mnie na śmierć. Wciąż mając zamknięte oczy, spojrzałem dokładnie w jej twarz i uśmiechnąłem się.

– Cześć, ja jestem Bruce, a ty? – zapytałem w myślach lekkim, niezobowiązującym tonem.

Złapała się rękami za głowę, wydała przeraźliwy skrzek, odwróciła się i wbiegła do szafy stojącej obok łóżka. Przebiegła przez tylną ściankę szafy i wpadła do łazienki dwa pokoje dalej. Chyba powiedziałem coś, co nią naprawdę wstrząsnęło. Nie zasypiałem, czekając, żeby znów wyszła z szafy. Nie musiałem czekać długo. Za minutę czy dwie znów wyszła z szafy. Znów próbowała robić te swoje potworne grymasy i machała rękami przed moją twarzą.

– Wiesz, to naprawdę nieładnie tak straszyć małe dzieci – powiedziałem patrząc jej prosto w oczy.

Wrzasnęła i znów skryła się w szafie, a potem w łazience. Znów czekałem aż wróci. Tym razem weszła bardzo powoli, a ręce zwisały jej bezwładnie po bokach. Spojrzała na mnie, ale teraz nie robiła żadnych min. Była zbyt zaciekawiona, żeby straszyć.

– Nie chcę cię skrzywdzić, nie bój się – odezwałem się, a ona znów uciekła. – Chcę ci pomóc, jeśli mi tylko pozwolisz – dokończyłem.

Tym razem wróciła szybciej. Stała nad łóżkiem i patrzyła na mnie. Zapytałem dlaczego tu jest. Nie powiedziała ani słowa, ale w jakiś sposób już wiedziałem. Dawno temu żyła i umarła w tym domu. Nie wiedziała, że umarła i próbowała odstraszyć wszystkich tych nieznanym, którzy wciąż nachodzili jej dom. Nie mogła zrozumieć, dlaczego byli w jej domu, przecież to był jej dom, należał do niej.

– Jak ma na imię twoja przyjaciółka? Wiesz która. Przychodziła do ciebie na kawę i żeby poplotkować. Jak miała na imię? – zapytałem, myśląc że może mógłby mi pomóc ktoś, kto ją znał, kiedy żyła.

Nie powiedziała ani słowa. Stała tam tylko patrząc na mnie pustym, nierozumiejącym wzrokiem. Wtedy poczułem, że w drzwiach szafy stoi ktoś jeszcze. Była to kobieta w wieku mniej więcej mojej przerażającej damy. Ona również ją wyczuła i odwróciła się, żeby zobaczyć kto przyszedł. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, a druga kobieta wzięła ją za rękę, wtedy obraz ich obu zamazał się i rozpląnął, a ja zasnąłem.

Od tego dnia nikt nie widział strasznej, starszej pani, ale i tak nikt nie chce spać w tym pokoju: nikt nie chce ryzykować ponownego spotkania. To była bardzo straszna starsza pani.

Następnego dnia wykupiłem lot i wróciłem do Denver, do niepewnej przyszłości. Wiedziałem, że moja praca będzie tym samym frustrującym kieratem, a moje małżeństwo przechodziło trudny okres. Poza moim zainteresowaniem tym, co moja żona uważała za kult, mieliśmy jeszcze i inne problemy. Nasz związek rozpadał się, małżeństwo zmierzało ku rozwodowi. Mieszkaliśmy razem ze względu na dzieci, próbując utrzymać pozory kochającej rodziny, ale oboje wiedzieliśmy, że przegrywamy tę walkę. Czułem wstręt do mojej pracy i nieodparty pociąg aby wrócić do Wirginii. Tyle mnie tam czekało! Czułem, że wrócę tam, że było to tylko kwestią czasu.

Rozdział 6 **Dalsze podróże**

Po powrocie do domu życie potoczyło się zwykłym torem, tłumiąc pragnienie weryfikacji i przynosząc nowe wyzwania. Nie mogłem otrząsnąć się z uczucia, że wszystko to po prostu sobie wyobraziłem.

Lecz zanim wyjechałem z Wirginii, wydarzyło się coś, dzięki czemu mogłem zweryfikować moje doświadczenia w niefizycznym Nowym Świecie. Miałem ogromne szczęście zjeść obiad z Rebeką, nauczycielką, którą poznałem podczas obu programów Linia Życia.. Gawędziliśmy o naszych przeżyciach i o tym, jak mógłbym zaspokoić głód weryfikacji. Rebeka zaproponowała, że mi pomoże, kiedy wrócę do domu.

Zaczęliśmy od prób spotkania się w świecie niefizycznym, w Focusie 27, w miejscu zwanym "kwiaty", a potem zamierzaliśmy porównać nasze doświadczenia. Miałem wykorzystać moją wyobraźnię, aby ujrzeć Rebekę, kwiaty, a potem siebie idącego w stronę kwiatów. Następnie miałem wykorzystać coś, co nazywa się metodą włączenia oka, która miała być sygnałem, że byłem gotów kontynuować ćwiczenie. Potem miałem zapomnieć o moim zamiarze i otworzyć się. Instrukcje te zdały mi się trochę niejasne, ale postanowiłem, że zastanowię się nad nimi w trakcie ćwiczenia.

Kwiaty, Rebeka i Trener

Po powrocie do Kolorado zacząłem ćwiczyć procedurę, którą zaproponowała Rebeka. Nie wiedziałem właściwie jak wygląda miejsce zwane "kwiaty", więc wyobrażałem sobie po prostu grządkę kwiatów rosnących w ogrodzie. Podczas pierwszej próby odprężyłem się i przeniósłem świadomość do Focusa 27. Poczułem coś w rodzaju ciągnięcia na czubku głowy i przyszło mi na myśl, że powinienem pójść tam, gdzie jestem ciągnięty. Leżąc na kanapie, skoncentrowałem się na tym wrażeniu, ale nic więcej się nie zdarzyło. Czasami stwierdzałem, że unoszę się w miejscu, przypominającym ową latającą, bliżej nieokreśloną strefę, tylko znacznie jaśniejszą niż zapamiętałem. Innymi razy wkraczałem do zupełnie ciemnego pokoju. Kiedy to się zdarzyło, wołałem mentalnie imię Rebeki, ale nie słyszałem żadnych odpowiedzi. Kiedy zaś dzwoniłem do niej i opowiadałem o moich doświadczeniach, ona często twierdziła, że widziała mnie, ale nie mogła zwrócić na siebie mojej uwagi.

Podczas jednej z prób ktoś zasugerował, abym skorzystał z techniki punktu Shee-una, przeniósł moją świadomość tam właśnie i dopiero potem zaczął całą procedurę. Nie znalazłem Rebeki podczas tej próby, ale wiedziałem, że jestem bliżej. Następnego ranka obudziłem się czując, że we śnie znalazłem kwiaty. Była tam kobieta z czerwonymi wargami wśród kwiatów. Była tam też grupa ludzi stojących w kwiatkach i w tym śnie podszedłem do nich, aby porozmawiać.

Kiedy tego dnia zadzwoniłem do Rebeki aby zdać raport z postępów, powiedziała, że widziała mnie w Focusie 27, ale przeszedłem nie widząc jej. Powiedziała, że widziała jak podszedłem do grupy ludzi i przez chwilę z nimi rozmawiałem. Przypomniała mi jeszcze raz o czterech krokach kontaktowania się z Przewodnikiem: usiądź wygodnie i odpręż się; zadaj raz pytanie i nie myśl więcej o nim; oczekuj odpowiedzi i otwórz się na nią, jak kwiat otwiera się na słońce. Wciąż prosiłem o towarzystwo Przewodnika, który pomógłby mi odszukać Rebeke w kwiatach.

Potem, podczas jednej z prób znalazłem kwiaty! Nie takie kwiaty, co prawda, spodziewałem się ujrzeć. Wyglądały jak kwiatowy dywan, który całkowicie zakrywał wielką powierzchnię ziemi. Ich kolory nie zawierały się li tylko w samych kwiatach, lecz również w powietrzu otaczającym ich płatki. Były jasne i żywe, i krótsze niż się spodziewałem. Tym razem spróbowałem czegoś innego. Najpierw wyobraziłem sobie kwiaty, a potem Rebeke, zaczekałem aż ich obraz pojawi się w moim umyśle, przestałem o nich myśleć i otworzyłem się na informacje. Poczułem lekkie pociągnięcie na czubku głowy i poszedłem za nim. Były! Stałem na ziemi patrząc na kwiatny dywan.

Zaraz potem pomyślałem o Rebecie i o tym, że powinna być gdzieś niedaleko. Z prawej strony poczułem silne mrowienie, podobne do tego, jakiego doznałem w Linii Życia, gdy byłem blisko kogoś, kogo miałem odzyskać. Starłem się wyczuć Rebeke, która musiała być gdzieś w pobliżu. Potem pomyślałem o tym, żeby zapytać Przewodnika jak powinienem się z nią skontaktować. Dowiedziałem się, że już samo mrowienie było częścią procesu komunikowania się i że w jakiś sposób powinienem skupić na nim uwagę. Zrobiłem to i poczułem kilka jeszcze silniejszych fal mrowienia, ale wciąż nie mogłem znaleźć Rebeki. W końcu zasnąłem.

Zadzwoniłem do niej i rozmawialiśmy krótko. Powiedziała, że kwiaty, o których jej opowiedziałem były dokładnie tymi, wśród których na mnie czekała. To wciąż nie była dla mnie weryfikacja, ale przynajmniej znalazłem i widziałem te same kwiaty co i ona. Ucieszyłem się, bo oznaczało to, że niedługo, być może, będę mógł naprawdę zweryfikować jakieś doświadczenie.

Trzy noce później znów spróbowałem znaleźć Rebeke w kwiatach. Wykorzystałem ten sam nowy porządek wyobrażania siebie obrazów, czyli najpierw kwiaty, a potem dopiero Rebeka. Nie zobaczyłem tego samego obrazu kwiatów, lecz szukając ich, ujrzałem dwa inne obrazy. Pierwszy przedstawiał jakąś zakapturzoną postać, drugi Rebeke.

W pierwszym obrazie spotkałem kobietę mającą na sobie długą, czarną pelerynę z kapturem. W trójwymiarowej czerni nie mogłem dostrzec jej twarzy; obszerny kaptur zakrywał ją całą. Długa, sięgająca ziemi peleryna, okrywała całe jej ciało. Patrząc na tę zakapturzoną postać, przypomniałem sobie, że widziałem ją już wcześniej, tylko nie mogłem sobie przypomnieć gdzie dokładnie ani w jakich okolicznościach. Nie była przerażająca, po prostu stała sobie przede mną.

Drugi obraz, albo raczej seria obrazów, dotyczyła Rebeki. Właściwie to były jedynie migawki. Czułem, że chodzę dokoła w wielkiej, zatłoczonej restauracji, próbując znaleźć stolik, przy którym siedzi mój przyjaciel. Spojrzałem nad tłumem i nagle ujrzałem Rebeke! Zobaczyłem jak unosi ręce nad głowę i macha do mnie, zupełnie jak w prawdziwej restauracji. Wydawało mi się, że stoi obok stolika i próbuje zwrócić na siebie moją uwagę. Wiedziałem, że powinienem podejść do niej, ale zanim zdołałem zrobić cokolwiek, scena znów zniknęła w czerni i nic więcej nie widziałem. Patrzyłem na nią przez sekundę czy dwie i zniknęła, ale przecież była tam!

Kiedy zadzwoniłem do Rebeki następnego dnia, żeby sprawdzić co ona zapamiętała, powiedziała mi, że rzeczywiście mnie widziała. Była w kwiatach i widziała jak rozglądałem się dokoła. Machała do mnie, tak jak to opisałem. Wiedziała, że ją zobaczyłem, ale zdała sobie sprawę, że ją zgubiłem, kiedy znów zacząłem się rozglądać i szukać jej. Czułem, że zbliża się chwila, kiedy w końcu znajdę ją w kwiatach. Byłem trochę sfrustrowany tym, że jestem tak blisko celu i gubię ją, ale jednocześnie przecież fakt, że w ogóle ją zobaczyłem stanowi zachętę. Kolejna próba odnalezienia Rebeki w kwiatach otworzyła przede mną zupełnie nowy rozdział w życiu i poszukiwaniach.

Jakiś tydzień później postanowiłem znów spróbować odnaleźć Rebeke w kwiatach. Prowadziła program Linia Życia w Wirginii, ponieważ więc nie byłoby mi łatwo złapać jej telefonicznie, czekałem. Teraz, kiedy już wróciła do domu, pomyślałem, że spróbuję jeszcze raz. Zacząłem więc szukać jej w kwiatach, lecz nie znalazłem nawet samych kwiatów. Postanowiłem wobec tego zadać pytania i poczekać na odpowiedzi, myśląc, że może dowiem się czegoś, co pomoże mi w poszukiwaniach. Zadawszy kilka pytań i otrzymawszy na nie odpowiedzi, zapytałem o to, o co już pytałem wielokrotnie wcześniej. Jest to pytanie otwarte, w którym osoba odpowiadająca może wybrać odpowiedź.

– Czego powinienem się koniecznie dowiedzieć teraz, w tej chwili? – zapytałem. W odpowiedzi poczułem mrowienie z prawej strony.

– Odbieram. Czuję mrowienie po prawej stronie. Jestem w kontakcie, ale nie rozumiem znaczenia tego mrowienia. Kto próbuje się ze mną skontaktować?

W odpowiedzi otrzymałem obraz Dysku z mojej wizji sprzed jakichś osiemnastu lat. Nawiązałem łączność z moją grupą, moim gronem, moim Ja/Tam z dysku mniej więcej półtora roku wcześniej, podczas programu Podróż przez Bramę.

– Jaką macie dla mnie informację? – zapytałem, podekscytowany faktem ponownego nawiązania kontaktu.

– Kochamy cię... kochamy cię... – usłyszałem czysty chór wielu głosów przekazujących mi tę samą wieść, którą usłyszałem na taśmie podczas programu Podróż przez Bramę. Rozbrzmiewał on w mojej głowie niby mantra.

– Kocham was – powiedziałem w odpowiedzi, czując ogromne wzruszenie.

Podziękowałem Ja/Tam za ich informację i zapytałem co jeszcze, jeśli w ogóle, mają dla mnie, co mogłoby być odpowiedzią na moje pytanie. Zdawało mi się, że na chwilę straciłem kontakt; może zasnąłem na krótki moment. Potem jednak obudziłem się i odniosłem silne wrażenie, że Ja/Tam zaczyna się formować.

– Kto z mojego Ja/Tam komunikuje się ze mną? – zapytałem w myślach, obrazami raczej niż słowami. Zacząłem odbierać wyraźne, silne obrazy. Pojawił się Dysk; wyglądał tak samo, jak tamtego wiosennego dnia, dawno temu w Minnesocie. Byłem zdziwiony i zaskoczony wyrazistością obrazu, na który patrzyłem. Jego czerń pochłaniała nawet blask gwiazd. Wyraźnie widziałem koncentryczne pierścienie złożone z żółtych kropek, widziałem je wszystkie. Zacząłem powoli zbliżać się do Dysku. Widziałem coraz mniej żółtych kropek. Wiedziałem, że każda z nich zawierała w sobie obraz. Przypominałem sobie, że każdy z tych obrazów przedstawiał jedną, w pełni rozwiniętą osobowość mnie samego w Ja/Tam. Zbliżywszy się jeszcze bardziej, stwierdziłem, że kieruję się ku jednej z żółtych kropek, które zaczęły wyglądać bardziej jak małe, żółte kręgi. Jeszcze bliżej, i w żółtym kręgu, do którego się zbliżałem ujrzałem wizerunek twarzy. Jeszcze bliżej, i zobaczyłem, że był to wizerunek mężczyzny.

Wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Miał szeroką twarz buldoga, całą pobrużdżoną i zniszczoną. Duże, okrągłe policzki i grube, ciężkie brwi sprawiały, że jego oczy przypominały szparki. Włosy miał przycięte krótko, jak marynarz na emeryturze. Z jego ust wystawała poczerniała końcówka grubego cygara, długości nie większej niż dwa centymetry. Mocno zaciskał na nim zęby. Chyba nawet bardziej żuł to cygaro niż je palił. Gdyby nie to cygaro, twarz ta mogłaby należeć do każdego z trenerów drużyny piłkarskiej, chodzących niespokojnie po linii bocznej i warczących instrukcje w kierunku zawodników na boisku. Lecz owo grube cygaro w twardo zaciśniętych szczękach mówiło wyraźnie o życiu spędzonym w sali gimnastycznej, przy linach ringu bokserskiego.

Trener – on jest trenerem, pomyślałem sobie. Trener.

– To imię zupełnie wystarczy – powiedział, gdy jego wizerunek wyszedł z płaskiego, żółtego kręgu i zbliżył się do mnie. Jego twarz przybrała trójwymiarowy, holograficzny kształt, który nabrał ostrości, gdy obraz reszty Dysku zbladł w tle.

Patrząc bez słowa na jego twarz, zacząłem rozumieć rolę jaką pełnił w związku, między mną a resztą z Dysku, Ja/Tam. Jako członek Ja/Tam, którego ostatnie życie i cały charakter były ściśle związane z trenowaniem, będzie pełnił rolę łącznika i Przewodnika. Moje ograniczone pojmowanie siebie samego jako Ja/Tam stwarzało pewne trudności w conceptualizacji komunikowania się z tyloma różnymi aspektami mnie samego. Trener posłużył jako kanał tej komunikacji, będąc osobowością, na której mogłem się skupić. Wiedziałem, że w przyszłości, umiejscawiając dany zamiar na Dysku i twarzy Trenera, skoncentruję się z nimi wszystkimi. Lekki, elektryczny prąd przebiegający moje ciało będzie, wiedziałem to, znakiem tego, że Trener jest w pobliżu i czeka na kontakt.

Następnego ranka przypomniałem sobie sen, w którym rozmawiałem przez telefon z głosem brzmiącym dokładnie jak głos Boba Monroe. Nie pamiętałem wiele z samej rozmowy, ale wiedziałem, że głos powiedział, iż należy do mego prapradziadka. Chciał chyba ukryć się pod tym imieniem, lecz wiedziałem, że to był Monroe, a on wiedział, że ja wiem.

Następnego wieczoru spróbowałem skontaktować się z Trenerem, lecz byłem zbyt zmęczony i szybko zasnąłem. Pamiętam jak unosiłem się w trójwymiarowej czerni próbując skoncentrować się na jego wizerunku. Wtedy, w chwili gdy już zasypiałem, usłyszałem wyraźnie jego głos.

– Bruce! – wykrzyknął, nie w moich myślach, lecz głośnym, ostrym tonem, który natychmiast mnie rozbudził. Z tonu jego głosu domyśliłem się, że chciał zwrócić na siebie moją uwagę. Próbowałem

nawiązać z nim rozmowę, ale byłem tak zmęczony, że wciąż przysypiałem. Następnego dnia przyszło mi na myśl, że Trener chciał, żebym zasnął fizycznie, ale jednocześnie pozostał świadomy mentalnie. Używał chyba tej samej techniki, którą posługiwałem się i ja podczas odzyskiwań. Dzięki temu zrozumiałem lepiej to przebudzenie, dość szokujące przecież dla kogoś nagle wyrwanego ze snu, przez ostry głos wołający go niespodziewanie po imieniu. Postanowiłem zachować spokój, kiedy to znów się zdarzy. Miałem nadzieję, że dzięki temu przebudzę się w odmiennej rzeczywistości, w której Trener i ja moglibyśmy się zobaczyć i porozmawiać. Nigdy się to nie udało. Słyszając swoje imię wymawiane ostrym tonem, zawsze budziłem się gwałtownie w świecie fizycznym. Dwie noce później znów byłem gotów spróbować znaleźć Reбекę w kwiatach i skontaktowałem się z Trenerem, aby poprosić go o pomoc.

Wyobraziłem sobie, że idę do Dysku i spotykam Trenera. Udałem pierwszą część naszej rozmowy. W chwilę później poczułem silne mrowienie i zrozumiałem, że był blisko.

– Wiem, że ty i Rebeka pracujecie nad projektem wyczuwania rzeczy na odległość – powiedział. – Róbcie to nadal.

– To znaczy, kiedy ona wkłada przedmioty do ponumerowanych kopert, a ja próbuję wyczuć co w nich jest?

– Tak. To jest dobre ćwiczenie i powolna, ale weryfikowalna technika, dzięki której możesz sobie udowodnić, że twoja świadomość może wyczuć rzeczy na odległość. Niektóre z twoich przekonań na ten temat wymagają bezpośredniego doświadczenia, abyś mógł dokonać w nich zmiany.

– No dobrze, kiedy będę rozmawiał z Reбекą, zaproponuję, żebyśmy dalej się tym zajmowali. A propos Reбеки, chciałbym cię poprosić, żebyś dziś towarzyszył mi do kwiatów. Możesz to zrobić?

– Jasne – odparł Trener. – To będzie dobra praktyka z tego samego powodu co wyczuwanie rzeczy na odległość. Prowadź.

Wyobraziłem sobie kwiaty, a potem Reбекę. Wraziłem zamiar spotkania jej tam, a potem przestałem o tym myśleć i otworzyłem się na kontakt. Kilka chwil później poczułem, że stoję na ziemi, a przede mną zaczął się materializować obraz kwiatów. A potem zobaczyłem ją! Stała tuż przede mną, uśmiechając się. Patrząc na nią, poczułem jak wzbiera we mnie przemożne poczucie miłości i wdzięczności. Byłem taki szczęśliwy, że w końcu udało mi się ją znaleźć!

Z tej radości wykrzyknąłem, a może oboje wykrzyknęliśmy: "Nareszcie!" i poszybowaliśmy w powietrze niby rakiety.

Robiliśmy w powietrzu spirale, łuki i beczki, a nasze serca przepełniała czysta radość. Odnaleźliśmy się w kwiatach i nadszedł czas zabawy. Lataliśmy, wyczynialiśmy w powietrzu sztuczki przez dobrych kilka minut. Potem poczułem wezwanie. Wezwanie – to jedyne słowo, jakie przychodzi mi na myśl. Jest to coś w rodzaju popchnięcia, jakbyś uświadomił sobie, że musisz coś zrobić, kiedy właśnie zajmujesz się czymś zupełnie innym.

– Czy poczułaś coś, Rebeko? Jakbyśmy mieli coś zrobić? – zapytałem, kiedy zatrzymaliśmy się na chwilę.

– Tak, jakby wezwanie – odparła. – Chcesz, żebyśmy zrobili to razem?

– Pewnie, pójdę za tobą, o cokolwiek tu chodzi.

Chyba wzięła moje stwierdzenie za wyzwanie do gry w przywódcę. Pędząc za nią pomyślałem, że właśnie oboje lecimy w linii prostej w kierunku czegoś nieznanego. To się nie zdarzało. Jak tylko zaczęliśmy lecieć z szybkością przyprawiającą o zawrót głowy, Rebeka nagle skręciła ostro w prawo. Widziałem jak patrzy do tyłu i zaśmiewa się z moich prób dotrzymania jej kroku; gra trwała dalej. Przypominała mi ona sceny z filmu "Top Guń", kiedy tak lecieliśmy to prosto w górę, to w dół, to znów na boki. Niedługo potem zniknęła mi w czerni z oszałamiającą szybkością. Musiałem znów wyczuć gdzie jest, żeby móc za nią podążyć zygżakiem w ciemnościach. Mogła przecież zmienić kierunek w okamgnieniu i skręcić pod kątem dziewięćdziesięciu stopni nawet nie zwalniając, jak światło odbite w lustrze. Co za dzika jazda! Kiedy oboje zatrzymaliśmy się, Rebeka wciąż chichotała. Rozejrzawszy się stwierdziłem, że stoimy w pokoju szpitalnym.

Obok łóżka stał mały chłopczyk, może sześć- lub siedmioletni. Umarł na kilka minut przed naszym przybyciem. Był przerażony, nie wiedział co mu się stało i jak to się dzieje, że stoi obok swego własnego ciała leżącego na łóżku. Był przerażony i najbardziej chciał skryć się w ramionach mamy. Rebeka stanęła przed nim i zaczęła z nim rozmawiać. Widziałem, że robi coś śmiesznego ze swoimi rękami. Potem odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Bruce, może teraz ty spróbujesz. To będzie dla ciebie dobra praktyka. Będę cię obserwować – powiedziała.

– Jasne, nie ma sprawy.

Wtedy Rebeka przesunęła się obok mnie, a powietrze lekko zaszumiało.

– Cześć, nazywam się Bruce, a ty? – zapytałem chłopca.

– Albert; ale wołają na mnie Al – odparł.

W jego odpowiedzi poczułem pewność, że oboje jego rodzice wciąż żyli. Nie będę więc w stanie zaprowadzić go do nich. Musiałem znaleźć kogoś innego.

– Ale, czy wiesz jak się nazywa ten szpital? – zapytałem, próbując zdobyć informacje, które później mógłbym zweryfikować. Ale nie wiedział, lecz odniosłem wrażenie, że był to szpital “Żydowski” albo “Świętego Judy”.

– Al, czy jest ktoś, kogo chciałbyś zobaczyć zamiast mamy albo taty? – zapytałem, mając nadzieję, że dowiem się dokąd go mogę zabrać. Ale nie zrozumiał mojego pytania ani tego, dlaczego je zadałem. Ale jednocześnie odniosłem wrażenie, że gdzieś tam byli jacyś starzy przyjaciele rodziny. Byli to sąsiedzi. Nie byli żadnymi ich krewnymi, ale Al nazywał ich cicią i wujkiem. Zastanawiałem się czy potrafię dotrzeć do tej “cici”. Spróbowałem dalej zadać jakieś inteligentne pytanie. Wtedy właśnie zauważyłem, że przede mną zaczyna formować się jakaś scena. Poczułem jak Rebeka przesunęła się przede mną i wzięła sprawy w swoje ręce. Obraz przestał drgać i ujrzałem przed sobą szpitalny pokój. Musiałem chyba coś pokręcić, pomyślałem.

– Albercie, chciałbyś sobie ze mną polatać? – zapytała Rebeka.

– Polatać? – powtórzył zdumiony. – Możemy latać? Pewnie, że bym chciał! Pewnie!

– To świetnie – odparła Rebeka radośnie. – Weź mnie za rękę i lecimy!

Unieśli się w powietrzu, z początku powoli, a potem stopniowo nabrali szybkości. Podążyłem za nimi w niewielkiej odległości. Tym razem lecieliśmy wolniej, bez tych wszystkich powietrznych akrobacji. Rebeka i Albert rozmawiali. Oboje co chwila wydawali okrzyki zachwytu. I tak zbliżyliśmy się do Focusa 27. Jakies pół minuty później czerń zaczęła się rozpraszać, a przed nami zaczęła materializować się scena. Przed nami na niewielkiej ścieżce stała kobieta. Czekala na nas. Była to matka Rebeki. Z jakiegoś powodu nie pojawiła się ciocia, więc na powitanie Alberta wyszła matka Rebeki. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że Rebeka i jej matka czasami współpracują przy odzyskiwaniach. Wiedziałem już wcześniej, że zmarła kilka lat temu, lecz nie przypuszczałem, że ją kiedykolwiek zobaczę, a co dopiero, że pracowała jako Pomocnik w Focusie 27.

Wylądowaliśmy i Rebeka przedstawiła Alberta matce. Wyjaśniła mu, że jego mama nie mogła przyjść, więc zamiast niej przyszła jej mama. Przez jedną chwilę, kiedy Rebeka przekazywała go swojej mamie, a ta jeszcze nie nawiązała z nim kontaktu, Albert poczuł tęsknotę za mamą. Matka Rebeki zrobiła coś podobnego z rękami, co sama

Rebeka zrobiła jakiś czas temu. Poruszyła nimi w jakiś szczególny sposób i jednocześnie mówiła do Alberta, a ten uspokoił się, odprężył i czuł się już dobrze. Oboje z matką Rebeki odwrócili się i trzymając się za ręce i rozmawiając, odeszli.

– No dobrze, na dziś chyba wystarczy zabawy – oświadczyła. – Bruce, chodźmy do ciebie.

– Rebeka, zanim pójdziemy, chciałbym ci za wszystko podziękować. Jestem taki szczęśliwy, że w końcu cię tu znalazłem. I wdzięczny za wszystko co dla mnie robisz i za to, że pomagasz mi się uczyć. Mam zamiar napisać o tym w moim dzienniku, rzecz jasna, a jutro zadzwonię do ciebie i porównamy notatki. Rebeka, wielkie dzięki.

Skierowałem się do mojego miejsca w Focusie 27 i znalazłem Trenera siedzącego w jednym z krzeseł stojących wokół stołu. Czekał na mnie.

– Jako że tu jesteś, Trenerze, chciałbym zadać pytanie – powiedziałem bez wstępów.

– Jasne, wal.

– Wtedy, gdy próbowałem znaleźć Rebekę w kwiatkach, zauważyłem że boli mnie w klatce piersiowej, w prawym górnym rogu. Czuję ten ból tylko, kiedy uświadamiam sobie poziomy Focusów; jak tylko wracam do C-1, ból znika. Pamiętam, że Bob Monroe twierdził, że czemuś takiemu lepiej się przyrzec. Masz jakieś pomysły?

– Pamiętasz, że podczas twojej pierwszej Linii Życia, kiedy znalazłeś i odzyskałeś Joshuę, też czułeś podobny ból? – zapytał Trener.

– Tak. Teraz, kiedy o tym wspomniałeś, przypominam sobie. Przypuszczalnie był on związany z poprzednim życiem, kiedy moje dzieciaki zginęły w pożarze domu. – Te słowa przyniosły obraz sceny, którą widziałem już kiedyś.

KLIK: Była noc, a ja obudziłem się w sypialni znajdującej się na pierwszym piętrze naszego domu. Pokój wypełniał gryzący dym, wrzasnąłem więc do żony, żeby się obudziła. Podbiegła do okna i krzyknęła do mnie, żebym jej pomógł je otworzyć. Ruszyłem przez dom w stronę drzwi do korytarza. Pokój dzieci znajdował się po jego drugiej stronie i musiałem je stamtąd wydostać. Walczyłem jak mogłem, ale ostatnią rzeczą, którą pamiętam był żar płomieni i duszący dym.

Teraz widziałem scenę po pożarze. Moja żona wydostała się przez okno, a mnie ktoś wyniósł z domu. Później zobaczyłem spopielone zwłoki dwójki moich dzieci pod poskręcanyimi, wypalonymi sprężynami materacy, które kiedyś były częściami ich łóżek. Żałowałem, że to nie ja zginałem w płomieniach. Nie zginałem, lecz dym tak bardzo uszkodził moje płuca, że stało się to przyczyną mojej śmierci w rok później. Zmarłem ze złamanym sercem i w depresji. Powinienem być je uratować; to ja powinienem być umrzeć, nie one, myślałem nieustannie, stojąc na pogorzeliisku.

KLIK: Scena przeniosła mnie do mojego obecnego życia. Shaela, moja córka, miała cztery lata. Którejś nocy obudził mnie jej przerażający krzyk. Pobiegłem do jej pokoju. Siedziała patrząc na drzwi, przestraszona czym, co musiała zobaczyć. Oczy miała szeroko otwarte, ale szybko się przekonałem, że spała; tkwiła w objęciach koszmaru. Usiadłem na łóżku obok niej i położyłem ręce na jej ramionach.

– Shaela, kochanie, jestem tu. Co się stało?

– Tatusiu, tatusiu, nie widzisz?! – wykrzyczała wskazując na otwarte drzwi.

– Czego nie widzisz, Shaela? Co tam jest?

– Dym, tatusiu, nie widzisz go? Wchodzi przez drzwi!

– Nie, Shaela, nie widzisz żadnego dymu. Gdzie jest? – zapytałem próbując ją uspokoić.

– Wchodzi przez drzwi! – krzyknęła histerycznie. – Nie widzisz go, tatusiu!?

– Już dobrze, Shaela, dym się zatrzymał. Już go nie ma. Nie ma. Przestał wchodzić – zapewniłem ją. Odprężyła się za chwilę, położyła i ponownie zasnęła.

KLIK: Znów byłem z Trenerem u siebie i siedziałem sobie na krześle.

– Pamiętasz? – zapytał Trener.

– Tak, pamiętam. Shaela była jednym z moich dzieci w tamtym życiu. To częściowo dlatego jest moją córką i w tym życiu. Nigdy nie potrafiłem zapomnieć o tym, że zginęli w pożarze. Żal i poczucie winy w końcu mnie zabiły. Jeśli ich nie ulecę, będą za mną szły od życia do życia, mając wpływ na moje płuca. Aby je uleczyć, muszę o nich zapomnieć w tym życiu. A trudno jest mi nawet myśleć o tym, to sprawia, że jestem nieszczęśliwy.

Jeszcze podczas mojego pierwszego programu Linia Życia posłałem mojego delfina Decky – uzdrowiacza energii, na poszukiwania tamtej części mnie samego, którą miał jednocześnie uleczyć. Poradził sobie z niemal całym moim żalem, lecz poczucie winy pozostało. Ono właśnie było źródłem bólu. Za moją śmierć winiłem dym, który uszkodził moje płuca. Tymczasem umarłem, bo nie potrafiłem przestać obwiniać się za śmierć moich dzieci. Nigdy sobie nie poradziłem z poczuciem winy. Im trudniejsze stawało się moje obecne małżeństwo, tym mocniej pragnąłem odejść, ale nie potrafiłem. Mówiłem sobie, że ojciec może opuścić swoje dzieci tylko umierając. Część tych uczuć była skutkiem poczucia winy z poprzedniego życia. Wiedziałem, że skutki takiego myślenia spowodowały sarkoidozę w moich płucach. Tego rodzaju myślenie niemal zabiło mnie i w tym życiu. Kiedy postanowiłem, że moim dzieciom będzie lepiej z żyjącym ojcem, który z nimi nie mieszka, niż z ojcem martwym, wtedy moja sarkoidoza przestała postępować.

– Wiesz, co masz teraz robić? – zapytał Trener.

– Tak. Muszę wrócić i uleczyć poczucie winy, a potem o nim zapomnieć – odparłem.

– Będę tu na ciebie czekał.

Odprężyłem się i skoncentrowałem na bólu, który czułem w prawej, górnej części klatki piersiowej. Stwierdziłem, że część mnie wciąż przepelnia żal po śmierci moich dzieci. Wyciągnąłem z siebie całą tę winę i posmakowałem jej w całej pełni. Nie było to łatwe. Kiedy poczułem, że zebrałem ją całą,

uwolniłem ją w akcie przebaczenia, prosząc o czystego ducha, który wypełniłby jej miejsce. Wiedziałem, że w tym życiu dopiero w przyszłości uda mi się o wszystkim zapomnieć. Wróciłem do siebie. Trener czekał na mnie.

– Rebeka dobrze cię wyszkoliła, Bruce. Poradziłeś sobie z tym świetnie – powiedział pewnym siebie głosem.

– Wcale nie czuję, żebym sobie z tym świetnie poradził. To wszystko było takie bolesne!

– Myślę, że potrzebujesz teraz odpoczynku – zasugerował Trener.

Położyłem się i poczułem, że się odprężam.

– Możesz już to robić samodzielnie, wiesz? – stwierdził Trener.

– Tak, wiem, tylko czasami po prostu o tym zapominam.

Wciąż leżałem, kiedy znalazłem się w C-1. Wstałem i zapisałem wszystko, co pamiętałem. Czułem po trosze smutek wywołany odzyskaniem tej części mnie samego, a po trosze radość, bo przecież w końcu odnalazłem Rebeke w kwiatkach.

Następnego wieczoru zadzwoniłem do niej, aby porównać notatki dotyczące naszego spotkania w kwiatkach. Wszystko pasowało, nawet najdrobniejsze szczegóły! Opisała nasze pierwsze spotkanie i wspomniała, że ktoś mi towarzyszył, mężczyzna.

– Poznałem go dwie noce wcześniej. Nazywa się Trener – wyjaśniłem jej i opowiedziałam o spotkaniu z Trenerem.

Potwierdziła, że lataliśmy sobie razem, kiedy nagle poczuła wezwanie i zaprosiła mnie, żebym jej towarzyszył. Rebeka śmiała się wspominając nasz lot do szpitala. Wszystkie te zygzaki były zaplanowaną z góry grą w przywódcę. Do mojej opowieści dodała jeszcze kilka szczegółów.

Kiedy przybyliśmy, rzeczywiście pierwsza podeszła do Alberta. Zwróciła na siebie jego uwagę, a potem zapytała czy mogłaby coś dla niego zrobić. Otrzymała kilka informacji, Pamięć, dzięki której dowiedziała się, że Albert czuł się zagubiony i chciał być ze swoją mamą. Oboje jego rodzice żyli, a owa ciocia, o której mówiłem wcześniej nie żyła, lecz nie można było się z nią skontaktować. Kiedy ujrzałem ów szczególnie ruch rąk, robiła właśnie coś, co nazwała pracą z energią. Technika, którą się posługiwała miała na celu usunięcie strachu Alberta. Rebeka również dała mi radę dotyczącą drgania obrazu całej sceny i jej znikania i pojawiania się, co miało miejsce, gdy ja zajmowałem się Albertem.

– Bruce – powiedziała – mam wrażenie, że za bardzo skupiasz się na sobie próbując odgadnąć, co powinieneś robić w danej chwili. A skupiwszy się na sobie, zacząłeś tracić łączność z Albertem. To dlatego właśnie weszłam przed ciebie; prawie straciliśmy z nim kontakt.

– Tak, próbowałem zdobyć informację, którą później mógłbym zweryfikować. Kiedy dowiedziałem się, że nie dotrzemy do ciotki, zastanawiałem się co mamy robić dalej.

– W przyszłości – zasugerowała – kiedy stwierdzisz, że zastanawiasz się co powinieneś zrobić, zwróć się do Trenera.

– Zwróć się do Trenera? To znaczy?

– Tak samo, jak formujesz zamiar zrobienia czegoś. Potem zapomnij o tym i oczekuj odpowiedzi. Po prostu poproś Trenera, aby podpowiedział ci co zrobić i oczekuj, że to zrobi.

– A, rozumiem. I właśnie to zrobiłaś tym razem?

– Nie, każdy dzieciak uwielbia latać. Kiedy wyszłam przed ciebie, musiałam od razu nawiązać z Albertem ponowny kontakt. Z dziećmi zawsze wychodzi latanie.

Potwierdziła, że ona i jej matka pracowały razem już od dłuższego czasu.

– Mama i ja spotkałyśmy się ponownie po jej śmierci. Relacja między nami jest dość niezwykła. Jesteśmy mniej więcej na tym samym poziomie. Czasami mama przychodzi, kiedy potrzebuję matki zastępczej, jak to było z Albertem. Miałaś rację, to właśnie ona wyszła nam na spotkanie w Focusie 27.

Zapiski Rebeki, dotyczące naszego pierwszego, nocnego spotkania w kwiatkach, zgadzały się z moimi w najdrobniejszych szczegółach. Spędziliśmy razem mniej więcej dwadzieścia minut, począwszy od mojego pierwszego kontaktu z nią, aż do chwili, gdy pojawił się Trener. Miałem weryfikację, której tak pragnąłem i to jakże nieoczekiwaną. Poznałem Trenera i spotkałem Rebeke w kwiatkach. Wspólnie odzyskaliśmy Alberta, spotkaliśmy matkę Rebeki, a do siebie wróciłem z

Trenerem. A jednak, wciąż gdzieś głęboko we mnie tkwił opór przed przyjęciem do wiadomości rzeczywistości całego tego doświadczenia.

Stwierdziłem, że wątpliwości i dawne przekonania nie znikają za sprawą jednego tylko doświadczenia. Mogłem zaakceptować fakt, że może to doświadczenie było czymś więcej niż tylko zbiegiem okoliczności. Może naprawdę braliśmy udział w tych zdarzeniach, w tym samym porządku, przez dwadzieścia minut. Może naprawdę znaleźliśmy i odzyskaliśmy małego chłopca o imieniu Albert; ale jednak cały ten incydent mógł być przecież jednocześnie wywołaną halucynacją. Odzyskania nie były ostatecznym dowodem na to, że całe to zjawisko było prawdziwe. Potrzebowałem czegoś więcej, żeby na dobre pozbyć się wątpliwości. To, co otrzymałem do tej pory, było dobrym dowodem, muszę to przyznać, lecz ja musiałem doświadczyć czegoś, czego w żaden sposób nie mógłbym zanegować.

Praca z energią i odzyskania

Po tym pierwszym spotkaniu w kwiatkach, Rebeka i ja dalej spotykaliśmy się niefizycznie i telefonicznie porównywaliśmy notatki. Czasami z góry umawialiśmy się, co będziemy robić. Czasami po prostu odnajdywałem ją bez uprzedzenia. Pewnej nocy zacząłem szukać Rebeki, niefizycznie, i znalazłem ją wykonującą te same ruchy rękami, które robiła przy Albercie.

Stałem za nią i trochę z boku. Przed nią stał spokojnie mężczyzna, którego nie znałem. Widziałem jak ręce Rebeki poruszają się w powietrzu dokoła ciała mężczyzny. Zaczęła od głowy, cały czas utrzymując odległość mniej więcej trzydziestu centymetrów od niego. Kiedy przesuwiała rękami w dół wzdłuż jego ciała, zdawało mi się, że jej dłonie drżą, albo wibrują. Nie wiedziałem, co właściwie jest takiego niezwykłego w tych ruchach. Przestrzeń otaczająca ciało mężczyzny zdawała się drżeć i falować w odpowiedzi. Zauważyłem, że wokół niego narastają jakieś wibracje.

Obserwowałem ich od jakiejś minuty, kiedy nagle, impulsywnie postanowiłem się przyłączyć i spróbować pomóc Rebecce, cokolwiek robiła. Stałem obok niej i zatrzymałem się. Gdy tylko uniosłem ramiona i zacząłem naśladować jej ruchy, uświadomiłem sobie, że robię błąd. Rebeka nie powiedziała słowa, odwróciła się tylko i spojrzała prosto na mnie. Wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że nie powinienem był się wtrącać. Natychmiast zatrzymałem się i odsunąłem, czując się trochę głupio, bo ostatecznie przyłączyłem się do czegoś, o czym nie miałem najmniejszego pojęcia.

Kiedy ruszyłem do domu moich rodziców w Minnesocie, znów powodował mną impuls. Oboje spali. Spróbowałem porozmawiać z nimi, ale byli zbyt rozespani i zmęczeni.

Za chwilę stwierdziłem, że odwiedzam mego współlokatora z drugiego programu Linia Życia, gdzieś w Kanadzie. Kilkakrotnie zawołałem go po imieniu, mając nadzieję, że usłyszy mój głos. Przez chwilę rozmawialiśmy o tym, co moglibyśmy obaj zrobić, żeby pomóc mu przypomnieć sobie później nasze spotkanie. Postanowiliśmy, że wyślę mu list, w którym zawrę słowo-klucz, pobudzające w nim pamięć o tym spotkaniu. Kiedy po przeczytaniu listu przypomni sobie to spotkanie, napisze do mnie i poinformuje, że pamięta. Zdaje się, że nic z tego nie wyszło, bo nigdy nie dostałem od niego żadnego listu.

Kiedy skończyliśmy gawędzić, postanowiłem wrócić i zobaczyć, co porabia Rebeka. Samo tylko myślenie o tym sprawiło, że znalazłem się tam, skąd wyruszyłem. Mężczyzny nie było, a przed Rebeką stała teraz kobieta. Rebeka poruszała swoimi drgającymi i wibrującymi rękoma w ten sam, szczególny sposób, co poprzednio. Teraz już wiedziałem, że nie mam się wtrącać, więc tylko obserwowałem, próbując dojść o co tu chodzi. Potem wróciłem do mego fizycznego domu i spisałem wszystko, co mi się przytrafiło.

Kiedy później porównaliśmy notatki telefoniczne, Rebeka potwierdziła wszystko, co widziałem.

- Co robiłaś z rękami? To samo robiłaś z Albertem tamtej nocy w szpitalu – zapytałem.
- To praca z energią. Pracowałam z polem energetycznym i u mężczyzny, i u kobiety.
- Przepraszam za to wtrącenie się. Zrobiłem to pod wpływem impulsu, nie pytając wcześniej czy mogę.
- Wciąż mnie zdumiewa jak we wszystko wskakujesz, Bruce – odparła. – tym razem wywołało to trochę zamieszania, które nie wyszło na dobre energiom, z którymi pracowałam. Dobrze, że kiedy wróciłeś, ograniczyłeś się tylko do patrzenia.
- Tak, powiedziałem sobie, że może mógłbym się uczyć obserwując, choć nie bardzo rozumiałem co robisz i dlaczego. Poza tym, posłałaś mi wtedy zabójcze spojrzenie. Zrozumiałem wtedy, że trochę namieształam.

– Na pewno będziesz miał jeszcze w przyszłości sposobność, żeby więcej nauczyć się o pracy z energią – odparła.

Kiedy odszukałem ją następnym razem, była gotowa pokazać mi pracę z energią. Trener zasugerował, żebym wypróbował nową metodę odnajdywania Rebeki.

– Po prostu pomyśl o niej, kiedy wyrażasz zamiar bycia z nią.

Zastosowałem się do jego wskazówek i natychmiast odnalazłem Rebekę. Czułem jej obecność, lecz pojawiła się jako niewyraźna postać na tle trójwymiarowej czerni.

Widziałem obraz wielu równoległych linii, wychodzących za mną wprost z ziemi i zakrzywiającym się nade mną od lewej do prawej. Zacząłem widzieć obrazy i ruch w przestrzeni między nami. Potem straciłem ją z oczu.

– Rebeka, jesteś tam jeszcze?

– Tak, Bruce, nie ruszyłam się i jestem tam, gdzie byłam. ;

Znow ujrzałem ją przez krótką chwilę i ponownie zobaczyłem między nami ruszające się obrazy. Za chwilę znowu straciłem ją z oczu.

– Chyba tracę kontakt z tobą. Mam wrażenie, że jesteś tam, ale tyle się dzieje w przestrzeni między nami, że mi znikasz – powiedziałem.

Przez całe to spotkanie znikła i pojawiała się na przemian, a między nami poruszały się obrazy. Kiedy później porównaliśmy telefonicznie notatki, zrozumieliśmy co się działo.

– Demonstrowałam ci pracę z energią – wyjaśniła mi Rebeka. – To właśnie stąd te równoległe linie i obrazy. Z tego, co mówisz wynika, że przesunąłeś swą świadomość w tę energię i pracowałeś razem z nią.

Wciąż jakoś nie rozumiałem o co chodzi w tym demonstrowaniu energii. Może mógłbym zrozumieć to lepiej, gdybym tylko obserwował, zamiast pracować razem z nią.

Podczas tych ćwiczeń wielokrotnie nie potrafiliśmy stwierdzić, co zamierzamy robić, póki nie spotkaliśmy się niefizycznie. Wciąż miałem wątpliwości co do prawdziwości naszych niefizycznych spotkań. Decydując spontanicznie o tym, co będziemy robić gdy już się spotkamy niefizycznie, eliminowałem logiczne podstawy mojej niewiary.

– Zadzwoń dziś do mnie jakaś kobieta – powiedziała Rebeka podczas naszego kolejnego, niefizycznego spotkania – i poprosiła, żebym sprawdziła co się dzieje z jej ojcem. Chcę to zrobić. Chciałbyś pójść ze mną?

– Pewnie, chodźmy, a ja nie będę się wtrącał, tylko obserwował – zaśmiałem się.

Tym razem nie bawiliśmy się w przywódce. Zamiast tego, po prostu wyraziłem zamiar bycia tam, gdzie Rebeka. Zmaterializowałem się obok niej w pokoju szpitalnym i tylko obserwowałem, jak podchodzi do mężczyzny, leżącego na łóżku. Był stary, miał może jakieś osiemdziesiąt lat. Rebeka stanęła obok jego łóżka i przez chwilę czekała aż ją zauważy.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytała.

– Wiem, że niedługo umrę – powiedział. – Ale boję się. Nie wiem, czego mam się spodziewać, kiedy już umrę i nie wiem co robić.

– Jeśli chcesz, możemy wybrać się razem w małą podróż – zaproponowała. – Myślę, że to ci może pomóc pokonać strach.

– Dobrze – odparł. – Chcę.

Cała nasza trójka przeniosła się do Parku, części Centrum Przyjęć w Focusie 27. Wylądowaliśmy w miejscu, które przypominało park miejski, lecz był to najpiękniejszy miejski park, jaki kiedykolwiek widziałem. Wzdłuż chodników, które wiły się pośród bujnej zieleni stały żelazne ławki z drewnianymi siedzeniami. Różnokolorowe kwiaty rosły na ślicznych klombach rozrzuconych tu i ówdzie. Było tam też kilka drzew, wysokich, rozłożystych i pięknych. Staliśmy na chodniku obok ławki, a nad nami wznosił się olbrzymi dąb czy też klon. Z naszego miejsca widzieliśmy spacerujących dwójkami i trójkami ludzi, roześmianych i radosnych. Czekaliśmy, póki starszy pan nie obejrzał sobie wszystkiego dokładnie.

– To jest Park – wyjaśniła Rebeka. – Ludzie, których widzisz mieszkają tu. Kiedy umrzesz, przybędziesz właśnie tutaj. Będą tu ludzie, których znasz, przyjaciele i krewni, żeby cię powitać.

– W porządku – odparł jakby w roztargnieniu. – Kiedy umrę, przyjdę do tego Parku i spotkam się z moimi przyjaciółmi, którzy odeszli przede mną. W porządku, to ma sens. Jak znajdę to miejsce, kiedy nadejdzie mój czas?

– Musisz tylko wyobrazić sobie Park – powiedziała mu Rebeka. – Pamiętaj po prostu jak Park wygląda. Zapamiętaj drzewa, chodniki, ławki, w ogóle cokolwiek. Wtedy ta pamięć automatycznie przywiedzie cię do tego miejsca, a teraz chciałabym zabrać nas z powrotem do szpitala, jeśli nie masz nic przeciw temu.

– W porządku – powtórzył. Ton jego głosu brzmiał tak, jakby rozmawiał z przewodnikiem wycieczki, jakby dowiadywał się o której jest odjazd i jaki jest następny przystanek. Jego głos był wyprany z emocji, a jednak zaciekawiony, nie było w nim też śladu strachu.

Chwilę później znów byliśmy w szpitalu, a starszy pan znów leżał w swoim łóżku. Rebeka powtórzyła kilkakrotnie wycieczkę do Parku, a ja za każdym razem im towarzyszyłem.

– A teraz chciałabym, żebyś poćwiczył samodzielny spacer do Parku – powiedziała mu. – Pójdę z tobą, a potem wrócimy i przećwiczymy to jeszcze parę razy, dobrze?

– Jasne, jestem gotów – odparł i po raz pierwszy usłyszałem w jego głosie cień emocji.

Skupiłem się na Rebecce zamiast na starszym panu, aby nie zakłócać jego próby przeniesienia siebie do Parku.

Czułem poprzez nią, jak najpierw wyobraził sobie ławkę, potem wysokie drzewo, a w końcu kwiaty. Minęło dosłownie kilka sekund, a wszyscy staliśmy w Parku obok ławki, do której Rebeka zabrała go po raz pierwszy.

– Udało mi się! – wykrzyknął. – Udało mi się! Towarzyszyliśmy mu jeszcze podczas kilku następnych prób.

– Tym razem – ostrzegła go Rebeka – mój przyjaciel i ja zostaniemy tu, w szpitalu, a ty pójdziesz do Parku sam. A kiedy tam się znajdziesz, będziesz mógł skorzystać z tej samej metody, żeby tu wrócić. Będziemy na ciebie czekać.

Starszy pan zamknął oczy i zniknął ze szpitalnego łóżka. Po jakiejś minucie stanął z powrotem obok łóżka.

– Teraz wiesz już jak to robić – stwierdziła Rebeka uśmiechając się do niego. – Możesz ćwiczyć kiedy tylko chcesz. Później któreś z nas wróci, żeby sprawdzić jak ci się powodzi.

– Dziękuję wam bardzo za pomoc – powiedział z wdzięcznością. – Bardzo dziękuję.

– Nie ma za co – odparła Rebeka.

Opuściliśmy go, a ja wróciłem do mojego dziennika. Był to kolejny dowód na prawdziwość odzyskiwania, jaki zdobyłem w czasie programu Linia Życia. Umieściłem go na wszystkich innych dowodach, jakie zebrałem do tej pory, lecz wciąż czułem, że muszę mieć więcej. Poznałem również inny aspekt programu Linia Życia dzięki temu, że służyłem Tu i Tam. Córka tego mężczyzny stwierdziła, że teraz jej ojciec czeka na zbliżającą się śmierć spokojnie. Widziała, że jego strach znikł. A jej ojciec, opuściwszy swe ciało fizyczne po raz ostatni, znajdzie się teraz bez problemów, w towarzystwie przyjaciół Tam, w Parku.

Kilka dni później wróciłem do szpitala, żeby odwiedzić starszego pana. Nie pokazałem mu, że tam jestem, obserwowałem go po prostu z pewnej odległości. Wiedziałem, że wciąż ćwiczył wycieczki do Parku. Później Rebeka potwierdziła telefonicznie, że wciąż żył, a jej spostrzeżenia zgadzały się z moimi. Kiedy nadejdzie jego czas, będzie mu łatwiej przejść do innego świata.

Rozmowy z przyjaciółmi o tym, czym się zajmuję dają czasem sposobność do weryfikacji. Miałem przyjaciela o imieniu Jim, z którym wspólnie przeżywałem niektóre doświadczenia. A o czymś takim przecież nie rozmawia się z pierwszą lepszą osobą, napotkaną gdzieś przypadkiem. Większość ludzi pomyślałaby, że jestem wariatem. Czasami nawet zdawało mi się, że i Jim tak myśli. Aby mnie sprawdzić, Jim poprosił mnie kiedyś, żebym spróbował go odnaleźć niefizycznie. Jeśli będzie pamiętał nasze spotkanie, to może będzie mu łatwiej uwierzyć w to, co razem przeżyjemy. Powiedziałem mu, że spróbuję się z nim skontaktować niefizycznie za tydzień lub dwa. Odczekałem trzy czy cztery dni, żeby opadło podekscytowanie możliwością weryfikacji. W ten sposób, myślałem sobie, podekscytowanie mogłoby sprawić, że będę przekonany później, że go znalazłem; gdy tymczasem nic takiego się nie zdarzy. Kiedy stwierdziłem, że jestem już dostatecznie spokojny, postanowiłem złożyć Jimowi wizytę.

Nie powiedziałem Rebecce co zamierzam zrobić. Najpierw odszukałem ją niefizycznie i poprosiłem, żeby razem ze mną odwiedziła Jima. Tym razem to ja miałem być przywódcą. Pomyślałem o Jimie i wyraziłem zamiar bycia z nim. Szybko go odnalazłem. Był w swoim łóżku, spał. Zbliżyłem się do niego, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Musiałem nim trochę potrząsnąć, zanim się rozbudził. Rozmawialiśmy przez chwilę, próbując wymyślić coś, co później ułatwi mu przypomnienie sobie mojej wizyty. Potem cofnąłem się, ustępując miejsca Rebecce, która również zamieniła z Jimem kilka słów. Kiedy wyszliśmy, Jim znów zasnął.

Następnego ranka w pracy, Jim podszedł do mnie i powiedział, że miał sen. Śniło mu się, że widział mnie z małą dziewczynką, która nie była moją córką, Shaelą. Jim nie pamiętał dokładnie o czym rozmawialiśmy. Powiedziałem mu, że ową małą dziewczynką była Rebeka i potwierdziłem, że istotnie odwiedziłem go ostatniej nocy. Kolejny dowód w mojej kolekcji, a jednak wciąż czułem, że potrzebuję więcej.

Rebeka i ja wciąż spotykaliśmy się w kwiatkach. Zapisywałem sobie wszystko, co zapamiętałem, a później porównywaliśmy notatki telefonicznie. Choć nasze zapiski zgadzały się w najdrobniejszych szczegółach, wciąż czułem, że nie mam niczego konkretnego. Spotkanie z Jimem było ważnym fizycznym dowodem, najbliższym czemuś, co naprawdę można zweryfikować. Nie można było natomiast zweryfikować szczegółów innych doświadczeń, gdyż niemal zawsze brali w nich udział tylko niefizyczni ludzie. Nie mogłem się z nimi skontaktować w świecie fizycznym i uzyskać potwierdzenia od nich samych.

Czarna maź

Podczas jednej z naszych podróży, Rebeka i ja, mieliśmy wypełnić prośby różnych osób, które chciały, abyśmy je odwiedzili niefizycznie. Kobieta o imieniu Ellen, którą od dawna dręczyła depresja nie poddająca się żadnym lekom, poprosiła Reбекę o zbadanie jej na odległość, mając nadzieję, że tego typu niefizyczne badanie może ujawnić przyczyny jej depresji i pomóc pozbyć się jej. Lenora, moja znajoma, miała problemy ze zdrowiem, które jak uważała, miały podłoże niefizyczne. Nie potrafiła tylko odkryć ich przyczyny. Kobieta ta, obdarzona pewnymi parapsychofizycznymi umiejętnościami, pracuje z Przewodnikiem o imieniu Shawn, służąc jako przekaźnik jego odpowiedzi i rad udzielanych jej klientom. Lenora uważała, że powrót do zdrowia przyspieszy zmiana imienia, teraz więc nazywała się Lydia. Czuła, że przybranie nowego imienia pomoże jej stworzyć nową tożsamość i wyeliminować stare problemy ze zdrowiem.

Rebeka i ja postanowiliśmy odbyć oba te spotkania razem, traktując je jako kolejne ćwiczenie. Kiedy spotkaliśmy się niefizycznie, jakieś dwa metry przed nami pojawiła się Ellen. Rebeka zwróciła mi uwagę na różne aspekty niefizycznego ciała Ellen, stojącego przed nami. Najbardziej rzucał się w oczy czarny punkt, rozmiaru mniej więcej piłki golfowej, umiejscowiony w jej pępku. Zbliżyliśmy się do Ellen, a ja przyjrzałem się dokładniej czarnemu punktowi.

Z bliska punkt okazał się być czarnym kręgiem z zakręconym, niewielkim zakończeniem z prawej strony. Owo zakończenie wyglądało jak smuga dymu, szerokie tam, gdzie stykało się z czarnym punktem, i bardzo wąskie u końca. Ciągnęło się na jakieś trzydzieści centymetrów od jej ciała, po czym albo kończyło się zupełnie, albo stało się tak cienkie, że nie potrafiłem go dalej dostrzec. Rebeka dała mi dużo czasu na przyjrzenie się temu zjawisku, a potem podeszła do Ellen i zaczęła pracować z energią. Próbowałem, bez wielkiego powodzenia jednakże, zaobserwować i zrozumieć co właściwie robiła. Jej drgające, wibrujące ręce krążyły dokładnie dokoła punktu i wokół niego. Kiedy się odsunęła, punkt wyglądał inaczej; czarny, przypominający smugę dymu, zakręcony koniec znikł, a zamiast niego z tego obszaru ciała Ellen promieniowało białe światło uzdrowienia i witalności.

Potem oddaliśmy się nieco, Rebeka kazała mi przemyśleć sprawę Ellen i dostrzec jaw szerszej perspektywie całej jej istoty. Natychmiast uderzył mnie wyraz strachu i niepokoju malujący się na jej twarzy. Dostrzegłem też coś, co wyglądało jak czarna, gruba kołdra pokrywająca jej ciało. Poczułem silny impuls, aby usunąć strach i niepokój, jaki owa czarna kołdra reprezentowała. Nie czekając aż Rebeka pokaże mi jak to zrobić, sam zacząłem ciągnąć ową czerń. Z początku przypominała gorącą, lepka, gąbczastą gumę. Przyczepiała się do wszystkiego z niewiarygodną łatwością. Poczułem, jakbym zanurzył ręce w wiadrze pełnym żądliwych meduz. Intensywny, paląco-kłujący ból promieniował wzdłuż całej długości rąk. Cofnąłem się i zacząłem desperacko otrząsać z siebie maź.

Ciągnąłem go palcami, co tylko sprawiło, że maź zaczęła się przyklejać i palić wszędzie, gdzie tylko się dotknąłem, a na dodatek tych miejsc było teraz więcej. Tarłem ręce, ale osiągnąłem jedynie to, że przykleiły się do siebie. A paląco-kłujący ból stawał się coraz większy. W końcu udało mi się zrobić z niej kulę i zebrać w nią większość oderwanych fragmentów. Teraz czułem intensywny ból tylko tam, gdzie owa kula i kilka pozostałych kawałków dotykało skóry. Pomyślałem o odrzuceniu kuli,

ale wtedy przyszło mi na myśl, że mogłaby przylgnąć do kogoś innego i wywołać ból. Nagle usłyszałem głos Trenera.

– Nie przejmuj się tym; po prostu pozbądź się tego! – powiedział nagle.

Odrzuciłem kulę od siebie i wyobraziłem sobie jak reszta tej paskudnej, lepkiej, czarnej mazi zbiera się w czubkach moich palców, po czym odrzuciłem i to w otaczającą mnie czerni. Trener i Rebeka pomogli mi usunąć z dłoni pozostałe kawałki lepkiej mazi. Dopiero wtedy intensywny, palący ból znikł. Potem Rebeka znów kazała mi pomyśleć o Ellen. Wszystkie te moje szaleńcze i bolesne wysiłki uczyniły tylko niewielką wyrwę w grubej, czarnej pokrywie otaczającej Ellen. Właśnie miałem zacząć wszystko od początku, gdy Rebeka powstrzymała mnie. Wyjaśniła mi, że miałem tylko czekać i obserwować jak ona radzi sobie energetycznie ze strachem i niepokojem otaczającym i pokrywającym Ellen. Nie wierzyłem własnym oczom. W jednej chwili Ellen była zupełnie pokryta czernią, a w następnej, czarnej mazi nie było. Zaczęła drżeć i wibrować lekko, a potem po prostu znikła. Spojrzałem na Rebekę w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia. Nie miałem najmniejszego pojęcia jak sprawiła, że czarna maź znikła. Próbowала mi to wyjaśnić, lecz to, co mówiła, nie miało dla mnie żadnego sensu.

Postanowiliśmy więc zająć się Lenorą i sprawdzić jej nową tożsamość, Lydię. Obraz Ellen rozplynął się w czerni, a ja zacząłem szukać Lenory. Jak tylko wyczułem, w którym znajduje się kierunku, jej obraz zaczął się tworzyć w czerni tuż przede mną. Prosiła wcześniej, żebym nie wtrącał się, jeżeli cokolwiek znajdę. Miałem po prostu spojrzeć i później powiedzieć jej co widziałem, nie podejmując żadnych działań.

Podszedłem do niej i zatrzymałem się kilka metrów przed nią. Zwróciłem uwagę na jej szyję. Podszedłem bliżej, aby lepiej się jej przyjrzeć. Zatrzymała mnie jednak poskręcana masa splątanej, czarnej mazi, która przypominała grubą kępę wrzosu i ściśle ją otaczała. Nie byłem w stanie podejść na tyle blisko, aby zobaczyć, co właściwie zwróciło moją uwagę w szyi Lenory, mając na drodze owo splątane, wijące się coś. Zapomniałszy o doświadczeniach z mazią Ellen, znów tego dotknąłem.

Gdziekolwiek owo czarne coś dotknęło mego ciała, tam paliło, kłuło i kąsało. Postanowiłem, że wytnę sobie w nim drogę i w ten sposób zbliżę się do Lenory. Musiałem kilkakrotnie cofać się, aby oczyścić ciało z takiej samej lepkiej, palącej, czarnej mazi. Splątany chaos otaczający Lenorę rozciągał się na co najmniej trzy metry w każdym kierunku. Nie sposób było podejść do niej, nie zetknąwszy się z żądlącą pajęczyną.

Po kilku minutach oczyściłem sobie ścieżkę przez ową dżunglę i mogłem dokładniej przyjrzeć się szyi Lenory. Wydobywała się z niej gruba, czarna, przypominająca dym substancja. Zdawało się, że wychodzi z niej i znika w oddali cienkim strumykiem. Poszedłem za owym czarnym dymem, aby zobaczyć dokąd prowadzi. Oddalając się, ujrzałem w przelocie jej twarz. Malował się na niej wyraz śmiertelnie przerażonego zwierzęcia, umierającego w mocarnych szczękach lwa. Podobnie jak takie zwierzę, Lenorą wiedziała, że to, co chwyciło ją za kark, chciało wyssać z niej życie. Strach przed umieraniem paraliżował ją w tym uścisku, a reszta jej ciała zwiśla bezwładnie w oczekiwaniu na śmierć.

Kiedy zbliżyłem się do końca smugi dymu, ujrzałem jej ojca, brata i matkę (wszyscy wtedy żyli fizycznie), żywiących się niby wampiry smugą dymu wychodzącą z jej szyi. Uświadomiłem sobie, że nie chcieli jej zabijać. Chcieli tylko na tyle ją sparaliżować, żeby nie była w stanie się od nich uwolnić. Chcieli, żeby Lenorą żyła, aby mogli dalej żywić się jej strachem przed śmiercią, jaki udało im się w nią wpoić. Obserwując ich, zdałem sobie sprawę z tego, że Lenora może się od nich uwolnić, po prostu zatrzymując napływ energii przepełnionej strachem przed śmiercią. A to mogła zrobić jedynie wysyłając do nich energię miłości i przebaczenia. Wtedy zniknąłby strach, a oni musieliby ją puścić i poszukać sobie innej ofiary.

W tej chwili odniosłem wrażenie, że ktoś mnie nawołuje, abym przerwał badanie Lenory i dokonał odzyskania. Choć mogło się wydawać, że jest to przypadek, to jednak potem uświadomiłem sobie, że miałem wtedy odzyskać część Lenory, odpowiedzialną za strach przed śmiercią, który ją paraliżował. Odwróciłem się od trójki ludzi karmiącej się jej strachem i podążyłem za wezwaniem, rozbrzmiewającym gdzieś w mej głowie. Po trwającym chwilę wrażeniu ruchu, znalazłem się w Focusie 23 i trafiłem na scenę śmierci małego chłopca. Było to jakby czarno-białe zdjęcie zrobione na chwilę przed jego śmiercią. Ujrzałem całą scenę śmierci, niby na czarno-białym filmie, przypominającym trochę reportaż z n wojny światowej. Film zaczynał się od obrazu szybko jadącego czołgu, wyrzucającego wysoko w powietrze błoto z za gąsienic.

Chłopiec miał jakieś siedem lat i próbował przedostać się na drugą stronę błotnistej drogi. Potknął się i upadł na plecy. Leżał w poprzek głębokiej koleiny. Czołgista nie zauważył go, padającego na drogę tuż przed czołgiem. Prawa gaśienica zmiażdżyła małe ciało od szyi po kolana. Chłopczyk umarł natychmiast, lecz przedtem zdążył spojrzeć na góry i uświadomić sobie, że za chwilę umrze. Potem zobaczyłem jego zmiażdżone szczątki wgniecione w błoto. I znów patrzyłem na nieruchomą, czarno-białą fotografię, którą ujrzałem zaraz po przybyciu na miejsce. Zrozumiałem, że strach przed śmiercią zawładnął jego świadomością w chwili, gdy zdał sobie sprawę, że za chwilę umrze. Znajdował się w pułapce tego strachu – nie wiedział nawet, że już umarł. Od tego czasu tkwił porażonym obezwładniającym strachem przed tym, co miało się wydarzyć za chwilę. Dlatego właśnie przebywał w Focusie 23.

Widziałem, że chłopca otacza znana mi już, gruba pokrywa strachu. Zanim podszedłem do niego, zauważyłem moją córkę i syna siedzących na swoich magicznych, latających dywanach. Unosili się w powietrzu w pobliżu chłopca, obserwując. Najwyraźniej przybyli tu po to, aby zobaczyć czym się zajmował Tata, gdy nie latał wraz z nimi. Oboje byli spokojni i nie bali się, że zauważę ich obecność, więc odwróciłem się z powrotem do chłopca.

Pamiętałem jak bolesny okazał się bliższy kontakt z ową czarną mazią okrywającą Ellen i Lenorę, postanowiłem więc, że tym razem zrobię coś innego. Zamiast chwycić i oderwać maż od chłopca, przysunąłem do niego ręce i spróbowałem wprawić je w wibrację, jak to podejrzalem u Rebeki. Po jakichś dziesięciu sekundach poczułem, jak strach, którego fizycznym obrazem była czarna maż, rozwiera nieco swe kleszcze i uwalnia świadomość chłopca. Spojrzał na mnie, nie rozumiejąc co się dzieje, a kiedy jego uwagę zajęło coś innego niż owa przerażająca śmierć pod gaśienicami czołgu, mogłem zająć go sobą. Podniosłem go z koleiny na błotnistej drodze, zrobiłem krok w tył i obaj patrzyliśmy jak cała scena znika w czerni.

Resztę czarnej mazi usunąłem z niego za pomocą rąk. Raz za razem strząsałem ją z końców palców w ciemność, nie martwiąc się tym gdzie wyląduje. Potem pomyślałem o Shaeli i Danielu, unoszących się na latających dywanach w odległości jakichś trzech metrów od nas. Uświadomiłem sobie, że nie przybyli tu z samej tylko ciekawości, lecz po to, aby mi pomóc odzyskać chłopca. Podszedłem z nim do nich, a moje dzieciaki zaprosiły go na przejażdżkę na dywanie. Posuwaliśmy się z początku powoli, a potem nabraliśmy szybkości, aż w końcu dotarliśmy do Centrum Przyjęć w Focusie 27. Wylądowaliśmy obok czekającej na nas kobiety. Była niska, pulchna i miała czarne włosy. Poznałem, że musiała pochodzić z obszaru Morza Śródziemnego. Mogła być jednak równie dobrze Włoszką, jak i Arabką; tego nie byłem pewien. Najwyraźniej jednak była matką chłopca, który zeskoczył z dywanu i czym prędzej podbiegł do niej, a moje dzieci i ja mieliśmy przywilej oglądania wzruszającego spotkania po długim okresie rozłąki, na które składały się łzy, uściski i pocałunki. Podziękowałem Shaeli i Danielowi za pomoc i podążyłem z powrotem do Lenory.

Stojąc przed gęstą, czarną pajęczyną otaczającą jej ciało, zastanawiałem się, jaką rolę odgrywa w tym wszystkim jej Przewodnik, Shawn. Wyraziłem zamiar skontaktowania się z nim i zbadania relacji panujących między nim a Lenorą. W chwilę potem poczułem, że rzucono mnie w spletaną masę żądłacej, czarnej mazi, która otoczyła całe moje ciało; paliła i żądliła tak mocno, że niemal nie byłem w stanie myśleć. Miałem wrażenie, że płonę żywcem i jednocześnie ktoś razi mnie prądem. Moje ciało instynktownie przyjęło pozycję płodową. Ból był tak wielki, że przestałem już myśleć o czymkolwiek innym. Potem poczułem, jak ktoś mnie chwytą. Zostałem wyciągnięty z wrzącej mazi i straciłem łączność z Shawnem. Gdy tylko pozbyłem się wpływu Shawna, poczułem jak Rebeka, Trener i ktoś jeszcze, pracują nade mną intensywnie, usuwając wszystkie pozostałości mego z nim spotkania. Przez dobrą minutę wszystko mnie jeszcze bolało, a potem ból zniknął i znów mogłem się wyprostować. Spotkanie to uświadomiło mi dwie rzeczy: (1) Shawn był odpowiedzialny za ową poskręcana, czarną masę strachu, otaczającą Lenorę, oraz (2) nigdy już, za żadne skarby świata, nie chciałem się z nim spotkać. Podziękowałem gorąco Rebecce, Trenerowi i jednemu z Pomocników, i w końcu zrozumiałem: lepiej, żebym nauczył się innego sposobu radzenia sobie z ową żądłacą, czarną masą. Dotykanie jej jakąkolwiek częścią mego fizycznego ciała było zbyt bolesne i za mało skuteczne.

Poznanie nowej tożsamości Lenory nie pomogło mi zrozumieć historii Lydii. Jako młoda kobieta, Lydia zakochała się w starszym mężczyźnie. Złożył jej obietnice, których nie miał zamiaru dotrzymać, a potem opuścił ją, w ciąży, upokorzoną i zhańbioną. Widziałem, że wpadła w depresję, która przyniosła samobójcze myśli. Potem rzeczywiście odebrała sobie życie.

Znów wezwano mnie, abym kogoś odzyskał. Patrząc wstecz wiem, że odzyskanie to, było częścią procesu poznawania Lenory/Lydii; była to część Lydii, którą ta zostawiła za sobą w przeszłości. Czuję, jak tym razem podąża ze mną Rebeka, razem znaleźliśmy się w Focusie 23.

Wylądowaliśmy przy łożu śmierci młodej matki, oplakującej swe odejście. Znajdowała się w pułapce żalu nad trojgiem swoich dzieci, które od tej chwili musiały się troszczyć same o siebie. Była boleśnie świadoma swej śmierci. Popełniła samobójstwo i znalazła się w kleszczach żalu, bólu i poczucia winy wywołanego tym, że przecież opuściła swe dzieci. Tak bardzo poddała się tym uczuciom, że nie potrafiła opuścić sceny swego samobójstwa i uwolnić się od niego. Rebeka stanęła za nią i obserwowała jak podszedłem do młodej kobiety. Pokład lepkiej mazi okrywający ją, miał chyba inny kolor i strukturę niż tamta gorąca, czarna, ciągnąca się guma, którą widziałem wcześniej. Trzymając ręce w odległości mniej więcej trzydziestu centymetrów, zacząłem poruszać nimi w górę i w dół wzdłuż jej leżącego na łóżku ciała. Chciałem w ten sposób rozluźnić i usunąć lepki mazaż. Niedługo potem zauważyłem, że rzeczywiście stała się ona nieco luźniejsza, a potem zaczęła zniknąć. Kiedy żal i poczucie winy rozplynęło się, mogłem zwrócić na siebie jej uwagę i pomóc jej wstać. Potem przenieśliśmy się do Focusa 27, gdzie czekali na nią Pomocnicy, którzy potrafili ją pocieszyć. Rebeka i ja wróciliśmy do Lydii.

Trudno mi było ponownie umiejscowić Lydię, nie otrzymałem też żadnych innych informacji, które mogłyby mi pomóc. Kiedy do niej wróciłem, zacząłem już tracić zdolność koncentracji. Próbując ponownie ją zlokalizować, natknąłem się na Trenera.

– Bruce! – powiedział ostro, żeby zwrócić moją uwagę. – Chyba dość już na dziś. Pamiętaj jak się wyciszyć obracając się, uczyłem cię tego podczas programu Linia Życia?

– Tak, Trenerze, pamiętam.

– To dobrze, odpręż się więc i pozwól nam przejąć inicjatywę – powiedział spokojnie. – Odpocznij.

Kiedy tak sobie leżałem i obracałem się powoli, przez mój umysł przesuwały się obrazy. Miałem wrażenie, że gdybym miał przy sobie dozymetr, okazałoby się, że jestem napromieniowany ową czarną mazią do granic możliwości. Jeszcze trochę, a nabawię się poparzeń.

– No to już wiesz, Bruce – zauważył Trener. – Odpocznij i pozwól nam pomóc sobie i odprowadzić cię do C-1.

Pewnie minęło trochę więcej niż kilka minut, zanim poczułem, że przestanę się obracać. Kilka razy na drodze do C-1 poczułem niepokój i zaczynałem się wiercić. Za każdym razem Trener powstrzymywał mnie i zmuszał do odprężenia się i dopiero, gdy stwierdził, że jestem gotów, ruszaliśmy dalej. Po jakimś czasie przestałem się z nim kłócić i po prostu odprężyłem się. Kiedy obroty ustały, wstałem, zrobiłem sobie filiżankę kawy, a potem spisałem wszystko, co zdołałem sobie przypomnieć.

Widzieć coś nie tam

Zadzzwoniłem do Rebeki, aby porównać notatki.

– Bruce – powiedziała od razu – nie mogłam uwierzyć, kiedy widziałam jak zaczynasz gołymi rękoma odrywać od Ellen jej strach. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktoś tak to robił.

– To był po prostu impuls, a ja poszedłem za nim jak zwykle, całym sobą – odparłem czując się trochę głupio. – Wiesz, to coś naprawdę potrafi nieźle sparzyć.

– A potem, kiedy zacząłeś przedzierać się przez tą splecioną pajęczynę strachu otaczającą Lenorę, nie mogłem uwierzyć, że ktokolwiek mógłby się odważyć na coś takiego! Czy niczego się nie nauczyłeś ze spotkania z czarną mazią Ellen?

– Pamiętam, że kiedy oderwałem od niej ręce, powstrzymałaś mnie, żebym nie mógł znów do niej wrócić. Pamiętam, jak obserwowałem ciebie: robiłaś coś, czego nie rozumiałem, a potem cała ta czarna mazaż otaczająca Ellen znikła. Ale nie mogłem pojąć ani zrozumieć, co takiego zrobiłaś, że to znikło.

– Posłużyłam się techniką nazywaną „widzieć to nie tam”. Myślałam, że zrozumiesz, kiedy ci ją pokażę.

– Nie, nie rozumiałem.

– To było widać, kiedy wszedłeś w pajęczynę wokół Lenory – odparła. – “Widzieć nie tam” to technika, dzięki której możesz usunąć każdą przyczepioną do kogoś energię emocjonalną, taką na przykład jak strach. To nie to samo, co sprawianie, żeby coś zniknęło czy odeszło. Jest w tym subtelna, ale potężna różnica.

– Jaka jest różnica między sprawieniem, żeby coś znikło, a widzeniem czegoś nie tam?

– Sprawianie, żeby coś znikło albo odeszło to proces, w skład którego wchodzi opór. To jasne, że ilekroć próbujesz coś do czegoś zmusić, napotkasz na opór. Im więcej wysiłku wkładasz, aby zmusić coś do zniknięcia, tym większy opór wywołasz. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Rozumiem, że aby zmusić coś do czegoś potrzeba siły. Nie rozumiem różnicy między tym a widzeniem czegoś nie tam – odparłem.

– W porządku, weźmy przykład Ellen. Widzieć nie tam zakłada, że zobaczysz Ellen z czarną mazią nie tam, nie wokół niej. Zobaczysz tylko samą Ellen. Wiem, że to subtelna różnica, ale nie wywołuje ona oporu tego, co może się tam znajdować. Najlepiej to zrozumieć w praktyce. Kiedy następnym razem natkniesz się na coś, co wolałbyś usunąć bez dotykania, spróbuj wyrazić zamiar ujrzenia tego nie tam. Aby usunąć coś energetycznie, najpierw spójrz na daną osobę i nie zbliżaj się do niej za bardzo. Pozwól, aby narosła w tobie radość z tego, że w ogóle jesteś. Niech cię ta radość rozpieszcza. Potem po prostu spójrz na tę osobę i zobacz czarną mazią, czy co tam będzie, nie tam. Nie wchodź w żaden kontakt z tym ani z tą osobą, póki nie zobaczysz wszystkiego nie tam. Potem dopiero możesz nawiązać kontakt z tą osobą, tak jak ci się to wyda najwłaściwsze. Ta technika podziałałaby całkiem dobrze w przypadku grubej warstwy strachu Lenory. Zupełnie dobrze poradziłeś sobie z Lydią.

– Uhm, gdybym tylko wiedział co mam robić zamiast pchnąć się w to paskudztwo! Wiesz, to naprawdę bolało!

– A potem, po wszystkim, wepchnąłeś się dokładnie w sam środek energii Shawna. Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle ktoś się na to odważył! Co wtedy czułeś?

– Jakbym pograżył się w kotle wrzącej smoły, a jednocześnie ktoś przypiekał mnie prądem – odparłem. – To też widziałaś, co?

– Widziałam! – wykrzyknęła wciąż niedowierzającą. – Widziałam! Trener i mój Przewodnik musieli cię stamtąd wyciągnąć!

– Aha, tak mnie to bolało, że w ogóle nie mogłem myśleć. Odniosłem takie wrażenie, że ktoś mnie wyciąga.

– Nie wchodź w kontakt z tym czymś ani z kimś, kto z tego jest zrobiony, póki nie zobaczysz, że wszystko nie znikło! To świństwo oblepiło cię całego. Wszyscy troje ciężko pracowaliśmy, aby cię z tego uwolnić. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek mógłby się na to poważyć! Po prostu nie mieści mi się to w głowie!

– No, muszę przyznać, że nie było to przyjemne.

– Bruce, w przyszłości...

– Tak, wiem, zobaczyć to nie tam.

– Właśnie.

Z tego, co powiedziała Rebeka jasne było, że rzeczywiście spotkaliśmy się niefizycznie podczas mojego doświadczenia z Ellen / Lenorą. Omówiwszy jeszcze inne szczegóły naszego wspólnego doświadczenia, Rebeka opowiedziała mi to wszystko ze swojej własnej perspektywy.

Rebeka wiedziała, jeszcze zanim zbadaliśmy Ellen, że ta przeszła aborcję. Czarna mazią była pozostałością po uczuciu zranienia. W czasie badania Rebeka ujrzała, że specjalnością Ellen było takie układanie najróżniejszych planów, żeby ktoś inny je za nią wykonywał. Ellen nie brała na siebie odpowiedzialności za swoje własne uczynki i swoją własną przyszłość. Różowe i białe światło, które widziałem w miejscu czarnego punktu, miały uleczyć jej ranę i dać szansę wglądu w siebie i swój problem.

Rebeka opowiedziała mi więcej o Lenorze. Jej ojciec opuścił rodzinę, kiedy Lenora była dzieckiem, a później znów pojawił się w jej życiu. Od tego czasu uważała go za intruza, który zabierał jej matkę. Lenora stała się ogromnie złośliwa i zazdrosna, i przyjęła postawę ofiary. Podobnie jak Ellen, Lenora nie brała na siebie odpowiedzialności za to, co się z nią stało. Ogromną ulgę sprawiłoby jej już samo powiedzenie sobie: "Jestem w pełni i całkowicie odpowiedzialna za to, co się ze mną dzieje". Niczemu nie ufała, z wyjątkiem tego, że zawsze już będzie ofiarą i że zawsze będzie wykorzystywana. Z tego bólu zrodziły się owe późniejsze umiejętności psychiczne; była to zapłata za znoszenie bólu jej związku z Shawnem, a skutkiem ubocznym było słabe zdrowie. Nie mogła zapomnieć o swym bólu, ponieważ wtedy na zawsze utraciłaby swoje zdolności, co było nieprawdą. Jeśli zdołałaby przerwać ten związek i porzucić styl życia ofiary, jej umiejętności znikłyby na pewien czas, lecz potem mogłaby je odnowić, tym razem już bez bólu bycia ofiarą.

Mały chłopczyk odzyskany podczas badania Lenory miał, według Rebeki, tę samą konstrukcję energetyczną. Oboje zostali schwytani przez strach, przerażenie i ból. Chłopczyk już nie znajdował się w tym stanie i mógł pójść dalej na drodze rozwoju.

Rebeka potwierdziła, że młoda kobieta, którą oboje odzyskaliśmy, popełniła samobójstwo. I ona również miała tę samą konstrukcję energetyczną co Lydia. Lydia była aspektem siebie samej, który Lenora przybrała, jako swą nową tożsamość. Rebeka uważała, że Lenora zmieniła swą tożsamość, ponieważ otaczająca ją pajęczyna strachu i bólu stała się tak silna, że niemal ją sparaliżowała i przyczyniła się do jej choroby. Osobowość Lydii nie miała jeszcze dość czasu, aby zbudować tak gruby pokład strachu i bólu. Lecz Lydia również była w sercu ofiarą. Rebeka stwierdziła, że zmiana imienia z Lenory na Lydię będzie miała wartość tylko przez pewien czas. Rebeka uważała, że jeśli Lydia nie przestanie czuć się ofiarą, w przeszłości zostanie sparaliżowana przez ten sam ból i strach.

Rebeka nie uważała bynajmniej, żeby Shawn był miłym gościem. Jego dar, umiejętności channelingowe Lenory/Lydii, był wyjątkowo kosztowny. Musiał pozwolić aby jego ofiara wyrażała jego informacje na swój ekspresyjny sposób. Odbierając channelowane informacje, wyrażała również jego ból i strach. Channelując Shawna traciła zarazem szansę na wzrost i rozwój. Aby uwolnić się od wpływu Shawna, musiałaby na jakiś czas zapomnieć o tym darze. Lecz Lenora/Lydia zbyt wysoko ceniła sobie owe zdolności, aby z nich zrezygnować. Nie była to przyjemna sytuacja.

Kiedy nawiązałam kontakt z Lenora/Lydia i powiedziałam jej co odkryłem, potwierdziła wszystko, co Rebeka opowiedziała mi o jej życiu. Pamiętała, że kiedy jej ojciec powrócił do rodziny, ona rzeczywiście była bardzo zazdrosna o uczucia, jakimi darzyła go matka. Bardzo się na mnie zdenerwowała za to, że wdarłem się w ową grubą, poskręcaną pajęczynę, która ją otaczała. Twierdziła, że bynajmniej nie reprezentuje ona strachu czy bólu, nie ma też jakiegokolwiek związku z jej Przewodnikiem, Shawnem. Jej zdaniem, przedstawiała ona jej zakumulowane doświadczenie życiowe, które zabierze ze sobą, gdy umrze. Nie mam pojęcia skąd wzięła tę informację i nie zgadzam się z jej opinią. Całkowicie nie zgodziła się z moim wnioskiem, kiedy powiedziałam jej, że powinna zerwać związek z Shawnem. Wizja utraty jej zdolności i późniejszego ponownego ich odbudowywania na jakiejś innej podstawie niż bycie ofiarą, była dla niej nie do przyjęcia. Moje badania Lenory/Lydii nie przyniosły żadnych zmian w jej stanie. Może któregoś dnia postanowi dokonać innego wyboru. Jak już wspomniałem, moja matka powiedziała mi dawno temu, że doświadczenie jest najlepszym nauczycielem człowieka, ale i najsurowszym. Po doświadczeniu z czarną mazią, przylepiającą się do niefizycznych ciał ludzi muszę stwierdzić, że miała rację. Badając Nowy Świat Życia po Życiu, cały czas dobrze pamiętam tę lekcję. Doświadczenie, to rzeczywiście dobry nauczyciel. Ilekroć napotykam na swej drodze ową czarną mazę, przypominam sobie wskazówki Rebeki. Nie podchodzę bliżej do danej osoby póki nie ujrzą jej nie tam. Okazało się, że jest to łatwiejsze niż myślałem i teraz widzą już różnicę między tym a usiłowaniami pozbycia się tej substancji. Podczas kilku następnych spotkań próbowałem sprawić, aby zniknęła i przekonałem się, jak uparcie opierała się moim wysiłkom. W pierwszym rozdziale niniejszej książki widzenie nie tam przedstawiłem jako technikę, którą wykorzystałem do odzyskania kobiety przekonanej, że została uwięziona przez gruz. Widzenie nie tam jest prostą metodą i sprawdza się za każdym razem.

Pogromcy duchów

Pewnego wieczoru, kiedy właśnie kończyłem kolację, zadzwonił do mnie mój dawny kumpel Walt. Do niego z kolei zadzwoniła jest siostra Carol z prośbą, która go rozbawiła. Walt, sceptyk skądinąd, opowiedział jej o mnie i moich badaniach świata niefizycznego, pomyślała więc sobie, że może mógłbym jej pomóc. W swoim kręgu przyjaciół nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc.

– Nigdy bym nie pomyślała, że Carol poprosi mnie o coś takiego – powiedział Walt. – Chodziło o moją siostrzenicę, najstarszą córkę Carol, Barbarę. Otóż Barbara twierdzi, że w jej domu są duchy, które stwarzają pewne problemy. Carol zadzwoniła do mnie, żebym cię zapytał, czy może mógłbyś coś z tym zrobić. I to właśnie jest takie dziwne.

– Walt, to nie jest dziwne dla kogoś, kto ma w domu ducha, przynajmniej nie dla mnie. Mogę przyjąć taką możliwość. Wiem, że jesteś trochę sceptykiem, ale...

– Nie – przerwał mi Walt. – Chodzi mi o to, że to jest dziwne, bo moja siostra jest bardzo religijna. Wysłała za duchownego, Bruce'a, a duchowni nie wierzą w duchy.

– Jakiego duchownego?

– To znaczy?

– Przepraszam, siła przyzwyczajenia, nie chciałem być niegrzeczny. Jakiego wyznania jest twój szwagier?

– Oboje należą do fundamentalistów – odparł. – To nie znaczy, że wierzą, że jest coś takiego jak duchy, ale wierzą, że duchy należą do Świata Duchów. A dla nich oznacza to, że jakiegokolwiek z nimi kontakty mogą cię narazić na utratę duszy.

– Utratę duszy?

– No. Widzisz, według nich Świat Duchów zamieszany jest przez demony i rządzony przez Szatana. Demony i inne służby Szatana potrafią oszukać niczego nie spodziewającego się człowieka i namówić go do czynów, które sprawiają, że znajdzie się on po stronie Szatana. A jeśli tak się stanie, zostaje skazany na wieczne potępienie w Piekle. Według ich religii, Szatan jest Wielkim Oszustem i potrafi tak oszukać ludzi, żeby dali mu swą duszę. Więc, według religii mojej siostry, duchy mogą być jedynie ułudą, wywołaną przez Szatana, dlatego jakiegokolwiek z nimi kontakty narażają cię na prawdziwe niebezpieczeństwo.

– A ty co o tym myślisz, Walt? Uważasz, że kontakty z duchami są niebezpieczne?

– Nie wiem, do diabła. Wiem tylko, że nie chciałbym zobaczyć żadnego ducha, za bardzo się boję – odparł. – Dlatego właśnie myślę, że to niezwykle, że moja siostra prosi cię o pomoc. Chyba to dlatego, że chodzi o jej córkę. Nie powiedziałaaby o tym żadnemu ze swoich przyjaciół. Wyobraź sobie, jak by to wyglądało! Córka duchownego ma w domu ducha! Takie rzeczy nie zdarzają się dobrym chrześcijanom, którzy wierzą w poprawną teologię. Dla córki duchownego też nie byłoby to najlepsze.

– Wiem, co masz na myśli, Walt. Najpierw musiałbym porozmawiać z twoją siostrzenicą. Dał mi jej numer telefonu.

– Powiedz jej, że jesteś przyjacielem wujka Walta. Opowiadałem jej o tobie, kiedy tu ostatnio była. Jest trochę bardziej otwarta na tego typu sprawy, niż jej rodzice. Myślisz, że mógłbyś coś z tym zrobić?

– Nie wiem. Najpierw muszę z nią porozmawiać – odparłem.

– Hej, naprawdę wielkie dzięki i daj mi znać jak się czegoś dowiesz, dobra?

– Jeśli tylko będę mógł ci o tym opowiedzieć, zrobię to na pewno – powiedziałem.

Później, tego samego wieczoru, zadzwoniłem do Barbary i przedstawiłem się. Rzeczywiście słyszała o mnie od wuja i zdawało mi się, że przynajmniej zaakceptuje możliwość istnienia duchów. Po chwili wstępnej rozmowy, zaczęliśmy rozmawiać o tym co się dzieje w jej domu.

Barbara jest samotną mamą trzyletniego Paula. Ona i Lisa, inna samotna mama chłopca w wieku Paula, postanowiły razem wynająć dom. Barbara i Lisa wprowadziły się do niego, a niedługo po tym, sąsiedzi powiedzieli im, że dom jest nawiedzony. Dwa miesiące później Lisa ponownie wyszła za mąż, a jej mąż, Juan, zamieszkał z nimi.

– Sąsiedzi mówią, że mieszkańcy nie wytrzymywali w tym domu dłużej niż miesiąc albo dwa, potem, przerażeni, wyprowadzali się. Myślałyśmy, że po prostu sobie z nas żartują – powiedziała Barbara.

– Ale teraz nie uważasz, że to był żart? Myślisz, że naprawdę masz w domu duchy?

– Ja nie myślę, że tu są duchy, ja sama je widziałam! Tańczą w powietrzu i przechodzą w ten sposób pokój gościnny. Lisa je widziała. Juan je widział. Brat Juana, Eduardo, zatrzymał się u nas na jakiś czas i nawet on je widział. W tym domu na pewno są duchy. Na początku myśleliśmy, że to nic wielkiego; nawet sobie z nich żartowaliśmy. Nazwaliśmy je Tancerzami, bo właśnie za każdym razem, gdy je widzimy, tańczą. To już przestał być żart, wszyscy jesteśmy dość przestraszeni.

– Twój wuj powiedział, że te duchy stwarzają jakieś problemy.

– Najbardziej się boję wtedy, kiedy mnie dotykają w nocy. Budzę się, bo czuję, że ktoś przesuwając rękami po całym moim ciele. Czasami przeczesują palcami moje włosy. Już samo mówienie sprawia, że przechodzą mnie ciarki.

– Jak często to się dzieje?

– Co najmniej dwa lub trzy razy w tygodniu. Naprawdę się boję.

– Co jeszcze się dzieje?

– Światła zapalają się i gasną same z siebie. Słysząc hałasy, jakby otwieranie i zamykanie drzwi. Słyszymy kroki w pomieszczeniach, w których nikogo nie ma. Czasami słysząc rozmawiające głosy, ale to nie żadne z nas. Przedmioty się przemieszczają kiedy nie ma nas w domu.

– Barbara, rozumiem, dlaczego jesteś przerażona. Ja też bym się bał, gdyby coś takiego działo się w moim domu.

– To nie wszystko. Syn Lisy i mój Paul też się boją i dziwnie się zachowują. Jakby widzieli coś, czego my nie widzimy, a cokolwiek to jest, naprawdę się tego boją. Doszło do tego, że są przerażeni dosłownie cały czas. Płaczą, krzyczą i biegną do nas, żeby się przytulić. Jakby nagle zobaczyli coś tuż przed sobą i przestraszyli się tego.

– Wiem, że martwisz się o syna, to normalne. Gdzieś czytałem, że czasami małe dzieci widzą duchy. Chodzi o to, że są otwarte na różne rzeczy, w przeciwieństwie do nas.

– Wszyscy w tym domu są dość podenerwowani. Czy mógłbyś coś z tym zrobić?

– Na razie mogę tylko sprawdzić sytuację stąd i zobaczymy co to da. Zrobię to jeszcze dziś i zadzwonię do ciebie jutro. Na razie tylko tyle mogę obiecać.

Odłożywszy słuchawkę, zadzwoniłem do Rebeki i powiedziałem jej co planuję. Od odzyskania Alberta tego pierwszego razu, gdy spotkaliśmy się w kwiatkach, Rebeka i ja dokonaliśmy razem jeszcze trzech czy czterech odzyskań. Stało się już zwyczajem, że najpierw spotykamy się w kwiatkach lub gdzie indziej, a potem idziemy kogoś odzyskać, a kiedy wracam do siebie, spisuję wszystko, co zdołałem zapamiętać. Następnego dnia porównujemy telefonicznie notatki. Jak do tej pory mamy cztery czy pięć doświadczeń, których notatki zgadzają się w najdrobniejszych szczegółach. Dzięki temu zdobyłem zaufanie do moich własnych umiejętności postrzegania w świecie niefizycznym. Podczas każdej podróży najpierw spotykam się z Trenerem, który zawsze ma dla mnie jakieś małe ćwiczenie. Potem Trener towarzyszy mi i Rebecce. Zacząłem już polegać na jego radach.

Kiedy Rebeka podniosła słuchawkę, powiedziałem jej o moich rozmowach z Waltem i Barbarą i że postanowiłem zbadać sprawę. Nie chciałem mówić, że mam zamiar zrobić to tej nocy. Gdyby wyszła mi na spotkanie ze swojej własnej woli, to może zdobyłbym więcej dowodów. Rozłączyliśmy się, a ja szwendałem się po domu póki nie nadszedł czas, aby położyć dzieci do łóżka. Kiedy w domu zapanował spokój, poszedłem do pokoju gościnnego i położyłem się na sofie.

Proces przenoszenia świadomości do Focusa 27 był długi, w jego skład wchodziła procedura, polegająca na wizualizacji i przesłankach niewerbalnych, z której korzystałem niemal od roku. Wtedy wciąż jeszcze korzystałem z tej procedury, gdy chciałem dostać się do Focusa 27. Dziś wiem już, że wszystkie te formalności nie są konieczne, ale kiedy odpływałem w poszukiwaniu Tancerzy, wciąż byłem wierny starym nawykom. Kolejne trzy minuty zabrało mi oficjalne dotarcie do Focusa 27. Przywitałem się z Trenerem, poprosiłem go o towarzyszenie mi i otworzyłem się na spotkanie ludzi znajdujących się wokół mnie.

Zdawało mi się, że rozpoznaję głos Barbary w nawale myśli płynących z domu, w którym się znalazłem. Było tam też mnóstwo myśli jakiegoś małego chłopca. Po chwili przekonałem siebie samego, że przecież muszę się znajdować we właściwym domu. Nie zdziwiłem się, gdy niedługo potem pojawiła się i Rebeka.

– Rebeka, nie śmiałem oczekiwać, że zobaczę cię dziś. Przepraszam, że wyrażałem się tak wymijająco, ale wiesz... dowody. Ale... dlaczego w ogóle przyszłaś?

– Pomyślałam sobie, że to mogłoby być wspaniałym ćwiczeniem, a także, że mogę się poprzyglądać jak ty to robisz, Bruce. Bo przecież to zadanie należy do ciebie, ja jestem tu tylko po to, aby obserwować.

Po tych słowach zasugerowałem, abyśmy przysiedli i zaczęli trochę, i przekonali się, czy też ujrzymy Tancerzy. Pewien jestem, że Rebeka czuła się cokolwiek niewyraźnie siadając przy mnie, jakbyśmy musieli się przed nimi ukrywać. Po niedługim czasie ukazała się tańcząca para. Nadeszli z mojej lewej strony i minęli nas, tańcząc w powietrzu. Była to najpiękniejsza, najzgrabniejsza kombinacja klasycznego walca i zawodowej jazdy na łyżwach, jaką kiedykolwiek widziałem. Obserwowałem w zadziwieniu jak wdzięcznie mijali nas w powietrzu, patrząc sobie w oczy. Zniknęli z mojej prawej strony.

– Rebeka, to chyba oni – szepnąłem głośno.

– Tak, pasują do opisu Tancerzy – odparła, strojąc żartobliwe miny z powodu mojego szeptu. Zauważyła moje zdumione spojrzenie i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– No dalej, przerwijmy ten ich taniec – powiedziałem normalnym tonem, po czym ruszyliśmy w kierunku, w którym zniknęli Tancerze. Dogoniliśmy ich szybko.

Aby zwrócić na siebie ich uwagę, każde z nas stanęło za jednym z nich i zaczęliśmy poruszać się w rytm ich kroków. Sunałem za mężczyzną, a Rebeka za kobietą.

W pewnej chwili spojrzeliśmy na siebie i jednocześnie poklepaliliśmy ich po ramionach, ja – mężczyznę, a Rebeka kobietę. Wyczułem, że mężczyzna jest zaszokowany; najwyraźniej już od bardzo dawna nikt go nie klepał po ramieniu. Oboje odwrócili się, aby spojrzeć kto im przeszkadza, a my z Rebeką błyskawicznie zamieniliśmy się miejscami. Napotkałem spojrzenie zdumionej młodej kobiety, chwyciłem ją w ramiona i zaczęliśmy tańczyć. Rebeka zrobiła to samo z mężczyzną. Zacząłem gawędzić z kobietą całkiem swobodnie, tak jak z każdą inną kobietą, zaproszoną do tańca. Tańczyliśmy w powietrzu i rozmawialiśmy, dzięki czemu dowiedziałem się kim byli Tancerze i dlaczego tańczyli w domu Barbary.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych byli młodymi ludźmi zajmującymi się głównie bywaniem na balach. Mieszkali wtedy w Kalifornii Południowej. Właśnie byli w drodze na przyjęcie, organizowane w domu jednego z ich przyjaciół, gdy oboje zginęli w wypadku samochodowym na autostradzie. Z początku nie uświadomili sobie, co się im przydarzyło. Wciąż jechali na przyjęcie i nie mogli zrozumieć dlaczego ludzie ich nie widzą ani z nimi nie rozmawiają. Postanowili opuścić przyjęcie zanim się skończyło. Jakiś czas później zdali sobie sprawę z tego, co się stało i przypomnieli sobie wypadek, w którym zginęli. Zrobiłem błąd i zapytałem moją tancerkę jak zginęła. Ujrzałem groteskowy obraz jej zmiażdżonej głowy; wyglądała jak płaskie winogrono.

Ona i jej towarzysz wiedzieli już, że nie żyją, ale chcieli tylko jednego – powrotu do swoich fizycznych ciał. Chcieli znów chodzić na przyjęcia. Tylko nie mieli pojęcia, jak tego dokonać. Próbowali, ale nic im nie wychodziło. Chciałem zdobyć od niej więcej informacji o tym, jak próbowali wrócić do swoich fizycznych ciał, ale wtedy poczułem, że znów wpadłem w moją własną pułapkę. Nie mogłem się zdecydować, co należy zrobić dalej i zacząłem myśleć gorączkowo i szukać odpowiedzi. Tym razem Rebeka nie stała za mną, aby wziąć sprawy w swoje ręce. Zamiast zwrócić się o pomoc do Trenera, jak mi poradziła wtedy, gdy niemal straciłem kontakt z Albertem, zwróciłem się do swego wnętrza. Zanim uświadomiłem sobie co się dzieje, straciłem łączność z młodą kobietą i zasnąłem.

Obudziłem się na sofie, jakieś pół godziny później, chwyciłem mój dziennik i spisałem tyle, ile pamiętałem ze spotkania z Tancerzami. W tym okresie mojego treningu wciąż bardzo obchodziło mnie zbieranie dowodów. Jakaś część mnie wciąż nie potrafiła zaakceptować faktu, że to wszystko działa się naprawdę i żądała weryfikacji. Kiedy zadzwoniłem do Rebeki, aby porównać notatki, okazało się, że po raz szósty z rzędu nasze spostrzeżenia się zgadzały.

Rebeka powiedziała, że wersja mężczyzny jest taka sama jak wersja, którą usłyszałem od kobiety. Oboje naprawdę chcieli wrócić do swoich fizycznych ciał i móc bawić się na przyjęciach, pić alkohol i cieszyć się życiem. Przebywali w domu Barbary mając nadzieję, że w końcu jakoś wymyślą, jak to zrobić. Właśnie te ich wysiłki były źródłem przerażających nocnych przeżyć Barbary. Tancerze czekali, aż ktoś w domu zaśnie albo straci świadomość od nadmiaru wypitego alkoholu czy innych używek. Wtedy próbowali wślizgnąć się do ciała tej osoby, aby "odjechać". Nie byli w stanie zamieszkać w ciele człowieka, lecz mogli doświadczać, jakby zastępczo, "odjazdu" danej osoby. Działo to tylko wtedy, gdy ktoś był nieprzytomny lub półprzytomny. Gdy tylko taki człowiek odzyskiwał przytomność, Tancerze musieli się wynosić. Barbara czuła, jak ktoś przeczesuje palcami jej włosy i przesuwają dłońmi po jej ciele; byli to właśnie Tancerze, próbujący wsunąć się w przestrzeń, jaką zajmowało jej ciało, co ona odbierała jako dotyk.

Kończąc naszą rozmowę, Rebeka przypomniała mi, że to było moje ćwiczenie i wspinała sposobność uczenia się. Ona nie będzie się wtrącać, więc to ja pokieruję wszystkim. Podziękowałem jej za towarzyszenie mi i pożegnaliśmy się.

Następnego dnia zadzwoniłem do Barbary, żeby poinformować ją czego się dowiedziałem. Wyjaśniłem jej, dlaczego Tancerze znajdowali się w jej domu.

– Sugerujesz, że za dużo wypiałam? Byłabym wdzięczna, gdyby moi rodzice nie dowiedzieli się o tym – poprosiła zatroskanym głosem.

– Nie obchodzi mnie jak żyjesz i nie mam zamiaru opowiadać komukolwiek o twoich prywatnych sprawach – zapewniłem ją.

– Czy te duchy mogą przejąć moje ciało? Czy mogą mnie opętać? – zapytała.

– Uważam, że nie może się to stać bez twojego pozwolenia. Mogą tylko dzielić twoją przestrzeń, gdy nie jesteś na tyle świadoma, aby ich wyrzucić.

– Przez chwilę naprawdę się bałam – powiedziała, po czym usłyszałem westchnienie ulgi.

– A więc, czy chcesz, żeby ta dwójka wyniosła się z twego domu, Barbaro? – zapytałem. – Wiem, że to brzmi głupio, ale z własnego doświadczenia wiem, że zawsze należy pytać o pozwolenie.

– Oczywiście, że nie chcę ich tutaj! Możesz to zrobić? – zapytała z niedowierzaniem. – Dlaczego nie miałabym chcieć, żeby się wynieśli?

– Tak, mogę ich usunąć. Niektórzy uważają, że to ciekawe mieć ducha we własnym domu. Chcą, żeby duch został, aby mogli go badać. Czasami chcą udowodnić sami sobie, że nie ma czegoś takiego jak duchy. Muszę zapytać, bo chcę jak najlepiej zrozumieć intencje ludzi, znajdujących się w takiej sytuacji.

– Jak szybko możesz ich usunąć?

– Zacznę nad tym pracować jak tylko będę mógł. Najprawdopodobniej uda mi się to za dzień czy dwa, ale nie mogę obiecać, kiedy dokładnie was zostawię. Zrobię, co będę mógł.

Resztę dnia spędziłem rozmyślając nad tym, jak by tu skłonić Tancerzy do opuszczenia domu Barbary. Logiczne myślenie i planowanie jest drugą naturą inżynierów, a tym właśnie zajmowałem się zawodowo w owym czasie. Moje plany dotyczące Tancerzy były logiczne i racjonalne, i okazały się niemal całkowicie bezużyteczne. Zgodnie z planem, miałem nawiązać kontakt z Tancerzami i zaproponować im przeniesienie do miejsca, w którym mogliby otrzymać ciała fizyczne, jako zapłatę za opuszczenie domu Barbary. Ukoronowaniem tego byłoby przeniesienie ich do Focusa 27, choć nie byłoby to dokładnie tym, czego pragnęli. Tego wieczoru znów ułożyłem się wygodnie na sofie i, skontaktowawszy się z Trenerem w Focusie 27, przeniosłem się do domu Barbary. Nie zdziwiłem się, gdy niedługo potem ujrzałem obok siebie Rebekę. Stała za mną, aby nie przeszkadzać mi, a jedynie móc obserwować. Z tego miejsca mogła również od czasu do czasu pośmiać się z wybryków.

Uspokoilem się i rozejrzałem dokoła. Ujrzałem brata Juana, Eduardo. Obserwując go, uświadomiłem sobie, że przyniósł do domu nielegalne narkotyki. Coś pachniało jak zioła, używane przez Indian podczas odprawiania obrządków religijnych. Bawi się potężnymi siłami, pomyślałem sobie. To dlatego Tancerze tu byli i dlatego nie chcieli odejść. Zdałem sobie również sprawę, że Eduardo jest homoseksualistą. Rozglądając się dalej, zauważyłem przerażonego, małego chłopca, chowającego się pod łóżeczkiem. Postanowiłem, że kiedy Tancerze już odejdą, wrócę po niego. Potem zaczekałem na Tancerzy. Jakiś czas później, minęli mnie tanecznym ruchem, płynąc z gracją w powietrzu.

– Przepraszam, chciałbym porozmawiać o tym, jak wam pomóc wrócić do waszych fizycznych ciał, jeśli nie macie nic przeciwko temu – zawołałem w ich kierunku, aby zwrócić na siebie ich uwagę.

Zatrzymali się w pół kroku i popatrzyli na mnie zdumieni. To była jedyna część mojego planu, która poszła tak, jak się spodziewałem. Podeszedłem do nich.

– Przecież to właśnie tego najbardziej pragniecie, prawda?

– Tak, taki mamy zamiar – odparł młody mężczyzna. – Próbowaliśmy na wszystkie sposoby, ale jak dotąd bez powodzenia.

Widziałem i czułem, że zdołałem go zainteresować.

– Znam takie miejsce, gdzie moglibyście spełnić swe marzenie, jeśli tylko naprawdę tego chcecie.

– Co mamy robić? – zapytał.

– Chodźcie ze mną. Zabiorę was tam i dostaniecie na powrót swoje fizyczne ciała. – odparłem. Staralem się, aby to zabrzmiało możliwie jak najprawdziwiej i jak najniewinniej. Obserwując jego reakcję, zauważyłem, że był to mężczyzna w typie prawdziwego macho. Nie był przyzwyczajony do zniżania się do tego, aby pozwolić komuś mówić sobie, co ma robić, a czego nie. Wiedziałem, że będą kłopoty, i to takie, jakich się nie spodziewałem. Powinienem pewnie od razu zwrócić się o pomoc do Trenera, ale tak się zaangażowałem w sytuację, że nawet nie przyszło mi to do głowy.

Wdałem się w długą, racjonalną dyskusję, próbując przekonać tego macho-dzieciaka, żeby ze mną poszedł. Wyłożyłem mu to logicznie.

– Chcecie wrócić do swych ciał, tak?

– Tak, już to powiedziałem, to właśnie próbowaliśmy osiągnąć.

– A ja wiem, gdzie możecie to zrobić. Chodźcie ze mną, a dostaniecie, co chcecie.

Czułem, że mi nie ufa i że na miał zwyczaju ulegać namowom domokrażcy. Za bardzo był macho i za bardzo lubił stawiać na swoim. Mimo tego wciąż przemawiałem do niego logicznie, niby najlepszy sprzedawca używanych samochodów, starający się przekonać opornego klienta.

– No dobrze, człowieku – zgodził się w końcu. – Tego chcę dla mojej pani i dla siebie, więc chodźmy.

– Cieszę się, że mogę wam pomóc – powiedziałem i delikatnie dotknąłem jego ręki. Natychmiast wyczułem, że bynajmniej nie był to macho.

Wszyscy troje oderwaliśmy się od ziemi i powoli poszybowaaliśmy przez dach. Kiedy nabieraliśmy szybkości i wysokości, spojrzałem w dół na dach domu, podwórko i samochody zaparkowane wzdłuż ulic. Wszystko szło dobrze, póki nie znaleźliśmy się na wysokości jakichś trzystu metrów nad domem. Poczulem jak jego ręka wysuwa się z mojej. Zobaczyłam jak zanurkował w powietrzu, jakby przywiązany do liny bungee i z powrotem, przez dach dostał się do domu. Nie mogłem uwierzyć, że to zrobił; nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło.

Spojrzałem na młodą kobietę wciąż płynącą u mego boku, jakieś dwa metry ode mnie. Spojrzała na mnie, potem na dom, z początku skonsternowana. Zrozumiałem, że to on zawsze podejmował za nią wszystkie decyzje. Była jego kobietą. Może nie wiedziała nawet dokładnie kim właściwie jest, ale z pewnością była jego kobietą. Na jej twarzy malowała się rezygnacja, kiedy zawróciła i powoli, niemal leniwie, poszybowała do domu. Patrzyłem jak przechodzi przez dach. Jestem pewien, że usłyszałem wtedy za sobą zduszony chichot Rebeki.

Nic takiego nigdy mi się nie przydarzyło. Benji z początku nie chciał ze mną pójść, ale tego gościa trzymałem już przecież za rękę. Po prostu mnie puścił i zawrócił do domu. / co niby mam teraz robić? Unosiłem się tam, trzysta metrów nad domem, próbując wymyślić co robić. Wymyśliłem jedynie, że powinienem wrócić i zacząć całą tę grę od początku. Kupił przecież moją bajeczkę o tym, że mogą odzyskać swoje fizyczne ciała, a sprzedanie mu jej było naprawdę trudne. Wciąż mi nie ufał, ale i on, i jego pani pragnęli fizycznych ciał, więc znów zgodził się ze mną pójść. Chwyciłem go mocno za rękę i znów wypłynęliśmy przez dach. Tym razem, kiedy znaleźliśmy się na tej samej wysokości, znów poczułem z jego strony opór. Czymkolwiek była ta siła trzymająca go na uwiesi za pomocą liny bungee, i tym razem wyrwała go z moich rąk tak szybko, że ani się spostrzegłem, a znów był w domu. Kobieta podążyła za nim spojrzawszy na mnie wzrokiem bez wyrazu. I ona również zniknęła w domu.

Cholera! Znów nic z tego, pomyślałem ponownie wracając do domu. Jeszcze dwa razy próbowałem z nim tej sztuczki, z tym samym wynikiem. Rebeka musiała chyba mocno się wysilać, żeby ukryć chichot, bo nie słyszałem jej.

Muszę wymyślić coś innego. Unosiłem się więc na tej samej wysokości i czekałem, aż coś wpadnie mi do głowy. Nagle uświadomiłem sobie, że moja matka jest obok mnie. Żyła fizycznie, a w tym czasie pewnie spała.

– Bruce, co tu robisz? – zapytała, zdziwiona tym spotkaniem.

Opowiedziałem jej wszystko o Tancerzach i o tym, że próbowałem znaleźć na nich jakiś sposób. Kiedy rozmawiałem z matką, zbliżyła się do nas matka Rebeki. Zjawili się również Shee-un, Biały Niedźwiedź, Trener, Przewodnik Rebeki i sama Rebeka, a ja cały czas zastanawiałem się co robić. Nie mając żadnego konkretnego planu, postanowiłem wrócić do domu i tam jeszcze raz wszystko przemyśleć. Wszyscy podążyli za mną i zatrzymali się w niewielkiej ode mnie odległości, dołączając do galerii prześmiewców Rebeki. Odnalazłem Tancerzy i po prostu obserwowałem ich, nie robiąc niczego. Znów tańczyli. Tak przyjemnie było patrzeć na nich! Nagle zaświtał mi pomysł. Odwróciłem się do mojej galerii prześmiewców i poprosiłem o pomoc.

– Oni kochają tańczyć. Może powinniśmy założyć grupę taneczną i zaprosić ich do nas? Chcecie spróbować? – zapytałem.

Usłyszałem kolektywne "Tak!" Obie mamy, Przewodnicy, Rebeka i ja utworzyliśmy wokół Tancerzy krąg. Zaczęliśmy tańczyć wokół nich, najpierw w jedną, potem w drugą stronę, a później poprosiliśmy, żeby się do nas przyłączyli. Ucieszyli się z tego, że mogą tańczyć w grupie i zajęli miejsca w naszym kręgu.

Widziałem kiedyś jak tańczą Żydzi, w kręgu, z ramionami na ramionach sąsiada, właśnie tak, jak my teraz. Śmiejąc się i śpiewając, kręciliśmy się w kółko. Tańczyliśmy jakieś pół minuty, kiedy zdałem sobie sprawę, że Tancerzom naprawdę się to podoba. Nagle uświadomiłem sobie, że tak byli zajęci tańcem, że mógłbym ich przenieść do Focusa 27, a oni nie wiedzieliby co się stało. Czułem, że żadne

z Tancerzy nie miało na tyle wiedzy, aby móc powrócić do tego domu. Pośród śmiechu i żartów zacząłem nas unosić. Tańczyliśmy przez całą drogę przez czerń. Zbliżając się już do Focusa 27 wciąż tańczyliśmy. Nie miałem pojęcia gdzie wylądujemy, ale i tak nie mógłbym wymyślić sobie lepszego przyjęcia.

Wciąż śmialiśmy się, śpiewaliśmy i tańczyliśmy w kręgu, kiedy przed nami zaczęła materializować się scena. Znaleźliśmy się w wielkim salonie, w jakimś domu na przedmieściach. Dom pochodził z lat 1970, może 1980, stały tam stoły, krzesła i inne meble. Był tam też kominek. Właśnie odbywało się przyjęcie. Widziałem co najmniej dwadzieścia osób, niektórzy stali w małych grupkach rozmawiając, inni z drinkami w dłoniach śmiali się i bawili. W rogu pokoju kobieta i mężczyzna trzymający cygaro w jednej i drinka w drugiej ręce, najwyraźniej uwodzili siebie wzajemnie. Na sofie trzy kobiety śmiały się z czegoś. Obok nas stał stół z przystawkami. Choć go nie widziałem, musiał tu gdzieś być również bar. Nasze taneczne kółko zatrzymało się i rozdzieliło. W chwilę potem Tancerze zauważyli, że znaleźli się na przyjęciu. Czuję emanujące z nich podniecenie, kiedy wysunęli się z naszego kręgu i zmieszali z gośćmi, gotowi do zabawy. Zbliżyłem palec do ust, nakazując grupie milczenie.

– Cśśś... zostawmy ich tu. Jeśli nie zauważą jak odchodzimy, nie pójda za nami.

Nasza konspiracja okazała się zupełnie niepotrzebna. Tancerze byli zauroczeni domem pełnym ludzi i przyjęciem. Wszyscy wycofaliśmy się powoli, póki cała scena nie zniknęła w czerni. Kiedy zostaliśmy sami, podziękowałem im za pomoc. Wtedy wszyscy z wyjątkiem Rebeki odeszli, wracając do swoich zajęć.

Przez chwilę unosiliśmy się razem w ciemności, po czym skierowaliśmy się z powrotem do domu, aby znaleźć owego małego chłopca, którego zobaczyłem wcześniej pod łóżkiem. Znalazłem go w tym samym miejscu. Bał się i był zły, i przypominał trochę małego urwisa. To on musiał być źródłem strachu synów Barbary i Lisy. Był tego rodzaju chłopcem, który przewodził innym dzieciom i straszył je, tylko dlatego, że sam się bał i nie czuł bezpiecznie. Szukając go, znalazłem innego chłopca. Był mały i ciemnowłosy. Miał na imię Andrew. Kiedy spróbowałem przenieść ich do Focusa 27, żaden nie chciał iść, a potem tam zostać. Nie rozumiałem dlaczego.

Znów wróciłem do domu Barbary, zawsze z Rebeką, szukając innych duchów, które mogły tam być. Po kilku daremnych próbach znalezienia wreszcie kogoś, zjawił się Trener.

– Dość na dzisiaj, Bruce. Zróbcie sobie przerwę – zarządził.

Polataliśmy sobie wtedy dla samej tylko przyjemności latania. Robiliśmy spirale, beczki, poziome i pionowe i pętle. Lecieliśmy jak strzały przez czerń bawiąc się w przywódcę, robiliśmy nagłe i niespodziewane skręty. Śmialiśmy się i chichotaliśmy, co ułatwiało odnajdywanie się w ciemnościach. To była cudowna zabawa, całe to latanie. Po jakimś czasie znów zjawił się Trener i zaproponował, żebyśmy zwolnili trochę.

Niby lekka chmura na błękitnym niebie, odwróciłem się na plecy i pławilem się w ciepłych promieniach słońca.

Odpoczywając, widziałem Rebekę. Robiła coś, co miało zmienić pole energetyczne wokół mnie. Poruszała rękami, jakoś tak machała nimi i trzęsła w powietrzu. Odniosłem wrażenie ogarniającego mnie ciepła. Pozwalało się ono odprężyć, a jednocześnie dodawało energii.

Następnego dnia jak zwykle zadzwoniłem do Rebeki, aby porównać notatki. Znowu potwierdziła każdy szczegół, jaki zapamiętałem. Śmiała się na głos, kiedy opisywała wyraz mej twarzy w chwili, gdy Tancerz po raz pierwszy uciekł mi do domu.

– Gdybyś tylko mógł widzieć siebie w tamtej chwili! – chichotała. – Wiedziała, że coś takiego się zbliża i nie mogłam powstrzymać śmiechu, kiedy zdałaś sobie sprawę, że go nie ma.

– To był spory szok. Ten pierwszy raz wziął mnie przez całkowite zaskoczenie – mruknąłem. – Po prostu nie mogłem uwierzyć, że to się stało, a potem, kiedy znów uciekł, byłem naprawdę zdumiony. Za drugim razem czułem coraz większy opór tuż przed tym, jak uciekł. Nie mogłem uwierzyć, że mi się nie udaje!

– Tak, i wciąż próbowałeś tego samego! – wybuchnęła śmiechem.

– Teraz mogę się z tego śmiać – musiałem przyznać, śmiejąc się wraz z nią.

– Czy wiesz, dlaczego wciąż uciekał? – zapytała, kiedy skończyła się śmiać.

– Miałem wrażenie, że coś ciągnie go z powrotem, ale nie wiedziałem co.

– Widzisz, miałaś rację co do Eduardo, on rzeczywiście przynosił do domu narkotyki. Juan lubił nimi częstować gości podczas przyjęć. Tancerz bał się tego, że opuszczenie domu będzie oznaczało zostawienie za sobą narkotyków i prawdziwych "odjazdów", jakich oboje doświadczyli – wyjaśniła. – Im bardziej oddalał się od domu, tym silniejszy stawał się jego strach. Kiedy zaś stał się wystarczająco silny, właśnie ów strach wyrwał go z twoich rąk. Ogólnie poradziłaś sobie całkiem nieźle, choć chwilę zajęło ci przypomnienie sobie, że kiedy nic nie działa, możesz pozwolić zająć się wszystkim Trenerowi.

– Zdaje się, że właśnie od niego pochodził pomysł wspólnego tańca. Nie czułem, żeby mi w jakikolwiek sposób podpowiadał, ale myślę, że to właśnie jego pomysł.

Gawędziliśmy jeszcze przez chwilę, po czym podziękowałem Rebecce za pomoc. Tydzień później zadzwoniłem do Barbary, żeby się dowiedzieć co u niej słychać.

– Nie ma ich co najmniej od tygodnia – powiedziała, kiedy zapytałem o Tancerzy. – Dzieciaki uspokoiły się i nie płaczą już, ani nie przybiegają do nas, żeby się schować. Nikt z nas nie czuł, ani nie widział ich od czasu, gdy rozmawiałam z tobą. Dzięki. Nawet nie masz pojęcia jaka to ulga, kiedy ich tu ma.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – odparłem i rozmawialiśmy jeszcze przez kilka minut. Zasugerowałem, żeby odpuścili sobie trochę z narkotykami i alkoholem, jako że właśnie to spowodowało na nich problemy. Barbara była trochę zdenerwowana, że dowiedziałem się o tym wszystkim, więc jeszcze raz zapewniłem ją, że to jej sprawa i że nie mam zamiaru nic nikomu mówić. Pożegnaliśmy się i pomyślałem sobie, że rozmawiamy ze sobą po raz ostatni.

W tygodniu zadzwonił Walt. Miał nową prośbę. Zapytał czy nie dowiedziałem się czegoś o duchach Barbary. Powiedziałem mu tyle, ile mogłem, nie zdradzając jednocześnie zaufania Barbary. Któryś z nas napomknął, że brat Juana jest gejem. Tydzień później Walt zadzwonił i zawiadomił mnie triumfalnie:

– Duchy wróciły do domu Barbary, staruszku! Zdaje się, że nie jesteś takim wspaniałym pogromcą duchów jak to sobie wyobrażałeś! – drwił.

– Byłbym szczerze zdziwiony, gdyby to były te same duchy – odparłem. – Sprawdzę to.

– Właściwie to Carol do mnie zadzwoniła i prosiła, czy nie mógłbyś się tym zająć.

Kiedy zadzwoniłem do Barbary, ta powiedziała mi, że nie wydaje jej się, aby to były te same duchy. Tym razem widzieli tylko jednego ducha, który wyglądał na starego człowieka. Tej nocy poszedłem do jej domu i znalazłem staruszkę. Miał na imię Wilbur. Był wścibskim, starszym panem, który uwielbiał przyglądać się młodym kobietom, śpiącym nago w łóżku. Lubiał też czuć odurzenie alkoholem, emanujące z pijanych. Bez żadnych trudności zabrałem go do Focusa 27 i zostawiłem w rękach Pomocników, którzy wyszli mu na spotkanie. Potem wróciłem do domu, żeby sprawdzić czy nie ma w nim jeszcze kogoś, kogo przyciągnęłyby narkotyki i alkohol. Kiedy tam dotarłem, stanąłem na wprost Juana. Robił coś dziwnego, ale nie wiedziałem co to było. Następnego dnia zadzwoniłem do Barbary.

– Czy jest coś niezwykłego w tym, czym się zajmuje Juan? – zapytałem, kiedy już wymieniliśmy powitalne grzeczności.

– No... czasami rzuca uroki – odparła.

– Co za uroki?

– Jest tutaj, jeśli chciałbyś z nim porozmawiać – zasugerowała.

Juan powiedział mi, że to matka nauczyła go rzucać uroki. A ona z kolei nauczyła się tego jeszcze w Puerto Rico. zanim przybyła do Nowego Jorku. Powiedział, że używał ich tylko przeciw swym wrogom, którzy chcieli zrobić coś, co mu się podobało.

– To nic poważnego, naprawdę – zapewnił mnie. – Jeśli ktoś mi coś zrobi, po prostu rzucam urok, aby ten ktoś stracił pracę albo coś w tym rodzaju. Nic poważnego, naprawdę.

Po rozmowie z nim, zdałem sobie sprawę, że Juan nie miał pojęcia jakie konsekwencje może mieć rzucanie uroków. Nie wiedział, że rzucanie uroków i przynęty ma wiele ze sobą wspólnego. Jego szkodliwe intencje są niby przynęta na haczyku. Sam Juan może rzucić urok i skrzywdzić nim swego wroga. Urok taki rzeczywiście może skrzywdzić kogoś. Lecz, podobnie jak przynęta przyczepiona do wędki, urok wraca, kiedy nawija się żyłkę na kołowrotek, zanim rzuci się go znowu. Jak przynęta na ryby rzucona na wodę, duchy, które odbierają na tej samej częstotliwości, co szkodliwa intencja, podążają za nią aż do osoby, która urok rzuciła. To, co robił Juan, spowodowałoby do domu jeszcze

więcej duchów. Sądząc po zamiarach, które umieścił na swym haczyku, nowe duchy nie były za życia miłymi ludźmi.

Moje podejrzenia potwierdziły się, kiedy Barbara zadzwoniła do mnie tydzień później. Ktoś znów przeczesał palcami jej włosy, a ją to przerażało. Chciała wiedzieć co ma robić.

– Wiem, że zawsze mogę cię poprosić o pomoc i że je zabierzesz. Ale nie mogą ścierpieć tego, że dzieci są ciągle przerażone i nie można już tego wszystkiego wytrzymać. Co mam robić?

– Póki Juan będzie rzucał uroki, w domu będą się pojawiały nowe duchy. Jeśli nie chcesz z tym żyć, to zdaje mi się, że masz dwie możliwości. Albo Juan przestanie rzucać uroki, albo będziesz musiała się wyprowadzić.

Przez następne dwa tygodnie odwiedzałem jej dom mniej więcej dwa lub trzy razy w tygodniu i sprzątałem bałagan, który robiły uroki Juana. Nie rozmawiałem z Barbarą, póki nie zadzwoniła do mnie, żeby mnie zawiadomić, że wyprowadza się w przyszłym tygodniu. Podziękowała mi za wszystko. To była nasza ostatnia rozmowa.

Z pewnego nieoczekiwanego źródła zdobyłem dowód. Walter zadzwonił do mnie, kiedy Barbara wprowadziła się do nowego mieszkania. Najwyraźniej powiedział matce Barbary, Carol, o tym, że poinformowałem go, iż Eduardo jest homoseksualistą. Carol powiedziała Walterowi, że jej mąż (który pomógł Barbarze przeprowadzić się do nowego mieszkania i poznał Eduardo) wciąż jest zdziwiony. Nie mógł zrozumieć jak ktoś, kto nigdy nie poznał osobiście Eduardo i na dodatek mieszka setki kilometrów stąd, mógł wiedzieć, że jest on homoseksualistą.

Wiem, że dla kogoś postronnego nie będzie to wystarczającym dowodem, ale coś się we mnie zmieniło odkąd zdobyłem potwierdzenie, że Eduardo jest gejem. Wtedy właśnie po raz pierwszy coś, co odkryłem w świecie niefizycznym zupełnie samodzielnie, można było sprawdzić w świecie fizycznym. Rebeka i ja spotkaliśmy się później niefizycznie i porównaliśmy notatki, które były znów identyczne, przynajmniej jeśli chodzi o naszych osiem ostatnich spotkań. Lecz to nie wywołało we mnie takiej samej wewnętrznej zmiany. Jeśli o mnie chodziło, to nic, co wspólnie zrobiliśmy, nie znalazło potwierdzenia w prawdziwym świecie. Lecz fakt, że Eduardo jest gejem, oraz to, że ten fakt potwierdził się, zmienił moje przekonania. Dzięki temu zaakceptowałem moje doświadczenia jako coś rzeczywistego. Bynajmniej nie wszystkie moje wątpliwości rozwiały się dzięki temu pojedynczemu wydarzeniu, ale spora część mego sceptycyzmu, który towarzyszył mi jeszcze od pierwszego programu Linia Życia, rozwiała się i zniknęła.

Epilog **To Życie i Życie po Śmierci**

Szczęśliwy jestem, mogąc powiedzieć, że zdobyłem wiele odpowiedzi na moje "Trzy Wielkie Pytania", które towarzyszyły mi od dzieciństwa.

Znam teraz co najmniej kilka z miejsc, w których przebywałem, zanim pojawiłem się w Tym Życiu. Wiem teraz, co powinienem robić, póki tu jestem. Wiem teraz, bez cienia wątpliwości, dokąd pójdę, kiedy umrę.

Ten całkowity brak wątpliwości jest wynikiem moich nieustannych podróży poza świat fizyczny. Każda wycieczka stała się procesem odkrywania jakiejś części prawdy i budowania zaufania do moich własnych doświadczeń. Historia mych podróży nie dobiegła końca. Tyle chciałbym jeszcze powiedzieć o odkrywaniu Życia po Śmierci, ale po prostu nie mam możliwości, żeby to wszystko zawrzeć w jednej książce. Druga książka z tej serii zacznie się w miejscu, w którym skończyliśmy tutaj. Ale zanim skończę, chciałbym dopowiedzieć jeszcze parę rzeczy.

Po pierwsze, chcę się upewnić, że nie pozostawiam czytelnikowi złego wrażenia. Nie każdy, kto umiera, nie może wydostać się z Focusa 23. To zdarza się tylko wtedy, gdy strach lub przekonania, zakłócają naturalny proces umierania. W owym naturalnym procesie umierania i ci, którzy wkraczają w świat Życia po Śmierci, i ci, którzy zostają Tutaj, wiedzą i rozumieją czego się spodziewać. Obie strony wiedzą, że przyjaciele, ukochani lub Pomocnicy będą na nich czekać w Życiu po Śmierci, że przywitają ich i zaopiekują się nimi. Wiedzą, że ci, którzy pozostają Tutaj mogą porozumieć się z nowo

zmarłymi, aby im towarzyszyć w trudnych sytuacjach, gdyby takowe się pojawiły. Tylko przeszkody ze strony naszego własnego strachu i przekonań mogą zakłócić naturalny proces umierania.

Z mojego doświadczenia wiem, że po śmierci, kiedy przenoszę się do Nowego Świata Życia po Śmierci, największa część umarłych spotyka się ze swoimi przyjaciółmi, krewnymi i Pomocnikami. Większość ludzi przenosi się bezpośrednio do Centrum Przyjęć lub Parku, albo gdzie indziej w Focusie 23. Niektórzy przenoszą się do Terytoriów Systemów Przekonań w Focusie 24, 25 lub 26. Znajdują się wtedy w towarzystwie ludzi, którzy dzielą ich poglądy. W pewnym sensie oni również utknęli, gdyż trzymają ich tam własne przekonania. Lecz nie są tam sami, nie cierpią bólu ani strachu.

Powodem, dla którego odzyskiwania dotyczą głównie ludzi, którzy utknęli w Focusie 23 jest to, że po raz pierwszy spotkałem się z Życiem po Śmierci właśnie w programie Linia Życia, który traktuje odzyskania jako sposób badania krainy Życia po Śmierci. Odzyskiwania są portem wejściowym, sposobem uzyskania biletu wstępu do Życia po Śmierci i uczenia się.

Druga książka z serii "Badanie Życia po Śmierci" traktuje o moich dalszych doświadczeniach, dzięki którym zdobyłem zaufanie do swojej własnej percepcji. Dalej zbierałem weryfikowalne dowody, aż do pewnego zdarzenia – było nim odzyskanie ojca przyjaciela – które na zawsze pozbawiło mnie wszelkich wątpliwości.

Nie wszyscy ludzie tu przedstawieni utknęli w Focusie 23. Wielu z nich znalazło się w zupełnie innych warunkach w krainie Życia po Śmierci. Niektórym udało się wejść w nią całkiem gładko, spotkali swych przyjaciół albo ukochanych. Inni, którzy opuścili swe fizyczne ciała po raz ostatni, utknęli w Focusie 23, lecz z powodów zupełnie innych niż te, które omówiliśmy do tej pory. Aby zilustrować te i inne aspekty Życia po Śmierci, w mojej następnej książce opowiem o:

- * Czasie w Indiach, kiedy to spotkałem Pomocników, którzy odzyskiwali tysiące ludzi zabitych podczas trzęsienia ziemi;

- * Babci, która siedziała na krześle w swojej kuchni przez dziewięć miesięcy, po śmierci wywołanej długą chorobą Alzheimera (informacje, które zdobyłem podczas tego odzyskania zostały później potwierdzone jako właściwe);

- * Przyjaciela, który został zamordowany (może to zabrzmie dziwnie, ale okoliczności jego śmierci stanowiły próbę uleczenia ran zadanych w poprzednim życiu, które on i jego żona przeżyli razem);

- * Człowieku w Piekło – ale Piekło, które nie przypominało Piekieł z opisów podawanych przez najróżniejsze religie, a które doskonale pasowało do jego potrzeb;

- * Dr Edzie Wilsonie, który zmarł pierwszego dnia mojego trzeciego programu Linia Życia i zaczął się ze mną komunikować natychmiast, a trwało to przez wiele miesięcy;

- * Człowieku, który dzięki swej córce, natychmiast po swej śmierci w szpitalu połączył się z żoną;

- * Młodym Żydem zabitym przez bombę terrorystów, którego niezrozumienie sensu Pokuty zatrzymało w Focusie 23;

- * Człowieku, który musiał spędzić ponad dwa miesiące w Centrum Zdrowia i odnowy w Focusie 27, aby dojść do siebie po skutkach choroby, która go zabiła. Historia ta jest przykładem tego, jak nasze nastawienie i przekonania dotyczące świata fizycznego mogą wpływać na nas w Życiu po Śmierci, oraz

- * Dalszych kontaktach z Bobem Monroe. To tylko kilka przykładów podróży, jakie odbyłem. Nie ma tygodnia, żebym się tam nie znalazł, dzięki czemu coraz lepiej rozumiem tamtą rzeczywistość.

Mam nadzieję, że to, co napisałem i napiszę, da tobie, czytelnikowi, odwagę do zapuszczenia się poza świat fizyczny. Mam nadzieję, że moja druga książka z tej serii pozwoli ci lepiej zrozumieć naturalny proces umierania i poznać dokąd on prowadzi. Może dzięki temu więcej osób właśnie w ten sposób przeżyje swą śmierć, kiedy ona nadejdzie. Może dzięki temu co dały ci badania Życia po Śmierci, będziesz mógł towarzyszyć innym, gdy nadejdzie ich czas. Większość z nas pragnie poprzez badania Życia po Śmierci poznać prawdę.

Dla tych, którzy pragną zacząć swoją własną podróż poprzez służbę Tam, załączyłem w Aneksie C kilka wskazówek. Wiedza, którą zdobyłem mówi mi z całą pewnością, że można nawiązać kontakt, a jeśli to konieczne, można towarzyszyć przyjaciołom lub ukochanym w procesie umierania. Możesz przekazywać swoje własne myśli i uczucia tym, którzy obecnie przebywają w Życiu po Śmierci. Niektórzy z was mogą nawet się nauczyć odbierać informacje od nich.

A teraz chciałbym cię opuścić słowami, którymi zacząłem.

Jestem po prostu zwyczajną ludzką istotą, której zainteresowanie tym, czy istnieje życie po śmierci, pozwoliło zdobyć niezwykle doświadczenia. Nigdy nie miałem doświadczenia z pogranicza śmierci. Nie zmieniły mnie żadne niezwykle zdarzenia. Nie urodziłem się z jakimiś nadzwyczajnymi psychicznymi umiejętnościami czy talentami. Jeśli w ogóle istnieje jakaś różnica między tobą a mną, to jest nią tylko to, że dzięki mojej ciekawości już teraz wiem, co kryje się za śmiercią, w Życiu po Życiu.

Aneks A

Odniesienia do Podróży przez Bramę

Większość poniższych informacji dotyczących Instytutu Monroe'a, jego metod i żargonu została zaczerpnięta wprost z broszurek Instytutu, za jego zgodą.

Instytut Monroe'a

Instytut Monroe'a został założony przez Roberta A. Monroe, byłego kierownika do spraw rozpowszechniania, który w roku 1958 zaczął doznawać spontanicznych doświadczeń, które drastycznie zmieniły jego życie. Nieoczekiwanie, nie wyrażając nawet takiej woli, Monroe stwierdzał nagle, że opuszcza swoje ciało fizyczne, via jakieś drugie ciało, i bada miejsca, w których nie obowiązują konwencjonalne zasady rządzące czasem i przestrzenią. Te swoje doświadczenia opisał w swych książkach: Podróże poza ciałem, Dalekie podróże i Najdalsza podróż*.

OZC i Hemi-Sync

Instytut Monroe'a jest znany na arenie międzynarodowej z pracy nad efektami, jakie fale dźwiękowe wywierają na zachowanie człowieka. Już na początku swych badań członkowie Instytutu odkryli, że niewerbalne wzorce audio wywierają dramatyczne skutki na świadomość człowieka.

Pewne wzorce dźwięku wywołują w elektrycznych czynnościach mózgu odruch zgodny z częstotliwością (OZC). Te zmieszane i ułożone w pewne sekwencje wzorce dźwiękowe mogą delikatnie wprowadzić mózg w różne stany świadomości, takie na przykład jak głęboka relaksacja czy sen. W roku 1975 Robert Monroe opracował wzorzec rodzajowy tego pola. Na podstawie tego odkrycia oraz pracy innych, Monroe wynalazł system "podwójnych uderzeń" polegający na tym, że do każdego ucha napływał inny sygnał. Kiedy różne pulsacje dźwięków zostają wysłane do każdego ucha przez słuchawki, obie półkule mózgowe pracują unisono, aby "usłyszeć" trzeci sygnał będący różnicą pomiędzy dwoma pierwszymi. Ów trzeci sygnał nie jest w zasadzie dźwiękiem jako takim, lecz raczej sygnałem elektrycznym, który mogą stworzyć tylko obie półkule mózgowe pracujące jednocześnie.

Niezwykły stan spójności mózgu, jaki jest tego wynikiem, znany jest pod nazwą synchronizacji półkul lub "Hemi-Sync". Bodziec audio, który wytwarza ów stan, nie przejmuje nad nim kontroli, nie jest agresorem i można go z łatwością odrzucić, czy to obiektywnie, czy subiektywnie.

Synchronizacja półkul zachodzi w sposób naturalny w życiu codziennym, lecz utrzymuje się tylko przez bardzo krótkie okresy. Technologie audio Hemi-Sync opracowane przez Instytut Monroe'a pozwalają utrzymać ten wysoce produktywny, spójny stan mózgu.

Hemi-Sync: moje wyjaśnienie

Jeśli jesteś typem technicznym, to może łatwiej ci będzie zrozumieć moje własne wyjaśnienie synchronizacji półkul.

Za pomocą słuchawek stereofonicznych, które akustycznie izolują każde ucho, dostarcza się danej osobie dwa tony o różnej częstotliwości, jeden do prawego, a drugi do lewego ucha. Na przykład, do jednego ucha wysyła się ton o częstotliwości 400 cykli na sekundę, a do drugiego ton o 402 cyklach na sekundę. Jeśli przeanalizowalibyśmy wzorzec częstotliwości fali płynącej w czasie rzeczywistym, to ujrzelibyśmy, że obie półkule zaczynają synchronizować 2-cyklową częstotliwość fali. Wzorzec fali mózgowej obu półkul synchronizuje różnice między dwoma tonami ($402 - 400 = 2$). Jeśli wzorzec częstotliwości fali mózgowej byłby taki sam jak, powiedzmy, sen REM (a nie jest), to osoba słuchająca go zaczęłaby zapadać w sen REM. Można by też wprowadzić inną parę tonów audio, które odpowiadałyby stanowi gotowości, pełnego rozbudzenia mózgu. Wtedy dana osoba znalazłaby się w

stanie znanym pod nazwą "umysł rozbudzony – ciało uśpione", czyli Focus 10 w żargonie Instytutu Monroe'a.

Najważniejszą sprawą jest tu chyba to, że obie półkule mózgu dochodzą do stanu równowagi, współpracy i dzielenia się informacjami, co ułatwia im ów synchronizujący trzeci ton, dwa cykle na sekundę z poprzedniego przykładu. W tym stanie równowagi obie półkule mózgowie, posiadające przecież różne umiejętności percepcji i analizy, współpracują ze sobą konstruktywnie. W tym właśnie stanie równowagi przychodzi Poznanie.

Poziomy Focusów

Focus 1 (lub C-1, stan pełnej świadomości fizycznej): poziom świadomości, na którym większość z nas spędza swoje codzienne życie. Innymi słowy jest to zwyczajna rzeczywistość świata fizycznego, w którym żyjemy, poziom świadomości, poza który uczymy się wychodzić podczas programów typu Brama.

Focus 3 (Podstawowy Hemi-Sync): ten poziom jest pierwszym spotkaniem uczestnika programu z konceptami i technologią Hemi-Sync.

Focus 10 (umysł rozbudzony – ciało uśpione): jest to poziom, na którym ciało fizyczne śpi, lecz umysł pozostaje w pełni aktywny i czujny. Świadomość jest w pełni aktywna, lecz zarazem nie otrzymuje zwykłych sygnałów od ciała fizycznego. Rozwijają się narzędzia konceptualne, które uczestnik programu może wykorzystać do zredukowania napięcia czy niepokoju, uzdrawiania, widzenia na odległość i nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi. W Focusie 10, podobnie jak podczas snu, uczymy się myśleć obrazami raczej niż słowami.

Focus 12 (rozszerzona świadomość): jest to stan, w którym świadomość zostaje rozszerzona poza granice ciała fizycznego. Focus 12 ma wiele różnych aspektów, łącznie z odkrywaniem rzeczywistości niefizycznych, podejmowaniem decyzji, rozwiązywaniem problemów i wyrazistą twórczą ekspresją.

Focus 15 (Bez czasu): stan "Bez czasu" to poziom świadomości, w którym otwiera się stan umysłu, oferujący wiele możliwości samopoznania, wychodzącego poza ciasne granice czasu i miejsca.

Focus 21 (System odmiennych energii): poziom ten oferuje szansę badania innych rzeczywistości i systemów energii, które znajdują się poza tym, co nazywamy fizyczną materią czasoprzestrzeni.

Afirmacja Podróży przez Bramę

Jestem czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym. A ponieważ jestem czymś więcej niż tylko fizyczną materią, mogę widzieć to, co jest większe niż Świat Fizyczny. A zatem, pragnę gorąco Rozwijać się, Doświadczać, Poznawać, Rozumieć, Kontrolować, Korzystać z tych szerszych energii i systemów energii, jako że przynoszą one dobrodziejstwa i mnie, i tym, którzy idą za mną. A także, pragnę gorąco pomocy i współpracy, towarzystwa i zrozumienia tych, których mądrość, rozwój i doświadczenie są równe lub większe od mojego. Proszę o ich przewodnictwo i ochronę przed każdym wpływem czy źródłem, które mogłoby obdarzyć mnie tylko czymś mniejszym niż to, czego pragnę.

Uwaga osobista

Muszę powiedzieć, jako inżynier i sceptyk, że jedną z rzeczy, które naprawdę podobały mi się w Instytucie Monroe'a był system bazujący na technologii. Afirmacja Bramy jest jedyną ideologią, jaką miałem sobie rozważyć. Nie musiałem niczego podpisywać, zmieniać diety, oddawać pieniędzy czy bić pokłonów przed jakimś guru. Owo technologiczne podejście do wielokrotnego przenoszenia świadomości do konkretnych, odmiennych stanów za pomocą niewerbalnych wzorców dźwiękowych bardzo przypadło mi do gustu. Nigdy nie lubiłem naśladować wierzeń kogoś drugiego, aby znaleźć moje własne prawdy. Moja podróż jest poszukiwaniem moich własnych odpowiedzi na moje własne Trzy Wielkie Pytania. Żadna odpowiedź należąca do kogoś innego mi nie wystarczy.

Aneks B

Odniesienia do programu Linia Życia

Program Linia Życia powstał z pragnienia czegoś, co Robert Monroe nazwał ubezpieczeniem na śmierć. Dzięki jego niefizycznym podróżom, znamy tożsamość i miejsce przebywania zmarłych przyjaciół. Kiedy jego żona, Nancy Penn Monroe, zapadła na chorobę zagrażającą życiu, on zapragnął dowiedzieć się, gdzie Nancy znajdzie się gdyby umarła. Chciał ubezpieczenia na śmierć. Twierdził, że nazwa dla tego, czego pragnął, ubezpieczenie na życie, już jest zajęta, a sama nazwa niewłaściwie skonstruowana. Ubezpieczenie na śmierć oznaczało dla Boba, że dowiemy się, co czeka nas po tym życiu i że na pewno będzie w stanie nawiązać kontakt z Nancy, jeśli tylko stanie się to konieczne.

W poszukiwaniu wskazówek, przejrzał jeszcze raz notatki ze wszystkich swoich dotychczasowych podróży. Ponownie odwiedził miejsca, gdzie odnajdywał swych przyjaciół po ich śmierci. Można o tych badaniach przeczytać i poznać wszystkie ich fascynujące szczegóły w jego książce pt. Najdalsza podróż. Szukając ponownie ludzi i miejsc, odkrywał znów Nowy Świat i Życie po Śmierci, które ja i wielu innych badamy dziś. Z jego pragnienia upewnienia się, że będzie w stanie odnaleźć i porozumieć się z Nancy, jeśli ta umrze, zrodził się program Linia Życia.

Poziomy Focusów Linii Życia

Organizując program Linia Życia, Monroe i pracownicy Instytutu zdefiniowali poziomy Focusów, które odkrył, oraz opracowali wzorce dźwięków Hemi-Sync, aby ułatwić badania innym. Te poziomy Focusów, opisane poniżej, służą jako punkt wyjścia do zrozumienia struktury i zasad istnienia Życia po Śmierci w Nowym Świecie. Opisy te zostały zaczerpnięte z cytatów pochodzących z książki Roberta Monroe, pt. Najdalsza podróż.

Focus 22

Gdzie ludzie, wciąż przebywający w swych ciałach fizycznych, mają jedynie częściową świadomość. W tym stanie znajdują się ci, którzy cierpią na demencję, delirium, są uzależnieni od leków czy alkoholu. Będą tam również pacjenci, którzy znajdują się pod narkozą lub w stanie śpiączki. Doświadczenia przeżyte tutaj osoba taka zapamięta jako sen lub halucynacje. (Podczas mojego doświadczenia z tego obszaru ujrzałem ludzi najwyraźniej zdezorientowanych, zagubionych lub skonsternowanych, co może ogromnie utrudnić porozumienie się z nimi.)

Focus 23

Poziom zamieszkały przez tych, którzy niedawno opuścili swe ciała fizyczne, lecz albo nie zauważyli tego, albo nie chcieli przyjąć do wiadomości, albo nie potrafili uwolnić się z więzów Ziemijskiego Systemu Życia. Należą do nich ludzie żyjący we wszystkich okresach dziejów.

(Ci, którzy tu żyją, niemal zawsze są odosobnieni i samotni. Często okoliczności ich śmierci sprawiają, że czują się zagubieni i nie rozumieją gdzie są, bardzo często bywa i tak, że nie zdają sobie sprawy z tego, że umarli. Wielu z nich utrzymuje jakiś kontakt ze światem fizycznym, a tym samym ogranicza swoje szansę na dostrzeżenie tych, którzy przyszli, aby zaprowadzić ich do Życia po Śmierci.)

Focusy 24, 25 i 26

Są to Terytoria Odmienne Systemów Przekonań, zajęte przez ludzi niefizycznych ze wszystkich czasów i miejsc, którzy przyjęli najróżniejsze idee i koncepty. Chodzi tu o przekonania religijne i filozoficzne, które mówią o jakiejś formie istnienia niematerialnego.

(Moje doświadczenia w tych dziedzinach są dość ograniczone w porównaniu z resztą poziomów Focusów, które odwiedziłem podczas programu Linia Życia. Większość ludzi, których tu spotkałem nie było specjalnie zadowolonych z tego, że nagle, ni stąd ni zowąd, pojawia się obcy i mówi im o rzeczach, w które nie wierzą. W pewnym sensie praca z ludźmi, zdomowionymi w Focusie 25 jest trudniejsza niż praca z tymi, którzy znaleźli się w innych Focusach. Ludzie ci żyją zazwyczaj w zamkniętym i ograniczonym systemie przekonań, który bazuje na tym, że w miejscu tym przebywają tylko i wyłącznie wyznawcy tego przekonania. Owe przekonania wykraczają daleko poza zwykłe wychowanie religijne. Jedynym miejscem, które tak bardzo przypominało mi Piekło był właśnie Focus 25.)

Focus 27

Tu właśnie znajduje się coś, co można by nazwać Centrum Przyjęć lub Parkiem, który jest jego sercem. Jest to sztuczna synteza stworzona przez umysł ludzki, stacja przystankowa służąca

zmniejszeniu traury i szoku związanego z wyjściem z rzeczywistości fizycznej. Park przybiera postaci najróżniejszych ziemskich okolic, aby w ten sposób móc służyć ogromnej liczbie przybywających tu ludzi.

(Jest to niewyobrażalnie wręcz zróżnicowany obszar, w którym znajduje się chyba każda możliwa konstrukcja, jaka tylko mogłaby ułatwić nowoprzybyłym przystosowanie się do nowej egzystencji w Życiu po Śmierci. Jeśli jakaś osoba czułaby się najlepiej w domu, w którym odbywa się właśnie głośne przyjęcie, to się w takim miejscu znajdzie. Jeśli najlepsze byłoby spotkanie w świątyni Wolnych Masonów, to proszę bardzo. Lekarz może znaleźć się w gabinecie lekarskim, wyposażonym w narzędzie potrzebne w jego specjalności. Wciąż zdumiewają mnie możliwości, zamieszkujących Focus 27, którzy kierują moimi tam wizytami i przygotowują właściwe otoczenie dla osoby, którą właśnie sprowadzam. W ich literaturze Instytut Monroe'a i program Linia Życia jest sposobem na Służbę Tam i jednocześnie Służbę Tu. Tu oznacza towarzyszenie tym, którzy żyją w świecie fizycznym. Termin Służba Tam oznacza towarzyszenie tym, którzy żyją poza światem fizycznym lub w Życiu po Śmierci.)

Służba Tu

Uczestnicy programu uczą się jak pomagać przeżyć śmierć fizyczną tym, którzy wciąż żyją w świecie fizycznym. Czasami owa nauka przybiera postać przynoszenia wiadomości żyjącym od ich ukochanych zmarłych. Wiadomości i informacje, których nadawcy nie mogliby wysłać w żaden inny sposób. Moje doświadczenie mówi mi, że takie przyniesienie wiadomości od ukochanej osoby, może być wielką pociechą dla tych, którzy pozostali.

Innym rodzajem Służby Tu, którego uczy się podczas programu Linia Życia jest członkostwo w Klubie Energii Delfina. Klub ten jest właściwie systemem uzdrawiającym, z którego można korzystać na wiele różnych sposobów. Można go wykorzystać dla samouzdrawiania, uzdrawiania osób znajdujących się gdzieś w pobliżu, a także dla uzdrawiania ludzi na odległość.

Historia powstania Klubu Energii Delfina jest fascynująca. Instytut Monroe'a prowadzi badania nad wieloma różnymi stanami ludzkiej świadomości. Jednym z narzędzi w tym badaniach jest 24-kanalowy analizator fal mózgowych. Dzięki temu narzędziu można zapisywać dynamiczne wzorce fal mózgowych, a potem je analizować. Rozwój wzorców dźwięku Hemi-Sync również umożliwia zastosowanie tego skomplikowanego, elektronicznego narzędzia.

Po pierwsze, uzdrowiciele z odpowiednimi umiejętnościami muszą być podłączeni do maszyny zapisującej fale mózgowe. Wzorce ich fal mózgowych zostają zapisane w momencie, kiedy ci dokonują uzdrowienia. Gdy zostaną zapisane fale mózgowe wielu różnych uzdrowicieli, wyniki z tego zapisu wzorce fal mózgowych zostają przeanalizowane pod kątem podobieństw. Kiedy odnajdzie się takie podobieństwo, zostają one na powrót wpisane we wzorce dźwięku Hemi-Sync, co wywoła odpowiednie wzorce mózgowe u uzdrowiciela. Powstałe w wyniku tego procesu taśmy, staną się punktem wyjścia dla Klubu Energii Delfina. Te stany świadomości znajdują się w materiale nauczania programu Linia Życia i są częścią Służby Tu.

Służba Tam

Uczestnicy programu Linia Życia zaznajamiają się z poziomami egzystencji na poziomach Focusów 21 do 27. Dowiadują się jak odnajdywać niedawno zmarłych w Focusie 23 i nawiązywać z nimi kontakt. Uczą się jak towarzyszyć tym, których spotkali, do Centrum Przyjęć w Focusie 27. Uczą się również jak gromadzić informacje, które później można będzie wykorzystać dla zweryfikowania prawdziwości ich doświadczeń.

Ów proces odnajdywania, oferowania towarzystwa i prowadzenia ludzi do Centrum Przyjęć nazywany jest "odzyskiwaniem". Niektórzy nazywają go "ratowaniem", lecz dla mnie ten termin jest zbyt dramatyczny. Odzyskiwanie jest wspaniałym narzędziem, dzięki któremu można badać krainę Życia po Śmierci w Nowym Świecie, istniejącym poza egzystencją fizyczną.

Dokonując odzyskań, uczestnicy programu dowiadują się, że przeżyją swą fizyczną śmierć. Wiedza ta może przyjść przez spotkania i kontakty z ich własnymi przyjaciółmi lub ukochanymi, którzy odeszli do owego Nowego Świata przed nimi. Może ona również przyjść, kiedy informacja otrzymana podczas odzyskiwania jakiegoś nieznanego sobie człowieka okaże się niezaprzeczalnie prawdziwa.

Miejsce w Focusie 27

Częścią programu Linia Życia jest stworzenie sobie swego własnego miejsca w Focusie 27. Wygląd owego miejsca zależy tylko i wyłącznie od wyobraźni danego uczestnika i w każdej chwili można go zmieniać. Często staje się ono miejscem spotkań i komunikowania się z tymi, którzy

zamieszkują Focus 27 i dzięki powtarzającym się spotkaniom, stali się przyjaciółmi danego uczestnika.

Aneks C **Wskazówki do nawiązania kontaktu z Życiem po Śmierci**

Niedawno zmarła pewna kobieta. Nie znałem jej. Pozornie ciesząca się dobrym zdrowiem, wszem i wobec dawała do zrozumienia, że szykuje się na tamten świat. Przez ostatnich kilka miesięcy odwiedziła swe wnuki, przyjaciół i krewnych rozsianych po całym kraju. Potem, zupełnie niespodziewanie, miała zawał serca. Nie minął jeden dzień, a była już w Życiu po Śmierci. Lepiej już chyba nie mogła sobie wyliczyć.

W sierpniu 1996, kiedy to się zdarzyło, brałem udział w seminarium w TMI. Skończyłem manuskrypt, ale mój wydawca poprosił mnie jeszcze, żebym przemyślał napisanie wskazówek dla tych czytelników, którzy mogliby chcieć nauczyć się towarzyszyć niedawno zmarłym. Pytałem innych uczestników programu, zastanawiając się jak ktoś, bez formalnego wykształcenia mógłby tego dokonać. Przed śniadaniem, ostatniego dnia seminarium, wiedziałem już co mam robić.

Do Janet, jednej z uczestniczek seminarium, zadzwonił w nocy syn z wiadomością, że jej teściowa miała zawał. Następnego ranka, kiedy stałem sobie na tarasie z kubkiem kawy bezkofeinowej i papierosem, Janet zapytała mnie co może zrobić, aby pomóc babci. Zastanawiałem się nad tym prawie przez cały tydzień. Kiedy spróbowałem odpowiedzieć na jej pytanie, coś przeszyło powietrze między nami.

Były to jakieś słowa. Oboje je słyszeliśmy już za pierwszym razem. Opisując naszą rozmowę, dodałem trochę szczegółów, po to tylko, aby lepiej wyjaśnić na czym polega metoda. W ciągu kilku minut tej rozmowy narodziła się procedura, o której cały czas myślałem. To nie przypadek, że Janet była w tym procesie połączona.

– Najpierw musisz zwrócić na siebie uwagę babci.

– Jak?

– Zaczynaj od odprężenia się. Znasz już Focus 10. Połóż się, przejdź do Focusa 10 i oczyść umysł od wszelkich innych myśli. Dobrze byłoby, żebyś znalazła się w spokojnym, medytacyjnym stanie. Potem pomyśl o babci; przypomnij sobie chwile, które spędziłyście razem, kiedy rozmawiałyście i śmiałyście się. Poczuj jak to było być z nią.

– Jak wtedy, gdy odwiedziła nas zeszłej wiosny i usiadłyśmy sobie razem na patio, i piłyśmy mrożoną herbatę?

– Właśnie. Najważniejsze to przypomnieć sobie jak to było, kiedy byłaś z nią. Jak się czułaś, kiedy rozmawiałyście ze sobą, kiedy słuchałaś jej głosu, jak wyglądało wasze otoczenie. Przypomnij sobie to wszystko, przypomnij sobie tyle szczegółów ile tylko możesz.

– Otoczenie? To znaczy na przykład patio i stół, i krzesła, gorący letni dzień, cień, jaki rzucał parasol ogrodowy?

– Dokładnie. Przypomnij sobie jak najwięcej szczegółów tych chwil, które spędziłyście razem. Potem wyobraź sobie, że rozmawiasz z nią.

– Mam sobie to wyobrazić?

– Tak. Wyobraź sobie, że mówisz jej o tym dniu, kiedy siedziałyście razem na patio i piłyście mrożoną herbatę. Wyobraź sobie, że ona słucha tych wspomnień. Możesz nawet sobie wyobrazić, że ci odpowiada, że przypomina ci to, co się wtedy zdarzyło albo to, co ci wtedy powiedziała.

– Dlaczego mam to sobie wyobrażać?

– To sposób na otwarcie się na siłę twojej wyobraźni. Wyobraźnia jest niefizycznym środkiem komunikowania się. Mówię "wyobraź sobie", ale to nie ma znaczenia czy wierzysz w to, że ta rozmowa naprawdę się dzieje czy nie. Tylko wyobrażasz to sobie.

– A jeśli nie potrafię "zobaczyć" babci albo patio ani "usłyszeć" jej głosu?

– To nic nie szkodzi. Ostatecznie wyobrażasz sobie tylko, udajesz, że ją widzisz i słyszysz. Nie musisz naprawdę jej widzieć ani słyszeć, żeby móc się z nią skontaktować i towarzyszyć jej.

– Nie?

– Nie. W zasadzie, nie musisz nawet świadomie widzieć ani jej, ani otoczenia czy słyszeć rozmowy, żeby móc jej towarzyszyć. Musisz tylko wyobrażać to sobie.

– Wyobrażając sobie tę rozmowę, czy mogę jej powiedzieć coś, co chciałem jej powiedzieć zanim umarła? Usłyszysz mnie?

– Tak. Z własnego doświadczenia wiem, że usłyszysz wszystko, co jej powiesz podczas tej imaginacyjnej rozmowy. Wiem, że wielokrotnie ludzie żałują, że nie powiedzieli czegoś swoim zmarłym i wciąż chcieliby to powiedzieć. Jeśli jest coś, co chciałabyś jej powiedzieć, to ona na pewno to usłyszysz. Możesz to zrobić w każdej chwili.

– Czy możliwe jest, że naprawdę "zobaczę" ją albo "usłyszę" coś, co się dzieje naprawdę, a czego sobie nie wyobraziłam?

– Tak, to całkiem możliwe. Z własnego doświadczenia wiem, że im bardziej tego pragniesz, tym bardziej możliwe, że coś takiego może się zdarzyć. Podczas waszej rozmowy może zająć coś, co nie będzie twoim wyobrażeniem siebie. Są to zazwyczaj szczegóły, na przykład coś, co babcia mogłaby powiedzieć albo zrobić, a o czym ty nie mogłaś z góry wiedzieć. To znak, że nawiązałaś faktyczny, świadomy kontakt z babcią. Ale to bynajmniej nie jest konieczne, żebyś mogła jej pomóc.

– W porządku, więc wyobrażam sobie, że rozmawiam z babcią, przypominam sobie jak to było, gdy byliśmy razem, a potem co?

– Potem przypomnij sobie kogoś innego. To może być ktoś, kogo obie znałyście, a kto już żyje w Życiu po Śmierci.

– To by mógł być dziadek. Zmarł kilka lat temu.

– Więc przypomnij sobie dziadka. Przypomnij sobie jak wyglądał, kim był i jak to było, kiedy byliście razem. Poproś, żeby przyłączył się do ciebie i babci. Mogłabyś na przykład wyobrazić sobie, że zapraszasz go, żeby usiadł na krześle na patio. Wyobraź sobie, że zwracasz uwagę babci na to, że idzie do was dziadek. Wyobraź sobie rozmowę z nim, w której mówisz, że chciałabyś pomóc babci dostać się do właściwego dla niej miejsca.

– Coś jak: "Dziadku, chcę pomóc babci iść do nieba"?

– Właśnie. Można by tu powiedzieć "Parku" albo "Centrum Przyjęć", ale możesz użyć słowa Niebo, Raj albo czegoś innego. Potem wyobraź sobie, że dziadek zaczyna rozmawiać z babcią. Wyobraź sobie, że mówi jej, iż przybył tu po to, aby ją zabrać do tego miejsca. Wyobraź sobie, że ona go widzi i rozmawia z nim. Wyobraź sobie, że stają i obejmują się. Wyobraź sobie, że dziękujesz mu za przybycie, a potem oboje odchodzą. Możesz sobie nawet wyobrazić, że dziadek odwraca się i coś do ciebie mówi.

– I to wszystko?

– Tak, to już wszystko. Potem możesz zapisać sobie wszystkie swoje wrażenia. Jak się czułaś, co się zdarzyło, co zostało powiedziane, takie rzeczy.

– A gdy ona odejdzie, czy wciąż będę mogła jej powiedzieć to, co chciałam jej powiedzieć kiedy jeszcze żyła?

– Tak, oczywiście. Możesz do tego wykorzystać tę samą scenę z patio i zaprosić ją tam. Wyobraź sobie po prostu, że ona przychodzi, a ty mówisz jej wszystko, co chcesz, żeby usłyszela. To coś jak modlitwa. Z własnego doświadczenia wiem, że twoja informacja dojdzie do niej.

– A jeśli nie uwierzę, że to wszystko stało się naprawdę?

– To też nic nie szkodzi. Jeśli stwierdzisz, że to wszystko, to była tylko twoja wyobraźnia, to mogę cię zapewnić, że babcia i tak wszystko usłyszysz i otrzyma twoją pomoc. Ona i dziadek, albo Pomocnik, który może się zjawić zamiast niego, będą ze sobą w kontakcie. Kiedy już się skontaktują, dziadek albo Pomocnik będzie mógł towarzyszyć jej dalej.

– Pomocnik?

– Czasami osoba, którą postanowiłaś zaprosić nie może z jakiegoś powodu się zjawić. Mnie też się to zdarzyło raz czy dwa. W takich wypadkach ktoś, kto mieszka w Życiu po Śmierci, przyjdzie na miejsce tej osoby. Czasami może to być ktoś inny, kogo babcia zna. Możesz nawet mieć wrażenie, że

wiesz kim jest ta osoba. Czasami jest to ktoś, kto zgłosił się do tego zadania na ochotnika. Nazywamy ich Pomocnikami.

– A jeśli nie uwierzę w to wszystko?

– Nie szkodzi, póki tylko wyobrażasz sobie, że to się dzieje, wszystko będzie w porządku. Poza tym, co masz do stracenia?

– Wiesz, ja osobiście wierzę w życie po śmierci, ale nawet gdybym nie wierzyła, to przecież nic nie zaszkodzi spróbować.

Kiedy tak sobie rozmawialiśmy, podszedł do nas pracownik TMI i zawiadomił Janet, że ktoś do niej dzwoni. Chwilę później ogarnął mnie przemożny smutek i już wiedziałem, że Janet właśnie dowiaduje się, że babcia zmarła. Wiedziałem też, że w czasie naszej rozmowy Janet wyobrażała sobie wszystko, o czym mówiliśmy. Wiedziałem, że dziadek przyszedł na patio, kiedy o nim mówiliśmy. I wiedziałem też, że odeszli razem.

Kontakt i komunikowanie się z tymi, którzy przebywają w Życiu po Śmierci jest równie łatwe jak samo myślenie o nich, jak przypominanie sobie jak to było, kiedy jeszcze żyli Tutaj. Komunikowanie się za pomocą myśli, uczuć i obrazów jest zawsze składnikiem moich badań Życia po Śmierci. Nawet, kiedy zdaje mi się, że wszystko to jest po prostu wymyślaniem sobie różnych rzeczy, wiem, iż to działa. Każdy, kto naprawdę pragnie skontaktować się i towarzyszyć ukochanemu zmarłemu, może z powodzeniem skorzystać z tej metody. Nie różni się ona w zasadzie od tego, co można usłyszeć na niedzielnym kazaniu poświęconym cichej modlitwie. Trzeba po prostu wyciszyć umysł, a potem wyrazić w myślach to, co chciałoby się powiedzieć na głos.

Tydzień później wróciłem do domu i otrzymałem list od Janet. Niedługo po naszej rozmowie na tarasie TMI, wykorzystwała tę metodę, aby pomóc swej teściowej. Janet jest silną kobietą z wysoko rozwiniętą wrażliwością na niefizycznym poziomie energetycznym. Jej świadomość jest znacznie bardziej rozwinięta niż u przeciętnego człowieka. Potrafi medytować, postanowiła więc towarzyszyć babci podczas medytacji właśnie. To, co Janet powiedziała o swym doświadczeniu, potwierdza skuteczność tej metody. Poniżej podaję skróconą wersję jej listu:

Po naszej rozmowie postanowiłam przejść się po labiryncie (uwaga: labirynt to specjalna ścieżka wymyślona przez innych uczestników seminarium). Chodząc, myślałam sobie o twoich wskazówkach. Natychmiast poczułam obecność babci. Potem zawołałam dziadka i poczułam / zobaczyłam jak dwa jasne światła zlewają się w jedno, kiedy ci dwoje rozpoznali się i poczuli swą miłość. Kiedy doszłam do środka labiryntu, poczułam / zobaczyłam rozbłysk światła, które zdawało się całkowicie mnie otaczać i wypełniać. To była czysta ekstaza – nas troje złączonych z całym wszechświatem. Stałam tam w chwale razem z nimi. Czułam wdzięczność babci za to, że ta impertynencka synowa, którą kochała jak swoją własną córkę była tu z nią. Zdaje mi się, że czuła też coś w rodzaju skruchy za to, że kilka razy dość ostro mnie skrytykowała. Jakby nagle spojrzała na mnie z innej perspektywy i musiała skorygować swoje poglądy.

Powoli zaczęłam się od nich oddalać i kierować się w stronę wyjścia z labiryntu. Było to dla mnie prawdziwe święto. Pomyślałam z rozbawieniem, że powinnam była najpierw zapytać babcię czy w ogóle jest już gotowa, aby pójść w stronę tego światła. Na pewno nie była! Chciała zostać tu z dziadkiem na pogrzebie. Przecież nigdy nie opuściłaby jakiegokolwiek zgromadzenia rodzinnego!

Ktoś mógłby zapytać czy w ogóle istnieje potrzeba, aby towarzyszyć swemu ukochanemu zmarłemu, który obecnie żyje w Życiu po Śmierci. Dla olbrzymiej ich większości najprawdopodobniej taka potrzeba nie istnieje. A jednak, nie zaszkodzi im, jeśli spróbujemy, a za to może sprawić wiele dobra. Może na przykład uświadomić im ich nową sytuację. Może pomóc im zauważyć tych, którzy przyszli, aby ich powitać. A żywym może dać wiedzę o Życiu po Śmierci z pierwszej ręki. Wszystko to jest możliwe.

Procedura towarzyszenia ukochanemu zmarłemu

Podsumowując technikę:

1. Połóż się w jakimś spokojnym miejscu, gdzie nikt ci nie będzie przeszkadzał, gdzie nie usłyszysz dzwoniącego telefonu ani żadnego innego rozprasającego dźwięku.

2. Zamknij oczy, odpręż się i przez kilka chwil poleż zupełnie spokojnie. Jeśli wiesz jak medytować, to będzie to doskonałym pierwszym krokiem. Jeśli czujesz, że nie wiesz jak całkowicie się zrelaksować, możesz zadzwonić do TMI pod jeden z numerów zaczynających się od 800. Dostaniesz wtedy taśmę z dźwiękami Hemi-Sync, przeznaczonymi specjalnie do tego celu. Przeczytaj instrukcje dołączone do taśmy, dzięki czemu nauczysz się odprężać.

3. Pomyśl o osobie, której chcesz towarzyszyć – powiedzmy, że ma na imię Betty. Wyobraź sobie, że przypominasz sobie scenę, w której ty i Betty gawędziliście sobie, kiedy ona jeszcze żyła Tutaj.

4. Przypomnij sobie inną osobę, którą i ty, i Betty znacie, a która wcześniej odeszła do Życia po Śmierci. Nazwijmy go Paul. Poproś Paula, aby się do was przyłączył.

5. Wyobraź sobie, że rozmawiacie, a ty mówisz Paulowi, że chciałbyś, aby pomógł zaprowadzić Betty do najlepszego dla niej miejsca. Możesz nazwać to miejsce tak, jak ci to podpowiada twoja religia.

6. Wyobraź sobie rozmowę między Paulem a Betty, w której rozpoznają się.

8. Wyobraź sobie, że Paul i Betty razem odchodzą.

9. Wyobraź sobie, że dziękujesz Paulowi za przyjście.

10. Zapisz w dzienniku wszystkie swoje wrażenia z tego doświadczenia.

Kiedy piszę te słowa, Instytut Monroe'a rozważa możliwość wyprodukowania specjalnej taśmy, przeznaczonej do wykorzystania właśnie w tej metodzie. Z pomocą dźwięków Hemi-Sync, dana osoba wejdzie w stan niezbędnej relaksacji, a głos przewodnika pomoże jej przeprowadzić całą procedurę.